



KALENDARZ ŚWIATA

NA ROK
1915

wydany przy udziale wybitnych sił literackich i zawodowych
pod redakcją Stanisława Sierosławskiego.

ROK III.

WARSZAWA.
TOWARZYSTWO AKCYJNE WYDAWN. „ŚWIAT“.

1 9 1 5.

Дозволено Военною Цензурою.
Варшава, 11 Ноября 1914 г.

Do Redakcyi Kalendarza

„ŚWIATA“

w Warszawie

Zgoda № 1.

1) Jakie rubryki byłyby jeszcze pożądane w Kalendarzu „Świata“?

.....

.....

.....

.....

.....

2) Które rubryki powinnyby ulec zmianom i jakim?

.....

.....

.....

.....

.....

3) Uwagi ogólne:

Pragnąc z roku na rok udoskonalać nasz Rocznik Kalendarzowy, zwracamy się do wszystkich naszych czytelników z prośbą o współpracownictwo przez udzielanie odpowiedzi na zamieszczone powyżej zapytania. Zebrane i ugrupowane, ułatwią one oryentację w redagowaniu następnych roczników.

Redakcja.

SPIS RZECZY.

Dział kalendarzowy:

Święta Kościoła rzymsko - katolickiego, Kościoła prawosławnego, wyznania mojżeszowego, dnie nieprotestowe, wschód i za- chód słońca i księżyca, odmiany księżyca, wykaz alfabetyczny świętych, wykaz alfabetyczny świętych słowiańskich, dnie ga- lowe dworskie	1
---	---

Podatki i opłaty	35
----------------------------	----

Astronomia:

Kalendarzyk astronomiczny	39
Spacer po księżycu	40
Czy istnieje życie na Marsie	44
Badanie tajemnic ciał niebieskich	48

Rolnictwo:

Kalendarzyk rolnika	51
Najnowsze zdobycze techniki rolniczej <i>napisał Stanisław I.</i>	55

Ogrodnictwo:

Kalendarzyk ogrodnika	61
Niebezpieczeństwa wiosennego słońca <i>nap. St. I.</i>	66
Więcej zieleni i kwiecica	68
Burzyciele i budowniczkowie	70

Hygiena:

W kapeluszu czy bez kapelusza? <i>nap. A. D.</i>	73
Otwórzmy okna! <i>nap. A. D.</i>	75
Co i jak palić? <i>nap. A. D.</i>	78
Hygieniczne grzechy codziennego życia <i>nap. W.</i>	80

Medycyna:

Z podstaw badania lekarskiego <i>nap. H.</i>	83
Przyczyny raka. Zwalczanie radem i Röntgenem <i>nap. Dr. Al. P.</i>	85
Przeciw otyłości <i>napisał Dr. G. Gertner</i>	88

Technika:

Połączenie dwóch oceanów <i>nap. St. I.</i>	92
Zdobywanie pustyni <i>nap. St. I.</i>	96
W walce z katastrofami na morzu <i>napisał Stanisław I.</i>	100

Literatura i sztuka:

Ile i co czytamy?	105
Sztuka czytania	108
Wielka strata polskiej sztuki	110
Dziwactwa sztuki <i>nap. J. K.</i>	113

Sprawy społeczne:

Losy samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem	119
Nowe prawo szkolne	122
Szkolnictwo polskie <i>nap. J. M.</i>	123
W walce z alkoholizmem	127
Kooperatywa mieszkaniowa <i>napisał L. Grendyszyński</i>	131
Rozszerzenie praw kobiet <i>nap. W. W.</i>	135
Z walki o polityczne równouprawnienie	137
Historyczna ewolucja stanowiska kobiety jako żony	140
Nowożytna kobieta <i>nap. Dr. St. Poz.</i>	142

Pieniądz:

Kalendarz kapitalisty	145
Procenty obliczone od 100 rubli	151
Nasze papiery wartościowe <i>nap. B.</i>	152
Nowożytne igrzyska olimpijskie <i>napisał Sportsman</i>	156
Z działalności polskich skautów <i>napisał J. Wierciak i W. M.</i>	158
Kinematograf na usługach sportu <i>nap. St. J.</i>	162

Kalendarz myśliwski 166

Gospodarstwo domowe i moda:

Kalendarzyk dobrej gospodyni <i>napisała M. Karczevska</i>	167
Z tajemnic kuchni <i>nap. M. May</i>	173
Sportowy strój kobiecy <i>nap. St. Pol.</i>	175
Co mówią uczeni o modzie <i>napisała Mira</i>	178
Dziwactwa mody	181

Podróże:

Turystyka i jej znaczenie dla dobrobytu kraju <i>nap. S.</i>	182
Podróże zbiorowe	185

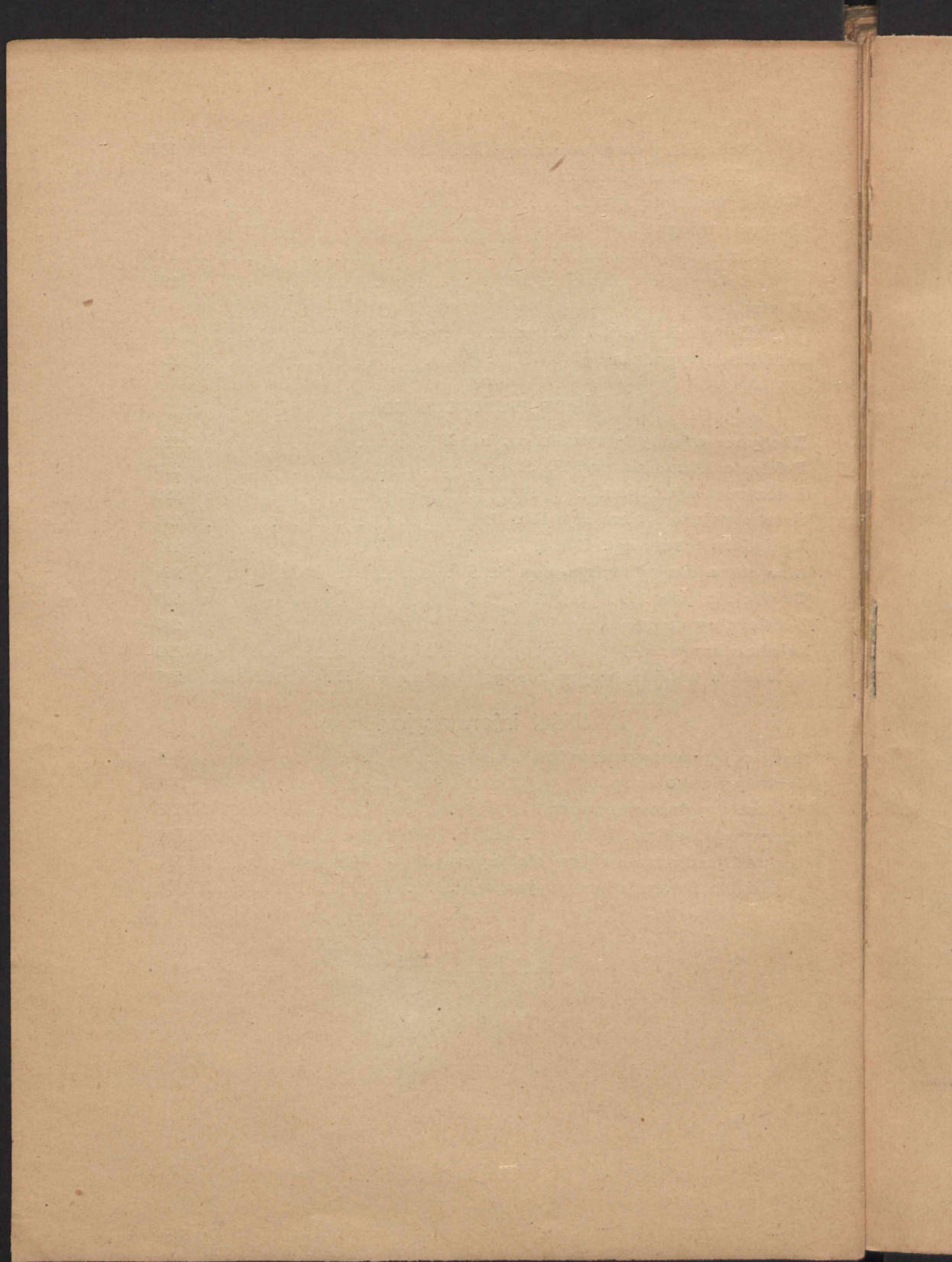
Największy okręt świata <i>nap. X.</i>	187
Kolej z Anglii do Francji	190
Wskazówki kolejowe	193
Poczta i telegraf:	
Przepisy pocztowe	197
Oplaty telegraficzne	198
Varia:	
Nowe tańce <i>nap. Parisienne</i>	199
Jaki dzień tygodnia	204

Bilans minionego roku.

Zdobycze wiedzy i techniki <i>napisał William.</i>	260
Pokłosie literackie <i>nap. St. S.</i>	220
Z teatrów <i>nap. Sigma</i>	232
Sztuka polska i obca <i>nap. Wł. M.</i>	245
Ze świata tonów <i>nap. Wł. B.</i>	257
Literatura dla młodzieży <i>nap. St. S.</i>	264
Co życie niesie	267
Z dziedziny sportu	280
Żałobna karta	292
Kalendarz wielkiej wojny europejskiej <i>napisał W. Umiński</i>	297

Dział informacyjny.

Instytucje państwowe w Warszawie	I
Zakłady naukowe	VI
Wyższe uczelnie zagranicą	XIV
Informacje ogólne	XXIII
Rozkład jazdy tramwajów elektrycznych w Warszawie	XLIII
Skorowidz działu informacyjnego	XLVI



Rok 1915

zwyczajny ma dni 365.

ROK KOŚCIELNY.

Liczba złota (Wrót księżycy)	16
Epakta	XIV
Okres słoneczny (Wrót słońca	20
Poczet rzymski	13
Litera niedzielną	C.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Popielec	17 lutego
Wielkanoc	4 kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie	13 maja
Zesłanie Ducha Świętego	23 maja
Niedziela Trójcy Świętej	30 maja
Boże Ciało	3 czerwca
Niedziela I-a Adwentu	28 listopada

SUCHE DNI: { dnia 24. 26, 27 lutego, dnia 26, 28, 29 maja, dnia 15, 17,
 { 18 września, dnia 15, 17 i 18 grudnia.

DNI KRZYŻOWE: 10, 11, 12 maja.

WIGILIE: 3 kwietnia (Wielkanocna), 22 maja (Zesłania Duch Św.), 14 sier-
pnia (Wniebowzięcia N. M. P.), 30 października (Wszystkich
Świętych), 24 grudnia (Bożego Narodzenia).

Asthmin—„Motor“

PAPIEROSY I TYTOŃ OD ASTMY

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
Marszałkowska 23.

C. URICH
Zakłady Ogrodnicze
Ceglana 11.
NASIONA WARZYWNE
NASIONA ROLNE
ROŚLINY, NARZĘDZIA
Rok założenia
1805.

STYCZEŃ.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 P.	Obrz. Pańskie. Nowy Rok 1915	19 P.	<i>1914 g. Dekabr.</i> Mcz. Wonif.
2 S.	† Makarego Op., Martyn. B.	20 S.	<i>Sw. Mcz. Ignatja.</i>
3 N.	NIEDZ. PO N.R. <i>Im. Jezus.</i>	21 W.	N. PR. ROŻD. CHR. (Ś. OT.)
4 P.	Tytusa B., Rygoberta B. W.	22 P.	Wm. Anastasii.
5 W.	<i>Wigilja</i> (bez postu). Tel. P. M.	23 W.	Prp. Pawła arch. Nieok.
6 S.	Objaw. Pańskie. Trzech Króli.	24 S.	Mcz. Jewgienji, Prp. Nikołaja
7 C.	Lucjana i Juljana M. m.	25 C.	⊕ Rozd. Gosp. Iisusa Christa.
8 P.	Seweryna Op., Juljana M. m.	26 P.	⊕ Sobor Presw. Bogorodicy.
9 S.	† Marcjanny P. M., Jukund M.	27 S.	⊕ <i>Sw. Ap. pierw. archid. Stief.</i>
10 N.	1 PO TRZECY KRÓLACH. Agat.	28 W.	NED POROŻD CHR. Sw. A. Nik.
11 P.	Honoraty P., Hygina P. M.	29 P.	S. 14000 mładców.
12 W.	Arkadiusza i Modesta M. m.	30 W.	Mcz. Anisji, Prp. Feodory.
13 S.	Weroniki i Glafiry P. p.	31 S.	Prp. Melanji Rimlanyni.
14 C.	Hilarego B. W. D. K.	1 C.	⊕ Now. g. 1915. Janio. Abriez. G.
15 P.	† Pawła I. Pust.	2 P.	Sw. Sylwestra, papy Rymk.
16 S.	Marcelego P. M., Ottona M.	3 S.	Pr. Małachii, mcz. Gordja.
17 N.	2 POTRZ. KRÓL. Antoniego O.	4 W.	N. PR. PROSW. Sobor 70-i A.
18 P.	Katedry Św. Piotra w Rz.	5 P.	Mcz. Fieopemta ep. i Fieony.
19 W.	Henryka B. W., Marty M.	6 W.	⊕ Bogojawlenie Gospodnie.
20 S.	Fabiana P. M.	7 S.	⊕ <i>Sobor św. Joanna predt.</i>
21 C.	Agnieszki P. M.	8 C.	Prp. Georgja Choz., Ilji.
22 P.	† Wincentego i Anastazego	9 P.	Sw. Filipa mitr. Mosk.
23 S.	<i>Zaślub. NMP. ze św. J., Ild.</i>	10 S.	Sw. Grigorja ep. Nissk.
24 N.	3 POTRZ. KRÓL. Tymoteusza	11 W.	N. O. MYT. I FAR. P. Fieodos.
25 P.	<i>Nawrócenie Sw. Pawła Ap.</i>	12 P.	Mcz. Tatiany. Św. Sawwy.
26 W.	Polikarpa B. M., Pauli Wd.	13 W.	Mcz. Ermila, Pietra, prp. I.
27 S.	Jana Złotoustego B. W. D. K.	14 S.	Prp. Otiec w Sinaje i Rafie.
28 C.	Objawienie św. Agnieszki.	15 C.	Prp. Pawła Fiwiejsk.
29 P.	† Franciszka Salezego.	16 P.	Pokłon czestn. w. Ap. Pietra.
30 S.	Martyny P. M., Sawiny P.	17 S.	<i>Prp. Antonija Wielik.</i>
31 N.	STAROZAPUSTNA Piotra Nolas.	18 W.	N. O. BŁ. SYN. <i>Św. Afanasja</i>

Święta wyznania mojeszowego:

D. 16 Rozchodesz, czyli 1-szy dz. m-ca Szwat.

Dnie nieprotestowe:

1, 3, 6, 7, 8, 9, 10, 14, 17, 19, 24 i 31.

STYCZEŃ.

nia	W.	Z.	Wschód	Zachód	Z A P I S K I
	SŁOŃCA		K S I E Ż Y C A		
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.	
1	8.13	3.53	3.30pp.	9.2 r.	
2	8.13	3.54	4.45	9.12 r.	
3	8.13	3.55	6.05 w.	9.37	
4	8.13	3.57	7.27	9.55	
5	8.13	3.58	8.49	10.9	
6	8.13	3.59	10.10	10.21	
7	8.12	4.0	11.33	10.32	
8	8.12	4.2	12.58pn.	10.44	
9	8.11	4.3	2.27	10.57	
10	8.11	4.4	—	11.14	
11	8.10	4.6	3.59 r.	11.38	
12	8.9	4.7	5.29	12.13pp.	
13	8.9	4.9	6.48	1.7	
14	8.8	4.10	7.48	2.20	
15	8.7	4.12	8.28	3.46	
16	8.6	4.14	8.55	5.16	
17	8.5	4.15	9.13	6.42 w.	
18	8.4	4.17	9.26	8.3	
19	8.3	4.18	9.37	9.20	
20	8.2	4.20	9.47	10.34	
21	8.1	4.22	9.57	11.47	
22	8.0	4.24	10.08	1.0 pn.	
23	7.59	4.26	10.21	2.14	
24	7.57	4.27	10.37	—	
25	7.56	4.29	10.59	3.27 r.	
26	7.55	4.31	11.30	4.38	
27	7.53	4.33	12.15pp.	5.41	
28	7.52	4.35	1.14	6.33	
29	7.50	4.37	2.26	7.12	
30	7.49	4.38	3.46	7.41	
31	7.47	4.40	5.9	8.1	

ODMIANY KSIEŻYCA:

Pełnia . d. 1 o g. 1.45 pp.
 Ostat. kw. " 8 " 10.37 w.
 Now. . . " 15 " 4.6 pp.
 Pierw. kw. " 23 " 6.56 r.
 Pełnia . " 31 " 6.5 r.

Najlepsza Kawa Polona
 Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Lublin i Kijów.
 Tow. Akc. „PLUTON”
 T. & M. Tarasiewiczów”

Nerwomigren - „Motor“

PROSZEK OD BÓLU GŁOWY

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
Marszałkowska 23.

po le ca

L U T Y.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 P.	† <i>Wigilja</i> Ignacego B.M., Br.	19 P.	<i>Janw.</i> Prp. Makarja Egip.
2 W.	Oczyszczenie N. M. P.	20 W.	<i>Prp. Jewfimia Wiel.</i>
3 S.	Błażeja B. M.	21 S.	Prp. Maksima ispow.
4 C.	Ansgarego i Andrzeja B. b.	22 C.	Ap. Timofieja, mcz. Anast.
5 P.	† Agaty P. M.	23 P.	Sw. mcz. Klimenta, Pawlana.
6 S.	Doroty P. M., Sylwana B. M.	24 S.	Prp. Ksienji, Makiedonja.
7 N.	MIĘSOPUSTNA. Romualda Op.	25 W.	N. MIASOP. <i>Św. Grigorja Bog.</i>
8 P.	Jana z Matty W., Emiljana	26 P.	Prp. Ksienofonta i Marii.
9 W.	Apolonii P. M., Cyrylla B.	27 W.	<i>Pieren. moszcz. Joanna Zlat.</i>
10 S.	Scholastyki P., Sylwana B.	28 S.	Prp. Efrema, Palladja, Fieod.
11 C.	<i>Ob. NMP. w Lourdes</i> , Saturn.	29 C.	Peren. moszcz. św. Ignatja.
12 P.	† Eulalji P.	30 P.	3 sw. <i>Wasilja Wiel.</i>
13 S.	Jana i Dobrosława M. m.	31 S.	Sw. bezsr. i czud. Kira i Ioan.
14 N.	ZAPUST. Walentego K. M.	1 W.	<i>Fiew. N. SYR. Mcz. Trifona.</i>
15 P.	Faustyna i Jowity M. m.	2 P.	Srietienije Gos. N. i Sted. W. P.
16 W.	Juljanny P. M., Juljana M.	3 W.	Sw. Praw. <i>Simeona. Bog.</i>
17 S.	† <i>Popielec.</i> Patrycjusza B. W.	4 S.	Prp. Isidora, Kirilla nowoiez.
18 C.	Symeona B. M., Maksyma M.	5 C.	Sw. Fieodosija Czernigow.
19 P.	† Konrada M., Mansweta B.	6 P.	Sw. Wukoła, Marfy i Marji.
20 S.	† Leona i Eucherjusza B. b.	7 S.	Prp. Parsienija i Łuki.
21 N.	1 POST. WSTĘP. Maksymiana	8 W.	N. PRAWOSŁ. W. mcz. Fieod.
22 P.	<i>Kat św. Piotra w Ant.</i>	9 P.	2 s. <i>W. P. Mcz. Nikifora,</i>
23 W.	Piotra Damiana B. D. K.	10 W.	Sw. mcz. Charalampija m., P.
24 S.	† <i>Suchy dzień. Macieja Ap.</i>	11 S.	S. Własja jep., Wsiewołoda.
25 C.	Zygirya B. W. Cezarego W.	12 C.	Sw. Meletija i sw. Aleksija m.
26 P.	† <i>Suchy dzień.</i> Aleksandra	13 P.	Prp. Martinijana, Simeona.
27 S.	† <i>Suchy dzień.</i> † Leandra B. W.	14 S.	Prp. Kirilla Isaakija pecz.
28 N.	2 P. SUCHA. Romana Op.	15 W.	2 N. W. P. Sw. Ap. Onisima

Święta wyznania mojeszowego:

D. 14 i 15 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Adar; d. 25 post Estery;
d. 28 Purym (zapusty).

Dnie nieprotestowe:

2; 7, 12, 13, 14, 15, 21 i 28.

C. URICH
 Zakłady Ogrodnicze
 NASIONA WARZYWNE
 NASIONA ROLNE
 ROŚLINY, NARZĘDZIA
 Rok założenia
1805.
 Ceglana 11.

L U T Y.

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód	Z A P I S K I
	SŁOŃCA		K S I Ę Ż Y C A		
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.	
1	7.46	4.46	6.33 w.	8.16 r.	
2	7.44	4.44	7.56	8.29	
3	7.43	4.46	9.20	8.41	
4	7.41	4.48	10.45	8.52	
5	7.39	4.50	12.13 pn.	9.5	
6	7.38	4.51	1.44	9.20	
7	7.36	4.53	—	9.41	
8	7.34	4.55	3.13 r.	10.11	
9	7.32	4.57	4.35	10.56	
10	7.30	4.59	5.40	12.1 pp.	
11	7.28	5.1	6.26	1.21	
12	7.27	5.3	6.57	2.48	
13	7.25	5.5	7.17	4.14	
14	7.23	5.7	7.32	5.38	
15	7.21	5.9	7.44	6.57 w.	
16	7.19	5.11	7.54	8.13	
17	7.17	5.13	8.4	9.27	
18	7.15	5.15	8.15	10.41	
19	7.13	5.16	8.27	11.55	
20	7.11	5.18	8.41	1.9 pn.	
21	7.9	5.20	9.1	2.21	
22	7.6	5.22	9.28	—	
23	7.4	5.24	10.6	3.28 r.	
24	7.2	5.26	10.58	4.24	
25	7.0	5.28	12.4 pp.	5.08	
26	6.58	5.29	1.20	5.41	
27	6.56	5.31	2.43	6.4	
28	6.53	5.33	4.7	6.22	

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Ostat. kw. d. 7 o g. 6.35 r.

Nów. . . „ 14 „ „ 5.55 r.

Pierw. kw. „ 4 „ „ 4.22 r.

Gonorein—„Motor“

KAPSUŁKI PRZECIW RZEŻĄCZCE

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
p. Marszałkowska 23.

C. URICH
 Zakłady Ogrodnicze
 Ceglana 11.
 DRZEWIA OWOCOWE Rok założenia
 DRZEWIA OZDOBNE **1805.**
 NARZĘDZIA OGRODNICZE

MARZEC.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 P.	Albina B. W.	16 P.	<i>Fiew. 3 S. W. P.</i> Pamfila,
2 W.	Heleny Cesarzowej.	17 W.	Św. W. m. Feodora Tifona
3 S.	† Kunegundy Cesarzowej.	18 S.	Św. Lwa papy Rymsk.,
4 C.	Kazimierza Król. W.	19 C.	<i>Ap. Archippa i Filimona.</i>
5 P.	† Adrijana i Euzebiusza M.	20 P.	Św. Lwa jep. Katansk.
6 S.	† Wiktora i Wiktoryna M.	21 S.	Prp. Timofieja, św. Jewst.
7 N.	3 P. GLUCHA. Tomasza z Ak.	22 W.	3 N.W. P. Prp. Afanasia, m.
8 P.	<i>Bł. Wincentego Kadłubka.</i>	23 P.	4 S. W. P. S. m. Polikarpa
9 W.	Franciszki Rzymianki.	24 W.	1 i 2 obr. czest. g. prp. Joanna
10 S.	† 40 męczennik., Wiktora M.	25 S.	Św. Tarasia ar. Konstant.
11 C.	Konstantego W., Herakl.	26 C.	Pr. Porfirija jepisk., mcz. S.
12 P.	† Grzegorza Wielk. P. W. D.	27 P.	Pr. Prokopija dekapolita.
13 S.	† Krystyny P. M., Nicefora.	28 S.	Prp. Wasilija isp., Proterja.
14 N.	4 P. ŚROD. Matyldy Kr. Wd.	1 W.	<i>Mart 4 N. W. P.</i> Pr. m. Jewd.
15 P.	Klemensa Hof. W., Longina	2 P.	5 S. W. P. Sw. m. Fieodota.
16 W.	Abrahama Pust. Eufrozyny.	3 W.	Mcz. Jewtropja, Kleonika
17 S.	† Józefa z Ar. W., Gertrudy	4 S.	Prp. Gierasima, mcz., Julj.
18 C.	Gabryela Arch., Cyrylla.	5 C.	M. Konona, Onisja, Jewtogja
19 P.	† Józefa Obl. N. M. P.	6 P.	Mcz. Konstantina, Feofila.
20 S.	† Wolframa B., Eufemii M.	7 S.	Sw. mcz. Wasilja, Jefrema.
21 N.	5 P. MĘKI PAŃ. Benedykta Op.	8 W.	5 N. W. P. Prp. Feofilakta.
22 P.	Katarzyny W., B. Bogusi.	9 P.	6 S. W. P. Sw. 40 mcz. Sew.
23 W.	Katarzyny Kr. Szew., Nikona.	10 W.	Mcz. Kodrata, Kipriana, D.
24 S.	† Marka i Tymoteusza M.	11 S.	Sw. Sofonja patr. Sw. Jew.
25 C.	Zwiastow. N. M. P. Ireneusza	12 C.	Prp. Fieofana, Grigorja Dw.
26 P.	† Siedm. bol. N. M. P. Lud.	13 P.	Sw. Nikifora, m. Aleksandra.
27 S.	† Jana Damasc. B. B. K.	14 S.	Sw. Feognosta mitr. Kiewsk.
28 N.	6 P. PALM. Jana Kapistr. W.	15 W.	N. waij. M. Agapja Timolaja
29 P.	Eustazego Op., Cyrylla M.	16 P.	<i>Strast. Sied. Mcz.</i> Sawina.
30 W.	Anieli Wd., Kwiryna M.	17 W.	Pr. Aleksija cz. B. pr. Mak.
31 S.	† Balbiny P.	18 S.	Sw. Kirilla arch., Ierus., m.

Święta wyznania mojęszowego:

d. 16 Rozchodesz, czyli 1-szy d. m-ca Nisan; d. 30 i 31 Pesach
(Wielkanoc).

Dnie nieprotestowe:

7, 14, 21, 25 i 28.

Kawa HAG (bez Kofeiny)

dla chorych na serce, nerwy i żołądek.

Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Lublin i Rijów.

Tow. Akc. „PLUTON

T. & M. Tarasiewiczów”

MARZEC.			
Dnia	W.	Z.	ZACHÓD
	SŁOŃCA	KSIĘŻYCA	
	g. m.	godz. min.	godz. min.
1	6.51	5.35	5.32 pp. 6.36 r.
2	6.49	5.37	6.58 w. 6.48
3	6.47	5.39	8.25 7.0
4	6.45	5.41	9.55 7.13
5	6.42	5.43	11.27 7.27
6	6.40	5.44	12.59 pp. 7.46
7	6.38	5.46	9.25 8.14
8	6.35	5.48	8.54
9	6.33	5.50	3.35 r. 9.52
10	6.31	5.52	4.26 11.7
11	6.28	5.53	5.0 12.31 pp.
12	6.26	5.55	5.23 1.56
13	6.24	5.57	5.39 3.18
14	6.22	5.59	5.52 4.38
15	6.19	6.1	6.3 5.54
16	6.17	6.2	6.13 7.9 w.
17	6.15	6.4	6.23 8.23
18	6.12	6.6	6.34 9.37
19	6.10	6.8	6.48 10.51
20	6.8	6.9	7.5 12.4 pp.
21	6.5	6.11	7.29 1.13
22	6.3	6.13	8.9 2.14
23	6.0	6.15	8.47 3.2 r.
24	5.58	6.16	9.36 3.39
25	5.56	6.18	10.57 4.6
26	5.53	6.20	12.10 pp. 4.25
27	5.51	6.22	1.38 4.41
28	5.49	6.23	3.2 4.54
29	5.46	6.25	4.27 5.6
30	5.44	6.27	5.54 5.18
31	5.41	6.29	7.25 w.

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Pełnia . . . d. 1 o g. 7.57 w.
 Ostat. kw. . . 8 " 1.52 pp.
 Nów. . . 15 " 9.6 w.
 Pierw. kw. . . 23 " 12.12 pp.
 Pełnia . . . 31 " 7.2 r.

Urolitin—„Motor“

Wskazany jest: w dniu, w skażeniu moczowym, w goścu i t. d.

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
polec.
Marszałkowska 23.

Władysław DENISZCZUK

Warszawa, Nowy-Świat 62. — Telefon 81-89.

SZYLDY (ZNAKI) LITERY
FIRMOWE WSZEL-
KIEGO RODZAJU
połącza pierwsza w kraju fabryka, istniejąca od 1880 r.
REKLAMY — ROBOTY MALARSKIE
pp. Malarzom — lakiernikom usługę cen.

KWIECIEŃ.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 C.	† <i>Wielki</i> . Teodory M., Hug.	19 C.	<i>Mart. Wielikij</i> M. Chrisanfa,
2 P.	†† <i>Wielki</i> . Francisz. à Paulo	20 P.	<i>Wielikaja</i> . Prp. Joanna Ser.
3 S.	† <i>Wielka</i> . Ryszarda B. W.	21 S.	<i>Wielikaja</i> Prp. Jakowa i sp.,
4 N.	<i>Zmartwych</i> . Chr. P. Izydora.	22 W.	⊕ <i>Święto</i> Chryst. <i>Woskres.</i>
5 P.	<i>Wielkanoc</i> . Wincentego Fer.	23 P.	⊕ Pr. mcz. Nikona, m. Lidii
6 W.	<i>Wielkanoc</i> . Wilhelma Op.	24 W.	⊕ Sw. Artiemona, Pr. Iakowa
7 S.	Epifaniasza B. M.	25 S.	⊕ <i>Blagow. Presw. Bogorodicy.</i>
8 C.	Dyonizego B. W.	26 C.	Sobor Ar. Gawriiła, Wasilija
9 P.	† Marji Kleofasowej.	27 P.	Mcz. Matrony, prp. Joanna.
10 S.	Ezechiela Pr. M.	28 S.	Prp. Harjona.
11 N.	PRZEWOD. Leona Wielk.	29 W.	N. AP. FOMY. Sw. Marka,
12 P.	Wiktora M., Damiana W.	30 P.	Prp. Joanna liestw., Ap. Sosf.
13 W.	Hermenegilda Kr. M.	31 W.	Sw. Apollonia pust.
14 S.	Walerjana i Just. M. m.	1 S.	<i>Apriel</i> . Prp. Marji Egip.,
15 C.	Anastazego M.	2 C.	Prp. Tita.
16 P.	† Marceljana i Lamperta M.	3 P.	Prp. Nikity, Mcz. Feodosii.
17 S.	Aniceta P. M., Roberta.	4 S.	Prp. Josifa, Georgija i Zos.
18 N.	2 po W. Bogumiła W.	5 W.	N. SW. ŻEN. MIR. Mcz. Feod.
19 P.	Tymona M.	6 P.	Sw. Mefodja rawnoap.
20 W.	Sulpicjusza i Sermiljana M.	7 W.	Sw. Georgija, m. Akiliny.
21 S.	<i>Uroczystość św. Józefa</i> Anz.	8 S.	Ap. Irodiona, Flegonta.
22 C.	Sotera i Kaja P.p. M.m.	9 C.	Prp. Wadima, mcz. Awdiesia.
23 P.	† <i>Wojciecha B. M.</i> , Jerzego M.	10 P.	Mcz. Maksima, Aleksandra.
24 S.	Fidelisa Kapuc. M.	11 S.	Mcz. Antipy jep., Martinian.
25 N.	3 po W. <i>Marka Ewangelisty.</i>	12 W.	N. O RASLABE. Sw. Wasilija.
26 P.	Kleta i Marcellina P. p. M.	13 P.	Sw. mcz. Artemona.
27 W.	Teofila i Tertuljana B.b. W.	14 W.	Sw. Martina ispow.
28 S.	Pawła od Krzyża W., Wital.	15 S.	<i>Prepołowienie</i> Ap. Aristar.
29 C.	Piotra M., Roberta Op.	16 C.	M. Agapii, Iriny, Feodora.
30 P.	† Katarzyny Seneńsk. P., Mar	17 P.	Sw. m. Simeona, m. Ananija

Święta wyznana mojęszowego:

D. 1; 2, 3, 4, wolne św. wielkanocne; d. 5 i 6 Pesach (ost. dwa dni Wielkiejnocy uroczy ste); d. 14 i 15 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Ijar.

Dni nieprotestowe:

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 18 i 25.

KWIECIEŃ.

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód
	SŁOŃCA		K S I Ę Ż Y C A	

Z A P I S K I

	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.
1	5.39	6.30	8.59 w.	5.33 r.
2	5.37	6.32	10.35	5.51
3	5.34	6.34	12.6 pp	6.15
4	5.32	6.36	1.25	6.52
5	5.30	6.37	2.23	7.45
6	5.27	6.39	—	8.56
7	5.27	6.41	3.2 r.	10.19
8	5.23	6.42	3.28	11.44
9	5.21	6.44	3.47	1.6 pp.
10	5.18	6.46	4.0	2.25
11	5.16	6.48	4.11	3.41
12	5.14	6.49	4.22	4.55
13	5.11	6.51	4.32	6.8 w.
14	5.9	6.53	4.42	7.22
15	5.7	6.55	4.55	8.36
16	5.5	6.56	5.11	9.50
17	5.3	6.58	5.33	11.0
18	5.0	7.0	6.2	12.3 pp.
19	4.58	7.2	6.43	12.56
20	4.56	7.3	7.37	1.36
21	4.54	7.5	8.42	2.6
22	4.52	7.7	9.56	2.28
23	4.50	7.9	11.15	2.45
24	4.47	7.10	12.35pp.	2.59
25	4.45	7.12	1.57	—
26	4.43	7.14	3.22	3.11 r.
27	4.41	7.15	4.50	3.23
28	4.39	7.17	6.22 w.	3.37
29	4.37	7.19	7.58	3.53
30	4.35	7.21	9.35	4.15

ODMIANY KSIEŻYCA:

Ostat. kw. d. 6 o g. 9.36 w.
 Now. . . „ 14 „ „ 1.0 pp.
 Pierw. kw. „ 22 „ „ 5 3 pp.
 Pełnia . . „ 29 „ „ 3.43 pp.

Pedolin—„Motor“

PŁYN NA ODCISKI

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
Marszałkowska 23.

Władysław DENISZCZUK

SZYLDY (ZNAKI) LITERY

FIRMOWE WSZEL-
KIEGO RODZAJU
polecą pierwsza w kraju fabryka, istniejąca od 1880 r.

REKLAMY — ROBOTY MALARSKIE

pp. Malarskom—lakiernikom ustępowo cen.

Warszawa, Nowy-Świat 62. — Telefon 81-89.

M A J.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 S.	<i>Filipa i Jakóba Apost.</i>	18 S.	<i>Apriel.</i> Prp. Joanna, Sw. K.
2 N.	4 po W. Zygmunta Kr. M.,	19 W.	N. o SAMAR. Sw. Georgija
3 P.	<i>Znalezienie Krzyża Sw.</i>	20 P.	Prp. Fieodora Trichiny.
4 W.	Florjana M., Moniki Wd.	21 W.	Mcz. Fieodora, Sw. meż. Ian.
5 S.	Piusa V P. W., Anioła i Ireny.	22 S.	Ap. Klimenta, Prp. Fieodora.
6 C.	<i>✠ Jana Ap. i Ewangel. w oleju.</i>	23 C.	<i>✠ Sw. Wiel. m. Georgija Pob.</i>
7 P.	<i>✠ Domiceli i Eufrozyny M. m.</i>	24 P.	Mcz. Sawwy, Fomy jur.
8 S.	Stanisława B. M. P. K. P.	25 S.	<i>Ap. i Ewang. Marka.</i>
9 N.	5 po W. N. M. P. Łaskawej.	26 W.	N. o SLEPOM. Sw. in. Wasilija
10 P.	<i>Krzyżowy dzień.</i> Izydora Or.	27 P.	Ap. i m. Simeona sr. Gosp.
11 W.	<i>Krzyż. dzień.</i> Mamerta B. W.	28 W.	M. Maksima, Sw. Kirilla.
12 S.	<i>Krzyż. dzień.</i> Wigilj Pankr.	29 S.	Sw. 9 m. Kizicz., Memnona.
13 C.	Wniebowstąp. Pańskie. Serw.	30 C.	<i>✠ Wozniesienije G.</i> Sw. Ap. J.
14 P.	<i>✠ Bonifacego M.</i>	1 P.	<i>Ma.</i> Sw. Prp. Jeremii.
15 S.	Zofii Wd., Jana de la Sal.	2 S.	Sw. Afanasja.
16 N.	6 po W. Jana Nepomucena	3 W.	N. sw. OTIEC. Mcz. Timofieja
17 P.	Paschalisa W.	4 P.	Mcz. Pelagii.
18 W.	Feliksa Kap. M., Eryka	5 W.	W. meż. Iriny.
19 S.	<i>✠ Piotra Celestyna P. W.</i>	6 S.	<i>✠ Prw. Jowa mnogost.</i>
20 C.	Bernardyna Seneńsk. W.	7 C.	Mcz. Akakja.
21 P.	<i>✠ Wiktora M.</i>	8 P.	<i>✠ Sw. Ap. i Jewang. Ioanna B.</i>
22 S.	<i>Wigilja.</i> Julji P. M., Heleny	9 S.	<i>✠ Per. moszc. s. Nikołaja czud.</i>
23 N.	Świątecz. Zesłanie Ducha św.	10 W.	<i>✠ Piatid. Dzień.</i> Sw. Trojcy.
24 P.	<i>Świątecz.</i> Joanny i Afry.	11 P.	<i>✠ Dien Sw. Ducha.</i> Prp. Mef.
25 W.	<i>Świątecz.</i> Grzegorza VII P.,	12 W.	Jepifanija i Germana.
26 S.	<i>✠ Suchy dzień.</i> Filipa i Ner.	13 S.	Mcz. Aleksandra, Glikierii.
27 C.	<i>✠ Bedy W. D. K., Jana P. M.</i>	14 C.	<i>✠ Mcz. Isidora, Maksima.</i>
28 P.	<i>✠ Suchy dzień.</i> Augustyna	15 P.	Prp. Pachomija.
29 S.	<i>✠ Suchy dzień.</i> Teodozji P. M.,	16 S.	Prp. Fieodora, Sw. Georgija
30 N.	<i>Trójcy św.</i> Feliksa P. M.	17 W.	N. WSECH sw. Sw. Stepana.
31 P.	Anieli P., Petronilli P.	18 P.	Mcz. Fieodota, Pietra

Święta wyznania mojżeszowego:

D. 14 Rozchodesz czyli 1-szy dz. m-ca Sivan; d. 19 i 20 Szewuos
(zielone święta).

Dnie nieprotestowe:

2, 6, 9, 13, 16, 19, 22, 23. 24 27 i 30.

M A J.

Dnia	W	Z.	Wschód	Zachód
	SŁONCA	KSIĘŻYCA		
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.
1	4.33	7.22	11.13 w.	4.47 r.
2	4.31	7.24	12.13 pn.	5.34
3	4.29	7.26	1.0	6.41
4	4.27	7.27	1.31	8.3
5	4.25	7.29	1.52	9.29
6	4.23	7.31	2.7	10.54
7	4.21	7.32	2.19	12.15 pp.
8	4.20	7.34	2.30	1.32
9	4.18	7.36	2.40	2.46
10	4.16	7.37	2.51	3.58
11	4.14	7.39	—	5.11
12	4.13	7.41	3.3 r.	6.24 w.
13	4.11	7.42	3.18	7.38
14	4.9	7.44	3.38	8.49
15	4.8	7.45	4.5	9.55
16	4.6	7.47	4.42	10.51
17	4.5	7.48	5.32	11.35
18	4.3	7.50	6.33	12.7 pn.
19	4.2	7.51	7.44	12.31
20	4.0	7.53	9.0	12.49
21	3.59	7.54	10.18	1.4
22	3.58	7.56	11.37	1.17
23	3.56	7.57	12.57 pp.	1.28
24	3.55	7.59	2.20	1.41
25	3.54	8.0	3.47	1.55
26	3.53	8.2	5.20	2.14
27	3.51	8.3	6.56 w.	2.40
28	3.50	8.4	8.30	—
29	3.49	8.5	9.51	3.19 r.
30	3.48	8.7	10.50	4.18
31	3.47	8.8	11.29	5.37

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Ostat. kw. d. 6 o g. 6.47 r.
 Now. 14 „ „ 4.55 r.
 Pierw. kw. „ 22 „ „ 6 14 r.
 Pełnia 28 „ „ 10.57 w.

Z A P I S K I

Kawa z Żyta, Żołędzi i Słodu

Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Lublin i Kijów.

dla dzieci, słabowitych i ozdrowieńców.

**Tow. Akc. „PLUTON
T. & M. Tarasiewiczów”**

Kąpiele z kwasem węglowym

WŁASNEGO WYROBU

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
polec. Marszałkowska 23.

Władysław DENISZCZUK

Warszawa, Nowy-Świat 62. — Telefon 81-89.

SZYLDY (ZNAKI) LITERY
FIRMOWE WSZEL-
KIEGO RODZAJU
polec. pierwsza w kraju fabryka, istniejąca od 1880 r.
REKLAMY — ROBOTA MALARSKIE
pp. Malirzom — lakiernikom ustępiwo cen.

CZERWIEC.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 W.	Bł. Jakóba Strzemię B. W.	19 W.	<i>Maj.</i> Sw. mcz Patrikija
2 S.	Bł. M. M. Sadoka i Towarz.	20 S.	<i>Obr. m. sw. Aleksija mitr. mosk.</i>
3 C.	Boże Ciało. Erazma B.	21 C.	<i>S. raw. Car. Konstant. i Jeleny.</i>
4 P.	† Franciszka Carac. W.	22 P.	Mcz. Wasiliska.
5 S.	Bonifacego B. M., Waleryi.	23 S.	Sw. Michała.
6 N.	2 po św. Norberta i Klaud.	24 W.	N. 2 po PIAT. Ppr. Simeona
7 P.	☩ Roberta Op.	25 P.	☩ 3 obr. głowy Sw. Joanna.
8 W.	Maksyma B. W., Medarda.	26 W.	Ap. Karpa i Alfeja.
9 S.	Pryma i Felicjana M. m.	27 S.	Sw. m. Fieraponta ep. Sard.
10 C.	Małgorzaty K., Zachariasza.	28 C.	Sw. Nikity isp.
11 P.	† <i>Serca Jezusowego</i> , Barnaby	29 P.	Mcz. Fieodosii, Bł. Joanna.
12 S.	Jana W., Onufrego Pust.	30 S.	Prp. Isaakja isp. Dalm.
13 N.	3 po św. Antoniego Padew.	31 W.	N. 3 po P. Pr. Sw. Ap. Jerma
14 P.	Bazyłego Wielk. B. W. D. K.	1 P.	<i>Ijuń.</i> Mcz. Justima, Walerj.
15 W.	Wita, Modesta i Krescencji.	2 W.	Sw. Nikifora patr.
16 S.	Bennona B. W., Julitty. M.	3 S.	Mcz. Kławdijsa i Pawła.
17 C.	Innocentego M.	4 C.	Sw. Mitrofana patr.
18 P.	† Marka i Marcellina M. m.	5 P.	Sw. Dorofieja, Konstantina.
19 S.	Gerwazego i Protazego M.	6 S.	Prp. Ilariona.
20 N.	4 po św. Sylwerjusza P.	7 W.	N. 4 po P. Mcz. Fieodota.
21 P.	Alojzego Gonzagi W.	8 P.	Wmcz. Fieodora, Sw. Jejr.
22 W.	Paulina B. W., Flawiusza M.	9 W.	Sw. Kirilla archiep. Aleks.
23 S.	Agrypiny P. M., Zenona M.	10 S.	Sw. m. Timofieja, m. Alek.
24 C.	<i>Narodz. św. Jana Chrzciciela.</i>	11 C.	<i>Sw. Ap. Warfolomieja i B.</i>
25 P.	† Prospera B. W., Adalberta	12 P.	<i>Prp. Onufrija W., Pietra Af.</i>
26 S.	Jana i Pawła M. m.	13 S.	Prp. Anny i Joanna.
27 N.	5 po św. Władysława Kr.	14 W.	N. 5 po P. Pr. Jelisieja.
28 P.	† <i>Wigilja.</i> Leona II Pap. W.	15 P.	Prp. Amosa, sw. Joanna.
29 W.	Piotra i Pawła Ap.	16 W.	Sw. Tichona, mcz. Tigrlja.
30 S.	Wsp. św. Pawła Ap., Luc.	17 S.	M. Manuila, Sawiela i Ismaila

Święta wyznania mojeszowego.

D. 12 i 13 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Thamus.

Dnie nieprotestowe.

3, 6, 7, 13, 20, 27 i 29.

CZERWIEC.

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód	Z A P I S K I
	SŁOŃCA	KSIĘŻYCA			
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.	
1	3.46	8.9	11.54 w.	7.5 r.	
2	3.45	8.10	12.13 pn.	8.34	
3	3.45	8.11	12.26	9.59	
4	3.44	8.12	12.37	11.19	
5	3.43	8.13	12.48	12.35 pp.	
6	3.42	8.14	12.59	1.48	
7	3.42	8.15	1.11	3.1	
8	3.41	8.16	1.25	4.14	
9	3.41	8.17	1.43	5.27	
10	3.40	8.18	2.8	6.39 w.	
11	3.40	8.19	2.42	7.47	
12	3.40	8.19	—	8.46	
13	3.39	8.20	3.28 r.	9.34	
14	3.39	8.21	4.26	10.10	
15	3.39	8.21	5.35	10.36	
16	3.39	8.22	6.49	10.55	
17	3.39	8.22	8.0	11.11	
18	3.39	8.23	9.24	11.24	
19	3.39	8.23	10.42	11.35	
20	3.39	8.23	12.1 pp.	11.47	
21	3.39	8.24	1.24	12.0 pn.	
22	3.39	8.24	2.51	12.15	
23	3.39	8.24	4.22	12.37	
24	3.39	8.24	5.56	1.9	
25	3.40	8.24	7.23 w.	1.56	
26	3.40	8.24	8.34	—	
27	3.40	8.24	9.22	3.6 r.	
28	3.41	8.24	9.54	4.32	
29	3.41	8.24	10.16	6.4	
30	3.42	8.24	10.31	7.34	
ODMIANY KSIĘŻYCA.					
Ostat. kw. d. 4 o g. 5.56 pp.					
Nów. . . „ 12 „ „ 8.21 w.					
Pierw. kw. „ 20 „ „ 3.48 pp.					
Pełnia . . „ 27 „ „ 5.51 r.					

Rapiele Mrówczano-Kwasowęglowe

WŁASNEGO WYROBU

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
Marszałkowska 23.

Władysław DENISZCZUK

Warszawa, Nowy-Świat 62. — Telefon 81-89.

SZYLDY (ZNAKI) LITERY
FIRMOWE WSZEL-
KIEGO RODZAJU
polecą pierwszą w kraju fabryka, istniejącą od 1880 r.
REKLAMY — ROBOTY MALARSKIE
pp. Malarzom — lakiernikom ustępstwo cen.

LIPIEC.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 C.	<i>Najśw. Krwi P. J. Chr.</i> Teod.	18 C.	<i>Ijuń.</i> M. Leontja, Ip. i Fieod.
2 P.	† <i>Nawiedz. N.M.P.</i> , Martynian.	19 P.	Sw. Ap. Judy br. Gosp.
3 S.	Anatoliusza i Heljodora	20 S.	Mcz. Afanasija, Dimitrijana.
4 N.	6 po św. Józefa Kalasantego	21 W.	N.6. Sw. m. Terentja.
5 P.	Antoniego Zakkarja W.	22 P.	Sw. m. Jewsiewija, Ziny.
6 W.	Izajasza Pr., Dominiki P. M.	23 W.	Mcz. Agrippiny.
7 S.	Cyrylla i Metodogo B. b. W.	24 S.	† <i>Roż. Pr. i Kr. G. Joanna.</i>
8 C.	Elżbiety K. Wd., Eugeniusza	25 C.	Pr. m. Fiewronii, Bł. Pietra.
9 P.	† Weroniki P., Zenona M.	26 P.	Prp. Dawida sieł. i Joanna.
10 S.	7 br. męcz. synów Felic.	27 S.	Prp. Sampsona, Serapiona.
11 N.	7 po św. Pelagii P. M., Piusa	28 W.	N. 7. P. m. Kira i Joanna
12 P.	Jana Gwalberta Op.	29 P.	† <i>Sw. Ap. Pietra i Pawła.</i>
13 W.	Małgorzaty P. M., Anakleta	30 W.	<i>Sobor dwunadesiati Apostoł.</i>
14 S.	Bonawentury B., Justa M.	1 S.	<i>Ijul.</i> M. bez. Kosmy i Dam.
15 C.	Rozesłanie Ap., Henryka C.	2 C.	Położ. Rیزی Pr. Bogorodicy.
16 P.	† <i>N.M.P. Szkaplerznej.</i> Andrż.	3 P.	<i>Pier. moszcz. ś. Filippa mitr. M.</i>
17 S.	Aleksego W., Westyny.	4 S.	Sw. Andreja arch. Krits.
18 N.	8 po św. Szymona z Lipnicy.	5 W.	Afanasja, N. 8. <i>Obr. mosz. p. S. r.</i>
19 P.	Wincentego a Paulo W.	6 P.	Prp. Sisoja, mcz. Łuki.
20 W.	Czesława W., Emiljana W.	7 W.	Pr. Fomy i Akakija.
21 S.	Praksedy P. M., Wiktora M.	8 S.	† <i>Jawlenije Kaz. Ik. Bożej M.</i>
22 C.	Marji Magdaleny, Platona.	9 C.	Pr. mcz. Pankratja, Kirilla.
23 P.	† Apolinarego B., Teofila M.	10 P.	<i>Poł. czest. Rیزی Chr. w Moskwie.</i>
24 S.	Bł. Kunegundy P. Kr. Pols.	11 S.	Wmcz. Jewfimii, W. kn. Ol.
25 N.	9 po św. <i>Jakuba Apost.</i>	12 W.	N. 9. Mcz. Prokla, Harija.
26 P.	<i>Anny M. N. M. P.</i>	13 P.	Sob. Ar. Gawriiła, prp. Stef.
27 W.	Natalji M., Pantaleona M.	14 W.	S. Ap. Akily, P. Onisima
28 S.	Innocentego i Wiktora P. p.	15 S.	S. rawnoap. w. k. Władimira.
29 C.	Marty P., Olawa Kr. m.	16 C.	Sw. mcz. Afinogiena.
30 P.	† Julitty i Donatyli M. m.	17 P.	Wel. mcz. Mariny.
31 S.	Ignacego Loyoli, Heleny W.	18 S.	Mcz. Jemiljana i Joanna.

Święta wyznania mojeszowego:

D. 12 Rozchodesz czyli 1-y dz. m-ca Aw.

Dni nieprotestowe.

4, 11, 12, 18 i 25.

LIPIEC.

Najlepsza Kawa Palona

Warszawa. Łódź, Sosnowiec, Lublin i Kijów.

Tow. Akc. „PLUTON
T. & M. Tarasiewiczów”

ZAPISKI

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód
	SŁOŃCA	KSIĘŻYCA		
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.
1	3.43	8.24	10 44 w.	8.58 r.
2	3.43	8.24	10.55	10.18
3	3.44	8.23	11.6	11.34
4	3.45	8.23	11.17	12.48 pp.
5	3.46	8.22	11.31	2.2
6	3.46	8.22	11.48	3.16
7	3.47	8.21	12.10 pn.	4.29
8	3.48	8.21	12.41	5.38
9	3.49	8.20	1.23	6.40 w.
10	3.50	8.19	2.18	7.32
11	3.51	8.18	—	8.12
12	3.52	8.18	3.24 r.	8.41
13	3.53	8.17	4.38	9.2
14	3.54	8.16	5.55	9.18
15	3.56	8.15	7.14	9.31
16	3.57	8.14	8.32	9.43
17	3.58	8.13	9.50	9.55
18	3.59	8.12	11.10	10.7
19	4.1	8.10	12.34 pp.	10.21
20	4.2	8.9	2.1	10.39
21	4.3	8.8	3.32	11.5
22	4.5	8.7	5.0	11.44
23	4.6	8.5	6.16 w.	12.42 pn.
24	4.8	8.4	7.13	2.0
25	4.9	8.3	7.52	—
26	4.10	8.1	8.18	3.30 r.
27	4.12	8.0	8.36	5.2
28	4.13	7.58	8.50	6.30
29	4.15	7.57	9.1	7.53
30	4.16	7.55	9.12	9.13
31	4.18	7.53	9.24	10.30

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Ostat. kw. d. 4 og. 7.18 r.
 Nów. . . „ 12 „ „ 10.55 r.
 Pierw. kw. „ 19 „ „ 10.33 w.
 Pełnia . . „ 26 „ „ 1.35 pp.

Sole do musujących Kąpieli Tlenowych

WYROBU WŁASNEGO

poleca

Warsz. Tow. Akc.

MOTOR

Marszałkowska 23.

Władysław DENISZCZUK

SZYLDY (ZNAKI) LITERY FIRMOWE WSZEL-
KIEGO RODZAJU
poleca pierwsza w kraju fabryka, istniejąca od 1880 r.

Warszawa, Nowy-Swiat 62. — Telefon 81-89.

REKLAMY — ROBOTY MALARSKIE
p.p. Malarskom — lakiernikom usługa cen.

SIERPIEŃ.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 N.	10 Po św. Piotra Apost.	19 W.	10. Prp. Makriny,
2 P.	N. M. P. Aniel., Stefana P.M.	20 P.	⊕ Sw. pr. Ilii, Pr. Awraamija
3 W.	Znal. rel. s. Szczepana M.	21 W.	Pr. Simeona, Joanna.
4 S.	⊕ Dominika W., Arystarcha	22 S.	⊕ Sw. raw. Marii Magdaliny,
5 C.	N. M. P. Snieżnej. Afry P.	23 C.	M. Trofima, s. m. Apollinaria.
6 P.	†Przem. Pańskie. Sykstusa II.	24 P.	M. Christiny, Bł. kn. Borisa.
7 S.	Kajetana W., Donata B.	25 S.	Uspien. s. Anny. Olimpiady.
8 N.	11 Po św. Cyrjaka, Larga	26 W.	N. 11. S. m. Jermolaja,
9 P.	Romana M., Rustyka M.	27 P.	Wmecz. Pantalejmona.
10 W.	Wawrzyńca M. Bogdana W.	28 W.	Sw. Ap. Prochora, Nikanora.
11 S.	Zuzanny i Dygny P.	29 S.	Mcz. Fieodotii i Serafimy.
12 C.	⊕ Klary P., Hilarji M.	30 C.	⊕ Ap. Siły i Siluana, Joanna.
13 P.	†Hippolita i Kassjana M.m.	31 P.	Sw. praw. Jewdokima.
14 S.	† Wigilja. Euzebiusza kapł.	1 S.	Aug. ⊕ Prois. drew Kresta G.
15 N.	12 Po św. Wniebowzięcie N. M. P.	2 W.	N. 12. Per. moszcz. pr. Stefana
16 P.	Joachima Ojca N. M. P.	3 P.	Prp. Isaakija i Antonija R.
17 W.	Jacka Wyz., Mirona, Pawła	4 W.	S. 7-i otrokow w Jefesie.
18 S.	Firmina B. W., Agapita M.	5 S.	Mcz. Jewsignia, Kandidia.
19 C.	Marjana i Rufina W. w.	6 C.	⊕ Preobrażenie Gospodnie.
20 P.	†Bernarda Op., Samuela Pr.	7 P.	Pr. mcz. Domentja, Marina.
21 S.	Joanny Fremiot Wd.	8 S.	Sw. Jemilijana i Mirona.
22 N.	13 Po św. Symforjana i Tym.	9 W.	N. 13. Sw. Ap. Matfja, m. Al.
23 P.	Filipa i Benicjusza W.	10 P.	Mcz. archid. Ławrentija
24 W.	Bartłomieja Ap., Ptolom.	11 W.	Prp. Fieodora, mcz. Maksima
25 S.	Ludwika Kr. Węg.	12 S.	M. Fotja, Pamfila, Kapitona.
26 C.	N. M. P. Jasnogórskiej. Iren.	13 C.	Prp. Maksima isp., s. Tichona.
27 P.	†Przen. rel. św. Kazimierza,	14 P.	Pieren. moszcz. pr. Fieodosija.
28 S.	Augustyna B. W., Herman.	15 S.	⊕ Uspienije Presw. Bogorodicy
29 N.	14 Po św. Ścięcie gł. św. Jana Ch.	16 N.	N. 14 P. Nieruk. Ob. G. Iisusa Ch.
30 P.	Róży Lim. P.	17 P.	Mcz. Mirona, Filippa.
31 W.	Rajmunda W., Pau ina.	18 W.	Mcz. Flora i Ławra.

Święta wyznania mojeszowego:

D. 10 i 11 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Elul.

Dni nieprotestowe.

1, 4, 8, 12, 15, 19, 22, 28 i 29.

SIERPIEŃ.

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód
	SŁOŃCA		KSIĘŻYCA	
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.
1	4.19	7.52	9.37 w.	11.45 r.
2	4.21	7.50	9.52	1.0 pp.
3	4.23	7.48	10.12	2.14
4	4.24	7.47	10.40	3.25
5	4.26	7.45	11.17	4.31
6	4.27	7.43	12.7 pn.	5.27
7	4.29	7.41	1.10	6.11 w.
8	4.30	7.39	2.22	6.43
9	4.32	7.37	—	7.7
10	4.34	7.36	3.40 r.	7.25
11	4.35	7.34	4.59	7.39
12	4.37	7.32	6.18	7.52
13	4.39	7.30	7.38	8.4
14	4.40	7.28	8.58	8.15
15	4.42	7.26	10.21	8.28
16	4.44	7.24	11.47	8.45
17	4.45	7.22	1.16 pp.	9.8
18	4.47	7.20	2.43	9.41
19	4.49	7.18	4.3	10.30
20	4.50	7.15	5.6	11.39
21	4.52	7.13	5.50	1.3 pn.
22	4.54	7.11	6.20 w.	2.32
23	4.55	7.9	6.40	—
24	4.57	7.7	6.55	4.1 r.
25	4.59	7.5	7.8	5.26
26	5.0	7.2	7.19	6.48
27	5.2	7.0	7.31	8.6
28	5.4	6.58	7.43	9.24
29	5.5	6.56	7.58	10.40
30	5.7	6.53	8.16	11.55
31	5.9	6.51	8.40	1.9 pp.

ZAPISKI

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Ostat. kw.. d. 2 o g. 10.51 w.
 Now. 10 „ „ 12.16 pn.
 Pierw. kw. „ 18 „ „ 3.41 r.
 Pełnia 24 „ „ 11.5 w.

Wody Radowe Prof. Dr. Jaworskiego

WŁASNEGO WYROBU

Warsz. Tow. Akc.
MOTOR
Marszałkowska 23.

DENISZCZUK

Władysław

Warszawa, Nowy Świat 62. — Telefon 81-89.

SZYLDY (ZNAKI) LITERY
FIRMOWE WZEL-
KIEGO RODZAJU
polecą pierwsza w kraju fabryka, istniejąca od 1880 r.

REKLAMY — ROBOTY MALARSKIE
pł. Malarskim — lakiernikom — ustępstwo cen.

WRZESIEŃ.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 S.	Idziego Op., Bł. Bronisławy	19 S.	Awg. Mcz. Andreja strat.
2 C.	Stefana Kr. Węg.	20 C.	Pr. Samuila, mcz. Siewira.
3 P.	† Szymona Słupnika	21 P.	Sw. Ap. Faddieja, Wassy.
4 S.	Rozalii P.	22 S.	Mcz. Agafonika, Zotika.
5 N.	15 po św. Wawrzyńca, Just.	23 W.	N. 15. Prp. Jewtichija i Flor.
6 P.	Zacharjasza, Pr. Petron.	24 P.	Pier. moszcz. S. Pietra m.
7 W.	† Wigilja. Jana M., Reginy.	25 W.	Pier. moszcz. Ap. Warfol.
8 S.	Narodzenie N. M. P. Adrijana.	26 S.	Mcz. Adrijana i Natalii.
9 C.	Sergiusza P., Gorgoniusza.	27 C.	Pr. Pimiena Wiel. i Sawwy.
10 P.	† Mikołaja z Tolent P.	28 P.	Pr. Moisieję Murina i Saw.
11 S.	Prota i Jacka M. m.	29 S.	⊕ Usiek. Gławy Joanna Predt.
12 N.	16 po św. Imienia N. M. P. Gw.	30 W.	⊕ N. 16. Per. m. Aleks. New.
13 P.	Eugenii P.	31 P.	Położ. Pojasa Pres. Bogor.
14 W.	Podwyższenie Krzyża Sw.	1 W.	Sient. Prp. Simeona stolp.
15 S.	† Suchy dzień. N. M. P. Bol.,	2 S.	Mcz. Mamonta, Fieodota.
16 C.	Euzebii P. M.	3 C.	Pr. Fieoktista, mcz. Fieofila.
17 P.	† Suchy dzień. Stygm. św. Fr.	4 P.	Sw. m. Wawila, m. Fieodora.
18 S.	† Suchy dzień. Józefa W., Ir.	5 S.	Pr. Zacharii i Jelisawiety.
19 N.	17 po św. Niep. Serca NMP.	6 W.	N. 17. Czudo Archistr.
20 P.	Eustachiusza M.	7 P.	Mcz. Zozonta, Prp. Łuki.
21 W.	Mateusza Ap.	8 W.	⊕ Roz. Pres. Bogorod.
22 S.	Tomasza B. W.	9 S.	Sw. Bogoot. Joakima i Anny.
23 C.	Tekli P. M.	10 C.	Mcz. Minodory, A. Apollosa.
24 P.	† N. M. P. od wykupu niewol.	11 P.	Prp. Fieodory, m. Dimitrija.
25 S.	Ładystawa z Giel., Firmina.	12 S.	Sw. m. Awtonoma Julijana.
26 N.	18 po św. Cyprjana i Justyny	13 W.	N. 18. Obn. Wosk. Christ.
27 P.	Kozmy i Damiana M. m.	14 P.	⊕ Wozdw. Czest. Kr. G.
28 W.	Wacława Kr. M.	15 W.	W. mcz. Nikity, mcz. Por.
29 S.	Michała Archaniota.	16 S.	W. mcz. Jewfimii, Ludmilly.
30 C.	Hieronima kapł. W. D. K.	17 C.	M. Sofii, Wiery, Nadzieży.

Święta wyznania mojżeszowego:

D. 9 i 10 Rozchodysz pierwsze dni m-ca Tyszy. Roz-haszana (Nowy rok 5676 od stworzenia świata); d. 12 post Gedali; d. 18 Jom-Kipur (sądny dzień); d. 23, 24 Sukos święta szałasów uroczyste; d. 25, 26, 27, 28 wolne święta szałasów; d. 29 Hoszana Raba (święto palm); d. 30 Szemini-Aceres (święto szałasów uroczyste).

Dnie nieprotestowe:

5, 8, 11, 12, 19, 21, 26 i 27.

Kawa HAG (bez Kofeiny) dla chorych na serce, nerwy i żołądek.

Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Lublin i Kijów.

Tow. Akc. „PLUTON

T. & M. Tarasiewiczów”

WRZESIEŃ.

Z A P I S K I

Dnia	W. SŁOŃCA		Z. SŁOŃCA		Wschód KSIĘŻYCA		Zachód KSIĘŻYCA	
	p. m.	p. m.	p. m.	p. m.	godz. min.	godz. min.	godz. min.	godz. min.
1	5.10	6.49	9.13 w.	2.17 pp.	3.17	4.6	5.10	6.43
2	5.12	6.47	9.58	3.17	4.43	5.10	6.43	8.19
3	5.14	6.44	10.55	4.6	5.10	6.43	8.19	9.35
4	5.15	6.42	12.4 pp.	5.10	6.43	8.19	9.35	10.50
5	5.17	6.40	1.19	5.30	6.43	8.19	9.35	10.50
6	5.19	6.37	2.38	5.46	6.43	8.19	9.35	10.50
7	5.20	6.35	—	5.59	6.43	8.19	9.35	10.50
8	5.22	6.33	3.58 r.	6.11 w.	6.43	8.19	9.35	10.50
9	5.24	6.30	5.18	6.23	6.43	8.19	9.35	10.50
10	5.25	6.28	6.40	6.37	6.43	8.19	9.35	10.50
11	5.27	6.26	8.4	6.52	6.43	8.19	9.35	10.50
12	5.29	6.23	9.31	7.13	6.43	8.19	9.35	10.50
13	5.30	6.21	11.1	8.27	6.43	8.19	9.35	10.50
14	5.32	6.19	12.30 pp.	9.29	6.43	8.19	9.35	10.50
15	5.34	6.16	1.52	10.47	6.43	8.19	9.35	10.50
16	5.35	6.14	3.0	12.13 pp.	6.43	8.19	9.35	10.50
17	5.37	6.11	3.49	1.40	6.43	8.19	9.35	10.50
18	5.39	6.9	4.22	3.5 r.	6.43	8.19	9.35	10.50
19	5.40	6.7	4.45	4.26	6.43	8.19	9.35	10.50
20	5.42	6.4	5.2	5.45	6.43	8.19	9.35	10.50
21	5.44	6.2	5.15	5.38	6.43	8.19	9.35	10.50
22	5.45	6.0	5.27	5.35	6.43	8.19	9.35	10.50
23	5.47	5.57	5.38	5.30	6.43	8.19	9.35	10.50
24	5.49	5.55	5.50	5.20	6.43	8.19	9.35	10.50
25	5.51	5.52	6.4 w.	5.10	6.43	8.19	9.35	10.50
26	5.52	5.50	6.21	5.00	6.43	8.19	9.35	10.50
27	5.54	5.48	6.42	4.50	6.43	8.19	9.35	10.50
28	5.56	5.45	7.12	4.40	6.43	8.19	9.35	10.50
29	5.57	5.43	7.52	4.30	6.43	8.19	9.35	10.50
30	5.59	5.41	8.44	4.20	6.43	8.19	9.35	10.50

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Ostat. kw. d. 1 og. 4.21 pp.
 Now. 9 „ 12.17 pp.
 Pierw. kw. „ 16 „ 8.45 r.
 Pełnia 23 „ 10.59 r.

Wody Normalne Lecznicze Dr. Jaworskiego

WŁASNEGO WYROBU

Warsz. Tow. Akc.

MOTOR

Marszałkowska 23.

poleca

C. ULRICH
 Zakłady Ogrodnicze
 Ceglana 11.
 DRZEWA OWOCOWE Rok założenia
 DRZEWA OZDOBNE **1805.**
 NARZĘDZIA OGRODNICZE

PAŹDZIERNIK.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 P.	† <i>Bł. Jana z Dukli.</i> Remig.	18 P.	<i>Sient.</i> Sw. Jewmenija, m. Kas.
2 S.	Aniołów Stróżów.	19 S.	Mcz. Trofima, Dorimedonta.
3 N.	19 po św. Kandyda i Ewalda	20 W.	N. 19. <i>Wm. Ewstafia, K. M. i F.</i>
4 P.	Franciszka Serafickiego W.	21 P.	Sw. Ap. Kodrata, <i>Sw. Dim.</i>
5 W.	Placyda M.	22 W.	Sw. m. Foki, pr. Jony, Sw. P.
6 S.	Brunona W.	23 S.	<i>Zacz. Kresta Gosp. Joanna.</i>
7 C.	<i>N. M. P. Różanicowej.</i>	24 C.	Pierw. m. rawnoap. Fiekly.
8 P.	† Pelagii, Brigidy Wd.	25 P.	<i>Prest. Sergija Radonieżsk. cz.</i>
9 S.	Dyonizego B. M.	26 S.	⊕ <i>Sw. Ap. i Ewang. Joanna Bog.</i>
10 N.	20 po św. Franciszka Borg.	27 W.	N. 20. Mcz. Kallistrata,
11 P.	Placydy i Zenajdy P.p.	28 P.	Pr. Charitona, m. Aleksandr.
12 W.	Maksymiljana B. W., Ludw.	29 W.	Kirjaka, Fieofana, m. Dady.
13 S.	Edwarda Kr. W.	30 S.	Sw. m. Grigorja, Michaila.
14 C.	Kaliksta P. M., Ewarysta.	1 C.	⊕ <i>Okt. Pokrow Presw. Bogor</i>
15 P.	† Teresy P.	2 P.	Sw. m. Kiprjana, Błz. Andr.
16 S.	Martyniana i Saturjana M.	3 S.	Sw. Dionisija, św. Joanna.
17 N.	21 po św. Wiktora M., Małg.	4 W.	N. 21. Sw. m. Jerofieja,
18 P.	⊕ <i>Lukasza Ewang. Justa M.</i>	5 P.	⊕ <i>Sw. Pietra, Aleksija, Jony</i>
19 W.	Piotra z Alkantary W.	6 W.	<i>Sw. Ap. Fomy.</i>
20 S.	<i>Jana Kantego, Ireny, Marty.</i>	7 S.	Mcz. Sergja i Wakcha.
21 C.	Urszuli P. M., Hilarjona Op.	8 C.	Prp. Pelagii i Gaisii.
22 P.	† Korduli i Alodji P. p. M.	9 P.	<i>Sw. Ap. Jakowa Atfiejewa.</i>
23 S.	Seweryna i Romana B. b.	10 S.	Mcz. Jewlampija, Jewlampii
24 N.	22 po św. <i>Rafata Archaniota.</i>	11 W.	N. 22. Sw. Ap. Filippa.
25 P.	Kryspina i Kryspiniana M.	12 P.	Sw. Kosmy, mcz. Prowa.
26 W.	Ewarysta P. M.	13 W.	Mcz. Karpa, Florentija.
27 S.	Sabiny P. M., Frumencjusza.	14 S.	Mcz. Nazarja, Pr. Nikołaja.
28 C.	<i>Szymona i Tadeusza Ap.</i>	15 C.	Pr. Jewfimija, Pr. m. Łukjana
29 P.	† Narcyza B. W., Euzebii P.	16 P.	M. Longina sołn., Jewpraksii
30 S.	† <i>Wigilja.</i> Germana i Serap.	17 S.	Pr. Osii, Andreja, s. Łazarja.
31 N.	23 po św. Symfroniusza i Ol.	18 W.	N. 23. <i>Sw. Apost. i Ew. Łuki.</i>

Święta wyznania mojżeszowego:

D. 1 Szymchas Thora (ostatni dzień uroczysty szalasów); d. 8 i 9
Rozchodysz czyli 1-sze dni m-ca Cheszwan.

Dnie nieprotestowe:

3, 9, 10, 14, 17, 18, 24 i 31.

PAŹDZIERNIK.

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód
	SŁOŃCA	KSIĘŻYCA		
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.
1	6.1	5.38	9.47 w.	2.39 pp.
2	6.2	5.36	10.58	3.10
3	6.4	5.34	12.15 pn.	3.33
4	6.6	5.31	1.33	3.51
5	6.7	5.29	2.53	4.5
6	6.9	5.27	—	4.18
7	6.11	5.24	4.14 r.	4.30
8	6.13	5.22	5.38	4.43
9	6.14	5.20	7.5	4.58
10	6.16	5.17	8.36	5.18
11	6.18	5.15	10.9	5.45
12	6.20	5.13	11.37	6.25 w.
13	6.22	5.10	12.52 pp.	7.22
14	6.23	5.8	1.47	8.37
15	6.25	5.6	2.24	10.1
16	6.27	5.4	2.50	11.27
17	6.29	5.2	3.8	12.51 pn.
18	6.31	4.59	3.23	2.12
19	6.32	4.57	3.35	—
20	6.34	4.55	3.46	3.30 r.
21	6.36	4.53	3.58	4.46
22	6.38	4.51	4.11	6.1
23	6.40	4.49	4.26	7.17
24	6.41	4.47	4.46	8.32
25	6.43	4.45	5.13	9.45
26	6.45	4.43	5.49	10.52
27	6.47	4.40	6.36 w.	11.49
28	6.49	4.38	7.35	12.35 pp.
29	6.50	4.36	8.43	1.9
30	6.52	4.34	9.56	1.35
31	6.54	4.32	11.11	1.54

ZAPISKI

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Ostat. kw. d. 10 g. 11.8 r.
 Nów. „ „ 8 „ 11.6 w.
 Pierw. kw. „ 15 „ 3.16 pn.
 Pełnia „ „ 22 „ 1.40 pn.
 Ost. kw. „ 31 „ 6.4 r.

PIJ CIE WODĘ STOŁOWĄ

Fabryki Akcyjnego Towarzystwa — „Motor“

C. URICH
 Zakłady Ogrodnicze
 DREWNA ORODOWE
 DREWNA OZOBNE
 NARZĘDZIA OGRODNICZE
 Rok założenia
1805.
 Cegłana II.

LISTOPAD.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 P.	Wszystkich Święt.	19 P.	<i>Okt.</i> Pr. Joila, Kleopatry, J.
2 W.	<i>Dzień Zaduszny.</i> Jerzego B.	20 W.	Wiel. mcz. Artemija.
3 S.	Huberta B. W., Sylwii m.	21 S.	Pr. Ilarjona, mcz. Dasija.
4 C.	Karola Boromeusza B. W.	22 C.	Kazan. Ikony Bożej Matieri.
5 P.	† Zacharjasza i Elżbiety.	23 P.	<i>S. Ap. Jakowabr. Gos.</i> , Ignatija
6 S.	Leonarda W., Feliksa.	24 S.	Mcz. Arefy, sw. Afanasija.
7 N.	24 Po św. Nikandra i Kar.	25 W.	N. 24. Mcz. Markjana i Mar.
8 P.	Gotfryda i Maura B.b.W.W.	26 P.	Sw. w. m. Dimitrja, Afanasja
9 W.	Teodora i Oresta M. m.	27 W.	Mcz. Nestora, Marka, Kap.
10 S.	Andrzeja z Awelinu W.	28 S.	Mcz. Tierentija, Paraskiewy
11 C.	Marcina B. W.	29 C.	Pr. m. Anastasii, pr. Awr.
12 P.	Marcina P. M., 5 braci męcz.	30 P.	Sw. m. Zinowia, Zinowii.
13 S.	<i>Stanisława Kostki</i> , Dydała.	31 S.	Sw. Ap. Stachija i Amplija.
14 N.	25 Po św. Jukunda B. W.	1 W.	<i>Nojabr.</i> N. 25. Sw. b. Kosmy
15 P.	Leopolda W.	2 P.	M. Akindina, pr. Markiana
16 W.	Edmunda B. W.	3 W.	M. Akepsimajep. Josifa.
17 S.	Grzegorza cudotw. B. W.	4 S.	Pr. Joannikija, m. Nikandra.
18 C.	Odon, Pośw. b. śś. App. P. i P.	5 C.	M. Galaktiona, św. Grigorija.
19 P.	† Elżbiety Kr. Wd.	6 P.	Pr. Pawła isp., Warlaama.
20 S.	Feliksa Walezjusza W.	7 S.	Mcz. Jerona, prp. Łazarja.
21 N.	26 Po św. <i>Ofiar. N. M. P.</i>	8 W.	N. 26. <i>Sob. Ar. Michaila.</i>
22 P.	Cecylji P., Marka i Stefanii	9 P.	Mcz. Onisifora, Porfirija.
23 W.	Klemensa P. M., Felicjaty.	10 W.	Sw. Ap. Olimpa i Rodiona.
24 S.	Jana od Krzyża W.	11 S.	W. mcz. Miny, m. Wiktora.
25 C.	Katarzyny P. M., Erazma M.	12 C.	Sw. Joanna miłostiw., Nila.
26 P.	† Piotra, Konrada, Sylwestr	13 P.	S. Joanna Zlatoust., Nikifora.
27 S.	Wirgiljusza, B. W., Barł.	14 S.	S. Ap. Filippa, s. Grigorija
28 N.	1 Adw. (N. R. k) Mansweta.	15 W.	N. 27. M. Gurja, Samona
29 P.	Saturnina i Filemona M. m.	16 P.	<i>Sw. Ap. i Ewang. Matfjeja.</i>
30 W.	<i>Andrzeja Apost.</i> , Justyny P.	17 W.	Sw. Grigorja jep. Neokesar.

Święta wyznania mojąszowego:

D. 7 i 8 Rozchodesz czyli 1-sze dni m-ca Kislew.

Dnie nieprotestowe:

1, 3, 4, 7, 14 21, 27 i 28.

LISTOPAD.

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód	Z A P I S K I
	SŁOŃCA	KSIĘŻYCA			
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.	
1	6.56	4.31	12.28pn.	2.9 pp.	
2	6.58	4.29	1.47	2.22	
3	7.0	4.27	—	2.35	
4	7.2	4.25	3.8 r.	2.47	
5	7.4	4.23	4.32	3.1	
6	7.6	4.21	6.2	3.19	
7	7.7	4.19	7.35	3.43	
8	7.9	4.18	9.8	4.18	
9	7.11	4.16	10.32	5.10	
10	7.13	4.14	11.38	6.21 w.	
11	7.15	4.13	12.23pp.	7.45	
12	7.17	4.11	12.53	9.13	
13	7.18	4.10	1.14	10.39	
14	7.20	4.8	1.30	12.2 pn.	
15	7.22	4.7	1.43	1.20	
16	7.24	4.5	1.54	2.35	
17	7.26	4.4	2.6	—	
18	7.27	4.2	2.18	3.50 r.	
19	7.29	4.1	2.33	5.5	
20	7.31	4.0	2.51	6.19	
21	7.33	3.58	3.16	7.32	
22	7.34	3.57	3.49	8.41	
23	7.36	3.56	4.32	9.42	
24	7.38	3.55	5.27	10.31	
25	7.40	3.54	6.32 w.	11.9	
26	7.41	3.53	7.43	11.37	
27	7.43	3.52	8.56	11.58	
28	7.44	3.51	10.11	12.14 pp.	
29	7.46	3.50	11.26	12.28	
30	7.47	3.49	12.43pn.	12.40	

ODMIANY KSIĘŻYCA:

Nów. . . d. 7 o g. 9.16 r.
 Pierw. kw. " 13 " " 12.27 pn.
 Pełnia . . " 21 " " 7.0 w.
 Ostat. kw. " 29 " " 11.35 w.

Kawa z Żyła, Żołędzi i Stodu

dla dzieci, słabowitych i ozdrowieńców.

Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Lublin i Kijów.

**TOW. AKC. „PLUTON
T. & M. Tarasiewiczów”**

Warsz. Tow. Akc. „MOTOR” — Marszałkowska 23.

POLECA WŁASNEGO WYROBU:

GLICEROFOSFAT ziarnisty, z żelazem, z lecityną
PIPERAZINĘ musującą, KOLA granulowane

Rok założenia
1805.
 NASIONA WARZYWNE
 NASIONA ROLNE
 ROŚLINY, NARZĘDZIA
 Zakłady Ogrodnicze
 Ceglana II.
C. URICH

GRUDZIEŃ.

Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego	Dnia	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Prawosławnego
1 S.	†Eligiusza B. W., Natalji M.	18 S.	<i>Nojabr.</i> Mcz. Platona i Rom.
2 C.	Bibianny P. M.	19 C.	Sw. Pr. Awdija, Warlaama.
3 P.	†Franciszka Ksaw. W.	20 P.	Pr. Grigoria, Fiekły, Anny.
4 S.	Barbary, Piotra Chryzol.	21 S.	⊕ Wwiedzenie wo Chram. Pr.B.
5 N.	2 ADW. Sabby Op., Niceta B.	22 W.	N. 28. Sw. m. Filimona i Ar.
6 P.	Mikołaja B. W. Leoncji.	23 P.	Sw. Amfilochija, Grigorija.
7 W.	† <i>Wigilja.</i> Ambrożego B. W.	24 W.	M. Jekateriny, Merkurijsa.
8 S.	Niepokalone Pocz. N. M. P.	25 S.	Mcz. Klimenta papy, Pietra.
9 C.	Walerji i Leokadij P. p. Mm.	26 C.	Pr. Alipja i Jakowa, Grigorja.
10 P.	† <i>N. M. P. Loretańskiej.</i>	27 P.	W. Jakowa, Paładija i Rom.
11 S.	Damazego B. W., Sabina	28 S.	Pr. m. Stefana, m. Wasilija.
12 N.	3 ADW. Aleksandra M	29 W.	N. 29. Mcz. Paramona, Fił.
13 P.	Lucji P. M., Otylli P.	30 P.	Sw. Ap. Andreja pierwozw.
14 W.	Dyoskora i Herona M. m.	1 W.	<i>Dekabr.</i> Pr. Nauma, Ananiji.
15 S.	† <i>Suchy dzień.</i> Walerjana i Ir.	2 S.	Pr. Awwakuma, Pr. Afanasija
16 C.	Euzebiusza B. M.	3 C.	Sw. Pr. Sofonii, pr. Joanna.
17 P.	† <i>Suchy dzień.</i> Łazarza B.	4 P.	Wm. Warwary, pr. Joanna.
18 S.	† <i>Suchy dzień.</i> Ocz. N. M. P. Gr.	5 S.	<i>Prp. Sawwoy Osw., Zacharii.</i>
19 N.	⊕ 4 ADW. Darjusza i Nem.	6 W.	⊕ N. 30. Sw. Nikołaja Mir-lik.
20 P.	Teofila i Zenona żołn M.	7 P.	Sw. Amwrosija Medijolan.
21 W.	<i>Tomasza Apostoła.</i>	8 W.	Sw. App. Sosfiena, Apol.
22 S.	†Herona M., Zenona żołn M.	9 S.	Zacz. Sw. Anny, Stefana.
23 C.	Wiktorji P.	10 C.	M. Miny, Jermogiena, Jewgr.
24 P.	† <i>Wigilja.</i> Irminy, Metrob.	11 P.	Prp. Daniła i Łuki stołpn.
25 S.	Narodzenie Chr. Pana.	12 S.	S. Spiridona, s. Aleksandr.
26 N.	N. PO N. CHR. P. Szczepana i M.	13 W.	N. sw. PR. Mcz. Jewstratija,
27 P.	<i>Jana Ap. Ew.</i>	14 P.	Mcz. Firsza, Filimona
28 W.	<i>Młodzianków M. m.</i>	15 W.	Sw. mcz. Jelewferija, Prp. P.
29 S.	Tomasza B., Kantuar. M.	16 S.	Sw. Pr. Aggieja, m. Marina.
30 C.	Eugeniusza B. W.	17 C.	Sw. pr. Daniłai 3 otr. Ananii.
31 P.	† Sylwestra P., <i>Melani</i> matr.	18 P.	Mcz. Sewastiana.

Święta wyznania mojeszowego:

od 2 do 9 Chanuka (8 dni radosnych); d. 7 i 8 Rozchodesz czyli
1-sze dni miesiąca Tebeth (Teiweis).

Dnie nieprotestowe:

4, 5, 8, 12, 19, 24, 25 i 26.

GRUDZIEŃ.

Dnia	W.	Z.	Wschód	Zachód	Z A P I S K I
	SŁOŃCA	K S I Ę Ż Y C A			
	g. m.	g. m.	godz. min.	godz. min.	
1	7.49	3.48	2.3 pn.	12.55 pp.	
2	7.50	3.48	—	1.5	
3	7.52	3.47	3.27 r.	1.20	
4	7.53	3.46	4.57	1.40	
5	7.55	3.46	6.30	2.9	
6	7.56	3.45	8.0	2.52	
7	7.57	3.45	9.18	3.55	
8	7.58	3.45	10.14	5.17	
9	8.0	3.44	10.51	6.49 w.	
10	8.1	3.44	11.17	8.20	
11	8.2	3.44	11.35	9.46	
12	8.3	3.44	11.49	11.7	
13	8.4	3.44	12.1 pp.	12.25 pn.	
14	8.5	3.44	12.13	1.40	
15	8.6	3.44	12.25	2.55	
16	8.7	3.44	12.39	—	
17	8.8	3.44	12.56	4.9 r.	
18	8.9	3.44	1.19	5.22	
19	8.9	3.44	1.49	6.32	
20	8.10	3.44	2.29	7.35	
21	8.11	3.45	3.21	8.28	
22	8.11	3.45	4.23	9.9	
23	8.12	3.46	5.33	9.40	
24	8.12	3.46	6.46 w.	10.3	
25	8.12	3.47	8.0	10.20	
26	8.13	3.48	9.14	10.34	
27	8.13	3.49	10.29	10.47	
28	8.13	3.49	11.45	10.58	
29	8.13	3.50	1.4 pn.	11.10	
30	8.14	3.51	2.28	11.24	
31	8.14	3.52	—	11.42	

ODMIANY KSIEŻYCA:

Nów. . . d. 6 o g. 7.28 w.
 Pierw. kw. " 13 " " 1.2 pp.
 Pełnia . . " 17 " " 2.16 pp.
 Ostat. kw. " 29 " " 2.23 pp.

Wykaz alfabetyczny Świętych

na rok Pański 1915, z oznaczeniem dnia i miesiąca.

A.

Abdona m. 30 lipca
 Adama 24 grudnia
 Adolfa b. w. 17 czerwca
 Agapita m. 18 sierpnia
 Agatona m. 7 grudnia
 Agatona p. w. 10 stycznia
 Agaty panny m. 5 lutego
 Agnieszki p. m. 21 stycz.
 Agnieszki z Pol. 20 kwiet.
 Alberta w. 7 sierpnia
 Albina bisk. w. 1 marca
 Albiny p. m. 16 grudnia
 Aleksandra b. 27 lutego
 Aleksandra m. 26 sierpnia
 Aleksandra 12 grudnia
 Alexego Falkoner. m. 17 lut.
 Aleksego 17 lipca
 Alfonsa b. w. d. k. 2 sierp.
 Alojzego Gonz. w. 21 czer.
 Amalii panny 10 lipca
 Amancyusza b. w. 8 kw.
 Amaranta m. 7 listopada
 Amata bisk. w. 13 wrześ.
 Ambrożego b. w. d. k. 7 gr.
 Anakleta p. m. 13 lipca.
 Anastazego m. 22 stycz.
 Anastazego m. 7 wrześ.
 Anastazego p. 27 kwiet.
 Anastazego b. w. 14 czerw.
 Anastazego 5 grudnia
 Anastazyi m. 15 kwietnia
 Anastazyi p. 28 paździer.
 Anatolii p. m. 9 lipca
 Anatola bisk. w. 3 lipca
 Andrzeja apost. 30 listop.
 Andrzeja Cors 21 lutego
 Andrzeja z Awel. w. 10 list.
 Anic ta p. m. 17 kwiet.
 Anieli Merici 31 maja

Aniołów Stróżów 2 paźdz.
 Anizyi m. 30 grudnia
 Anny Matki N.M.P. 26 lipca
 Ansgarego 4 lutego
 Antoniego Maryi Zacc. w. 5 lipca
 Antoniego op. w. 17 stycz.
 Antoniego z Padwy 13 czer.
 Antoniuś b. w. 10 maja
 Antonina b. w. 31 paźdz.
 Antonina m. 22 sierpnia
 Antoniny p. 1 marca
 Anzelma b. w. 21 kwietnia
 Apolinarego 23 lipca
 Apolonii p. m. 9 lutego
 Apoloniusza m. 18 kwiet.
 Arkadyusza p. 12 stycznia
 Atanazego b. w. d. k. 2 maja
 Atanazyi 14 sierpnia
 Augustyna b. w. d. k. 28 sier.
 Augustyna Kant. 28 maja
 Augustyna nawr. się 5 maja
 Aurelii 27 lipca
 Aurelii p. 25 września
 Aurelii p. 2 grudnia

B.

Balbiny p. 31 marca
 Baldomera w. 27 lutego
 Baltazara króla 6 stycz.
 Barbary p. m. 4 grudnia
 Barnaby apost. 11 czerw.
 Bartłomieja apost. 24 sierp.
 Bazylego Wielk. 14 czerw.
 Beaty p. 8 marca
 Bedy dra kość. 27 maja
 Benedykta op. 21 marca
 Bennona b. w. 16 czerw.
 Bernarda op. 20 sierpnia
 Bernardyna Sen. 20 maja

Bibiany p. 2 grudnia
 Birgitty wd. 7 paździer.
 Błażeja b. m. 3 lutego
 Bonawentury b. w. 14 lip.
 Bonifacego b. m. 5 czerw.
 Bonifacego m. 14 maja
 Botwida m. 28 lipca
 Bronisławy p. 1 września
 Brunona b. w. 17 maja
 Brunona w. 6 paździer.
 Brygidy p. 1 lutego

C.

Całunu P. J. 21 lutego
 Cecylii p. m. 22 listopada
 Celestyna pap. 6 kwietnia
 Chrystyana m. 12 listop.
 Chryzanta m. 25 paźdz.
 Ciern. korony 23 lutego
 Cypryana b. m. 16 wrześ.
 Cypryana pap. 26 wrześ.
 Cyryaka b. m. 8 sierpnia
 Cyryaka m. 8 lutego
 Cyrylla b. w. 7 lipca
 Cyrylla b. w. d. k. 9 lut.
 Cyryla Jerozol. 18 marca
 Czesława wyzn. 20 lipca

D.

Damazego pap. 11 grud.
 Damiana 27 września
 Daniela m. 3 stycznia
 Daniela proroka 21 lipca
 Daryi m. 25 października
 Dawida króla 29 grudnia
 Dezyderyusza b. w. 23 maja
 Dominika wyzn. 4 sierp.
 Dominiki panny 6 lipca
 Doroty p. m. 6 lutego
 Dydaka w. 13 listopada
 Dyonizego b. m. 9 paździer.

Dyonizego b. w. 8 kwiet.
Dyonizego m. 24 marca
Dyonizyi p. 12 grudnia
Dyzmy 26 marca
Dzień Zaduszny 2 listop.

E.

Edmunda b. w. 16 listop.
Edmunda kr. 20 listopada
Edwarda króla 13 paźdz.
Edyty panny 16 września
Eleonory panny 21 lutego
Eleuteryusza p. m. 26 maja
Eligiusza 1 grudnia
Elżbiety król. wd. 8 lipca
Elżbiety matki ś. Jana 5 tis.
Elżbiety wd. w. 19 listop.
Emila 28 maja
Emila dyak. 15 września
Emiliana b. w. 8 sierpnia
Emiliana w. 20 lipca
Emiliany p. 30 czerwca
Epifaniasza m. 7 kwietnia
Erazma b. m. 3 czerwca
Eryka k. 18 maja
Eschila b. m. 12 czerwca
Eufemii męcz. 20 marca
Eufemii p. m. 3 września
Eugeniusza b. 4 stycznia
Eugeniusza m. 8 lipca
Eugeniusza m. 6 września
Eugeniusza w. 13 listopada
Eugeniusza 13 grudnia
Eulalii p. m. 12 lutego
Eustachego 16 lipca
Eustachego 20 września
Eustazego op. 29 marca
Eustochii p. 28 września
Euzebie p. 29 październik.
Euzebinsza b. m. 21 czerw.
Euzebiusza w. 14 sierp.
Euzebiusza b. m. 16 grud.
Ewarysta p. m. 26 paźdz.
Ewy 24 grudnia
Ezechiela pr. 10 kwietnia

F.

Fabiana pap. 20 stycznia
Fausta 16 lipca
Fausta m. 1 sierpnia
Feusty p. 20 września
Fausty 19 grudnia
Faustyna męcz. 15 lutego
Febronii p. m. 25 czerw.
Felicjana m. 9 czerwca

Felicjana w. 11 listopada
Felicysymy p. 12 sierp.
Feliksa m. 14 stycznia
Feliksa kapuc. w. 18 maja
Feliksa pap. m. 30 maja
Feliksa 29 lipca
Feliksa 24 października
Feliksa m. 6 listopada
Feliksa Wal. w. 20 listop.
Ferdynanda w. 19 stycz.
Ferdynanda kr. 30 maja
Fidelisa w. 24 kwietnia
Filemona 21 marca
Filemona m. 22 listopada
Filipa apostoła 1 maja
Filipa Nereusza w. 26 maja
Filipa Benicyusza 23 sier.
Filipa aleks. 13 września
Filomeny p. 5 lipca
Filomeny 11 sierpnia
Firmina b. m. 18 sierpnia
Firmina b. w. 11 paździer.
Firminy p. m. 24 listop.
Flawiana 28 stycznia
Flawii m. 5 października
Flawii Domic. p. m. 7 maja
Florencyi 10 listopada
Florentego w. 23 lutego
Florentego 27 paździer.
Florentego b. 7 listopada
Florentyny p. 20 czerwca
Flory p. 29 lipca
Flory męcz. 24 listopada
Florjana m. 4 maja
Floryana m. 17 grudnia
Fortunata kap. 1 czerwca
Fortunata m. 24 paździer.
Fortunaty p. 14 paździer.
Franciszka Sal. 29 stycz.
Franciszka z Pauli 2 kwiet.
Franciszka de Hier. 11 maja
Franciszka Carac. 4 czer.
Franciszka Solań 24 lipca
Franciszka Seraf. 4 paźdz.
Franciszka Borg 10 paźdz.
Franciszka Ksaw. 3 grud.
Franciszki Rz. wd. 9 marca
Fulka b. 26 października

G.

Gabryela arch. 18 marca
Gajusza pap. m. 22 kwiet.
Gaspara króla 6 stycznia
Genowefy p. 3 stycznia
Gerarda b. m. 24 września

Gerarda op. 3 paździer.
Gerazyma 5 marca
Germana b. w. 11 paźdz.
Germana kap. m. 30 paźdz.
Germany p. 15 czerwca
Gertrudy p. 17 marca
Gertrudy p. 15 listopada
Gerwazego m. 19 czerwca
Gorgoniego m. 9 września
Gotfryda w. 13 stycznia
Gotfryda b. 8 listopada
Gracyana bisk. 18 grudnia
Gromnic święcenie 2 lut.
Grzegorza W. p. 12 marca
Grzegorza Nancyauz 9 maja
Grzegorza 25 maja
Grzegorza cudot. 17 listop.
Grzegorza pap. 28 listop.
Gwidona w. 12 września

H.

Heleny ces. wd. 2 marca
Heleny p. 22 maja
Heleny wdowy 31 lipca
Heleny 18 sierpnia
Heliodora b. w. 3 lipca
Henryka b. m. 19 stycz.
Henryka 15 lipca
Herberta b. 16 marca
Hermenegilda m. 13 kw.
Hiacynty p. m. 30 stycz.
Heronima w. 20 lipca
Hieronima w. d.k. 30 wrześ.
Hilarego b. 14 stycznia
Hilarego b. w. 16 marca
Hilaryi panny 12 sierpnia
Hilaryi 3 grudnia
Hilaryona op. 21 paźdz.
Hildegardy p. 17 września
Hipolita m. 13 sierpnia
Hipolita m. 22 sierpnia
Hipolita 2 grudnia
Homobona w. 13 listopada
Honorata m. 22 grudnia
Honoraty p. 11 stycznia
Huberta b. w. 3 listopada
Hugona b. w. 1 kwietnia
Hugona op. w. 29 kwiet.
Hugona w. 17 listopada
Hygina pap. 11 stycznia

I.

Ildziego op. 1 września
Idy p. 13 kwietnia
Ifigenii p. 21 września

Ignacego b. m. 1 lutego
 Ignacego Lojoli 31 lipca
 Ignacego konst. 23 paźdz.
 Illuminaty p. 29 listopada
 Imienia Jezus 3 stycznia
 Imienia N. Maryi P. 12 wrz.
 Innocentego pap. 28 lipca
 Ireneusza b. m. 25 marca
 Ireneusza b. m. 28 czerw.
 Ireny m. 5 kwietnia
 Ireny p. 20 października
 Iwona 19 maja
 Iwona 27 października
 Izajasza pror. 6 lipca
 Izydora b. w. 4 kwietnia
 Izydora włosc. w. 10 maja
 Izydora m. 14 grudnia

J.

Jacka wyzn. 17 sierpnia
 Jacka męcz. 11 września
 Jadwigi wdowy 17 paźdz.
 Jakóba apost. 1 maja
 Jakóba apost. 25 lipca
 Jakóba Strepy 1 czerwca
 Jakóba Strz. B. W. 1 czerw.
 Jana Dobrego 10 stycznia
 Jana Chryz. b. 27 stycz.
 Jana z Mathy m. 8 lutego
 Jana Bożego w. 8 marca
 Jana Dam. wdk. 27 marca
 Jana Kapistrana 28 marca
 Jana w oleju m. 6 maja
 Jana Nepomuc. 16 maja
 Jana pap. m. 27 maja
 Jana w. 12 czerwca
 Jana Narodz. św. 22 czerw.
 Jana męcz. 26 czerwca
 Jana Gwalber. op. 12 lip.
 Jana Berchm w. 13 sierpn.
 Jana Ucięcie św. 29 sierpn.
 Jana z Dukli 1 październ.
 Jana Kantego 3 paźdz.
 Jana od krzyża 24 listop.
 Jana cudotw. b. 5 grud.
 Jana apost. ewang. 27 gr.
 Januarego m. 19 września
 Jeremiasza pror. 13 kwiet.
 Jerzego m. 19 kwietnia
 Jędrzeja Boboli M. 16 maja
 Joachima 16 sierpnia
 Joanny wdowy 24 maja
 Joanny Frem. de Ch. 21 sier.
 Joba pror. 10 maja

Jolenty 15 czerwca
 Jowity męcz. 15 lutego
 Józefa Oblubieńca N. P.
 19 marca
 Józefa Kalasant. 27 sierpn.
 Józefa z Kopert 18 wrześ.
 Józefa b. m. 14 listopada
 Judy apost. 28 październ.
 Juliana m. 7 stycznia
 Juliana m. 13 lutego
 Juliana m. 9 sierpnia
 Julianny m. 17 sierpnia
 Julianny p. m. 16 lutego
 Julii p. 16 kwietnia
 Julianny Falkoner 19 czerw.
 Julii p. m. 22 maja
 Julii m. 1 października
 Julii p. m. 10 grudnia
 Julitty p. m. 30 lipca
 Juliusza p. w. 12 kwiet.
 Juliusza m. 19 sierpnia
 Juliusza m. 20 grudnia
 Justyna fil. m. 14 kwiet.
 Justyna 12 grudnia
 Justyny m. 16 czerwca
 Justyny m. 26 września
 Justyny p. m. 30 listop.

K.

Kaja męcz. 22 kwietnia
 Kajetana wyzn. 7 sierpn.
 Kaliksty m. 2 września
 Kaliksta pap. m. 14 paźdz.
 Kamilla z Lelis w. 18 lip.
 Kandyda męcz. 3 paźdz.
 Karola Wielk. 28 stycznia
 Karola Borom. b. 4 listop.
 Kaspra 6 stycznia
 Kassjana m. 13 sierpnia
 Katarzyny Ricii 13 lutego
 Katarzyny kr. szw. 22 mar.
 Katarzyny Sen p. 30 kwiet.
 Katarzyny p. m. 25 listop.
 Kat. ś. Piotra Rz 18 stycz.
 Kat. ś. Piotra w Ant. 22 lut.
 Kazimierza kr. p. w. 4 mar.
 Klary p. 12 sierpnia
 Klaudy 20 marca
 Klemensa Hofbauer 15 mar.
 Klemensa pap. 23 listop.
 Kleofasa m. 25 września
 Kleta męcz. 26 kwietnia
 Klotyldy król. 3 czerw.
 Kolety pan. 6 marca

Konrada wyz. 19 lutego
 Konrada 26 listopada
 Konsorcji p. 22 czerwca
 Konstancyi p. 18 lutego
 Konstancyi m. 19 wrześ.
 Konstantyna w. 11 marca
 Korduli p. m. 22 paźdz.
 Kornelego 6 kwietnia
 Korneli p. 31 marca
 Korneliusza p. m. 16 wrz.
 Kosmy 27 września
 Krwi P. J. 1 lipca
 Kryspina męcz. 15 paźdz.
 Kryspiny m. 5 grudnia
 Krystyny 13 marca
 Krystyny p. m. 24 lipca
 Krystyny 15 grudnia
 Krzysztofa m. 25 lipca
 Krzyża Znal. św. 3 maja
 Krzyża, Podwyż. ś. 14 wrz.
 Kunegundy ces. 3 marca
 Kunegundy kr. 24 lipca
 Kwiryna męcz. 30 marca
 Kwirina b. m. 4 czerwca

L.

Lamberta męcz. 16 kwiet.
 Lamberta bisk. 17 wrześ.
 Laurency 8 października
 Leandra b. w. 27 lutego
 Leokadyi p. 9 grudnia
 Leona biskupa 20 lutego
 Leona pap. w. 11 kwietnia
 Leona p. w. 19 kwietnia
 Leona II pap. 28 czerwca
 Leonarda w. 6 listopada
 Leoncy 6 grudnia
 Leoncyusza bisk. 13 stycz.
 Leopolda wyz. 15 listop.
 Liberata op. m. 17 sierpn.
 Liborego b. w. 23 lipca
 Lidy 27 marca
 Lidy 3 sierpnia
 Lina pap. 23 września
 Longina żol. 15 marca
 Lucyana męcz. 7 stycznia
 Lucyana męcz. 16 paźdz.
 Lucyli p. 31 października
 Lucyny męcz. 30 czerwca
 Ludgardy 16 czerwca
 Ludwika kr. fran. w. 25 sierpn.
 Ludwika Bertr. 9 paźdz.
 Ludwiny p. 15 kwietnia
 Lukrecji b. m. 4 czerwca

L.

Ładysława z Giel. 25 wrz.
 Łazarza bisk. 17 grudnia
 Łucyi p. m. 25 czerwca
 Łucyi p. męcz. 13 grudnia
 Łukasza ewang. 18 paźdz.

M.

Macieja apost. 24 lutego
 Makarego w. 2 stycznia
 Makarego 10 marca
 Makarego b. 10 kwietnia
 Makarego m. 8 grudnia
 Maksyma bisk. 8 stycznia
 Maksyma b. m. 10 czerw.
 Maksyma b. w. 27 listop.
 Maksymiljana 12 paździer.
 Małgorzaty z Kort. 17 lut.
 Małgorzaty wdowy 10 czer.
 Małgorzaty p. 13 lipca
 Małgorzaty 17 paździer.
 Mamerta b. w. 11 maja
 Mansweta b. 19 lutego
 Mansweta 28 listopada
 Marcela pap. m. 16 stycz.
 Marcela b. w. 9 kwietnia
 Marcela m. 6 paździenika
 Marcela m. 30 paździer.
 Marcela b. 1 listopada
 Marceli wd. 31 stycznia
 Marceliana m. 18 czerwca
 Marcelina 26 kwietnia
 Marcelina k. p. 2 czerwca
 Marcelina w. 14 lipca
 Marcelina m. 27 sierpnia
 Marceliny p. 17 lipca
 Marcina b. w. 11 listop.
 Marcina p. m. 12 listop.
 Marcyana bisk. 6 marca
 Marcyanny p. m. 9 stycz.
 Marcyanny p. m. 12 lipca
 Marka ewang. 25 kwietnia
 Marka męcz. 18 czerwca
 Marka pap. w. 6 paździer.
 Marty p. 29 lipca
 Martyniana bisk. 2 stycz.
 Martyny p. m. 30 stycznia
 Maryana w. 19 sierpnia
 Maryi N. P. Zaśl. 23 stycz.
 Maryi N. P. Oczysz. 2 lut.
 Maryi N. P. Objaw. 11 lut.
 Maryi N. P. 7 Bol. 15 wrześ.
 Maryi N. P. Macierz. 1 kw.
 Maryi N. P. Zwiast. 25 mar.

Maryi N. P. Dobr. R. 26 kw.
 Maryi N. P. Wsp. W. 24 maj
 Maryi N. P. Nawiedz. 2 lip.
 Maryi N. P. Skapl. 6 lipca
 Maryi N. P. Aniel. 2 aierp.
 Maryi N. P. niez. 5 sierp.
 Maryi N. P. Wnieb. 15 sier.
 Maryi N. P. Częst. 26 sierp.
 Maryi N. P. Narodz. 8 wrz.
 Maryi N. P. Imienia 12 wrz.
 Maryi N. P. Wykup. 24 wrz.
 Maryi N. P. Różańc. 7 paź.
 Maryi N. P. Ofiarow. 21 list.
 Maryi N. P. N. Pocz. 8 gr.
 Maryi N. P. Loretań. 10 gr.
 Maryi N. P. Oczeki. 18 gr.
 Maryi Kleofasow. 9 kwieś.
 Maryi-Mag. de Pazz. 29 maj
 Maryi-Magdaleny 22 lipca
 Maryana 19 sierpnia
 Mateusza apost. 21 wrz.
 Matyldy wdowy 14 marca
 Maurycego b. m. 22 wrz.
 Maksymil. b. m. 12 paźdz.
 Męczenników 40 10 marca
 Męki P. Wspom. 13 luty
 Medarda b. w. 8 czerwca
 Melchiora kr. 6 stycznia
 Melanii 31 grudnia
 Melaniasza b. 22 paźdz.
 Metodego ap. Stow. 7 lip.
 Michała archan. 29 wrześ.
 Mieczysława k. pol. 1 stycz.
 Migdona m. 23 grudnia
 Mikołaja z Tolen 10 wrześ.
 Mikołaja bisk. 6 grudnia
 Miłości. cór. ś. Zofii 15 maja
 Młodzianków m. 28 grud.
 Modesta męcz. 15 czerw.
 Modesty 4 listopada
 Modlitwy P. J. w ogr. 21 st.
 Moniki wdowy 4 maja

N.

Nadziei, cór. ś. Zofii 15 maja
 Narczyza bisk. 29 paździer.
 Narodz. ś. Jana 23 czerwca
 Narodz. N. M. P. 8 września
 Natalii p. 27 lipca
 Natalii wdowy 1 grudnia
 Nawiedz. N. M. P. 2 lipca
 Nawróc. ś. Pawła 25 stycz.
 Nawróc. ś. Augusta 5 maja
 Nestora b. 26 lutego
 Niepok. P. N. M. P. 8 grud.

Nicefora b. 13 marca
 Nikazego b. m. 14 grud.
 Nikodemesa m. 15 wrześ.
 Nimfy p. m. 10 listopada
 Norberta op. w. 6 czerw.

O.

Objaw. N. M. P. 11 lutego
 Obrzezanie P. J. 1 stycz.
 Oczek. płodn. N. M. P. 18 grd.
 Oczyszczenie N. M. P. 2 lut.
 Odilona op. 1 stycznia
 Odon b. w. 7 lipca
 Odon opata 18 listopada
 Ofiarowanie N. M. P. 21 list.
 Olawa 29 lipca
 Olimpij 17 grudnia
 Olimpiusza 26 lipca
 Onufrego wyz. 12 czerw.
 Oswalda 5 sierpnia
 Otmara 16 listopada
 Otona b. w. 2 lipca
 Otylii p. m. 13 grudnia

P.

Pafnucego m. 19 kwietnia
 Pankracego m. 12 maja
 Pantaleona m. 27 lipca
 Paschalis wyz. 17 maja
 Patrycego bisk. 17 marca
 Patrycyi p. 25 sierpnia
 Pauli 26 stycznia
 Pauli m. 10 sierpnia
 Paulina bisk. w. 22 czerw.
 Paulina b. m. 31 sierp.
 Pawła pustel. 15 stycznia
 Pawła, Nawr. św. 25 stycz.
 Pawła od Krzyża 28 kw.
 Pawła męcz. 26 czerwca
 Pawła apost. 29 czerwca
 Pelagii 23 marca
 Pelagii p. m. 9 czerwca
 Pelagii p. męcz. 11 lipca
 Pelagii pokut. 8 paździer.
 Pelagii p. 19 paździenika
 Petroneli p. p. 31 maja
 Petroniusza b. w. 6 wrz.
 Pięciu Ran P. J. 28 lutego
 Pięciu Braci Pol. 12 listop.
 Piętna św. Franc. 17 wrześ.
 Piotra Nolaszki 31 stycznia
 Piotra Damiana 23 lutego
 Piotra męcz. 29 kwietnia
 Piotra Celest. p. 19 maja

Piotra apost. 20 czerwca
 Piotra w wokow. 1 sierpnia
 Piotra z Alkant. 19 paźdz.
 Piotra b. m. 26 listopada
 Piotra Chryz. 4 grudnia
 Piusa V pap. 5 maja
 Piusa pap. męcz. 11 lipca
 Placyda m. 5 paździenika
 Plautyli p. 20 maja
 Podw. ś. Krzyża 14 wrz.
 Polikarpa bisk. 26 stycz.
 Poncyana pap. m. 19 list.
 Praksedy m. 21 lipca
 Prochora m. 9 kwietnia
 Prota męcz. 11 września
 Protazego męcz. 19 czerw.
 Pryski p. 18 stycznia
 Przemienienie P. 6 sierp.
 Przen. św. Wacława 5 mar.
 Przen. ś. Kazim. 27 sierp.
 Przen. ś. Stanisł. 27 wrz.
 Przen. ś. Wojc. 20 paźdz.
 Pudencyany 19 maja
 Pulchery 10 września

R

Radegundy 13 sierpnia
 Rafała arch. 24 paździer.
 Rajmunda w. 23 stycznia
 Rajmunda 21 sierpnia
 Rajnera w. 17 czerwca
 Reginy p. m. 7 września
 Remigiusza b. w. 1 paźdz.
 Roberta op. 7 czerwca
 Rocha wyzn. 16 sierpnia
 Romana opat. 29 lutego
 Roman zół. 9 sierpnia
 Romana m. 6 paździenika
 Romana m. 18 listopada
 Romualda op. w. 7 lutego
 Rozalii Paler. 4 września
 Rozesł. apost. 15 lipca
 Róży z Limy 30 sierpnia
 Róży Witebskiej 4 wrześ.
 Rufina męcz. 7 kwietnia
 Rufina w. 19 sierpnia
 Rumolda b. w. 1 lipca
 Ryszarda b. w. 3 kwietnia
 Ryszarda 9 czerwca
 Ryty p. 22 maja

S.

Sabby opata w. 5 grudnia
 Sabina w. 11 lipca
 Sabina bisk. 11 grudnia
 Sabina b. m. 30 grudnia

Sabiniana m. 29 stycznia
 Sabiniana m. 7 czerwca
 Sabiny męcz. 29 sierpnia
 Sabiny 27 paździenika
 Sadoka m. 2 czerwca
 Salomeii król. p. 17 listop.
 Samuela pr. 20 sierpnia
 Saturnina m. 7 kwietnia
 Saturnina 16 paździenik
 Saturnina męcz. 29 listop.
 Scholastyki p. m. 10 lut.
 Ścięcie św. Jana 29 sierp.
 Sebastyana męcz. 20 stycz.
 Semena m. 30 lipca
 Serafina wyz. 12 paździer.
 Serca Jezusowego 30 maja
 Serca Maryi 24 sierpnia
 Sergiusza p. w. 9 września
 Sergiusza m. 24 lutego
 Serwacego b. w. 13 maja
 Sewera b. w. 30 kwietnia
 Sewera b. m. 8 listopada
 Seweryna op. 8 stycznia
 Seweryna bis. 23 paźdz.
 Seweryna b. w. 21 grud.
 7 Bol. M.B. 14 mar. i 22 wrz.
 Siedmiu braci spiac. 10 lip.
 Symplicjusza 2 marca
 Słupa bicz. P. J. 4 lutego
 Sotera męcz. 22 kwietnia
 Spiridiona b. 14 grudnia
 Stanisława b. m. 8 maja
 Stanisława Kostki 13 list.
 Stefana pap. m. 20 sierp.
 Stefana króla w. 2 wrześ.
 Stefana męcz. 26 grudnia
 Święcenie gromnic 2 list.
 Sydoniusza b. 23 sierpnia
 Syksta II p. 6 sierpnia
 Sylwereco p. m. 20 czerw.
 Sylwestra op. w. 26 list.
 Sylwestra p. 31 grudnia
 Sylwii 3 listopada
 Symeona b. 18 lutego
 Symeona b. m. 21 kwiet.
 Sydonu św. P. J. 20 mar.
 Sykstusa pap. 29 marca
 Szymona z Tryd. 24 marca
 Szymon z Lipnicy 18 lip.
 Szymona pust. 26 lipca
 Szymona Słupnika 3 wrześ.
 Szymona apost. 28 paźdz.

T.

Tacyany p. m. 12 stycznia

Tadeusza ap. 28 paździer.
 Tarsycjusza m. 16 sierp.
 Tekli p. m. 23 września
 Telesfora m. 5 stycznia
 Teobalda pust. w. 1 lipca
 Teodora bisk. 26 marca
 Teodora zół. 9 listopada
 Teodory m. 1 kwietnia
 Teodozyi m. 2 kwietnia
 Teofila 27 kwietnia
 Teofila męcz. 22 lipca
 Teofila m. 20 grudnia
 Teoktysty p. 10 listopada
 Teotyma 20 kwietnia
 Teotyma m. 17 grudnia
 Teresy p. 16 paździenika
 Tomasza z Akw. 7 marca
 Tomasza z Wil. b. 22 wrz.
 Tomasza apost. 21 grud.
 Tomasza z Kantebury 29 gr.
 Trojana 30 listopada
 Tryfonii 19 paździenika
 Trzech Króli 6 stycznia
 Tyburcego m. 11 sierpnia
 Tycjana b. 3 marca
 Tymona dyak. m. 19 kw.
 Tymoteusza b. 24 stycznia
 Tymoteusza 22 sierpnia
 Tytusa bisk. w. 6 lutego

U.

Ubalda bisk. 16 maja
 Uldaryka b. w. 4 lipca
 Urbana 16 kwietnia
 Urbana p. m. 25 maja
 Urbana V. p. 19 grudnia
 Ursyna 9 listopada
 Urszuli p. m. 21 paździer.

W.

Wacława m. 28 września
 Walentego kap. m. 14 lut.
 Walerego b. w. 28 stycz.
 Waleryana m. 14 kwietnia
 Waleryana 23 sierpnia
 Waleryana m. 12 września
 Waleryana w. 27 listopada
 Waleryana b. 15 grudnia
 Waleryi m. 28 kwietnia
 Waleryi p. 9 grudnia
 Wandy kr. pols. 23 czerw.
 Wawrzyńca m. 10 sierpnia
 Wawrzyńca p. 5 września

Wenantego 18 maja
 Wenerandy p. m. 14 list.
 Weroniki p. 4 lutego
 Weroniki de Julianis 9 lip.
 Wiary, cór. ś. Zofii 15 maja
 Wiktora 23 marca
 Wiktora m. 21 lipca
 Wiktora pap. m. 28 lipca
 Wiktora m. 26 sierpnia
 Wiktora b. m. 17 paźdz.
 Wiktora m. 15 grudnia
 Wiktora 28 grudnia
 Wiktoryana 23 marca
 Wiktoryi p. m. 23 grudnia
 Wiktoryna 8 listopada
 Wiktoryna 29 marca
 Wilhelma b. 10 stycznia
 Wilhelma 10 lutego
 Wilhelma 8 czerwca

Wilhelma 25 czerwca
 Wincentego m. 22 stycznia
 Wincentego Ferer. 5 kw.
 Wincent. a Paulo 19 lip.
 Wincentego op. m. 11 wrz.
 Wincentego Kadł. 8 marc
 Wita męcz. 15 czerwca
 Witalisa m. 9 stycznia
 Witalisa m. 28 kwietnia
 Władysława kr. 27 czerw.
 Włóczni i Gwoździ 14 lut.
 Wojciecha arcyb. 23 kwiet.
 Wszystkich Święt. 1 listop.
 Wspom. Męki P. J. 28 stycz.

Z.

Zacharyasza pr. 6 wrześ.
 Zacharyasza p. 5 listop.
 Zaduszny dzień 2 listop.

Zaślub. N. M. P. 23 styczn.
 Zefiryna pap. 26 sierpnia
 Zenaidy m. 5 czerwca
 Zenaidy p. 11 paździer.
 Zenobii m. 30 paździer.
 Zenobiusza m. 20 lutego
 Zenobiusza 29 paździer.
 Zenona b. m. 12 kwietnia
 Zenona m. 3 września
 Zenona żoł. męcz. 22 gr.
 Znaleź. św. Krzyża 3 maja
 Znaleź. ś. Szczep. 3 sierp.
 Zofii i 3 jej córek 15 maja
 Zofii wdowy 30 września
 Zuzanny p. m. 11 sierpnia
 Zwiastow. NMP. 25 marca
 Zygryda b. w. 25 lutego
 Zygmunt m. 2 maja
 Zyty p. 27 kwietnia

Wykaz alfabetyczny Świętych słowiańskich.

B.

Bogna św. 20 czerwca
 Bogodar 9 listopada
 Bogomił 10 czerwca
 Bogomir 13 stycznia
 Bogosław 29 kwietnia
 Bogowit 7 marca
 Boguchwał 18 marca
 Bogufał 27 kwietnia
 Bogumiła 20 grudnia
 Bogusław 1 lipca
 Bogusława 29 maja
 Bogusława 23 września
 Bogusz 24 lutego
 Boguwola 8 grudnia
 Bohdan 19 marca
 Bohdana 6 lutego
 Bohdar bł. 27 marca
 Bojomir 6 stycznia
 Bolesław 19 sierpnia
 Bolesława 22 lipca
 Bolisław 1 sierpnia
 Borys i Chleb. 9 sierpnia
 Boryslawa 25 maja
 Bożena 14 marca
 Bożysława 31 maja

Bożesław 10 marca
 Bożydar bł. 9 maja
 Bożydar 21 września
 Borzysław 19 czerwca
 Borzywój bł. 5 kwietnia
 Błażej 3 lutego
 Branmiła 3 czerwca
 Bratumił 8 października
 Bratysława 4 października
 Bronimir 20 maja
 Bronisława 18 sierpnia
 Bronisław 6 października
 Broniwój 22 czerwca
 Budzimił 15 września
 Budzimir 16 czerwca
 Budzistaw 1 marca
 Budzistawa 20 październ.
 Budziwój 23 maja

C.

Chlebosław 6 sierpnia
 Chocistaw 5 maja
 Chotymir 13 czerwca
 Chronistaw 13 września
 Chwalibóg 24 stycznia
 Chwalibóg 28 lutego

Chwalimir 8 lipca
 Chwalimira 25 listopada
 Chwalisław 3 listopada
 Chwalisława 30 kwietnia
 Cichomił 23 sierpnia
 Cichomir 6 czerwca
 Cichosław 13 maja
 Cichosław 30 czerwca
 Cierpimir 10 maja
 Cierpiśława 29 lipca
 Cieszymir 24 sierpnia
 Czcibóg 2 września
 Czcimistaw 29 marca
 Czcisława bł. 19 lutego
 Czesław m. 20 kwietnia
 Czesław 20 lipca
 Czesława 12 stycznia

D.

Dadzibóg 29 września
 Damielit 29 października
 Damian 27 września
 Daromił 21 października
 Długomir 15 marca
 Długosław 18 czerwca
 Długosława 15 październ.

Dobiesław 14 maja
 Dobrochna 5 lutego
 Dobrogniew 30 stycznia
 Dobrogost 14 lipca
 Dobromiła 11 październ.
 Dobromir 4 stycznia
 Dobromir 5 czerwca
 Dobromira 31 marca
 Dobrosław 10 stycznia
 Dobrosława 9 kwietnia
 Dobrowit 18 września
 Dobrowój 14 sierpnia
 Dogomost 9 października
 Domorad 16 sierpnia
 Domosław 15 stycznia
 Domosława 7 września
 Domysław 21 czerwca
 Dorosław 24 listopada
 Drogomił 21 kwietnia
 Drogomir 22 grudnia
 Drogomira 9 listopada
 Drogomyśl 17 czerwca
 Drogosław 17 września
 Drogowit 6 września
 Dzierżykraj 17 lipca
 Dzierżymir 14 październ.
 Dzierżysław 16 lipca
 Dzierżysław 1 września

G.

Gniewomir 8 lutego
 Godysław 22 marca
 Godysława 24 grudnia
 Godzimir 31 października
 Godzisław 28 grudnia
 Gorysław 9 lutego
 Gorysław 10 kwietnia
 Gościsław 18 kwietnia
 Gościsław 28 listopada
 Gościwit 6 maja
 Gosław 29 grudnia
 Grzmisław 12 październ.
 Grzmisława 25 grudnia

H.

Homir 24 września

I.

Imisław 30 września
 Iścisław 11 września
 Izasław 6 lipca

J.

Jackław św. 15 sierpnia
 Janisław 24 czerwca
 Jarogniew 6 grudnia

Jaromir 11 kwietnia
 Jaromir 28 maja
 Jaropełk 18 stycznia
 Jarosława 21 stycznia
 Jarosław 25 kwietnia
 Jerzy św. 24 kwietnia
 Jordan św. 13 lutego

K.

Kazimierz 4 marca
 Kazimira 21 sierpnia
 Krasisław 17 kwietnia
 Krasnoroda 7 lipca
 Krzepimir 19 września
 Krzesimir 11 stycznia
 Krzesław 28 marca
 Krzesomyśl 19 maja

L.

Lassota 31 grudnia
 Lechosław 26 listopada
 Letosław 3 sierpnia
 Litomił 4 czerwca
 Lubomiła 4 grudnia
 Lubomira 21 marca
 Lubomira 24 marca
 Lubomira 24 lipca
 Lubomir 1 maja
 Ludosław 12 kwietnia
 Ludowit 20 lutego
 Ludomił 30 grudnia
 Ludomiła 7 maja
 Ludomir 31 lipca
 Ludomir 10 listopada
 Ludomyśl 7 grudnia
 Ludowit 11 maja
 Ludosława 11 marca
 Ludosław 30 listopada
 Lutosław 26 października

Ł.

Ładysław bł. 26 września

M.

Mieczysław 1 stycznia
 Milada bł. 16 lutego
 Miłogost 8 marca
 Miłoslawa 2 lutego
 Miłosław 3 lipca
 Miłosz 25 stycznia
 Miływój 23 listopada
 Miron św. 17 sierpnia
 Mirosław 26 lutego
 Mirosława 26 lipca
 Mnożysław 4 kwietnia
 Mścigniew 19 grudnia

Mścisław 8 stycznia
 Mścisława 9 marca
 Mściwój 4 listopada
 Myślimir 14 kwietnia
 Myślisław 20 września

N.

Namysław 25 sierpnia
 Niecisław 13 marca
 Niemir 14 lutego
 Niezamysł 8 sierpnia
 Nosisław 16 kwietnia
 Nowosław 12 listopada

O.

Ojcomił 2 lipca
 Ojcosław 16 marca
 Olek św. 7 sierpnia
 Olga św. 11 lipca
 Onosława 21 lutego
 Ostromir bł. 4 sierpnia

P.

Pakosław 5 marca
 Polemir 20 marca
 Prokop 5 lipca
 Przebysława 22 paździer.
 Przedzimir 14 czerwca
 Przedzisław 23 lutego
 Przedzisław 27 sierpnia
 Przemysław 13 kwietnia
 Przemysław 30 paździer.
 Przemysł 29 listopada
 Przesław 7 kwietnia
 Przesław św. 3 września
 Przesława 21 maja
 Przytysław 27 stycznia
 Przybysław 15 listopada

R.

Racibor bł. 29 sierpnia
 Radogost 14 stycznia
 Radomił 11 czerwca
 Radomiła 13 lipca
 Radomir 28 stycznia
 Radomir 16 listopada
 Radomyśl 27 grudnia
 Rodosława 8 września
 Rodosław 2 marca
 Radosław 8 kwietnia
 Radosław 15 lipca
 Radzimir 12 września
 Radzisław 16 października
 Radzisława 10 grudnia
 Radziwój 10 grudnia
 Padzyn św. 12 lutego
 Ratymir 19 stycznia

Ratysław 2 czerwca
Roślawa 13 sierpnia
Roślawa 7 października
Rościsław 17 stycznia
Rościsław 4 września
Rozmysław 26 czerwca
Rustaw 27 maja

S.

Samomysł 25 października
Samostawa 1 grudnia
Sebastyan 20 stycznia
Sędzimir 20 listopada
Sędzislawa 16 września
Sędziwój 8 listopada
Sieman 3 października
Siemistaw 24 października
Skarbimir 26 stycznia
Sław 21 listopada
Sława bł. 12 sierpnia
Sławiflor 14 grudnia
Sławobój 25 lutego
Sławój 9 czerwca
Sławomiła 3 marca
Sławimir 17 maja
Sławomir bł. 5 listopada
Sławomira 23 grudnia
Sławosz 25 lipca
Sobiebor 9 września
Sobiesław 20 sierpnia
Spitogniew 31 stycznia
Spitostaw 11 listopada
Spitostawa 5 grudnia
Spitymir 26 kwietnia
Stanisław św. 8 maja
Stanisław św. 5 sierpnia
Stanisław R. 18 listopada
Stanimir 2 października
Stosław 21 lipca
Strachota 9 lipca
Strzeżymir 22 kwietnia
Strzeżysław 2 stycznia
Strzeżysław 15 maja
Sudomir 2 kwietnia
Sulimir 30 maja
Sulislawa bł. 7 lutego
Swatosz 12 marca
Świętobój 26 marca
Świętobor 6 kwietnia
Świętochna 11 lutego
Świętomir 28 lipca
Świętopełk 1 czerwca

Świętopełk 25 września
Świętorad 17 lutego
Świętosław 7 stycznia
Świętosław 3 maja
Świętosław 31 sierpnia
Świętosława 2 sierpnia
Szczęsław 15 lutego
Szczęsny św. 30 sierpnia
Szukostaw 30 marca
Szulislawa 2 grudnia

T.

Tolimir bł. 12 lipca
Tomił 10 października
Tomiła bł. 10 lutego
Tomir 27 listopada
Tomira 24 maja
Tomislawa bł. 21 grudnia

U.

Unislawa 18 lipca

W.

Wacław bł. 15 kwietnia
Wacław św. 28 września
Wanda 23 czerwca
Warcisław 1 listopada
Wawrzyniec 10 sierpnia
Welislawa 4 lipca
Wislimir 3 grudnia
Wisław bł. 7 czerwca
Wisława bł. 22 maja
Wit św. 15 czerwca
Witomił 27 października
Witosław 22 stycznia
Witosława 4 lutego
Witymir 2 maja
Witymir 2 listopada
Wiarosława 27 lutego
Więcymił 26 maja
Więcystaw 25 marca
Więnczysław 4 maja
Więnczysław 16 maja
Wielosława 18 lutego
Wiestawa 9 grudnia
Władybóg 28 października
Władybój 10 września
Władymira 9 stycznia
Władysława 3 kwietnia
Władysława 6 grudnia
Wlastybór 5 stycznia
Wlastymiła 3 stycznia
Wlastymiła 26 sierpnia

Wlastymił 25 czerwca
Wlastymir 23 październ.
Wlatysław ś. 27 czerwca
Włodzimierz 16 stycznia
Włodzimierz 19 kwietnia
Włodzimira 11 sierpnia
Wodzimir 14 listopada
Wodzisław 19 lipca
Wodzisław 5 września
Wojśław 6 marca
Wojciech św. 23 kwiet.
Wojmir 11 grudnia
Wojśława 8 października
Wolidar 12 grudnia
Wolimir 15 grudnia
Wróciśława 23 stycznia
Wrocisława 22 lutego
Wróciwój 26 grudnia
Wrzesław 18 maja
Wszebor 27 lipca
Wszemił 12 maja
Wszemił 18 grudnia
Wszemiła 22 listopada
Wszera 13 listopada
Wszewład 6 listopada
Wyszomir 12 czerwca
Wyszomir 29 czerwca
Wyszomir 28 sierpnia
Wyszosław 8 czerwca

Z.

Zastaw 5 października
Zatysława 17 października
Zbigniew 17 marca
Zbigniew 1 kwietnia
Zbislawa 23 marca
Zbroisław 28 czerwca
Zdobysław 30 lipca
Zdosława 16 grudnia
Zdzisław 29 stycznia
Zellimir 22 września
Ziemisław 13 października
Ziemomysł 14 września
Ziemowit bł. 19 paździer.
Znatysław 1 października

Ż.

Żegota 1 lutego
Żelislawa 23 lipca
Żyrosław 17 grudnia
Żytomir 7 listopada
Żywislawa 28 kwietnia

DNIE GALOWE DWORSKIE,

które należy obchodzić przez nabożeństwo i uwolnienie uczniów od lekcji.

Styczeń 1 (14) NOWY ROK. — Kwietnia 23 (6 maja) Imieniny Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani ALEKSANDRY TEODORÓWNY. — Maja 6 (19) Rocznicą urodzin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana MIKOŁAJA II ALEKSANDROWICZA. — Maja 14 (27) Rocznicą św. Koronacyi Ich Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana MIKOŁAJA II ALEKSANDROWICZA i Najjaśniejszej Pani ALEKSANDRY TEODORÓWNY. — Maja 25 (7 czerwca) Urodziny Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani ALEKSANDRY TEODORÓWNY. — Lipca 22 (4 sierpnia) Imieniny Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Wdowy MARYI TEODORÓWNY. — Lipca 30 (12 sierpnia) Urodziny Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowiczki Następcy Tronu Wielkiego Księcia ALEKSEGO MIKOŁAJEWICZA. — Październik 5 (18) Imieniny Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowiczki Następcy Tronu Wielkiego Księcia ALEKSEGO MIKOŁAJEWICZA. — Października 21 (3 listopada) Dzień wstąpienia na Tron Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana MIKOŁAJA II ALEKSANDROWICZA. — Listopada 14 (27) Rocznicą Urodzin Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Wdowy MARYI TEODORÓWNY. — Grudnia 6 (19) Imieniny Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana MIKOŁAJA II ALEKSANDROWICZA.

CESARSKI DOM ROSYJSKI.

77 JEGO CESARSKA MOŚĆ Najjaśniejszy Pan MIKOŁAJ ALEKSANDROWICZ Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi, urodzony w dniu 6 (19) maja 1868 r. Imieniny w dniu 6 (19) grudnia.

Najdostojniejsza Matka Najjaśniejszego Pana.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani MARYA TEODORÓWNA, urodzona w dniu 14 (27) listopada 1847 r. Imieniny w dniu 22 lipca (4 sierpnia). Była w stanie zamężnym z Cesarzem Aleksandrem III (spoczął w Bogu 20 października/2 listopada 1894 r.)

Najdostojniejsza Małżonka Najjaśniejszego Pana.

73 Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani ALEKSANDRA TEODORÓWNA, urodzona w 1872 r. 25 maja (7 czerwca). Imieniny 23 kwietnia (6 maja). W stanie zamężnym od 14 listopada 1894 r. Córka Wielkiego Księcia Hesseńskiego Ludwika IV i żony Jego Wielkiej Księżniczki Alisy.

11. Jego Cesarska Wysokość Cesarzowicz Następcą Tronu i Wielki Książę ALEKSY MIKOŁAJEWICZ, urodzony w dniu 30 lipca (12 sierpnia) 1904 r. Imieniny w dniu 5 (18) października.

Najdostojniejsze Córki Najjaśniejszych Państw.

1-2018 3 Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna OLGA MIKOŁAJÓWNA, urodzona w dniu 16 (16) listopada 1895 r. Imieniny w dniu 11 (24) lipca. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna TATIANA MIKOŁAJÓWNA, urodzona w d. 29 maja (11 czerwca) 1897 r. Imieniny w dniu 2-18 18 12 (25) stycznia. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna MARYA MIKOŁAJÓWNA, urodzona w d. 14 (27) czerwca 1896 r. Imieniny w d. 22 (9) lipca. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna ANASTAZJA MIKOŁAJÓWNA, urodzona w dniu 5 (18) czerwca 1901 r. Imieniny 7-19 13 22 grudnia (5 stycznia). 7-14

Najdostojniejszy Brat Najjaśniejszego Pana.

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę MICHAŁ ALEKSANDROWICZ, urodzony w d. 22 listopada (5 grudnia) 1878 r. Imieniny 22 listopada (5 grudnia).

Najdostojniejsze Siostry Najjaśniejszego Pana.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna KSIENIA ALEKSANDRÓWNA, urodzona w dniu 25 marca (7 kwietnia) 1875 r. Imieniny 24 stycznia (6 lutego). W stanie zamężnym z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem ALEKSANDREM MICHAŁOWICZEM.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna OLGA ALEKSANDRÓWNA, urodzona w d. 1 (14) Czerwca 1882 r. Imieniny 11 (24) lipca. W stanie zamężnym od 27 lipca (14 sierpnia) 1901 r. z Jego Cesarską Wysokością Ka. P. A. OLDENBURSKIM.

Podatki miejskie.

Styczeń: Szpitalny i szacunkowy, rata I. Za wodę i kanalizację, rata I.

Marzec: Kwaterunkowy, rata I.

Kwiecień: Rządowy, rata I. Za wodę i kanalizację, rata II. Od koni przewozowych (kantory), rata I. Tow. Kredytowego m. Warszawy, rata I.

Maj: Mieszkaniowy. Od koni do-

rożkarskich. Spłata pożyczek z funduszu emeryt. w Królestwie.

Lipiec: Kwaterunkowy, rata II. Szacunkowy, rata II. Za wodę i kanalizację, rata III.

Październik: Rządowy, rata II. Za wodę i kanalizację, rata IV. Od koni drożkarskich, rata II. Od koni przewozowych (kantory), rata II. Tow. Kred. m. Warszawy, rata II.

Podatki i opłaty wiejskie.

Styczeń: Gruntowy dworski, rata I. Składka ogniowa od budowl, rata I. Składka na urząd gminny. Spłata pożyczek bankowych na maszyny rolnicze, oraz pożyczek z funduszu edukacyjnego.

Marzec: Podymny zwyczajny, rata I. Podymny dodatkowy, rata I. Łanowy, rata I. Czynsz dzierżawny z gruntu skarbowego. Składka transportowa.

Kwiecień: Gruntowy dodatk. rata I.

Czerwiec: Tow. Kred. Ziemskie, rata I. Opłata dzierżaw z dóbr rządowych. Opłaty wieczyste z grun-

tów skarbowych i t. p. sposobem amortyzacyjnym. Dochody z majątków poduchownych.

Lipiec: Gruntowy dworski, rata II. Składka ogniowa od budowl, rata II. Składka na urząd gminny, rata II. Spłata pożyczek bankowych na maszyny rolnicze, oraz pożyczek z funduszu edukacyjnego, rata II.

Grudzień: Tow. Kred. Ziemsk., rata II. Dzierżawy z dóbr rządowych. Opłaty wieczyste z dóbr skarbowych, procenty od pożyczek kapitałów poduchownych. Amortyzacja pożyczki skarbu państwa.

Podatek mieszkaniowy w miastach II kl. (Warszawa).

1	od	225	do	280	Rb.	3	50	19	wyżej	1900	do	2000	Rb.	86	—
2	wyżej	280	"	360	"	5	—	20	"	2000	"	2100	"	95	—
3	"	360	"	450	"	8	—	21	"	2100	"	2200	"	103	—
4	"	450	"	540	"	11	—	22	"	2200	"	2300	"	112	—
5	"	540	"	630	"	14	—	23	"	2300	"	2400	"	122	—
6	"	630	"	720	"	17	—	24	"	2400	"	2500	"	132	—
7	"	720	"	810	"	21	—	25	"	2500	"	2600	"	143	—
8	"	810	"	900	"	25	—	26	"	2600	"	2700	"	154	—
9	"	900	"	1000	"	29	—	27	"	2700	"	2900	"	165	—
10	"	1000	"	1100	"	33	—	28	"	2900	"	3100	"	181	—
11	"	1100	"	1200	"	37	—	29	"	3100	"	3300	"	201	—
12	"	1200	"	1300	"	41	—	30	"	3300	"	3500	"	225	—
13	"	1300	"	1400	"	46	—	31	"	3500	"	3700	"	253	—
14	"	1400	"	1500	"	52	—	32	"	3700	"	3900	"	285	—
15	"	1500	"	1600	"	58	—	33	"	3900	"	4100	"	330	—
16	"	1600	"	1700	"	64	—	34	"	4100	"	4300	"	390	—
17	"	1700	"	1800	"	71	—	35	"	4300	"	4500	"	403	—
18	"	1800	"	1900	"	79	—	36	"	4500	"	10%	od s. komor.		

Oplaty sądowe w sprawach cywilnych.

I: Sądy pokoju, naczelnicy ziemscy, sędziowie miejscy. *Oplaty sądowe*—w sprawach na sumę od 10 rb., 1% czyli po 1 kop. od rb.—*Oплата arkuszowa*—po 10 kop. od arkusza, oraz dodatkowych suplementów. Za kopie protokółów po 10 kop. od arkusza, licząc na każdej stronie po 25 wierszy.—*Skargi kasacyjne* na wyrok zjazdu sędziów pokoju—10 rb. kaucji.

II. Ogólne sądy. *Stempel państwowy* 20 kop., 75 kop., 1 rb. 25 kop. *Prócz tego opłata sądowa* 1% od ceny powództwa, czyli 1 kop. od rubla; w sprawach, w których cena nie jest oznaczona od 1 rb. 50 kop. podług określenia sądu.

III. Kancelaryjna opłata.—Za listy wykonawcze, kopje wyroków, zeznań świadków etc. za *przepisanie* po 40 kop. i za *pieczęć* po 20 kop.

IV. Świadkowie w sądach pokoju wynagrodzenie za stratę czasu do 1 rb. dziennie, *eksperci* do 25 rb.; w sądach okręgowych: od 25 kop. do 3 rb. i za przejazd po 10 kop. od wiorsty—świadkowie; 25 kop. do 25 rb.—eksperci, za przejazd po 10 k. od wiorsty; osoby *duchowne*, wezwane do odebrania przysięgi, po 1 rb. od sprawy i za przejazd.

Prawo ubóstwa. Osoby, nie posiadające środków na opłaty sądowe, mogą prosić sąd o zwolnienie ich od opłat.

Pozwy sądowe. Za dostarczenie pozwów sądowych (powiastek) komisarze sądowi pobierają po 25 k. w sprawach do 2000 rb., po 50 k.—do 5000 rb., po 1 rb. wyżej 5000 rb. W razie nieoznaczonej sumy pozwu 50 kop.

Podatek stemplowy.

Do pobierania **zwyczajnego** podatku stemplowego używane są marki wartości od 5 kop. do 5 rb., oraz papier stemplowy wartości 75 kop. i 1 rb. 25 kop.

Stemplem 1 rb. 25 kop. opłacane są: 1) Świadczenia na prawo zajmowania się wszelkimi zawodami, lub rzemiosłami. 2) Skargi apel. do Izby Sądowej i Senatu. 3) Testamenty. 4) Umowy i handlowe transakcje, gdy przy zawieraniu nie jest oznaczona suma aktu. 5) Akty kupna i inne dotyczące się nieruchomości na sumę do 300 rb.

Stemplem 75 kop. opłaca się: 1) Pośby, skargi, oznajmienia i kopie tychże, podawane do urzędów administracyjnych. 2) Prośby, skargi, etc. (oprócz kopii) podawane do Sądów Ogólnych i Handlowych, metryki chrztu i ślubu.

Marką 20 kop. za każdy arkusz opłacane są kopie próśb, podawanych do Sądów Ogólnych i Handlowych.

Marką 15 kop. 1) plenipotencie

na otrzymanie pensji ponad 50 rb. 2) Książeczki rachunkowe na otrzymywanie towaru ze sklepików—zawierające nie więcej niż 80 stron.

Marką 10 kop. umowy na sumę nie większą jak 50 rb., (najęcie lokalu, służącej). Wypisy z ksiąg umów przy Zarządach gminnych (na sumę 100–200 rb.).

Marką 5 kop. opłacane są: 1) rachunki handlowe na sumę więcej niż 5 rb. i mniej niż 50 rb. 2) Wypisy z ksiąg umów Zarządów gminnych na sumę 50–100 rb.

Podatek stemplowy **postępowy** jest: 1) *wekslowy* i 2) *aktowy*. *Stempel wekslowy* w wysokości 15 kop. od każdego 100 rb. sumy aktu czy dokumentu; *stempel aktowy wyższej normy* po 50 kop. od każdego 100 rb. sumy aktu do 10000 rb., po 5 rb. od każdego tysiąca rb. sumy, przenoszącej 10000 rb.; od papierów procentowych po 1/2% od sumy tych papierów; *stempel aktowy niższej normy* pobiera się po 5 kop. od każdej setki

rubli do tysiąca, a powyżej od każdego tysiąca rubli sumy aktu po 50 kop., przyczem niecały tysiąc rubli liczy się za tysiąc. *Podatkiem wekslowym* obciążone są wszelkiego rodzaju weksle, obligi i t. p.

Podatkiem aktowym (szacunkowym) obciążone są: a) *według wyższej normy* — akty na sumę ponad 50 rb., dotyczące kupna, sprzedaży, darowizny, podziału majątkowego, do-
staw i wogóle wszelkiego rodzaju

umów natury majątkowej; b) *według niższej normy* — akty, dotyczące zobowiązań, kupna i sprzedaży towarów i t. p. Opłata może być uiszczona przez: 1) spisanie aktu na papierze stemplowym, 2) naklejenie marek stemplowych, 3) dołączenie papieru stemplowego do aktu, oraz 4) gotówką. Wykroczenia karane są karą pieniężną 10 razy przewyższającą stempel nieopłacony.

a) STEMPLE WEKSLOWE		b) STEMPLE AKTOWE			
Za sumę w rb. do	Płaci się rb. kop.	Stemple akt. I rzędu do rb.	Cena arkusza rb. kop.	Stemple akt. II rzędu do rb.	Cena arkusza rb. kop.
50	10	100	—,50	100	—,05
100	15	200	1,—	500	—,25
200	30	300	1,50	1,000	—,50
300	45	400	2,—	2,000	1,—
400	60	500	2,50	3,000	1,50
500	75	600	3,—	10,000	5,—
600	90	700	3,50	20,000	10,—
700	1,05	800	4,—	30,000	15,—
800	1,20	900	4,50	40,000	20,—
900	1,35	1,000	5,—	50,000	25,—
1,000	1,50	2,000	10,—	60,000	30,—
1,500	2,25	5,000	25,—	70,000	35,—
2,000	3,—	10,000	50,—	80,000	40,—
2,500	3,75	11,000	55,—	90,000	45,—
4,000	6,—	20,000	100,—	100,000	50,—
8,000	12,—	30,000	150,—		
10,000	15,—	40,000	200,—	i t. d. po 50 kop. za każde 1000 rb.	
20,000	30,—	60,000	300,—		
50,000	75,—	100,000	500,—		
i t. d. po 15 kop. za każde 100 rb.		i t. d. po 5 rb. za każde 1000 rb.			

Pasporty.

Każdy stały mieszkaniec m. Warszawy, chcąc wyjechać zagranicę, powinien złożyć o to podanie do p. Ober-policmajstra w wydziale pasportowym, wraz z marką stemplową 75 kop., załączyć do tego podania zaświadczenie miejscowej władzy policyjnej i zarazem wnieść opłatę w sumie 20 rb.

Na jednym pasporcie mogą być

zamieszczeni dla wspólnego przejazdu rodzina i służba; gdyby, dla jakichkolwiek powodów, która z wymienionych w pasporcie osób chciała powrócić do Rosji oddzielnie, to otrzymać może od rosyjskich misji lub konsulatów świadectwo oddzielne na powrót do Rosji, za opłatą odpowiednią.

Ulgowe pasporty zagraniczne

wydawane są osobom, które otrzymały specjalne pozwolenie p. warszawskiego generała - gubernatora. Zwolnieni są od opłaty dodatkowej na rzecz Czerwonego Krzyża: urzędnicy cywilni, którzy przeszli więcej niż 20 lat, emeryci, emerytki, oficerowie dymisjonowani, pozostający pod opieką komitetu rannych.

Pasporty zagraniczne za opłatą tylko blankietu pasportowego otrzymują osoby, jadące zagranicę z polecenia rządu w sprawach służbowych.

Termin prawny wyjazdu z gub. Królestwa Polskiego od dnia wydania pasportu jest trzymiesięczny.

Jeżeli osoba, która otrzymała

pasport zagraniczny, nie może dla jakichkolwiek powodów wyjechać w czasie oznaczonym zagranicę, to wolno jej prosić przed upływem tego terminu o zmianę pasportu na inny, za opłatą tylko kosztu blankietu, t. j. kop. 50.

W razie, gdy osoba, która otrzymała pasport, nie może z niego korzystać dla jakichkolwiek powodów, to w terminie dwumiesięcznym może złożyć podanie na imię p. Ober-policmajstra o zwrot zapłaconej sumy.

Termin prawny pobytu zagranicą dla poddanych rosyjskich jest 5-letni.

Koszta pasportów zagranicznych.

Zwykły	20,75
Dla kupców, subiektów i rzemieślników cechowych, udających się zagranicę dla wydoskonalenia w rzemiośle	7,75
Ulgowy za zezwoleniem Główn. Naczelnika kraju	7,75
Dla cudzoziemców, wracających zagranicę, o ile nie mają pasportów narodowych	5,50
Dla emerytów cywilnych, dla urzędników cywilnych, którzy przeszli ponad 20 lat	

na służbie państwowej, dla dzieci do lat 10, dla oficerów i dla innych osób, wskazanych w par. 202 ust. o pasportach	2,75
Dla osób wysyłanych zagranicę w sprawach służbowych. Pasport wewnętrzny wydaje miejscowy urząd gminny lub policyjny, do którego dany mieszkaniec należy; kosztuje	0,50
	0,15

Opłata od rowerów i samochodów.

Opłata, włączając w to i opłatę za opatrzenie rowerów i samochodów w znaki numerowane wynosi: rb. 1 kop. 50 od numeru i po rb. 3 od HP. samochodu.

Opłatę wnosi się w kwietniu za rok cały z góry, do kasy miejskiej, po przedstawieniu zaświadczenia kancelaryi Warszawskiego Ober-policmajstra o zezwoleniu danej osobie na jazdę po mieście.

Osoby, które nabyły rower lub samochód po terminie, winny w cią-

gu miesiąca wnieść opłatę za pierwszy rok w całości lub też w połowie, stosownie do tego, czy rower lub samochód został nabyty w pierwszym lub drugim półroczu.

W razie nieakuratnego wnoszenia opłaty pobierana jest kara w stosunku 50% od sumy nieopłaconej.

Osoby, które wniosły opłatę w jednym mieście, zwolnione są po przybyciu do innych miast od podobnej opłaty, aż do upływu terminu, za który opłata wniesiona została.

Kalendarzyk astronomiczny.

Pory roku.

Początek wiosny	dnia 21 marca	o godz. 6 w.
„ lata	dnia 22 czerwca	o godz. 1 pp.
„ jesieni	dnia 24 września	o godz. 4 rano
„ zimy	dnia 22 grudnia	o godz. 11 w.

Zaćmienia.

W roku 1915 będą dwa zaćmienia słońca, z których ani jedno nie będzie u nas widzialne.

Księżyc nie będzie wcale zaćmiony.

1) Obrączkowe zaćmienie słońca dn. 13 lutego będzie widzialne we wschodniej części Afryki Południowej, na Oceanie Indyjskim i w Australii.

2) Obrączkowe zaćmienie słońca dn. 10 sierpnia będzie widzialne we wschodniej części Azji, w Japonii, w północnej części Nowej Gwinei i na Oceanie Spokojnym.

G. Tołwiński.

Objaśnienie zwrotów kalendarzowych:

Liczba złota oznacza, którym rokiem jest dany rok w t. z. okresie księżycowym, liczonym na lat 19, w którym to okresie nowie wracają na te same dni rachuby słonecznej czasu. Nazwa pochodzi stąd, że Grecy zapisywali ją złotymi głoskami.

Epakty wskazują, na ile dni ostatni now poprzedzającego roku wyprzedził początek roku nowego, innymi słowy wskazują wiek księżyca w dzień Nowego Roku.

Okres słoneczny jest to liczba lat, po upływie których niedziele wracają na te same daty niedzielne; peryod ten składa się z lat 28.

Poczet rzymski jest to peryod lat 15, oznaczający pierwotnie szacunek rzymski w celach podatkowych. Od wieku XIV punktem wyjścia obliczeń czasu tą normą był 1 stycznia 313 roku.

Litery niedzielne, oznaczają peryodyczny powrót niedziel.

Spacer po księżycu.

Nowe badania satelity ziemi.

Rok ubiegły przyniósł w selenografii bardzo obfite żniwo, zwłaszcza dzięki nowym, świetnym fotografiom powierzchni księżycowej, dokonany przez znakomitego uczonego paryskiego p. Le Morvan. O nowych tych badaniach znajdzie czytelnik poniżej garść szczegółów.

Podczas gdy badania topograficzne Ziemi dopełniają się ciągle nowymi odkryciami, czy to w krainach podbiegunowych, czy w dziewiczych lasach Ameryki, czy w pustyniach Afryki,—nie próżnują także eksploratorzy Księżyca. Dzięki zaś pracy niestrudzonej, trwającej od lat w tym kierunku, zdobywamy coraz doskonalszą znajomość naszego satelity i niemal bez przesady powiedzieć by można, że znamy go, jako całokształt, lepiej, aniżeli glob, na którym zamieszkujemy.

„Geografia księżycowa“ — (nie-dorzeczne to określenie należałoby koniecznie zastąpić słowem „selenografia“, skoro jest to opis księżyca, *selene*, nie zaś ziemi, *gea*)—selenografia zatem przypisać musi swe tryumfy w niemałej mierze udoskonaleniu płyty fotograficznej, którą znakomity Janssen nazwał zupełnie słusznie „prawdziwą żrenicą uczonego“. Posługując się nowoczesnymi olbrzymiami i świetnymi teleskopami, oraz niezmiernie czułymi płytami fotograficznymi, możemy badać tajemnicze pejzaże księżycowe w najdrobniejszych ich szczegółach. A do estetycznej rozkoszy, jaką obserwacja księżyca daje miłośnikom pięknych form i zadziwiającej gry światła i cieni, dołączają się też niezwykle doniosłe zdobycze naukowe, niezwykle doniosłe choćby z tego już względu, że z góry nau-

czają nas o losie, oczekującym naszą Ziemię. Albowiem Księżyc z powodu swej małej masy — 81 razy mniejszej od naszej Ziemi—wyziąłby niezmiernie szybko i w krótkim stosunkowo przeciągu czasu—zaledwie kilka milionów lat—przeszedł wszystkie fatalne fazy ewolucyjne, na jakie skazane jest, wcześniej czy później, każde ciało niebieskie.

Umarły towarzysz ziemi uległ znacznie pierwiej, niż ona, niezmiennemu przeznaczeniu. Dlatego to może z całej tej olbrzymiej gromady ciał niebieskich, Księżyc, nasz sąsiad najbliższy, interesuje nas najbardziej.

Mówiąc o naszym satelicie, nie możemy nigdy mówić o całym Księżycu, lecz tylko o jednej jego hemisferze, stale ku nam zwróconej skutkiem tego, że Księżyc odbywa w tym samym czasie obrót dookoła ziemi, co i dookoła własnej osi. Czy jednak przeciwległa jego hemisfera może się bardzo różnić od tej, jaką widzimy? Nie. Możemy zaprzeczyć z tem większą pewnością, ponieważ Księżyc — skutkiem rozmaitych przyczyn, a zwłaszcza skutkiem tego, że obiega Ziemię linią elipsy a nie koła—ukazuje się nam kiedyniekiedy nieco z ukosa, przez co okolice jego położone w pobliżu brzegów, są naprzemian to widzialne to ukryte. Stąd też wynika, że znamy nie połowę, ale mniej

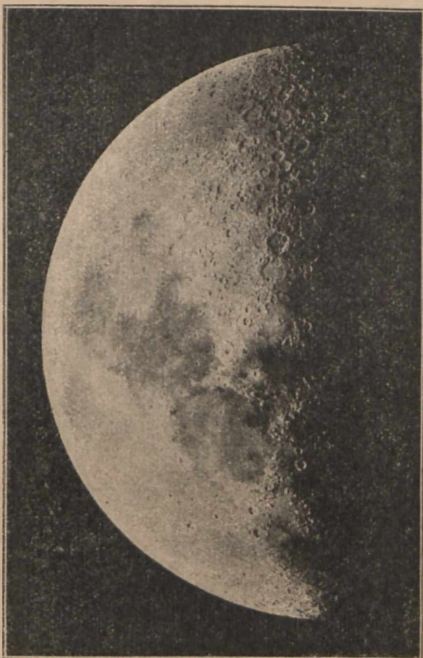
więcej sześć dziesiątych części całej jego powierzchni.

Naukowe badania księżyca rozpoczęły się już bardzo dawno, a droga od odkrycia gór księżycowych przez Galileusza aż do wspaniałego Atlasu fotograficznego Loewy'ego i Puiseux'a jest szeregiem nieprzerwanym zdobyczy selenografii. Zdawało się, że do kapitalnego dzieła wspomnianych dopiero co astronomów nic już dodać nie można. A przecież Le Morvan z paryskiego instytutu astronomicznego uzupełnia nowymi szczegółami to, co uważano za ostatnie słowo znajomości księżyca; sporządzone przez niego fotografie księżycowe otwierają przed wiedzą wprost nowe widnokregi.

Na fotografiach Le Morvana bezpośredni obraz księżyca, w ognisku teleskopu długości 18 m., ma średnicę około 16 centymetrów. Innymi słowy patrzymy na księżyc tak, jakbyśmy znajdowali się od niego w odległości zaledwie 3,000 kilometrów, podczas gdy w rzeczywistości dzieli nas odległość około 360,000 klm. Ale otrzymane fotografie są tak doskonałe, mają takie bogactwo szczegółów, że możemy obserwować je przez szkło powiększające lub powiększyć je jeszcze fotograficznie, otrzymując złudzenie, iż patrzymy na księżyc jeszcze bardziej zbliżka. Powiększając siedmiokrotnie bezpośrednią kliszę, widzimy powierzchnię księżyca, jakgdyby z odległości zaledwie około 450 klm.

Czy jednak nie możnaby zrobić jeszcze większego powiększenia? — zapyta może ktoś z czytelników. — Odpowiedź prosta: granicę powiększenia określa budowa kliszy. Jak wiadomo, obraz fotograficzny składa się z niezliczonych ziarenek srebra, wydzielonych przez działanie światła i odczynników chemicznych z substancji, czułych na światło,

pokrywających kliszę fotograficzną. Ziarna te są bardzo małe, lecz występują przy silnem powiększeniu jako oddzielne punkciki z przerwami w około. Skutkiem tego przedmioty, których rozmiary są tak małe, iż na obrazie pokrywają powierzchnię mniejszą, aniżeli jedno ziarno



Fotografia Pierwszej Kwadry księżyca dokonana przez Le Morvana.

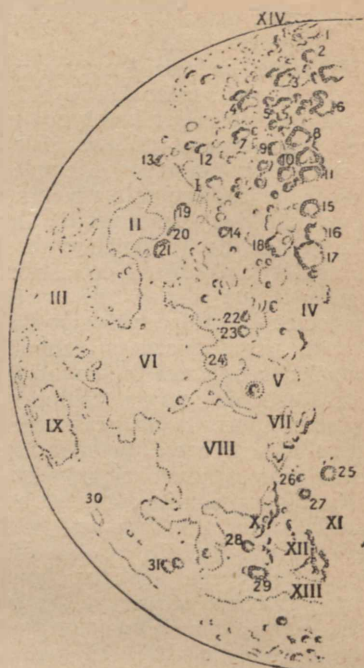
ko srebra, są już dla badań niedostępne.

Czas ekspozycji fotografii Le Morvana wynosił niespełna sekundę. Aby w warunkach podobnych otrzymać fotografię słońca równej intensywności, wystarczyłaby trzecieśnięć część sekundy. Różnica ta wykazuje nam różnicę intensywności światła słonecznego i księżycowego. Otóż trzeba by umieścić na

stropie nieba około 600,000 księżyców w pełni, aby otrzymać efekt światła dziennego. Gdyby zaś udało się to przeprowadzić, wówczas przekonalibyśmy się, jak bardzo omyłne są nasze zmysły, okazałoby się bowiem, że światło słoneczne wpada raczej w niebieskawą barwę, a światło księżycowe jest żółte, a więc wprost na odwrót, aniżeli się nam wydaje.

Fotografie uczonego paryskiego zapoznają nas z tyloma interesującymi szczegółami księżycy, że warto na ich podstawie odbyć krótki spacer po powierzchni naszego satelity, aby zapoznać się nieco, nietyle z topografią, jak raczej z różnymi charakterystycznymi formami jego struktury. Odbądźmy ten spacer od jednego do drugiego bieguna wzdłuż terminatora, t. zn. linii granicznej między ciemną a jasną częścią księżycy.

Wychodząc od bieguna południowego—myśl jest najwygodniejszym i najszybszym środkiem lokomocji—znajdujemy się odrazu w okolicy niezwykle górzystej i wydrążonej nieprzeliczonymi wulkanami. Odrazu też uczynimy dwa spostrzeżenia. Przedewszystkiem niektóre kratery wydają się koliste, inne bardziej eliptyczne. Jestto oczywiście złudzenie perspektywiczne, wywołane sferycznością księżycy. W rzeczywistości wszystkie jego kratery są niemal okrągłe. Powtórę terminator, który na pozór wydawał się zupełnie prostoliniowy, ma teraz kształt niesłychanie poszarpanej linii. Zrozumiemy to, jeżeli przypomnimy sobie wschód słońca w kraju, gdzie na widnokręgu wznoszą się wysokie góry. Tak jest np. w Genewie: cała okolica pogrążona jeszcze w ciemności nocnej, a Mont-Blanc złoci się już w promieniach wschodzącego słońca. Kraina księżycowego



Szkic objaśniający do fotografii Pierwszej Kwadry księżycy.

I. Góry Altajskie. II. Morze Nektaru. III. Morze Żywności. IV. Zatoka Środka. V. Morze Oparów. VI. Morze Spokoju. VII. Apeniny. VIII. Morze Pogody. IX. Morze Odmiań. X. Góry Kaukazu. XI. Morze Deszczów. XII. Alpy. XIII. Morze Lodowe. XIV. Góry Leibnitsa.

1. Moretus. 2. Kureyusz. 3. Licetus. 4. Maurolykus. 5. Stoeffler. 6. Oruncyusz. 7. Gemma Frisius. 8. Walter. 9. Aliacensis. 10. Werner. 11. Purbach. 12. Zagut. 13. Piccolomini. 14. Almanon. 15. Arzachel. 16. Alfons. 17. Ptolomeusz. 18. Albategnius. 19. Katarzyna. 20. Cyryl. 21. Teofil. 22. Godin. 23. Agrypa. 24. Juliusz Cezar. 25. Archimedes. 26. Aristillus. 27. Autolycus. 28. Eudoksya. 29. Arystoteles. 30. Kleomedes. 31. Atlas.

bieguna południowego jest niezwykle górzysta, tutaj też znajdują się najwyższe szczyty, jak np. Góra Leibnitsa wysokości około 8,200, więc nie potrzebująca powstydzić



Krater Kopernika i Karpaty księżycowe w chwili zachodu słońca.

się Himalajów. Podobnie jak wysokie są góry, tak i kratery mają wprost potworne rozmiary, znacznie większe, aniżeli na ziemi. Średnica niektórych liczy paręset kilometrów. Prawie wszystkie posiadają analogiczne kształty. Na dnie wielkich kraterów wznosi się często centralna góra, w postaci stromego stożka, którego szczyt nie sięga jednak do wysokości zewnętrznego wału. Niektóre kratery mają znaczną głębokość, tak np. Curtius 6,800 m. Zarówno głębokość ich, jak wysokość szczytów mierzy się na podstawie rzucanych cieni.

Cienie te zmieniają się jednak stosownie do położenia słońca, skutkiem czego dany pejzaż księżycowy ma odmienny wygląd zależnie od tego, czy oglądamy go w pełnym słońcu, czy w chwili wschodu lub zachodu.

Na widzialnej półkuli księżycy naliczono z górą 30 tysięcy kraterów

wszelkich rozmiarów; większość ich nazwano imionami uczonych, przeważnie astronomów. Dzięki temu przeszło do historii nazwisko niejednego astronoma, który inaczej byłby dawno zapomniany. Ale ponieważ nawet przy najlepszych chęciach nie możnaby znaleźć na świecie 30,000 astronomów, a choćby tylko 20,000, więc część kraterów pozostała wogóle nie nazwana, innym zaś nadano sygnaturę, jak np. Kepler *A*, Kepler *B* i t. d. Wszystkie kratery są dziś wygasłe, co stwierdzić można przez porównanie dawniejszych rysunków i fotografii z dokonywanymi obecnie. Zewnętrzny ich wygląd nie uległ w tym okresie czasu najmniejszym zmianom.

Chociaż twarz księżycy ma dzisiaj niewzruszony spokój trupa, to jednak pokrywają ją liczne ślady gwałtownych wstrząsów, jakie niegdyś przechodziło to ciało niebieskie. Pochodzenie kraterów księżycowych, mimo licznych hipotez, nie jest dotąd ostatecznie wyjaśnione. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że utworzyły się one skutkiem wybuchów materii wewnętrznej. Fotografie Le Morvana również wskazują na to, pozwalając prócz tego rozeznaczyć, że niektóre kratery są świeższej, inne zaś starszej daty.

Idąc dalej wzdłuż terminatora, napotykamy ku środkowi księżycy wielkie obszary, odznaczające się ciemniejszą barwą, a nazywane morzami. One to sprawiają, że tarcza księżycy budzi w fantazji ludzkiej obraz twarzy człowieczej. Oczywiście w morzach tych nie ma ani kropli wody; nie ma też oparów w tak nazwanym Morzu Oparów (*Mare Vaporum*). Natomiast Morze Oparów jest szczególnie interesujące skutkiem tego, że przerywają je liczne rozpadliny, krające zresztą i w wielu innych miejscach powierz-

chnię księżycy. Dalej na północ widzimy olbrzymie pasmo gór zwanych Apeninami księżycowymi. Dochodzi ono do 6,100 m. wysokości, ciągnie się zaś na długość przeszło 600 klm., kończąc się wreszcie wspaniałym kraterem Eratostenesa. Głębokość krateru jest tak wielka, że góra Mont-Blanc zmieściłaby się w nim bez trudu.

Zbliżając się ku biegunowi północnemu, napotykamy jeden z najwspanialszych, feerycznych wprost

pejzaży księżycowych: to niezmiernie i ponure Morze Deszczów (*Mare Pluvium*), poprzecinane wydatnymi żyłami, niby nabrzmiętymi krwią nadludzką. Poprzez Alpy księżycowe i Morze Lodowate dostajemy się do bieguna północnego.

Pracy Le Morvana zawdzięczamy możliwość zwiedzenia dokładnego tych magicznych horyzontów naszego wiernego satelity. Wiedza ludzka wzbogaciła się wielkiem, epokowym dziełem.

Czy istnieje życie na Marsie?

W styczniu ubiegłego roku znalazła się planeta Mars w tak zwanej opozycji, a więc szczególnie blisko naszej ziemi i w szczególnie dogodnym dla obserwacji astronomicznych położeniu. Znowu więc mieli uczeni sposobność uzupełnienia swych wiadomości o tem ciele niebieskiem. A równocześnie hipoteza, że Mars jest zamieszkały, zyskała nowych popleczników. Jakież są zapatrywania uczonych? Czy istnieje możliwość życia na Marsie?

Odległość Marsa od Ziemi zmienia się w bardzo wielkich granicach: największa wynosi około 380 milionów kilometrów, najmniejsza zaś, podczas opozycji, spada do 102 milionów, a nawet podczas wyjątkowo korzystnego położenia aż do 55 milionów. Tego rodzaju korzystne opozycje powtarzają się co kilkanaście lat i właśnie obserwacyom, dokonywanym w takich chwilach, zawdzięczamy większość naszych wiadomości o tej planecie. Opozycja zeszłoroczna, w której Mars znalazł się dnia 5 stycznia 1914 r., była średnią; odległość planety od naszej ziemi wynosiła wówczas 93 miliony kilometrów. Znacznie korzystniejszej opozycji oczekuje świat

uczony dopiero w r. 1924. Ale i zeszłoroczne badania dały godne uwagi wyniki.

Mars jest jedną z mniejszych planet w układzie słonecznym. Promień jego mierzy 3,400 klm., jest więc dwa razy mniejszy od promienia Ziemi; odpowiednio do tego powierzchnia planety jest przeszło 3,5 raza, a objętość około 7 razy mniejsza od ziemskiej. Zmniejszone stosunki masy i wymiarów sprawiają, że siła ciężenia na Marsie jest znacznie słabsza niż na Ziemi; kilogram ziemski ważyłby tam zaledwie 371 gramów. Wobec tego człowiek poruszałby się na Marsie nieporównanie swobodniej, aniżeli porusza się na Ziemi. Zjawisko to wyzyskują

niejednokrotnie autorowie fantastycznych powieści, którzy, zawiódłszy swych bohaterów na Marsa, każą im przesadzać rzeki i przepaści bez najmniejszego wysiłku.

Dookoła Marsa krążą dwa księżyce, odkryte podczas bardzo korzystnej opozycji w r. 1877, Fobos i Deimos, nazwane tak od legendarnych towarzyszy Marsa w homeryckiej *Iljadzie*. Są one tak małe, iż nie zdołano jeszcze dokładnie ich wymierzyć; najprawdopodobniej średnica każdego z nich nie przenosi 17 kilometrów. Naokół Marsa obiegają bardzo szybko; Fobos okrąża macierzystą planetę w 7 i pół godziny, Deimos w 30 godzin. Ponieważ zaś doba na Marsie (czyli czas jego obrotu około własnej osi) trwa 24 i pół godziny, więc mieszkańcy Marsa—o ile rzeczywiście istnieją—mają wielce urozmaicony widok nieba: Fobos w ciągu jednej doby oblatuje trzy razy planetę, przechodząc za każdym razem wszystkie fazy od nowiu do pełni i wyprzedzając bieg planety. Odległość księżyców od Marsa jest również niewielka (5,600 i 19,500 kilometrów) skutkiem czego są one wybitnymi zjawiskami na nieboskłonie marsowym.

Doba marsowa trwa, jak wspomniano wyżej, 24 i pół godziny, jest więc mało co dłuższa od doby ziemskiej. Również oś planety jest nachylona do jej drogi naokoło słońca pod kątem niemal podobnym co i oś ziemską. Wskutek tego rozkład pór roku na Marsie jest podobny do naszego, z tą tylko różnicą, że każda pora roku trwa tam prawie dwa razy dłużej niż na Ziemi, ponieważ czas obiegu Marsa naokoło słońca wynosi 687 dni ziemskich.

Badania optyczne i spektralne dowodzą, że na Marsie istnieje atmo-

sfera, aczkolwiek jest ona rzadsza niż na Ziemi i zawiera bardzo mało pary wodnej. Co do ciepłoty, panującej na planecie, nie umiemy uczeni powiedzieć nic pewnego. Jeżeli jednak obliczymy teoretyczną ilość ciepła, jaką Mars powinien otrzymywać od słońca przy uwzględnieniu jego odległości i rozmiarów i jeżeli przyjmemy, że inne warunki istnienia planety są zbliżone do ziemskich, to musimy jednak dojść do wyniku, że na powierzchni Marsa panują stale znaczne zimna. Skutkiem większej odległości słońca daje mu mniej niż połowę tego ciepła, co Ziemi, z czego wynikałoby, że średnią temperaturę roczną trzeba obliczać na 30 stopni mrozu i że przez rok cały temperatura utrzymuje się poniżej zera. Rachunek ten będzie prawdopodobny, jeżeli istotnie inne warunki na Marsie są zbliżone do naszych. Jeżeli jednak przypuścimy, że np. w atmosferze Marsa znajduje się znacznie większa ilość kwasu węglowego, pochłaniającego pewne rodzaje promieni cieplnych, to temperatura na powierzchni Marsa mogłaby się równać ziemskiej, a nawet być wyższą od niej.

W zasadzie jednak warunki dla egzystencji nie wydają się zbyt pomyślne, aczkolwiek nie wykluczają z góry, że na planecie istnieje życie organiczne w naszym znaczeniu. Z drugiej strony należy pamiętać i o tem, że form życia organicznego może być we wszechświecie niesłychana mnogość, że nawet z samego faktu istnienia na Marsie warunków, sprzyjających życiu organicznemu, nie można jeszcze żadną miarą wysnuwać wniosku, by przypuszczać Marsyanie (jak ich nazywa Wells w jednej z ostatnich fantastycznych powieści) byli podobni, lub nawet tylko zbliżeni do nas.

Skąd więc zrodziła się hipoteza o mieszkańcach Marsa?

Stworzyło ją odkrycie na powierzchni planety śladów, które mogłyby wskazywać, że są dziełem rozumnych istot. Są to tak zwane kanały na Marsie i tak zwane sygnały świetlne. Istoty obu tych zjawisk nie zdołała jeszcze nauka dostatecznie objaśnić. Warto jednak zapoznać się z nimi nieco szczegółowiej.

Powierzchnia Marsa pod względem zewnętrznego wyglądu wykazuje sporą różnorodność; bardzo wyraźnie zarysowują się na niej obszary jaśniejsze i ciemniejsze. Przez analogię ze stosunkami ziemskimi poczęto nazywać pasy jaśniejsze lądami, a ciemniejsze morzami marsowymi, aczkolwiek nie wiadomo zgoła, czy owe ciemne plamy pochodzą istotnie z pokrycia powierzchni planety jakąś cieczą. Otóż podczas wspomnianej już bardzo korzystnej opozycji Marsa w r. 1877 odkrył słynny astronom medyolański Schiaparelli na obszarach tak nazwanych lądów, obok rozmaitych nieregularnych konturów, także sieć jakgdyby bardzo regularnych ciemnych linii, a więc przypuszczalnie napełnionych tą samą cieczą, co i morza. Schiaparelli nazwał je „kanałami Marsowymi“. Kanały te biegają prostolinijnie po powierzchni, łączą się w punktach węzłowych i mogą poniekąd sprawić wrażenie sztucznej sieci, służącej do nawodnienia powierzchni; najwęższy ma co najmniej 30 kilometrów szerokości, niektóre z nich dochodzą do 400 kilometrów szerokości, ciągną się zaś na długości tysięcy kilometrów.

Uczeni i laicy, astronomowie i powieściopisarze-fantasty zainteresowali się niezmiernie żywo odkryciem Schiaparelli'ego. Poczęła się rodzić hipoteza o zamieszkaniu

Marsa przez istoty, obdarzone rozumem i inteligencją. Tak nazwane sygnały marsowe dołąły jeszcze oliwy do ognia. Mianowicie w okolicach podbiegunowych planety ukazują się w okresach zimowych wielkie białe plamy, które następnie nagle znikają. Fantasty, w liczbie których nie brakło i uczonych o dość głośnem nawet nazwisku, dopatrzili się w tych plamach znaków telegrafu świetlnego, z pomocą których mieszkańcy Marsa pragnęli zawiadomić swych ziemskich sąsiadów o swej egzystencji.

Zawrzała polemika, rozpoczęły się usilne badania; popiecznicy życia na Marsie usiłowali dowieść prawdziwości swych twierdzeń, przeciwnicy usiłowali je obalić. Ale dołąd zarówno jedni jak drudzy obracają się wyłącznie w sferze hipotez.

Cóż mówi nauka o „kanałach“ na Marsie? Większość astronomów przypuszcza, że regularność kanałów jest jedynie złudzeniem optycznem. Oko, odbierając wrażenie od wielu drobnych i—wskutek wielkiego oddalenia planety—niezmiernie blisko siebie położonych przedmiotów, a nie mogąc tych przedmiotów oddzielić, łączy je w pewne grupy i stąd powstają linie i kontury, które w rzeczywistości nie istnieją wcale. Jedynym środkiem dowodowym mogłaby być w takim wypadku fotografia. Ale najlepsze zdjęcia fotograficzne powierzchni Marsa są jeszcze tak małe, że szczegółów nie podobna się na nich dopatrzeć. Na korzyść hipotezy o złudzeniu optycznem przemawia ta okoliczność, że kanały marsowe wyraźniej obserwować można przez lunety średnich rozmiarów, aniżeli przez bardzo duże teleskopy. Przy obserwacjach z pomocą wielkich aparatów sieć kanałów pojawia się tylko prze-

lotnie, kiedy warunki obserwacyjne pogarszają się skutkiem zaburzeń w atmosferze.

Co do rzekomych sygnałów świetlnych opinie uczonych są bardzo podzielone. Jedni sądzą, że są to obłoki, płynące bardzo wysoko i naświetlone słońcem pod szczególnie korzystnym kątem. Inni (zwłaszcza astronomowie amerykańscy Campbell i Mitchell) przypuszczają, że są to szczyty gór lub płaskowzgórzy śniegiem pokryte i wskazują na to, że owe jasne plamy nie są nigdy ograniczone równą linią, lecz posiadają poszarpane kontury, pochodzące jakgdyby od dolin górskich i podgórz. Znikanie plam tłumaczyłoby się nader prosto topnieniem śniegu. Co do plam barwnych, jakie również zauważono na powierzchni Marsa, hiszpański astronom Comas Solà przypisuje ich genezę dymom i pyłom wulkanicznym (choć znowu inni, jak np. Arrhenius, zaprzeczają możliwość istnienia wulkanów na Marsie). Jak z tego widać nawet w obozie przeciwników panują sprzeczne zapatrywania.

A teoria zamieszkalności planet? Za ostatnie słowo teorii uważać można ogłoszone w roku ubiegłym nader interesujące wywody kierownika obserwatorium astronomicznego w Greenwich, Maundera. Chcąc możliwie najbardziej ustrzedz się wszelkich hipotez, autor nie wdaje się w zagadnienie, czy wogóle istnieć może na planetach jakieś życie organiczne, lecz ogranicza się ściśle do kwestyi istnienia na innych ciałach niebieskich stworzeń podobnych ludziom.

Przedewszystkiem zaznacza, że wszystkie słońca (zarówno słońce naszego systemu planetarnego, jak inne gwiazdy stałe) podobnie jak i księżyc ziemi nie mogą być zamieszkane, wyklucza to bowiem za-

sadniczo sama budowa tych ciał. Przy rozpatrywaniu kwestyi zamieszkalności planet naszego systemu słonecznego, trzeba wziąć pod uwagę trzy zasadnicze, miarodajne czynniki, decydujące o ewentualnem istnieniu ludzkich istot, a mianowicie: obecność wody na planetach, ciśnienie atmosferyczne, spowodowane masą (siłą ciężkości) danej planety, a wreszcie stosunki ciepłoty. Bez wody nie może istnieć żadne, nawet najniższe stworzenie żyjące. Ale gdyby nawet udało się wykazać obecność wody na niektórych planetach, to nie świadczyłoby to jeszcze bynajmniej o tem, jako by planety te mogły być zamieszkane. W pierwszym rzędzie odnosi się to wielkich planet zewnętrznych: Jowisza, Saturna, Uranusa i Neptuna. Masy ich są tak wielkie że ciśnienie atmosferyczne, zgodnie ze znacznie wzmożoną siłą ciężkości, uniemożliwia zupełnie życie istot podobnych ludziom na tych planetach. Powtóre wpływ ciepła słonecznego na tych prawdopodobnie jeszcze ognisto-płynnych planetach nie wystarczałby do rozwoju życia organicznego.

Autor uważa również za bezwzględnie wykluczone, aby i najbardziej wewnętrzna planeta Merkury mogła być zamieszкана. Decydującym argumentem jest dla niego to, że planeta ta podczas swego obiegu jest zawsze tą samą stroną wystawiona na palące promienie słońca, druga zaś zawsze na lodowate mrozy wszechświata. Już to samo udaremnia istnienie życia organicznego na jej powierzchni.

Można zatem brać w rachubę tylko dwie planety, najbliższe naszej ziemi, Wenerę i Marsa. Zdaniem Maundera i one są prawdopodobnie niezamieszkane. Wprawdzie planeta Mars jest pod wieloma wzglę-

dami dosyć podobna do ziemi, ale ani panujące na niej niskie ciśnienie powietrza, ani niska, przeciętna ciepłota atmosferyczna nie sprzyjałyby, wedle naszych pojęć, życiu istot ludzkich.

Oto jak rozstrzyga tę sprawę uczony angielski. Poplecznicy teorii mieszkańców Marsa nie dają je-

dnak za wygraną i szukają ze swej strony nowych przekonywujących argumentów.

Teoretyczny spór toczyć się będzie dalej, bez wyniku, chyba, że tymczasem mieszkańcy Marsa dadzą naprawdę niezbite dowody swego istnienia.

Badanie tajemnic ciał niebieskich.

Teleskop-olbrzym.

Tajemnice nieba zajmowały żywo umysły ludzkie po wszystkie czasy. Sledzili ruch ciał niebieskich magowie chaldejscy i kapłani egipscy, usiłowali wysnuć z niego pewne wnioski co do życia ludzkiego wróżbici rzymscy i astrologowie średniowieczni. A obok tych wszystkich byli zawsze ludzie, nie szukający w badaniu jakichś korzyści realnych, lecz dążący li tylko do rozwiązania tajemnicy nieba. I ci głównie byli twórcami pierwszych narzędzi astronomicznych, im zawdzięcza nowoczesna wiedza liczne zdobycze, na których mogła oprzeć nowe badania. Niezrażali się prześladowaniami, nie zrażali się przeciwnościami i trudnościami zdobycia środków na rozszerzenie wiedzy.

O ileż hojniej uposażył los nowoczesnych badaczy tajemnic ciał niebieskich. Państwa znacznymi zasilkami materyalnemi popierają ich usiłowania; coraz częściej powstają posterunki astronomii sumptem prywatnych osób.

Pod tym ostatnim względem prym dzierży obecnie Ameryka. Można by

niemal powiedzieć, że uwzięta się by we wszystkich dziedzinach życia, a więc i w dziedzinie wiedzy, tryumfować swemi rekordami nad Starym światem. Carnegie, Rockefeller, Hooker i wielu innych hojną dłońią rzucają miliony na rozwój wiedzy.

Czerpie z tych sum także astronomia, a o kilku jej nowych nabytkach z roku ostatniego w tym zakresie chcemy powiedzieć poniżej. Najbogatszym obserwatorium świata jest w chwili bieżącej niewątpliwie obserwatorium na Mount Wilson w Kalifornii, które od swej metropolii, instytutu Carnegiego w Waszyngtonie, otrzymało w roku ubiegłym na same tylko bieżące wydatki sumę z górą pół miliona rubli. Największym zaś nabytkiem, jaki obserwatorium zawdzięcza tym funduszom, była możliwość ukończenia budowy wieży teleskopowej, z olbrzymim aparatem długości 45 metrów.

Nowa wieża jest to olbrzymia budowla, możnaby raczej powiedzieć: rusztowanie żelazne, otaczające wła-

ściwy teleskop. Każda sztaba i każda płyta metalowa jest podwójna, obie zaś są tak umieszczone, że nie stykają się z sobą wcale. Są to zatem właściwie dwie wieże, jedna w drugiej, z których zewnętrzna ma za cel jedyny osłonić wewnętrzną przed wpływami wiatru i wogóle oddziaływaniem atmosferycznym. Nie trzeba dodawać, że budowla wznosi się daleko od siedzib ludzkich, daleko od kolei żelaznej i przewodów elektrycznych, słowem daleko od wszystkiego, co mogłoby zakłócić precyzyjne funkcjonowanie aparatów obserwacyjnych. Tylko dzięki temu można osiągnąć istotną doskonałość wszystkich obserwacji i pomiarów.

Na szczycie wieży, na obszernej platformie znajduje się zwierciadło teleskopu o średnicy 180 centymetrów. Już to jest wielkość niezwykła. Ale obserwatorium nie chce się nią zadowolnić i oczekuje w najbliższej przyszłości nowego zwierciadła, na którego sprawienie ofiarował potrzebną sumę amerykański multimilioner Hooker. Zwierciadło ma posiadać średnicę 254 centymetrów, będzie więc znowu rekordem światowym w tym zakresie. Sporządzenia zwierciadła podjął się słynny optyk Ritchey i przeprowadził już najdokładniejsze obliczenia matematyczne. Ale mimo wszystko sporządzenie go jest zadaniem niesłychanie trudnym. Główna trudność polega nietylko w nadaniu parabolicznej formy, najszczegółowiej wyliczonej, ani też w oszlifowaniu zwierciadła takich rozmiarów, ile raczej w sporządzeniu bloku szklanego grubości 70 centymetrów, a średnicy 270 centymetrów, bloku, który musi być idealnie jednolity i czysty, więc bez jednej skazy, bez jednego pęcherzyka powietrznego.

Jedyną fabryką na świecie, która

dorosła do spełnienia takiego zadania, są huty szklane w St. Gobain we Francji, gdzie wykonano też materiał szklany na pierwsze zwierciadło do olbrzymiego teleskopu w obserwatorium na Mount Wilson. Zadanie jest nie tylko trudne, ale również kosztowne. Zanim można przystąpić do wykonania go, trzeba poprzednio dokonać całego szeregu próbnych odlewów, aby się przekonać, czy masa szklana posiada dostateczną dobroć. Gdy w fabryce tej przygotowywano materiał na soczewkę do wielkiego teleskopu w obserwatorium w Lickstern, soczewkę, posiadającą tylko 90 centymetrów średnicy, musiano poprzednio dokonać 19 prób.

Przy odlewaniu bloku szklanego na zwierciadło do teleskopu kalifornijskiego trudzono się długo. Wreszcie fabryka dokonała dzieła i, uznając je za zupełnie dobre, wysłała na miejsce przeznaczenia. Ritchey nie był zrazu zadowolony z otrzymanego materiału, ale szczegółowe próby i badania dowiodły, że blok posiada najwyższy stopień doskonałości, jaki wogóle przy tak olbrzymiej masie jest możliwy. Wówczas rozpoczęto ciąć olbrzymie zwierciadło w warsztacie optycznym Ritchey'a. Oczywiście mistrz powierzył pracę swym najdoskonalszym wykonawcom, sam dbał o przestrzeganie wszystkich środków ostrożności, wśród których bardzo ważnym jest zwłaszcza utrzymywanie w lokalu niezmienną temperaturę przez cały ciąg pracy. Mimo wszystko jednak wieści z warsztatu optycznego dochodziły coraz niepomyślniejsze. Ritchey począł sam badać, co jest przyczyną niepowodzenia i stwierdził, że winę ponosi nie nadany przez fabrykę materiał, lecz narzędzia, jakich użyto do krajania. Na czas jeszcze zapobieżono złemu,

skutkiem czego dobry wynik pracy nie ulega już wątpliwości.

Tak zwana oś godzinowa, służąca za podstawę zwierciadła, mieć będzie 12 metrów długości. Zawczasu też poczęto obmyślać środki i przyrządy pomocnicze, któreby uchroniły zwierciadło przed wahaniami temperatury. Przy obecnie istniejącem zwierciadle, średnicy 180 centymetrów, udało się zmniejszyć wahnięcia do tego stopnia, że powodują one w szerokości ogniskowej zmiany co najwyżej 1 do 2 dziesiątych milimetra.

Przy sposobności warto wspo-

mnąć, że astronomowie amerykańscy oddają w ostatnim czasie pierwszeństwo teleskopom zwierciadłowym przed teleskopami z refrakto-rem, które są droższe, wymagają większej kopuły i t. p.

Po umontowaniu nowego zwierciadła teleskop na Mount Wilson będzie rekordem w zakresie narzędzi astronomicznych świata. A zarówno uczeni, jak i mecenas, popierający tak hojnie ich badania, oczekują, że dzięki teleskopowi-olbrzymowi uda się rozwiązać niejedno zadanie, będące do dzisiaj jeszcze niezbadaną tajemnicą nieba.



Kopernik (według starego miedziorytu J. Falcka).

Kalendarzyk rolnika.

Styczeń.

Zasiewy wiosenne to zadatek przeważnej części dorocznych zbiorów; wraże niepowodzenia ozimin siew wiosenny staje się deską ratunku. To też jak najwcześniej myśleć o nim, ułożyć plan dokładny, poczynić wszystkie przygotowania. Więć młócić i czyścić ziarno do siewu, przygotować zboże, nasiona, ziemniaki, sztuczne nawozy, dokupić czego brak, a nie odkładać nic na chwilę ostatnią. Najstosowniejsza chwila do młócenia koniczu, który w tym czasie uzyskuje najlepszą cenę. Korzystając z stwardnienia dróg skutkiem mrozów, zwozić drzewo budulcowe i opałowe, gromadzić zapas węgla, lodu i t. d.; wywozić mierzwę, szlam i komposty na łąki. Wraże większych opadów śnieżnych, baczyć, by ściany i fundamenty budynków gospodarczych nie zawilgły, odsypywać od nich zwalę śnieżne, przekopywać rowy, by mogły niemi spłynąć roztopy.— W stajni baczenia wymagają wcześniej pognane krowy, które się teraz ciela, i kocące się owce. Klaczom żrebnym polepszyć obrok, codziennie przeprowadzać je po powietrzu. W chlewni utrzymywać ciepło, uważając zwłaszcza na prosięta. Pamiętać o kurniku, odgarniać śnieg, zabezpieczać przed drapieżnikami. W lasach najlepsza pora do wyrębu; w stawach rybnych robić przełęble; w pasiece strzedz spokoju i zabezpieczać pszczoły od myszy.

Luty.

Przygotowywać, opatrywać i naprawiać wszystkie narzędzia do

uprawy roli. Kończyć młóckę stogów, koniczyn i nasion; przeznaczone na sprzedaż odstawiać choćby tylko do składów w miejscach zbytu, bo w czasie roztopów przewóz bardzo trudny. Z tego samego powodu wywozić rychło na pola mierzwę z obór i stajen. Zboże, jeżeli wilgotne nieco, często przerabiać; w ciepłe dnie przebierać kartofle. Czas rozsiewać nawozy sztuczne, żuzle Tomasa i kainit. Wraże wielkich śniegów, łamać brona przy marznęte skorupy na oziminach.— W stajni inwentarzowi roboczu dawać streszczoną, posilniejszą paszę; przeprowadzać dużo na świeżem powietrzu; klacze dopuszczać do ogierów, owce do barana na letnie jagnięta. Baczyć na choroby trzody, ewentualnie zawczasu energicznie kurować; pod koniec miesiąca zabezpieczyć w pasiece wyloty przed promieniami słońca.

Marzec.

Reszta młócki: zboże jare siewne, przechowane w słomie przez zimę, groch, wyka, łubin i t. d. Dobrze przemylkowane przygotować do siewu, mieć też na podorędziu sztuczne nawozy, pod żyto rozsiewać saletrę chilijską. Obornik pod kartofle przyorywać; lucerniki bronować, o ile suche. Włócenie i bronowanie to najważniejsze w tym miesiącu zajęcie, ale pamiętać zawsze, by nie wychodzić z broną w pole, dopóki konie lgną i czekać, aż rola obeschnie. Na wczesną zieloną paszę siać mieszanki, kończyć w żyto; o ile dość ciepło można też zasiewać groch i wczesne owsy

Łąki oczyszczać z mchu bronami.— Stajni poświęcać wiele starania: inwentarz roboczy paść silnie; w tym właśnie czasie żrebią się klacze, ciela się krowy, a jałówki marcowe bywają najlepsze do chowu; jagnięta lutowe pilnie oczyszczać. Pomysleć o zarybku do stawów rybnych. Ule przewietrzać, by nie były za ciepłe (ciepłota normalna 9 stopni C.). O ile możliwe, zabezpieczać drogi przed uszkodzeniem wskutek roztopów, wyrównywać i poprawiać.

K w i e c i e ń.

Miesiąc, kiedy wszystkie siły robocze, ludzkie i zaprzęgu, skupić trzeba około uprawy roli i obsiewów wiosennych; każdy niemal dzień jest drogi dla rolnika. Siać najpierw groch, owies, seradele, potem sadzić okopowizny, pod koniec miesiąca siać buraki pastewne i cukrowe, o ile zaś miesiąc był zimny, dopiero teraz jęczmiona i łubiny. Pszenicę odziabywać i zbronować, zarazem zasiać w niej koniczynę, podobnie jak w owsie i jęczmieniu. W stajni konie i woły dostają podwójne porcje obroku, jagnięta z lutego odłącza się od matek, młodemu bydłu obcina się racice, świnie szczepi przeciw czerwonce. Wogóle daje się bydłu lepszą karmę. Na drób należy uważać, by nie dostał pycia od mokrości. W pasiece czas najlepszy na kupowanie i przewożenie pszczół; do stawów napuszczać narybek.

M a j.

Dokończenie siewów jarych: w pierwszych dniach buraki cukrowe, rośliny na zieloną paszę, len; w połowie miesiąca kukurydza, proso. Sadzenie rozsady kapuścianej i wysadków buraków pastewnych. Pod koniec miesiąca pielienie i obróbka okopowizn motyką i radłem; wałowanie zbyt bujnej pszenicy, by

nie wyległa. Uprawa ugorów, przeorywanie i nawożenie obornikiem; wapnowanie, marglowanie i drenowanie pól. Ze stajni bydło wychodzi już w pole; zieloną paszą karmić z początku ostrożnie, dodając zawsze trochę siewki. Owce w pogodny, ciepły dzień wymyć, przygotowując do strzyży; gdzieś owce teraz dopiero się koca. W pasiece z końcem miesiąca rozpoczyna się gdzieś rojenie; pnie słabsze należy strzedz pilnie przed rabunkiem. W stawach karmić ryby, strzedz przed kaczkami.

C z e r w i e c.

Przygotowywać się zawczasu do żniwa: opatrzyć i ponaprawiać wrzacie potrzeby maszyny rolnicze, żniwiarki, kosiarki, młocarnie, drabiny żniwne, wyporządzić stodoły, wyczyścić siasieki. Powoli myśleć o zasiewach ozimych, aby nie trzeba było naprawiać siewników w ostatniej dopiero chwili; gotować nawóz na gnojowni, zlewając gnojówką lub wodą; zamawiać sztuczne nawozy na jesień. Trawy i konicze kosić wcześniej; tępić pilnie osty, kiankę i chwasty, które inaczej plenią się bujnie i rozchodzą po zbożach jako szkodniki. Na kartoflisko zaglądać często, by sprawdzić, czy nać nie więdną; jeżeli tak to usuwać chore rośliny, by nie zarażały innych. Ubezpieczyć się w kwietniu od gradu, teraz pamiętać o asekuracji budynków i inwentarza. W stajni i chlewach wybielić ściany wapnem z alunem, aby zapobiedz pladze much; zapewnić też przewiew świeżego powietrza, zastępując okna jednej ściany siatkami z drutu. Wystrzegać się zagranej, zielonej paszy. Czas strzyży owiec; na paszę dla nich dobrze obcinać gałązki drzew. Lasy strzedz od pożarów. Ryby w stawach karmić regularnie codziennie. Ule w pasiece omiatać z pajęczyn, w które pszczoły często się łapią.

Lipiec.

Żniwa lepiej zacząć zawczasie, niż za późno. Żniwiarka, gdzie można użyć, daje dużo korzyści, bo sprzęt najpierwszy, a następnie najszybszą młóckę. yto, wczesne owsy i wczesne jęczmiona dojrzewają prawie jednocześnie. Żyto pilne, aby się ziarno z kłosów nie sypało; owies może czekać dłużej, tembardziej, że deszczów się nie obawia. Szierniska zaraz podorywać i obsiewać roślinami na zieloną paszę lub zielony nawóz. Podorywać i broniwać ugory i koniczyska na siew oziminy, by ziemia odleżała się dobrze. Nawóz w oborniku zlewać, by był wilgotny. Buraki i kartofle obrabiać radłem. Irygowane łąki zalewać zaraz po zebraniu siana. W stajni dbać przedewszystkiem o chłód i ciepłotę much; w tym celu dobrze przyciemniać budynki przez osłonięcie okien. Strzedz się niewypoczonego jeszcze siana. Konie i świnie pławić codziennie, o ile to tylko możliwe; dla świń, nawet trzymany w chlewie, wskazana zielona pasza w niezbyt wielkiej ilości. W pasiece usunąć matki starsze nad 2 lata; miodobranie w tym miesiącu daje miód najlepszy.

Sierpień.

Żniwo pszeniczne, późnego owsa i jęczmienia; dojrzewa też groch, wyka, łubin, dalej marchew i buraki na nasiona i t. d. Seradełę na ziarno sprząta się zwykle również w tym miesiącu; niekiedy kosi się potraw. Pola pod siew oziminy trzeba odrazu podorać, albo przynajmniej zbroniować broną sprężynową. Stogi zabezpieczyć przed myszami, okopując rowkami. Zawczasu sposobić się do siewu; młócić żyto i pszenicę i wybierać do siewu, kierując się raczej ciężarem niż wielkością ziarna; wymłócone zboże rozsypywać cienko w dobrze wietrznym, dniem i nocą, spichrzu i przebiać. W połowie miesiąca siew

rzepaku, w końcu rzepiku i wyki piaskowej po życie. Pod oziminy sieje się teraz kainit. Łubin przyorywać na zielono. W stajni konie odżywiać mocno; chlewnię dezynfekować i możliwie ochładzać, nierogaciźnie dawać zieloną paszę. Pasiekę chronić przed nadmiarem światła, wszystkie prace, a zwłaszcza zabezpieczenie pszczół przed rabunkiem, wykonywać tylko w pochmurne dni lub wieczorem.

Wrzesień.

Sprzęt kartofli i siew oziminy. Kopanie kartofli najlepiej zaczynać w drugim tygodniu, spieszyć się z niem musi zwłaszcza ten, kto posiada większe plantacje buraków, aby wydażyć z kartoflami przed czasem sprzętu i odstawy buraków. Nie należy zbyt mocno okopywać kopców z kartoflami, bo mogą się zaparzyć. Siew oziminy najlepszy w połowie miesiąca, chociaż na świeżym oborniku można siać i później, gdyż dobrze pędzi. Trochę później sieje się także tam, gdzie grasują szkodliwe muchy, zbożówka i mucha heska, aby przeczekać czas, kiedy znoszą jajka. W stajni do suchej paszy dobrze dodawać trochę zielonej, szczególnie, gdy bydło zostaje już w stajni, jak się gdzieniegdzie dzieje. Żołędzie w lesie dębowym są doskonałą karmą dla świń; warto też zbierać i suszyć kasztany na dodatek do paszy zimowej dla bydła; w pasiece podkarmiać pnie słabsze.

Październik.

Kopanie buraków i odstawa; sprzęt innych okopowizn i zabezpieczenie w kopcach. Przygotowywać kiszonki na paszę i bacznie zakrywać szczeliny w ziemi, aby powietrze nie miało przystępu do kiszonki. Sterty zimowe dobrze poszyć słomą. Obliczyć zapasy słomy i siana, zważyć wszystko bydło i na

podstawie tego obmyślić plan karmienia inwentarza. Pootwierać rowy, porobić na polach dobrze wykopane przegony, by woda na wiosnę miała należyty odpływ. Pola pod okopowizny dobrze przeorać powtórnie, głębiej. Opatrzeć budynki gospodarcze, ponaprawiać; narzędzia do żniw rozebrać, wyczyścić porządnie i pochować. W stajni pielęgnować troskliwie cielne krowy i żrebne kłaczki, czyścić, podścielać porządnie; ule zabezpieczyć przed myszami.

Listopad.

Wywozić obornik na pola, póki nie nadejdą mrozy. Sprawdzać, czy kopce z jarzynami są dobrze ochronione przed mrozem, lub czy się nie zagrzały, lub nie zamokły, w którym to wypadku zmienić przykrywającą słomę. Na łąkach rozsiewać sztuczne nawozy i bronować lekko. Wyrównywać broną zniszczone drogi. W spichrzu przesypywać często wymłócone zboże, aby nie zatechło. W stajni starać się o poprawę inwentarza; poić odstałą wodą, wyprowadzać codziennie na świeże powietrze, czyścić dokładnie zgrzeblem i szczotką. Bydło opasowe dobrze odżywiać; krowy cielne, odstawione osobno, żywić skapiej. W żywieniu inwentarza roboczego,

mającego teraz mniejszą pracę, można wprowadzać pewne oszczędności, dokarmiając marchwią, zamiast owsa i ospy żytniej.

Grudzień.

Młocka, o ile terminowa; przy czym najlepiej wymłócić najpierw zboże ze stogów. Wypasowi była poświęcać wiele uwagi, kontrolować i ważyć często; sól dawać całemu inwentarzowi, mianowicie koniom do 20 gramów, krowom do 30, wołom do 60, owcom do 6, świniom 3—10 gramów. Pamiętać o czyszczeniu zboża i chronieniu kopców przed mrozem. Opatrzeć piwnice, pompy i t. p.; przygotować zapasy drzewa i węgla. Przy dobrem gospodarstwie myśliwskim podawać podczas wielkich opadów śnieżnych karmę zwierzętom w lesie; w stawach zarybionych wycinać przeręble dla przystępu powietrza. A część swobodnego czasu, którego na ogół jest sporo, poświęcić koniecznie studiowaniu dzieł agronomicznych, zaznajamianiu się z nowymi poglądami teoretycznymi i wynikami doświadczeń praktycznych; tylko tak bowiem można iść równo z postępem i wyciągnąć z gospodarstwa rolnego wszystkie korzyści i zyski, jakie dać powinno.

Najnowsze zdobycze techniki rolniczej.

Nauka rolnictwa, podobnie jak całokształt wiedzy naszej, kroczy ciągle drogą postępu. Dawno już zostało rolnictwo oparte na podstawach naukowych, idzie ręka w rękę z chemią i techniką maszynową; laboratoryjne badania gruntów, nawozy sztuczne, maszyny, poruszane parą, benzyną, elektrycznością, weterynaryja itd. itd. — wszystko to działy pomocnicze, bez których pracy nowoczesnego rolnika wyobrazić sobie niepodobna. A czas przynosi ciągle coś nowego. Oto zaś kilka z tych najnowszych zdobyczy techniki rolniczej.

Wybuchowy system uprawy roli.

Przyswajamy sobie liczne zdobycze techniki i wykorzystujemy je dla własnego dobra. Ale nie w każdym kierunku idzie ten postęp. Tak samo, jak niegdyś, spulchnianie ziemi odbywa się prymitywnie przy pomocy pługów i bron — chociaż czasem pługi te bywają parowe lub samochodowe, a brony sprężynowe lub inne — tak samo, z roku na rok, przewraca się tylko najzewewnętrzniejszą powierzchnię ziemi i zasilając ją nawozami — zgodnie z postępowaniem sztuczne używane są coraz częściej — eksploatuje się ją wyłącznie, a zapomina się zgoła, że poniżej leżą warstwy całkiem niewyżyskane, zawierające nieporównanie więcej życiodajnych dla roślin pierwiastków. Nie wiele więcej w głąb sięga nawet tak zwane głębokie plużenie, a przecież już uzyskane tą uprawą wyniki dowodzą, że wyżyskanie bardziej wewnętrznych warstw posiada niezmiernie doniosłe znaczenie. Bo dzięki temu łatwiej wsiąka i paruje woda, łatwiej zasila się rola powietrzem zawierającym tlen i łatwiej wydziela przesyty kwasu węglowego.

Lecz i głębokie plużenie bardzo głęboko sięgnąć nie może. To też tem chętniej powitać muszą rolnicy nowy system uprawy roli, który za granicą pozyskał już sobie prawo obywatelstwa, a i u nas poczyną zdobywać popleczników. Jest to tak zwana kultura wybuchowa. Przy zastosowaniu jej wzrusza się ziemię nie narzędziami rolniczymi, lecz wybuchem, sięgając bardzo głęboko w wewnętrzne warstwy i wyzyskując kryjące się w nich pierwiastki. Służą do tego specjalne materiały wybuchowe, jak „romperit” (Dresdener Dynamitsfabrik, Dresden, Ferdinandstr. 16), lub „ammoncahücit” (Cahücit-Werke, Nürnberg, Neumarkt 2/O), nieporównanie bezpieczniejsze od dynamitu, ponieważ ani uderzenie, ani tarcie, ani zimno, ani gorąco nie wywierają na nie wpływu; zapalają się tylko za pośrednictwem lontu.

Jak odbywa się taka wybuchowa uprawa roli?

Po obliczeniu odległości otworów, ich głębokości i siły naboju, robotnik wierci w oznaczonych miejscach dziury zaostrzonym drążkiem żelaznym. Drugi, idąc za nim, umieszcza w otworach naboje wybuchowe i pozostawia na wierzchu

koniec lontu, ubija dość mocno przykrywając je ziemię. Potem zapala się lonty, a wybuch wzrusza ziemię lepiej, niżby to uczynił najgłębiej sięgający pług.

Jesień jest najwłaściwszą porą do zastosowania kultury wybuchowej, bowiem wilgoć opadów jesiennych, topniejącego śniegu i opadów wiosennych przenika najlepiej poruszoną wybuchem ziemię i tworzy w niej na czas letni bogate rezerwuary. To samo już wskazuje, jak cennym może być ten system w zastosowaniu do pól i łąk bagnistych. Bardzo często przyczyną zabagnienia roli jest zbieranie się na powierzchni wód, nie mogących przeniknąć do wnętrza. Jeżeli tę nieprzepuszczającą wody warstwę skruszymy wybuchem, bagnista dotąd rola przepuści łatwo nadmiar wilgoci i obесhnie szybko, jak po doskonałym wydrutowaniu. A koszt odwodnienia w ten sposób jest nieporównanie mniejszy, aniżeli drenażu.

W sadownictwie może kultura wybuchowa oddać również znamienite usługi. Przykład najlepiej to wyjaśnia: Przesadzając drzewo, kopie się dół łopatą, a potem obsypuje korzenie wydobytą poprzednio ziemią. Jest to ziemia spulchniona, więc korzenie łatwo przebijają sobie przez nią drogę. Ale tylko do granicy wykopanego rowu, tu bowiem natrafiają na twardą, zbitą ścianę. O ileż korzystniej użyć do tego celu materiału wybuchowego. Przedewszystkiem oszczędza się pracy, zamiast bowiem kopać, wystarczy oczyścić dół, wyrwany wybuchem naboju; powtórę, cała ziemia naokół jest wstrząśnięta i spulchniona na znaczniejszej przestrzeni, dzięki czemu korzenie mogą się rozrastać bez wysiłku we wszystkich kierunkach, do każdej granicy. Ubocznie osiąga się i tę korzyść,

że siła wybuchu zabija w dużym okręgu gąsiennice i poczwarki szkodliwych owadów. Próby wykazały, że drzewka, sadzone w doły, wydrażone wybuchem, rozwijają się nieporównanie szybciej i lepiej i dają znacznie więcej owocu, aniżeli drzewka, zasadzone na tym samym terenie, lecz starym systemem ręcznego kopania.

W kraju naszym, nawskróś rolniczym, winna wybuchowa kultura roli zainteresować szerokie koła ziemian, bo przecież stosowanie zdobywczy technicznych pomnaża niewątpliwie nasz narodowy majątek *).

Motor w rolnictwie.

Z ogólnego postępu techniki ciągnie rolnictwo coraz większe korzyści. Pługi, brony, drapacze, młocarnie, żniwiarki, sieczkarnie i liczne inne maszyny służące rolnictwu ulegają ciągłym udoskonaleniom. Dawniej też siła ludzka i siła koni została w większych gospodarstwach rolnych w licznych wypadkach zastąpiona siłą motorową.

W pierwszym rzędzie znalazła tu zastosowanie maszyna parowa, lokomobila, dostarczająca energii do

*) Obok wymienionych powyżej środków wybuchowych do wybuchowej kultury roli, znaleźć je będzie można niebawem także w krajowej fabryce „Miedzianki” w Sosnowicach, gdzie odnośne próby są już prowadzone od pewnego czasu. Z ziemian naszych zajmuje się kulturą wybuchową roli p. Stefan Mystkowski (p. Szczepieszyn, gub. Lubelska), który, mając zawsze na względzie dobro społeczne i ekonomiczne podniesienie kraju, udziela jak najchętniej wskazówek i wyniku swych doświadczeń wszystkim, którzy w tej sprawie zwracają się do niego.

poruszania maszyn rolniczych. Z zadowoleniem stwierdzić trzeba, że i u nas w Polsce rozpowszechnia się ona coraz bardziej, że w wielu wypadkach, gdy poszczególnemu właścicielowi nie opłaca się należyte maszyną parową dla własnego użytku, tworzą się spółki, korzystające kolejno z młocarni parowych itp.

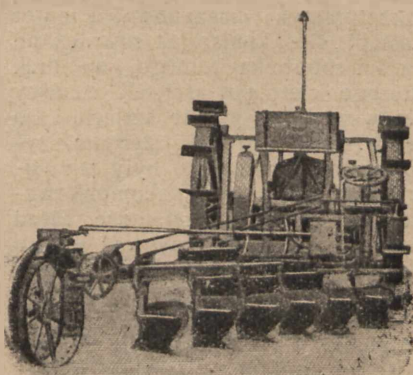
Pierwsze próby uprawy gruntu przy pomocy motorów parowych sięgają roku 1850. Zastosowano przy nich zrazu lokomobile ruchome. Gdy jednak okazało się to nazbyt niepraktyczne i kosztowne, zaczął się przyjmować inny system, przy którym motor pozostawał w miejscu, a wprawiał pług w ruch przy pomocy transmisji łańcuchowych. Łańcuchy te, rozprowadzone dokoła pola i ciągnące pług, bądź nawijały się na t. zw. bębny dwóch lokomobili bądź na jedną lokomobilę i na wóz z bębniem, umieszczony z przeciwnej strony oranego pola. Metoda dawała dobre rezultaty, ale wymagała wiele zachodu i prac przygotowawczych. To też dążeniem techników rolniczych było wyemancypowanie pługa od pomocniczych lokomobili, stworzenie samodzielnej maszyny, rozporządzającej siłą motorową.

Na nową drogę weszły te usiłowania po skonstruowaniu motoru wybuchowego. Podobnie, jak porusza on samochody po drogach lepszych, czy gorszych, mógł też wprawiać w ruch i pług choćby po nierównym terenie. Przystosowaniem samochodów do służby rolniczej zajęli się w pierwszym rzędzie technicy francuscy. Usiłowania ich poparło wydatnie i państwo i instytucje rolnicze, ogłaszając coroczne konkursy na rolnicze maszyny motorowe, oraz urządzając wystawy tych maszyn. Nie wszystkie jeszcze trudności zdołano zwalczyć, mimo

to jednak osiągnięto rezultaty bardzo wybitne.

Pługi motorowe francuskie są konstruowane w kilku typach. W jednych pozostał dawny kształt lemiesz, w innych zastąpiono go stalową tarczą, która, niby obracający się nóż, kraje powierzchnię ziemi. Do typu pługów tarczowych należy między innymi pług Gilberta. Posiada on tylko jeden nóż, umieszczony skośnie i krający tylko jedną bruzdę; wózek wspiera się na trzech kółkach, z których tylne ugniatą zoraną ziemię. Konstrukcja bardzo solidna i silna. Z tego samego typu większem powodzeniem cieszą się pługi o kilku tarczach. Wszystkie jednak muszą być jeszcze lepiej wypróbowane, celem sprawdzenia, czy nadadzą się do warunków każdego terenu. Bo np. nie wiadomo jeszcze, czy napotkanie na drodze większego kamienia, który zwykły lemiesz odsuwa, lub przeskakuje, nie uszkodzi maszyneryi.

Drugim typem jest pług samochodowy z lemieszem podobnym, jak przy pługach zwyczajnych, jednym lub kilkoma. I w tym typie kon-



Pług motorowy.

strukcye bywają rozmaite. Z największem uznaniem spotyka się pług Laner-Hubert, zbudowany nader silnie, posiadający cztery lemiesz. Nie rozstrzygniętą dostatecznie kwestyą jest tylko to, czy kierujący samochodem będzie mógł również skutecznie kierować lemieszami, czy też potrzeba będzie jeszcze drugiego robotnika do obsługi lemieszów. Bardzo skomplikowaną konstrukcyę ma pług Amiota, w którym liczba przekładni i łańcuchów transmisyjnych jest znacznie większa.

W ostatnim czasie stosują technicy rolniczy jeszcze inną metodę, mianowicie zastępują siłę pociągową konia specjalnie skonstruowanym samochodem, do którego przynależy się bądź pług, bądź bronę, bądź inne narzędzie rolnicze. Metoda ta, dzięki temu, że motor może być rozmaicie dostosowany, znajduje dość liczne rozpowszechnienie.

Francya kroczy ciągle na czele tych usiłowań zastosowania samochodów w służbie rolniczej, a rezultaty pracy są coraz wydatniejsze. I niedaleki już może czas, kiedy rolnik stanie się praktycznym technikiem, kiedy kursa rolnicze obejmą także praktykę maszynową, a motor zastąpi siłę konia, jak również po części robotnika rolnego, na brak którego cierpią właściciele ziemscy we wszystkich prawie krajach. Do tego potrzeba jednak, ażeby maszynowe motorowe rolnicze były jak najtrwalsze, jak najmniej skomplikowane, aby niewielka znajomość zasad techniki pozwalała stosować je. Bo na specjalnych technikach czy mechanikach, stale utrzymywanych, mniejszy rolnik nie będzie sobie mógł nigdy pozwolić. Ale działalność konstruktorów francuskich zdążyła właśnie w tym kierunku, by stworzyć motorowe narzędzia rolnicze jak najprostszej budowy.

Promienie Röntgena i wzrost roślin.

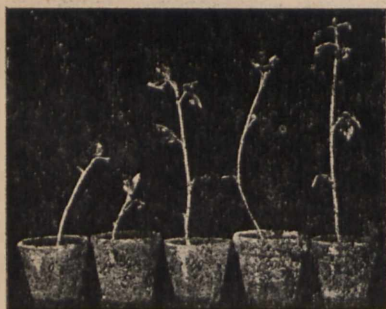
Zarówno świat uczonych, jak laicy z ogromnem zainteresowaniem śledzą oddziaływanie promieni Röntgena na wzrost tkanek. Oddziaływanie to jest bardzo rozmaite i zależne od intensywności promieni, od czasu naświetlania i t. d.

Celem dokładniejszego zbadania wpływu promieni Röntgena na tkanki organiczne, rozpoczęto w ostatnim czasie szereg interesujących doświadczeń z roślinami. Zajmuje się tem szereg znanych wybitnych badaczy, jak Maldinez, Thouvenin, Wolfenden, Ferbess-Ross, Evler, Erwin Schwarz i inni.

Badaniom ostatniego z wymienionych warto poświęcić obszerniejszą wzmiankę. Dr. Schwarz użył do swych prób zielonego bobu, mało wrażliwego na zewnętrzne wpływy. Za cel badań obrał problem następujący: „Z jaką intensywnością i przez jaki przeciąg czasu należy naświetlać roślinę, aby pobudzić wzrost jej tkanek?”

Ponieważ użycie wysokiej energii Röntgenowskiej niszczy tkanki, trzeba było użyć podrażnień świetlnych bardzo słabych. Dr. Schwarz użył też zaledwie setną część tej energii, która na skórze ludzkiej wywołuje jedynie bardzo nieznaczna reakcyę. W ciągu prób stwierdził, że nie udaje się uzyskać zgoła żadnego wyniku, jeżeli rośliny posiadają już rozwiniętą łodygę. Natomiast tem skuteczniejsze było naświetlanie nasion lub bardzo młodych kielków. W tym wypadku wpływ promieni Röntgena objawiał się już po upływie kilku dni, nasiona bowiem kielkowały szybciej, pędy ziaren naświetlonych osiągały już po trzech tygodniach dwa razy większą wysokość, niż pędy nasion

nie naświetlonych. Próby wykazały jednak, jak ostrożnie należy stosować ten środek. Naświetlanie, trwające 30 sekund, nie dawało żadnego wyniku, natomiast naświetlanie, trwające ponad 300 sekund, niszczyło kieltek, tak że z nasienia wyrastała tylko mizerna, chorobliwa roślina.



Kielki bobu w 3 tygodnie po naświetleniu promieniami Röntgena. (Cyfry na doniczkach wskazują czas naświetlania w sekundach).

Bardzo interesujące jest stwierdzenie, że wpływ naświetlenia na nasiona jest trwały. Dr. Schwarz przechowywał umyślnie naświetlone nasiona przez czas dłuższy i dopiero po upływie paru tygodni wsadzał je w ziemię. Mimo to ziarna kiełkowały szybciej i rozwijały się korzystniej, aniżeli ziarna nie naświetlone. Oddziaływanie trwa jednak tylko określony przeciąg czasu, potem zanika coraz bardziej.

Nawozy radio-aktywne.

Nietylko promienie Röntgena wierają tak znaczny wpływ na rozwój roślin. Już przed paroma laty stwierdzono w Paryżu, że również

promienie radowe mogą oddać rolnictwu walne usługi. Trzeba było tylko znaleźć właściwy sposób oddziaływania radem na rośliny i w tym też kierunku wyteżono w ostatnim czasie usiłowania. Rezultatem ich było wytworzenie radio-aktywnego nawozu, który już od roku rozpoczęto wypróbowywać na roli, a który—jak to stwierdziły oficjalne sprawozdania ministeriów rolnictwa we Francji i Anglii—przyniósł wprost nieoczekiwane korzyści. Nietylko powiększył się bardzo znacznie plon z pól nawożonych w ten sposób; nawóz radioaktywny—nazwany „radioactinem” i pojawiający się już pod tą nazwą na targach światowych—przyspieszał też ogromnie wzrost roślin, jarzyn, owoców, zboża, winorośli, buraków cukrowych, kartofli i t. p. oraz ich dojrzewanie. Zniwa na polach, użyzionych radioaktywnie, odbywały się znacznie wcześniej, niż na rolach, nawożonych zwykłym nawozem.

Okazało się dalej, że rośliny stawały się pod wpływem „radioactinu” znacznie silniejsze i nieporównanie odporniejsze na wpływy atmosferyczne, że nawóz radioaktywny zapobiegał najzupełniej chorobom, jakie pod wpływem drobnoustrojów często bardzo atakują zboże, winorośl, kartofle i t. d.

Ogromną zaletą „radioactinu” jest ekonomiczność jego użycia. Zależnie od warunków roli i rodzaju uprawianej rośliny miesza się go ze zwykłym nawozem w stosunku od 5 do 100 procent; oddziaływanie trwa przeważnie aż do terminu czterech lub pięciu lat po jednorazowym nawiezieniu.

W zastosowaniu do hodowli kwiatów okazało się, że zasilone „radioactinem” zarówno ogrodowe jak pokojowe kwiaty kwitną znacznie wcześniej i wyglądają wspania-

Iej pod względem wielkości i barwy, aniżeli rośliny, hodowane nawet bardzo starannie, lecz bez użycia tego środka.

Zaznaczyć wreszcie należy, że—w przeciwieństwie do wszelkich innych nawozów sztucznych—działanie „radioactinu” polega na tem, że zawiera on tylko bardzo niewiele azotu, a natomiast wychodzące z niego promienie radioaktywne wpły-

wają na rozwój drobnoustrojów tworzących saletrę, przez co pomnaża się zawartość azotu w roli.

Stwierdzone oficjalnie wyniki prób powinny zachęcić naszych rolników do zainteresowania się tą kwestyą. A niewątpliwie i p. Curie-Skłodowska byłaby zadowolona, widząc, że dokonany przez nią wielki wynalazek wychodzi jej ojczystemu krajowi na pożytek.

Stanisław I.



K. Sichulski: „Hucul”.

Kalendarzyk ogrodnika.

Styczeń.

W ogrodzie owocowym w cieplejsze dni wycinać suche lub krzyżujące się gałęzie drzew; oczyszczać ze starej kory i mchów, strzedz przed zającami, ewentualnie opatrzyć wygryzione rany; niszczyć oprzędy owadów, przysposabiać doły pod drzewa. W wolnych chwilach przygotowywać paliki, łaty, tyczki, kbiałki, koszyki i t. p. W szkółce uzupełniać cięcie gałązek na sadzonki z porzeczek i agrestów, oraz zrazów drzew owocowych; zadołowane i zakorzenione sadzonki wyjmować i przycinać na korzonkach i wierzchołkach. Zbierać nasiona sosny i świerków; zasypywać nasiona jabłoni, grusz, głogu, róży, porzeczek i t. p.; siać w paczki delikatniejsze liściaste i iglaste krzewy. Wrazie obfitszych śnieżyc strząsać śnieg z drzew i krzewów. W ogrodzie warzywnym przekopywać kwatery, jeżeli ziemia nie bardzo zmarznięta, i rozsypywać nawóz. Założyć inspekt gorący pod rozsadę wczesnych melonów i ogórków, z końcem miesiąca założyć inspekta ciepłe na ogórki, melony i sałatę; do paczek wysiać na rozsadę selery korzeniowe, kapustę i kalafior; wysiane w grudniu rozsadzić rzadziej. Jarzyny w piwnicach i dołach chronić od przemarznięcia, przewietrzać, zepsute usuwać. Uporządkować i ewentualnie zamówić nasiona do wiosennego siewu na gruncie. W ogrodzie kwiatowym wycinać suche gałęzie, karczować wyschnięte drzewa i krzewy. W szklarniach ciepłych (18—20° C) siać w paczki gloksynie, begonie, palmy, paprocie; mnożyć

rośliny kobiercowe; pędzić bzy, hiacenty, konwalie, róże, tulipany i t. p.; w szklarniach zimnych (3—5° C) podlewać 2—3 razy tygodniowo, przewietrzać, chronić od zimna rośliny i oczyszczać z popsutych liści. Roślinom pokojowym dawać jak najwięcej światła i wody; do skrzynek siać kwiaty, przeznaczone na okna lub balkony; doniczki roślin pędzonych kontrolować i przenosić w coraz cieplejsze miejsca, przykrywając z góry i zapewniając dostateczną wilgoć.

Luty.

W ogrodzie owocowym skrobać i czyścić drzewa, pnie pobielić roztworem wapna i gliny z gnojówką. Obkładać grubo śniegiem korzenie drzew wcześniej kwitnących, aby opóźnić kwitnienie. Z końcem miesiąca, jeżeli dość ciepło, rozpocząć formowanie i prześwietlanie koron, oraz cięcie drzew karłowatych. W szkółce południami szczepić na gruncie wiśnie i czereśnie; jabłonie, grusze, drzewa ozdobne szczepić w pokoju i dołować w piasek w piwnicy. Robić sadzonki z wina, ciąć sadzonki z krzaków; szczepić drzewa ozdobne i róże krzaczaste. Do ciepłego inspektu wysadzić w połowie miesiąca melony, ogórki, kalafior; z końcem miesiąca założyć inspekt umiarkowany na rozsady wczesnych jarzyn; poprzednio siane przepikować. Jeżeli ziemia nie zmarznięta, siać w ostatnich dniach rzodkiewkę i szpinak do gruntu. W ogrodzie kwiatowym rozrzucać przegniły nawóz po trawnikach; z końcem

miesiąca przesadzać starsze drzewa z bryłą, ciąć żywopłoty i szpalery grabowe. Pelargonie, georginie i t. p. przygotować na sadzonki. W szklarni cieplej (15—17° C) przepikować zasiane w styczniu, mnożyć rośliny z sadzonek, szczepić róże, azalie, kamelie, rododendrony; pędzić dalej hiacenty, tulipany i t. p. W szklarni zimnej podlewać obficie, przesadzać, ciąć i formować; roślinom kwitnącym: lakom, lewkoniom, rezedzie i t. p. dać więcej światła po oczyszczeniu. — Rośliny pokojowe częściej podlewać, pod koniec miesiąca zacząć przesadzanie; z cebulkowych zdjąć przykrycia, wystawić na światło, lecz w chłodniejsze miejsca, aby kwitły powolniej i dłużej. Uzupełnić siew w skrzynkach, lub zasiać ponownie, jeżeli nie zeszło

Marzec.

W ogrodzie owocowym sadzić drzewka, agresty, porzeczki, maliny; przekopywać ziemię pod drzewami, na pniach zakładać opaski z lepem na owady; odmładzać drzewka starsze, ciąć, rozpinać i formować karły. Aby ochronić przed chorobami i grzybką, zasypywać kwiatem siarczanym i skropić roztworem siarczanu miedzi. Nawozy naturalne i sztuczne wzmocnią słabe lub starsze drzewka. Winorośl, morele, brzoskwinie odkryć z zimowego przykrycia, lecz chronić matami od przymrozków. Z końcem miesiąca sadzić rozsady truskawek. W szkółce szczepienie na gruncie, wysadzanie szczepień zimowych, sadzenie dziczek, sadzonkowanie agrestów i porzeczek, robienie odkładów z agrestu, pigwy, winorośli, leszczyny, siew nasion drzew owocowych na przekopanych zagonkach. Drzewa ozdobne i krzewy szczepi się również na gruncie, wysadza się ich sadzonki przezimowane w dołach lub piwnicach częścią do gruntu, częścią do inspektu letniego; czas na wczesny siew wiosenny. — W ogrodzie warzywnym

przekopuje się kwatery, wysiewa w grunt marchew, pietruszkę, grochy, buraki, szpinak i t. p.; z końcem miesiąca wysadza się wczesne ziemniaki, kalafiory, kapustę i sałatę, przygotowane w jesieni. W inspekcje ciepłym arbuzy, melony i t. p.; w zimnym rzodkiewka, karota, cebula i t. p. W ogrodzie kwiatowym wygrabić trawniki z mchów, liche podsiać; rośliny zimotrwałe i krzewy poodkrywać. Na rabatach wysiać rezedę, ostróżki, maki i t. p.; w inspektach ciepłych nasiona na rozsady. W szklarni cieplej (12—15° C) wysadzać do inspektów rośliny dywanowe, siać palmy, draceny, paprocie i t. p.; pędzić na kwiat cebulkowe, azalie, kamelie, bzy; w szklarni zimnej podlewać obficie laki, lewkonie, fiołki, robić sadzonki z chryzantemów; przesadzać rośliny silnie zakorzenione. — Z wazonów roślin pokojowych nieprzesadzalnych usunąć ziemię z nadkorzeni i zastąpić świeżą; kończyć przesadzanie, nie podlewać zbyt obficie przesadzonych; sadzonkować fuksje, heliotropy, chryzantemy i t. p.

Kwiecień.

Kończyć cięcie drzew i sadzenie, świeżo zasadzone podczas posuchy podlewać. Uporządkować morele i brzoskwinie, opatrzyć daszkami ochronnymi. Tępić gasienice, szczególnie liczne. Truskawki oplewić i zasilć nawozem. W szkółce pikować nasiona, które zeszły; kończyć szczepienie drzew i krzewów ozdobnych; szczepienia zimowe wysadzać do inspektu letniego; pod koniec miesiąca można już przesadzać iglaste. W ogrodzie warzywnym na doprowadzonych zagonach wysadzić nasienniki cebuli, porów, buraków, marchwi, rzodkiewki i t. p.; z końcem miesiąca wysadzić wczesniejsze odmiany kapust, kalafiorów, sałat, cebuli; sadzić wczesne ziemniaki, siać grochy, fasolę, kukurydzę; wogóle siew prawie wszystkich warzyw, nie potrzebujących inspek-

tu. W ziemiach lekkich można z końcem miesiąca zacząć cięcie szparagów. W opróżnionych inspektach sadzić melony, ogórki, paprykę.— Kwietniki uporządkować, dosadzać kwiatów wiosennych; georginie, mieczyki i t. p. wysadzić do gruntu; astry, floksy, peonie rozsadzać; siać dalej rzedę, maki, groszki pachnące i t. p. Różom przyciąć korony i przywiązać do palików. W szklarni główną robotą jest przewietrzanie, obfite podlewanie, sadzonkowanie, siew i przesadzanie. W słoneczne dni cieniować szklarnię.— Rośliny pokojowe suto podlewać; przeznaczone na okna i balkony przyzwyczajać do chłodu. Do skrzynek na powietrzu wysiewa się rośliny, którym przymrozki nie szkodzi. Zaschłe cebulki przechowuje się w suchym, chłodnym miejscu.

M a j.

Niszczyć gąsienice w sadzie; chrabąszcze i szkodliwe owady strząsać wcześniej rano z drzew na rozpostarte płachty. Kwitnące drzewa owocowe podczas posuchy zasilić obficie gnojówką. Przy karłach wyłamywać niepotrzebne pędy, obrywać nadmiar kwiatu, po raz pierwszy zacząć uszczykiwać pędy zielne. W szkółce: szczepienie zapomocą kożuchowania, usuwanie dzikich pędów; sianie późne wiosenne, szczepienie iglastych na gruncie i przesadzanie zeszlórocznych siewków iglastych na grzędy, oczkowanie róż, wysadzanie róż, szczepionych w mnożarni, do inspektu i szczepień zimowych ze szklarni do gruntu. W ogrodzie warzywnym siew późnych warzyw na zbiór zimowy; sadzenie do gruntu prawie wszystkich rozsąd z poprzednich miesięcy; przerywanie grzęd, zakładanie plantacji chrzanu. Szparagi wycina się dwa razy dziennie. Kwietniki wiosenne przekwitające opróżnić i obsadzić roślinami letnimi; cebulki wyjąć i po wysuszeniu przechować do jesieni. W drugiej połowie miesiąca można wysadzać

wszystkie rośliny kwitnące i liściaste z zimnej szklarni. W razie suszy wieczorami podlewać. W zimnym inspekcie siać nasiona roślin zimotrwałych. Kwiatom pokojowym dobrze jest dodać nawozów sztucznych, gdyż teraz rosną silniej. Sadzonki przesadzać do doniczek; na zimę siać pierwiosnki.

C z e r w i e c.

Kontrolować pilnie pnie, usuwać miejsca zarażone rakiem, lub odmrożone, rany i dziury opatrywać maścią, plombować cegłą i cementem. Pędy dzikie kasować; chrząszcze i gąsienice niszczyć. U karłów obrywać nadmiar owoców, u winorośli wyłamać pędy bez kwiatu i uszczknąć zielone pędy. Wąsy truskawek użyć do rozmnożenia. W szkółce wywiązywać przewodniki, skracać pędy boczne, niszczyć dzikie. Rozpikowane dziczki i zagonki motykować i pielić, wrzucić potrzeby podlewać. W ogrodzie warzywnym ostatnie siewy buraków, marchwi, pietruszki, ogórków gruntowych; pielenie najwcześniejszych warzyw, okopywanie, tyczenie grochów i fasoli. Około 20-go zaprzestać cięcia szparagów i rozwieszać nawóz. W ogrodzie kwiatowym zasilać kwitnące róże krowieńcem, zbierać nasiona bratków, niezapominajek i t. p., robić odkłady z goździków. W szklarni cieplej siać lalki, lewkonie, cynerarye i t. p.; palmy i draceny przenieść do zimnej szklarni. Sadzonki chryzantemów przesadzić w małe doniczki. Rośliny pokojowe starannie podlewać, wietrzyć i cieniować, zależnie od rodzaju.

L i p i e c.

Podpierać obficie owocujące drzewa, nadmiar owoców przerobić na kompoty. Przy karłach pędy w miarę potrzeby uszczykiwać i wykonać cięcie zielne. Morele, brzoskwinie rozpinać; zbyt zbite grona winorośli przerzedzić nożyczkami.

Przygotowywać rozsady truskawek na sierpień. W szkółce przygotowywać brzozy do oczkowania, uszczykiwać boczne pędy, grządki spulchniać, wrazie potrzeby podlewać. Z końcem miesiąca można rozpocząć oczkowanie w martwe oczko. Zbierać dojrzewające nasiona. W ogrodzie warzywnym okopywanie, pielnie, zbiór dojrzewających nasion, zbiór cebuli i czosnku. Na próżnych zagonkach zasiać szpinak, rzodkiew jesienną i zimową. Wybrać ogórki i melony na nasienniki. Kwietniki oczyścić z przekwitłych kwiatów i zasadzić innemi. Oczkować róże, bzy, robić sadzonki z pelargonii, fuksyi, mirtu, bluszczu i t. p., siać na zimę w paczki cynerarye, pierwiosnki; w inspekcje zimnym wysiać bratki, goździki, malwy; zasiane dawniej w szklarni przepikować; laki, lewkonie wysadzić do gruntu, aby się wzmocniły. W szklarni szczepić kamelie, azalie, rododendrony. Z roślin pokojowych sieje się rezedę na jesień i zimę; bratki, stokrotki, niezapominajki do wiosennej ozdoby balkonów. Najlepsza pora do sadzonkowania róż i pelargonii. Chryzantemy przesadzać do większych doniczek i przyszczykiwać dla formy.

Sierpień.

Zasilać drzewa płynnym nawozem dla wykształcenia owocu i wzmocnienia drzewa na rok przyszły. Szkodliwe owady tępić energicznie, usuwać też zaraz opadły, robaczywy owoc. Owocujące pędy malin wyciąć, pozostałe podlać rozcieńczoną gnojówką. Przywiązywać przewodniki, uszczykiwać pędy przedwczesne karłów. Najlepszy czas sadzenia truskawek. W szkółce oczkować przez cały miesiąc zarówno drzewa owocowe jak ozdobne i krzewy; drzewka owocowe pa-roletnie oczyszczając z bocznych gałęzi do $\frac{2}{3}$ wysokości pnia. Hartować sadzonki róż, krzewów iglastych i liściastych; szczepić drzewa i krzewy iglaste. W ogrodzie wa-

rzywnym dalszy zbiór cebuli; wczesnych ziemniaków, nasiennego grochu i fasoli. Na próżnych zagonkach siać szpinak, rzepę, sadzić sałatę i kalarepę. Okopywać, spulchniać ziemię i podlewać. W ogrodzie kwiatowym zastępować przekwitające letnie kwiaty, kończyć oczkowanie róż, rozsadzać zakorzenione odkłady goździków, sadzić hiacenty, tulipany i t. p. na wiosnę, mnożyć rośliny kobiercowe i przygotowywać na matki, zbierać dojrzewające nasiona. Bratki, niezapominajki, malwy i t. p. rozsadzić z inspektu na grządki.

Wrzesień.

Zakładać na pniach opaski z lepem, które pozostaną aż do czerwca. Wykonać jesienne cięcia karłowych gruszy i jabłoni. Przygotować doły do sadzenia, paliki i wiązadła. W szkółce kończyć oczkowanie drzew owocowych, najpóźniej do połowy miesiąca; robić sadzonki liściastych i kończyć szczepienia iglastych, robić odkłady agrestów, pigwy, winorośli, leszczyny, wysiewać czereśnie, wiśnie, głogi. Zbierać dojrzewające nasiona drzew i krzewów, przygotowywać regulówkę pod nowe szkółki. W ogrodzie warzywnym zbiór nasienników, sadzenie cebuli zimowej, z końcem miesiąca sprzęt jarzyn korzeniowych. Kapustę wrazie pęknięcia podrywać lub nacinać głębie. W ogrodzie kwiatowym sadzić i przesadzać rośliny zimo-trwałe. Cenniejsze odmiany pelargonii, fuksyi, dalei laki, lewkonie zimowe, popielniki i t. p. przesadzić do doniczek, delikatniejsze rośliny przenieść z inspektu do szklarni. Sadzić kłacz konwalii, zbierać nasiona roślin; przygotowywać materiały do opatrzenia na zimę. Rośliny pokojowe przenosi się z ogrodów i balkonów do mieszkania. Cebulki, przeznaczone do wczesnego pędzenia, sadzi się do doniczek, w miernie wilgotną ziemię, a po dwóch tygodniach zakopuje w ogrodzie lub piwnicy do piasku albo ziemi.

Październik.

Zbiór główny owoców; sadzenie drzew i krzewów w ogrodzie owocowym; skrobanie pni i pobielanie mieszaniną wapna, gliny i krwi bydłowej. Winorośl po cięciu jesiennym przypiąć kulkami do ziemi. Piwnice z owocami wietrzyć bez przerwy, otwory zatkać dopiero po nastaniu mrozów. W szkółce wysiać na grzędach nasiona czereśni, wiśni, orzechów, głogów; nowe kwatery obsadzić dziczkami; oczka drzew karłowatych osypać ziemią, lub owinać papierem pergaminowym. Truskawki przytrząść lekko gnojem. W ogrodzie warzywnym sprzęt wszystkich jarzyn, prócz jarmużu, części pietruszki i porów. Zebrane dołować w piasku w piwnicy, lub przechowywać w kopcach. Kwatery przekopać i nawieść stosownie do zamierzonego płodozmianu. Pod wczesną marchew, rzodkiewkę, szpinak przygotować grządki; wczesne kalafiory, sałatę i t. p. zasiać w paczki lub miski. Suszyć nawozy i przytopywać ziemię na wczesne inspekty. W ogrodzie kwiatowym zbiór nasion kwiatowych ostatnich i główny zbiór nasion drzew i krzewów. Zimotrwałe rośliny nakryć z nastaniem przymrozków; niektóre rabaty zasiać ostróżką, makiem i t. p. dzięki czemu silniej i bujniej kwitną na wiosnę. Kwietniki obsadzić hiacenty, tulipanami, krokusami; trawniki wygrabować starannie z liści. Rośliny egzotyczne przenieść do szklarni i zmniejszyć podlewanie zarówno w szklarni cieplej jak zimnej. Roślinom pokojowym dawać także coraz mniej wody; te, które tracą liście, umieszcza się w piwnicach lub chłodnych sieniach.

Listopad.

W ogrodzie owocowym przekopać ziemię pod drzewami i zasilić nawozem naturalnym lub sztucznym, pnie oczyszczać i bielić, lep na opaskach odświeżyć. Delikatniejsze drzewa karłowate, grusze, more-

le, brzoskwinie, okryć na zimę, winorośl zakopać w ziemię, a odcięte wici zadołować w piasku w piwnicy. Sadzić można aż do nastania mrozów. W szkółce zabezpieczyć delikatniejsze drzewa i krzewy od mrozu, dołować dziczki, sadzonki i odkłady celem przezimowania. Po pierwszych zaraz mrozach zbierać zrazy do szczepienia zimowego i wiosennego. Naprawić ogrodzenia, aby zabezpieczyć szkółkę przed zającami. W ogrodzie warzywnym przygotowywać komposty z wszelkich możliwych odpadków. Skrzynie do pędzenia szparagów w ziemi obkładać nawozem. W ogrodzie kwiatowym ponakrywać róże i delikatniejsze krzewy słomą, liściem i gałęziami. Tak samo nakryć lekko bukszpany, bluszcz, piwonie i t. p. Zniszczone trawniki i grzędy kwiatowe skopać i zgnoić ziemię. W szklarni pędzić hiacenty, tulipany, konwalie, fiołki, bzy. W pokoju konwalie sadzi się w doniczki, okryte mchem i stawia koło pieca.

Grudzień.

W sadzie czyścić pnie drzew, wycinać suche gałęzie, karczować stare drzewa i kopać doły na nowe. Większe drzewa, które na wiosnę będą przesadzone z bryłą, należy już teraz okopać dookoła. W szkółce przekopuje się, nawozi, reguluje, zbiera ostatnie nasiona, gromadzi gałązki na sadzonki i zrazy. W ogrodzie warzywnym można już założyć ciepły inspekt do pędzenia szparagów i szczypiorku; nawozi się szparagi, czyści nasiona, uzupełnia braki w zapasie, zamawiając brakujące. Doły i piwnice z jarzynami przewietrzać i zabezpieczyć od mrozu. W ogrodzie kwiatowym zasila się nawozami trawniki i krzewy; o ile ziemia nie jest zmarznięta, można sadzić drzewa. Rośliny pokojowe wymagają wielkiej staranności w podlewaniu, aby ani nie schły, ani nie gnęły. Można już powoli rozpoczynać pędzenie roślin cebulkowatych.

Niebezpieczeństwa wiosennego słońca.

Istota i skutki przymrozków.

Znanym jest powszechnie faktem, że rośliny posiadają rozmałą wrażliwość na zimno. Wiele roślin ginie już przy pierwszych przymrozkach jesiennych, np. ziemniaki, inne natomiast wytrzymują największe mrozy, nie ponosząc żadnej szkody. Geograficzne rozmieszczenie roślinności jest właśnie uwarunkowane tą wrażliwością na ciepłotę. Rośliny krajów południowych rozwijają się i rosną przez cały rok; nie potrzebują przystosowywać się do zimna i nie posiadają wogóle tej zdolności. W naszym klimacie wymarzają już przy bardzo niewielkiem obniżeniu się temperatury (-2° C.).

Natomiast rośliny strefy umiarkowanej i arktycznej posiadają zdolność przystosowywania się do bardzo gwałtownych różnic w temperaturze; nierzadko bywają wystawione w lecie aż na 40 stopni Cels., podczas gdy w zimie temperatura obniża się do 30 stopni i więcej poniżej zera. A jednak znoszą te wielkie zmiany bez żadnej szkody.

Doświadczenie uczy, że każdą roślinę można oziębic aż do pewnej granicy, do tak zwanego specyficznego minimum temperatury. Jeżeli przekroczymy ten punkt, roślina ginie, umiera skutkiem „przemrożenia“.

Mimo, że nasze mroźne zimy, a zwłaszcza późne przymrozki wiosenne, wyrządzają w ogrodach owocowych ogromne nieraz szkody, kwestya odporności roślin na zimno i sam fakt marznięcia nie były dotąd należycie zbadane, w odnośnej literaturze istniał dotychczas dotkliwy brak. Usunięciem go zajął się

w ostatnim czasie uczony niemiecki dr. Winkler i na podstawie długiego szeregu obserwacyi i badań doszedł do nader ciekawego wyniku.

W badaniach swoich oparł się uczony na znanym fakcie, że młode pęki i pędy najłatwiej marzną podczas wczesnej wiosny, a natomiast nawet surowe mrozy zimowe mniejszą wyrządzają im szkodę. Dalej stwierdził, że podczas okresu wzrostu odporność rośliny na zimno jest niezmiernie mała. Wśród 43 zbadanych drzew punkt marznięcia drewna przypadał w granicach temperatury od 8 do 10 stopni zimna, natomiast punkt marznięcia pąków i młodych pędów, oraz liści i igieł roślin wiecznie zielonych (bluszcz, smreki i t. d.) w granicach $3-5$ stopni mrozu.

Śpiące oczka drzew, to znaczy te pąki, które nie pędzą na wiosnę, lecz pozostają w stanie dalszego spoczynku, posiadają ten sam punkt „śmiertelny“, co drewno. Jest to w rozwoju drzewa szczegół niezmiernie doniosły; w razie zmarznięcia na wiosnę młodych pędów, roślina musiałaby zginąć, gdyby nie to, że w tym wypadku właśnie te śpiące oczka, podrażnione wpływem zewnętrznym, budzą się do życia i zastępują zmarznięte.

W ciągu całego czasu od maja do sierpnia odporność roślin na zimno jest bez przerwy niezmiernie mała. Zaczyna się ona wzmacniać dopiero w połowie września, a potem coraz szybciej wzrasta w październiku, listopadzie i grudniu; w styczniu, w tym najmroźniejszym w naszym klimacie miesiącu, dochodzi

do najwyższej granicy. O ile aż dotąd istniały pewne różnice w granicy marznięcia drewna i pąków, teraz wyrównują się, zarówno drewno jak i pąki wytrzymują temperaturę powyżej 20 stopni mrozu. Ale już w połowie lutego, a zwłaszcza w marcu, kiedy wiosenne promienie poczynają budzić nowe życie, odporność roślin na zimno poczyną się zmniejszać niesłychanie szybko. Wystarcza zaledwie kilka ciepłych dni, aby roślina zaczęła puszczać nowe pędy i aby nocne obniżenie się temperatury do mniej więcej 10 stopni zimna wyrządziło najstraszniejsze szkody.

Szczegóły te dowodzą, że roślina przystosowuje się do istniejących warunków, że może przyzwyczaić się nawet do bardzo niskiej zewnętrznej temperatury, co dla jej istnienia jest niezmiernie doniosłym. Ale to przystosowanie musi być powolne. Podczas swych doświadczeń obniżył kiedyś dr. Winkler ciepłotę pąków dębów i buków do 23 stopni Cels. Pąki przemarły, aczkolwiek wiadomo powszechnie, że dęby i buki są rozszerzone bardzo daleko ku północy i znoszą bez szkody znacznie niższe temperatury. Przyczyną śmierci było więc w tym wypadku nagłe oziębienie, zanim roślina przystosowała się do danych warunków ciepłoty. Istotnie też udało się uczonemu zamrozić pąki tych samych drzew do 32 stopni Cel., kiedy oziębiał je powoli w ciągu dwunastu dni.

Ale i podczas lata można łatwo przyzwyczaić roślinę do niskiej temperatury. Drewno i śpiące oczka można doprowadzić niemal do granic zimowej odporności; liście i igły roślin wiecznie zielonych przyzwyczajają się znacznie gorzej do zimna. Natomiast młode pąki i pędy nie posiadają prawie wcale odporności.

Nieporównanie szybciej przyzwyczajają się drzewa w zimie do ciepła, byleby tylko próby nie były przedsiębrane za wcześnie, póki nie dojdziemy do pewnej granicy okresu wypoczynku. Ale jeżeli ten okres częściowo przeminie, co przypada około Nowego Roku, wówczas wystarcza parę ciepłych dni, by odporność rośliny na zimno natychmiast się znacznie zmniejszyła.

Jak wielką rolę grają zewnętrzne wpływy temperatury w życiu przyrody, najlepiej objaśni parę przykładów z obserwacji dr. Winklera. Z końcem stycznia 1912 roku nastąpiła nagle odwilż. W godzinach południowych wskazywał termometr w słońcu 14 stopni ciepła. Po pięciu takich pogodnych dniach obciął Winkler gałązki rododendronów, bluszczów i t. p., które jeszcze przed ośmioma dniami znosiły bez szkody 20 stopni zimna i poddał je przez 12 godzin temperaturze 19 stopni zimna. Wszystkie bez wyjątku przemarły. Tymczasem w 7 dni później gałązki tychże samych roślin znosiły znowu bez szkody temperaturę 20 stopni mrozu, który przez 4 dni wzrastał się powoli i po wspomnianej odwilży doszedł wreszcie do dawnej wysokości.

Przykład ten dowodzi, że tajanie i marznięcie ponowne wywierają na życie rośliny wpływ nieporównanie większy, aniżeli choćby długotrwały, nieprzerwany mróz. Przeprowadzone w następstwie próby wykazały, że drzewa nasze nie znoszą tych nagłych zmian ciepłoty i że nie wytrzymują nawet sześciokrotnego oziębienia do 13 stopni Cels., jeżeli po każdym oziębieniu w okresie 24 godzin temperatura podniesie się do 10 stopni ciepła. Liście roślin wiecznie zielonych posiadają nieco większą odporność i to liście młode większą od starych.

Tem właśnie działaniem kolejnego tajania i marznięcia trzeba tłumaczyć szkody, jakie wywołują przymrozki w życiu przyrody. Prawie bez wyjątku stwierdzić można, że klęski naszych sadów występują w te zimy, kiedy silne mrozy i odwilże ponawiają się kolejno po sobie w bardzo krótkich odstępach czasu. Gdy w ciągu dnia panuje ciepłota 12 stopni ciepła niewielki nawet przymrozek nocny szerzy dzieło zniszczenia. Tajanie i ponowne marznięcie stają się powodem śmierci.

I nie bez słuszności można by uważać słońce podczas zimy za najgorszego wroga roślinności. Tem samem wreszcie można wytłumaczyć znany objaw, że najczęściej cierpią od przymrozków drzewa i krzewy na południowej wystawie; zwrócone ku północnej stronie mniej są zawsze narażone na zniszczenie. Niestety nie udało się dotąd wymyślić skutecznego środka, mogącego zapobiec temu niebezpieczeństwu, jakim grożą roślinności ciepłe promienie słoneczne wczesnej wiosny.
St. I.

Więcej zieleni i kwiecia!

Zdobienie balkonów.

Szare, ponure mury wysokich kamienic, w nich okna niby otwory grobowe, zzewnątrz kamienne lub z brzydkich krat żelaznych balkony. Oto do niedawna widok wielkomiejskiej ulicy. Nigdzie śladu zieloności, zrzadka tylko w oknie uboższego zazwyczaj mieszkania skromna doniczka z niktym kwiatkiem.

Lata ostatnie niosą jednak pożądaną w tym kierunku odmianę. Zasluga to nie mała Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego, zaśluga analogicznych instytucyj w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, które ogłaszają rok rocznie konkursy z pięknymi nagrodami lub odznaczeniami za przystrajanie roślinnością całych domów, a chociażby tylko balkonów i okien. Starania wydają plon obfity; zmienia się coraz szybciej charakter miejskiej ulicy, urozmaica się zielenią i kwieciami. Koszt względnie nie wielki, na wydatek tego

rodzaju każdy niemal mieszkaniec miasta pozwolić sobie może, a rezultat estetyczny niezwykle korzystny i dla mieszkańca domu i dla przechodniów. Liczba „wiszących ogrodów“ zwiększa się ciągle, coraz więcej fasad błyszczą barwnością kwiecia.

Podstawą dekoracji są korytka i skrzynki drewniane, które za minimalną cenę nabyć można u każdego stolarza, a w których hodujemy rośliny pnące i kwiaty gruntowe; dopełnieniem dekoracji są doniczki z cenniejszymi roślinami, które na czas lata przenosimy z wnętrza mieszkania na balkon. Skrzynki, zarówno na oknach jak balkonach, trzeba mocno przytwierdzić, by ciężar ich nie stał się groźnym niebezpieczeństwem dla przechodniów ulicznych. Ziemię brać dobrą, inspektową, nie żałować na nią wydatku, bo plenność jej i lepszy roz-

wój roślin sownie go odpłaca. Przez parę pierwszych dni podlewać obficie, potem przestrzegać większego umiarkowania. Ochraniac młode rośliny przed ptactwem, a zwłaszcza szkodnikami ze świata owadów, plewić chwasty, których nasiona zawsze bywają zamieszane z ziemią.

Z najpospolitszych roślin znajdujących na balkonach zastosowanie: a) z doniczkowych: wawrzyny, fikusy, oleandry; b) z pnących: bluszcz, groszki pachnące, chmiel japoński o pstrych, barwnych liściach, dzikie wino, nasturcja olbrzymia itp.; c) z kwiatów gruntowych: niezapominajki, bratki, stokrotki, goździki, witulki, laki, pelargonie, petunie, lewkonie, astry, ulanki, heliotropy i bardzo wiele innych. W tym ostatnim dziale wybór jest wprost olbrzymi, dostosować go można do każdego gustu i do każdej sumy, jaką na urządzenie kwietnika balkonowego chcemy przeznaczyć. Przed pomysłowością urządzających otwiera się bardzo szerokie pole. Z pomocą drążków i łąt drewnianych, oraz sznurków i drutu można tworzyć całe malownicze altany, na których rozpina się rośliny, zapewniając sobie na ciepłą porę roku zielone, cieniste *buon retiro* w własnym mieszkaniu w środku miasta. A jeżeli jeszcze przystroimy balkon odporniejszymi roślinami pokojowymi—ochraniając je oczywiście przed zbyt silną operacją promieni słonecznych—stajemy się właścicielami wspaniałego wiszącego ogrodu.

Cóż za rozkosz patrzeć, gdy kwietnik nasz znajduje się w pełni rozwoju. Słońce praży, roztwiera się pod jego dotknięciem stulony pąk jeden po drugim. Wylewa się kaskada kwieciami z drewnianych skrzynek, mienia się barwy, zapachy rozciągają się dokoła, tak, że, nawet siedząc w pokoju, oddycha się ich

balsamiczną wonią. I ile radości daje ten balkonowy ogródek jego posiadaczowi. Najpierw cieszy go kolejne wschodzenie i podrastanie zasianych nasion lub nasadzonych flanców; potem, co rano, inne rozkwitają kwiatki, to stokrotka, to ostróżka, to groszek, to nasturcja; groszki, bluszcze itp. pną się coraz wyżej po drutach i sznurkach, tworzą coraz gęstsza osłonę przed promieniami słońca i kurzem, nanoszonym przez wiatr z ulicy.

Wystarczy spojrzeć kolejno nadwie kamienice miejskie na dom, przystrojony zielenią i kwieciami i na dom, pozbawiony tej ozdoby, by zrozumieć, jakie estetyczne cuda stwarza dekoracja balkonów i okien w charakterze ulicy. Znika szara nagość murów, błyszczą w słońcu różnobarwne plamy, niejedna brzydka fasada domu przybiera szlachetniejsze linie pod bogatą dekoracją roślinną.

A cóż dopiero powiedzieć o przyozdobionym zielonością i kwieciami dziedzińcu domu? Dziedzińce prawie wszystkich kamienic warszawskich są bardzo brzydkie i małe, niby potworne jamy wśród pięciopiętrowych murów. Iluż to zaś ludzi jest, skutkiem niebawłej drożyzny, zmuszonych do zajmowania mieszkań od podwórza. Dla nich nieco barwności na balkonach i na dziedzińcu jest prawdziwym dobrodziejstwem. Pod tym względem usiłowania lokatorów i właściciela domu powinny być iść ręką w rękę. Nawet najmniej chętnie dający ucho żądaniom lokatorów kamienicznik, nie oprze się zbiorowej prośbie ogółu mieszkańców, by ożywić dziedzińcowe mury odrobiną zieleni, by posadzić choćby kilka krzaczków na środku podwórza. Brak światła, to argument nie wystarczający i bezpodstawny. Wszak bluszcze tylko w cieniu najpiękniej się zielenią,

barwinki i kopytniki, któremi można zastąpić trawę, nie potrzebują zbyt dużo światła do rozwoju, a i z pośród krzewów można wybrać nie jeden taki, któremu wystarczy mniejsza ilość promieni słonecznych. Nowożytnie badania wykazały również bezpodstawność drugiego argumentu, jakim posługują się przeciwnicy zieleni na podwórzach, jakoby rośliny pnące sprzyjały gromadzeniu się wilgoci w ścianach. Zwłaszcza jeżeli korzenie roślin znajdują się w pewnej odległości—niewielkiej zresztą—od muru, ściana nie nasyci się z pewnością wilgocią od pełzającego po niej dzikiego wina czy bluszczu.

Potrzeba więc tylko dobrej woli. Jeżeli jej nie brakuje, fasady i dziedzińce naszych domów mogą się zazielenić i rozkwiecić na wszystkich ulicach. Jak wspomniano wyżej i lokatorzy i właściciele domów powinni iść ręką w rękę w tych usiłowaniach; bardzo duży wpływ na

poprawę istniejących stosunków mogłoby wywrzeć także zainteresowanie się tą sprawą i poparcie ze strony Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości w Warszawie.

Idźmy za przykładem zagranicy, gdzie ukwiecanie balkonów i okien rozszerza się ogromnie szybko, gdzie powstają już domy nowego typu, o terasowato wznoszącej się w górę fasadzie, gdzie wzdłuż całego domu na każdym piętrze widzimy ogrody wiszące, przystosowane już przez budowniczego do hodowli roślin i kwiatów. Nie prędko zapewne posiadziemy takie domy przyszłości w Warszawie. Ale i w zakresie tego, co istnieje z ograniczeniem do skromnych nawet środków materialnych, jakie na ten cel przeznaczyć możemy, dałoby się zrobić jeszcze dużo dobrego.

Zabierzmy się do tego dzieła pod hasłem: Więcej zieleni i kwiecia!

Burzyciele i budowniczowie.

Ochrona naszych sadów, łąk i lasów.

Wjeżdżając zaprzęgiem konnym lub samochodem w granice Moraw czy Czech, zauważyć musimy z ogromnem zdziwieniem, że drogi na długości wielu wiorst są ocienione z obu stron nie kasztanami, topolami, lipami itp., jak u nas, lecz nieprzerwanym szeregiem drzew owocowych. Widzimy to zresztą często i gdzieindziej zagranicą. Czerwienią się i złocą z początkiem lata wiśnie i czereśnie, błyszczą purpurą lub wszelkimi odcieniami żółtej barwy, pochylone ciężarem owocu ja-

blonie. Od wsi do wsi wiodą nas takie owocowe aleje. Nie pilnuje ich nikt, bo też nikomu nie przyjdzie nawet na myśl, by rabować ten owoc, będący wspólną własnością gminy; czasem tylko zmęczony upałem wędrowiec wyciągnie rękę, by zerwawszy jabłko, orzeźwić się jego sokiem, ale temu przybyszowi, gościowi, nikt go z pewnością nie pożałuje. Gmina każda ma z tego źródła bardzo znaczne dochody, obok obfitości owocu na własną potrzebę. Każde uschnięte czy zła-

mane burzą drzewko wnet zostaje zastąpione nowem, wszyscy zaś mieszkańcy każdej wioski współzawodniczą niemal w staraniu o rozwój i poszanowanie tego przydrożnego sadu.

U nas niestety inaczej. O sadzeniu drzew przydrożnych mało kto myśli, a tem mniej o sadzeniu drzew owocowych. A jeżeli nawet zajmie się tą sprawą, to niebawem musi się zniechęcić, bo młodzież wiejska, małe na ogół posiadająca poszanowanie cudzej własności, połamie najczęściej i poniszczy młode drzewka, a starsze obedrze doszczętnie z owocu.

To też z największym uznaniem podnieść trzeba usiłowania, zdążające do wykorzenienia istniejącego zła, do przyuczenia naszej młodzieży, by zarówno sadziła, jak pielęgnowała przydrożne drzewka, by szanowała cudzą i własną pracę, by wstydiła się grabieży obcego, dobra, chociażby było wcale nie strzeżone i otwarte przed wszystkimi. Szereg jednostek podjął usilne starania w tym kierunku i stwierdzić trzeba, że poczyną już wywalczać wcale pomyślne rezultaty. Aby zmniejszyć szkodnictwo zainicjowano w niektórych okolicach „święto sadzenia drzewek“, powołując do udziału w nim zwłaszcza młodzież, a więc największych dotychczasowych nieprzyjaciół drzewek i szkodników. i

Szczególnie korzystną praktykę w celu zadrzewienia dróg naszych zaprowadził między innymi zaśluzony tak bardzo proboszcz liskowski, ks. Wacław Błaziński. Zobowiązuje on każde dziecko, które zaczyna chodzić na naukę katechizmu, aby w miesiącu kwietniu zasadziło jedno owocowe drzewko przy domu i przynajmniej pięć dzikich (lub lepiej owocowych) przy drodze.

W miesiącu czerwcu sprawdza ksiądz proboszcz, ile drzewek każde z dzieci zasadziło, ile drzewek się przyjęło, jak są pielęgnowane, a na podstawie tego wyróżnia i wynagradza jakąś pamiątką młodych sadowników wiejskich. Ponieważ na naukę uczęszcza rocznie około 200 dzieci, więc przy drogach w parafji przybywa co roku mniej więcej tysiąc drzewek.

Metoda wychowawcza psychologicznie bardzo uzasadniona. Wprawdzie dzieci tylko przez parę miesięcy pozostają pod kontrolą, ale nawet ten czas pracy i starania o pielęgnowanie drzewka, przyucza już do poszanowania drzewek zasadzonych własną i cudzą ręką, wpaja zamiłowanie na długie lata. Znowu jeden więcej dowód, jak prostymi nawet środkami osiągnąć można bardzo poważne rezultaty. I do prawdy należałoby sobie życzyć gorąco, by piękny przykład znalazł naśladowców, byśmy i pod tym względem zbliżyli się do zagranicy. Właściciele ziemscy, duchowieństwo parafialne i inteligencja wiejska mogą w tym kierunku zdziałać dużo dobrego, przyczyniając się zarówno do podniesienia kultury naszego włościanstwa, jak i do pomnożenia majątku kraju. Trzeba tylko rozpocząć energiczną walkę z szkodnictwem i nie zrażać się początkowymi trudnościami lub zawodami.

Nie mniejszymi szkodnikami są dzieci miejskie, a nawet dorośli „ludzie z miasta“ w odniesieniu do przyrody. Wczesną już wiosną rozpoczyna się ich wędrówka poza mury miasta, na łono przyrody. A ten ich pochód jest prawdziwym pochodem wandalów. Z zupełną bezwzględnością drze się całe gałęzie kwitnących drzew lub krzewów, składa w naręcza potwornej nieraz wielkości i wlecze do miasta jak łup zwycięski, aby nazajutrz wy-

rzucić je na śmietnisko. Ileż tysięcy kwiecica ginie w ten sposób, ileż marnuje się zadatku na przyszłe owocobranie. Znają dobrze tę plagę mieszkańcy podmiejskich okolic, najbardziej narażeni na łupieżcze wyprawy „miłośników przyrody”. Żaden krzew nie ma zbyt twardej łodygi, żadne drzewo nie jest zbyt wysokie, by mogło ochronić przed zaborczością ludzi swe gałęzie. A tyśiące i tysiące kwiatów leśnych i polnych, porzuconych jako zmudny do dźwigania ciężar podczas powrotu, lub pociętych kijkiem dla rozrywki, znaczą, niby trupy poległych, drogę niszczącej wszystko publiczności niedzielnej, miejskich „miłośników przyrody”.

I znowu z uznaniem powitać trzeba usiłowania, które w ostatnim czasie coraz energiczniej torują sobie drogę i zyskują coraz liczniejszy

zastęp zwolenników i popleczników. To miejskie „święta kwiatów”, to tworzenie zagonków dzieciennych. Dziecko, któremu ktoś obcy uszkodzi hodowane przez nie roślinki, już przez doznana skutkiem tego przykrość nauczy się samo szanować rośliny i drzewka, gdziekolwiek je widzieć będzie. Więc tylko rozszerzyć tę akcję, szczepić jak najliczniej i jak najgorliwiej w dzieciach zamiłowanie do pielęgnowania roślin, oduczać je nieznosnego szkoldnictwa.

Walka zaś, prowadzona na dwa fronty, na wsi i w mieście, zakończy się z pewnością pomyślnym wynikiem. Prawda, może dopiero następne pokolenia korzystać będą w całej pełni z rezultatów zwycięstwa, ale przecież zawsze winniśmy pracować nie tylko dla siebie, lecz i dla przyszłości.



J. Fałat: „Chata”.

W kapeluszu czy bez kapelusza?

Zdrowie i moda.

Od anglików i amerykańców możemy się wiele nauczyć — to nie ulega wątpliwości. Ale, niestety, posiadamy też wrodzoną skłonność do naśladowania cudzoziemców z wielkim respektem, a bez dostatecznej krytyki. Stąd wynika, że, obok wielu użytecznych naśladownictw, przyswajamy sobie czasem przyzwyczajenia, których lepiej byłoby nie nabywać wcale.

Jednym z takich zwyczajów, szczególnie imponujących kontynentowi, uważanych za *smart* pod każdym względem, był zwyczaj nadużywania kapelusza. Typowy „*englishman*” nie rozstaje się niemal na chwilę z nakryciem głowy; wchodzi w kapeluszu do teatru, do restauracji, do biura, często nie zdejmując go nawet w domu. I za tym przykładem powstała „moda”, że — jakby można powiedzieć — kapelusz jest nierozdzielnie złączony z głową gentelmana; „moda”, którą znowu brano za złe np. woźnicom i ludziom stojącym na podobnym poziomie kulturalnym.

Aż przyszła wreszcie reakcja, znowu z „tamtego brzegu”. Angielski i amerykański sportsman zerwał z używaniem kapelusza w każdej okoliczności życia. Kto bywał w ostatnich paru latach na wielkich międzynarodowych terenach sportowych, czy to letnich czy zimowych, widział, zrazu zapewne ze zdziwieniem, a potem z wzrastającym ura-

dowaniem, że anglicy i amerykanie, oddający się sportowi, nie używają wcale nakrycia głowy. Czy to wyruszają na wycieczki turystyczne, czy uprawiają sport wioślarski, czy zjeżdżają z błyskawiczną szybkością na saneczkach lub „bobach”, czy siedzą przy sterze roweru, samochodu lub łodzi motorowej — zawsze pozwalają, by wicher burzył im włosy, a słońce prażyło głowy. Coraz częściej widuje się nawet wytwornych jeźdźców, galopujących bez tradycyjnego cylindra.

Nowa moda! Cóż sądzą o niej hygieniści i lekarze? Przedewszystkiem to, że jest jedną z najrozsądniejszych, jakie świat wymyślił i przyswoił sobie. Zdawna uznaniem jest faktem, że tem zdrowszy jest organizm ludzki, im więcej przystępu ma do niego powietrze. Dlatego właśnie ubranie, dzisiaj odpowiadające zasadom higieny, powinno być dość luźnie przylegające i łatwo przewiewne. Angielskie ubiory sportowe są klasycznym tego przykładem. Mimo wszystko jednak, ubranie każde, w większej lub mniejszej mierze, utrudnia respirację skóry. A ponieważ o powrocie do nagości mowy być już dzisiaj nie może, więc oswobodźmy przynajmniej głowę od wszelkiej osłony, zwłaszcza póki posiada naturalną osłonę: bujne włosy.

Specjalnie kapelusze męskie są możliwie najbardziej niehygienicz-

nym strojem. Sporządza się je z materiałów apretowanych, nieprzepuszczających powietrza, twardych. Zarówno cylindry i t. zw. twarde kapelusze, jak i rzekomo miękie kapelusze filcowe, pokrywają głowę, jak gdyby hełmem hermetycznym, by nawet najbliższy prąd powietrza nie miał do niej przystępu.

Praktyczniejsze są już kapelusze kobiet. Mają one tę zaletę, że ściśle przylegają do głowy, dość luźnie spoczywają na zwojach włosów, dając więcej przystępu powietrzu. Gustaw Jäger, głośny apostoł wełnianej bielizny, nazwał kiedyś warkocz kobiety „piorunochronem afektów”. Jest to wcale trafne określenie w tym znaczeniu, że ciało ludzkie, które zazwyczaj — nawet przy użyciu dość lekkich materyi na ubranie — zbyt szczelnie osłaniamy, usiłuje znaleźć dla siebie rekompensatę w nieosłoniętych miejscach skóry. Aby to zrozumieć w całej pełni, przyjrzyjmy się się ciału człowieka, oddającego się z zamiłowaniem sportom. Skóra jego jest blada, dopiero na szyi i twarzy bywa silnie zaczerwieniona. Dowodzi to, że w tem miejscu skóra jest lepiej przekrwiona, dzięki łatwiejszej i silniejszej respiracji. I im gorzej ze stanowiska higienicznego jest człowiek ubrany, tem silniej ciało jego oddycha skórą twarzy i głowy. Jest więc wielkim błędem mody, jeżeli chce zamknąć i ten jeszcze „wentyl bezpieczeństwa”. I dlatego ma słuszność Jäger, kiedy twierdzi, że długie włosy, ułatwiające respirację skóry, są jakgdyby „piorunochronem”.

To jedna szkoda, jaką wyrządza kapelusz organizmowi ludzkiemu. Zajmijmy się teraz drugą.

Nie ulega wątpliwości, że gęsta i bujna czupryna, ta przyrodzona osłona i ozdoba głowy ludzkiej, staje

się coraz rzadsza wśród ras cywilizowanych. Łysina, zwłaszcza u mężczyzn, szerzy się z zastraszającą szybkością, możnaby niemal przypuścić, że ogółowi płci brzydkiej grozi w niedalekiej przyszłości wytłysienie. Spróbujmy policzyć tysychn i łysiejących w wielkiem zbiorowisku ludzi, zebranych w teatrze, czy na koncercie. Okaże się, że liczba tysychn wynosi niewiele więcej 60 procent. Suma niewątpliwie bardzo poważna.

Nie udało się jeszcze wykazać ściśle naukowo związku między nośzeniem kapelusza i łysieniem. Ale mimo to nikt nie wątpi, że związek taki istnieje. Dwie przyczyny składają się na ten niekorzystny wpływ kapelusza na uwłosienie. Twardy, nieprzenikliwy kapelusz, otoczony jeszcze w dodatku skórzanym paskiem podszewki, wytwarza naokoło głowy duszną, wilgotno-ciepłą atmosferę, uniemożliwia przepływ świeżego powietrza i zatrzymuje promienie słońca, zabijające bakterye. Powtórę, twarde rondo, naciśnięte na głowę, uciska arterye i żyły, hamuje swobodny obieg krwi i racjonalne odżywianie się organów włosotwórczych. Temu też trzeba zapewne przypisać, że liczba łysychn jest nieporównanie większa wśród mężczyzn, aniżeli pośród kobiet, których okrycie głowy, jak wspomniano wyżej, jest bardziej praktyczne.

Nietylko zresztą nowożytna hygieny uznaje szkodliwość nakrycia głowy. Już u starożytnego historyka Herodota znaleźć możemy przy opisie pola bitwy pod Pelusium — gdzie nie pogrzebano trupów i gdzie czaszki zabitych wojowników walały się po ziemi jeszcze w dziesiątki lat później — następujące ciekawe spostrzeżenie: „Czaszki persów są spróchniałe, ponieważ szczep ten

przez całe życie, od najmłodszej młodości, nakrywa głowy; natomiast czaszki egipcyan są twarde jak kamień, bo lud ten od dzieciństwa przyzwyczajony jest chodzić z gołą głową". Czy istotnie to było przyczyną próchnienia lub trwałości czaszek, medycyna dzisiejsza nie umie wyjaśnić. Bądź co bądź jednak uwaga Herodota dowodzi, że już w odległej starożytności uważano stale noszone okrycie głowy za niehygieniczne i szkodliwe.

Szkoda wielka, że zarządy armii nie prowadzą statystyki łysych żołnierzy, a zwłaszcza postępów łysienia wśród żołnierzy dłużej służących w armii. Cyfry tego rodzaju mogłyby być doskonałym materiałem dla nauki przy roztrząsaniu problemu: W kapeluszu, czy bez kapelusza?

Moda odkrytej głowy nie jest bynajmniej identyczna ze zniknięciem kapelusza z widowni świata. Fabrykanci kapeluszy mogą być spokojni. Wyroby ich będą i nadal po-

trzebne. Bo i w tym wypadku, jak zawsze, przesada jest niewłaściwą. W razie nawalnego deszczu lub burzy, w razie zbyt gwałtownie przypiekających promieni słonecznych, nakrycie głowy będzie niezbędne. Ale w fabrykacji kapeluszy może nowa moda wywołać nader pożądane reformy, może wytworzyć nowy typ lekkiego, przewiewnego okrycia głowy.

Bądź co bądź witajmy z radością okrzyk bojowy popleczników nowej mody: Precz z kapeluszem!—otworzmy swobodny przystęp słońcu i powietrzu do powierzchni naszej skóry, obyśmy się, o ile tylko można, bez kapelusza, przyuczajmy do tego dzieci od najmłodszej młodości, wyzbądźmy się bezpodstawnych obaw zaziębnienia, nie ogrzewajmy nadmiernie głowy, którą dostatecznie ogrzewa już sama przyroda spotęgowanym dopływem krwi i bujnym uwłosieniem.

Słowem: Precz z kapeluszem!

Ad. D.

Otwórzmy okna!

Sen w zatrutem i zdrowem powietrzu.

Czem pokarm i napój dla żołędka, tem czyste powietrze dla płuc; czem trucizna dla pierwszego, tem zepsute powietrze dla drugich. Tę maksymę należałoby sobie powtarzać ciągle i ciągle. Na cóż przydadzą się wszystkie zakłady dla rekonwalescentów i lecznice dla osób chorych piersiowo, jakie dobroczynni ludzie i stowarzyszenia zakładają w lasach i górach, jeżeli nie wyrwiemy zła z korzeniem, jeżeli nie

postaramy się zapobiedz właściwym, istotnym najgłówniejszym przyczynom wszystkich chorób piersiowych.

Z lekkomyślnością, trudną wprost do pojęcia, zatrują codziennie tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi swoje płuca, zatrują swą krew i cały organizm przez wdychanie zepsutego powietrza. Tu, a nie gdzieinąd, szukać należy źródła bardzo wielu chorób dróg oddechowych, począwszy od zwykłego kataru aż

do gruźlicy płuc, nie mówiąc już o innych wypadkach chorobowych, które nie umiejscawiają się w płucach, lecz rozszerzają się z nich na cały organizm.

Ogół szeroki, zarówno jak i ludzie wykształceni, nie zdają sobie niemal sprawy z tego, jak ważnym elementem życiowym jest powietrze atmosferyczne i jakiej jego ilości potrzebuje człowiek do swego istnienia. Fiziologia uczy nas, że człowiek zużywa przez godzinę 60 metrów sześciennych powietrza, a więc 1440 mtr. sześć. w ciągu godzin dwunastu. Różnica zużycia u dorosłych i u dzieci jest nader nieznaczna. Zużycie środków żywności w tymże samym czasie waha się między 3 do 4 funtów, czyli potrzebna ilość powietrza jest sześć do siedmiu razy większa, aniżeli pokarmu. Dalej uczy nas doświadczenie, że przez czas krótszy lub dłuższy możemy się wstrzymać całkiem od przyjmowania pokarmów bez żadnej szkody dla organizmu, natomiast krótkie choćby wstrzymanie odżywianie płuc powietrzem powoduje śmierć organizmu.

A jednak główną wagę w zaspakajaniu potrzeb naszego ciała kładziemy na jedzenie i picie, przeznaczając na to nawet specjalny czas, zaś o odżywianiu płuc, odbywającym się automatycznie, bez przerwy, w dzień i w nocy, nie myślimy, nie zwracamy wcale uwagi na „smak” i dobroć tego pokarmu. Jeżeli tylko nie odczuwamy zaduchu, bijącego nas—możnaby powiedzieć—obuchem w głowę, zadawalniamy się nawet najgorszą jakością otaczającego nas powietrza.

Nasze pokoje mieszkalne, a zwłaszcza sypialnie są jakby zatrutemi jaskiniami. Nie są te słowa przesadą. Przejdźmy się wczesnym rankiem po świeżem powietrzu, a po-

tem bezpośrednio odwiedzmy naszych znajomych, gdy jeszcze leżą w łóżkach, zanim jeszcze otwarto okna ich sypialni. Niemal w każdym wypadku będziemy się dusić i krzywić, bo panująca tamże atmosfera tak będzie ciężka i mało wonna. A przecież w atmosferze takiej spędzają ludzie około ośmiu godzin dziennie, czyli trzecią część swego życia. Czyż potem można się dziwić, że budzą się rano z głową „ciężką jak ołów”?

Dlaczego jednak zwłaszcza w sypialni powietrze psuje się tak bardzo? Przedewszystkiem brak w nocy zupełnie wentylacji, jaką jest, podczas dnia, już choćby chwilowe otwieranie okien dla wyjrzenia przez nie, lub przetwieranie drzwi przy wchodzeniu i wychodzeniu. Dalej wykazała nauka, że śpiąc wdychamy znacznie więcej tlenu, a natomiast wydzielamy także więcej kwasu węglowego, niż w stanie czuwania. Więc tlen, ten użyteczny dla nas składnik powietrza, zostaje szybciej spotrzebowany, a równocześnie zwiększa się ilość kwasu węglowego. Każdy człowiek wydziela podczas snu nocnego około 300 litrów kwasu węglowego oraz pary wodnej i wyziewów skóry i płuc. I trującą tę wdycha ponownie przez ciąg nocy, oszukując w ten sposób jeden z najważniejszych organów swego ciała.

Czy i jak można zapobiedz temu zatruciu? Środek zaradczy jest prosty i skuteczny: ustawiczna wentylacja podczas całej nocy. Tem bardziej, że powietrze nocne, z wyjątkiem okolic bardzo bagnistych, jest czystsze i zdrowsze, aniżeli powietrze dnia. Odczuwa się to szczególnie w miastach. Pył, wzniesiony nogami przechodniów i kołami wozów, wyziewy ludzi i zwierząt, dym z kominów domów mieszkalnych

i fabryk przesycają całą atmosferę. W nocy zanieczyszczenie to zmniejsza się do minimum.

Niestety, ciągle jeszcze w szerokich warstwach zakorzenione jest błędne przekonanie, jakoby powietrze nocne było szkodliwe, jakoby powodowało zaziębienia, a niekiedy nawet apopleksye, oślepienia itp. Są to baśnie, nie mające żadnej zgody podstawy rzeczywistej. Przeciwnie, wymienione wypadki chorobowe wydarzają się z zasady częściej przy zamkniętych oknach niż przy otwartych, a winić otwarte okna z tego powodu jest poprostu niedorzecznością. Także obawa zaziębień jest bezpodstawną; racjonalne otwieranie na noc okien uodpornia raczej organizm przed katarami, reumatyzmem, bólem zębów, zapaleniami migdałów itp.

Szczególnie dobroczynnie oddziałuje sen przy otwartem oknie na dzieci. Jeżeli śpią w hermeticznym zamkniętych czterech ścianach i pod ciepłym przykryciem, pocą się, rzucają w łóżeczku, mają sen niespokojny. Otwarcie okien na noc ułatwia im dobry i zdrowy wypoczynek. Dzięki temu też tracą skłonność do katarów, nabierają lepszej cery.

Przyzwyczajanie się do spania przy otwartem oknie trzeba rozpocząć w lecie. Oczywiście łóżko nie może stać nigdy pod samem oknem, należy baczyć, by drzwi pokoju były zamknięte celem uniknięcia przeciągów, zrazu wystarcza tylko otwarcie górnej części okna, dobrze też zapuszczać rolety, by chłodne powietrze nie miało bezpośredniego dopływu do ciała.

Zimą trudniej jest zrazu przyzwyczaić się do otwartych okien, bo wraz z świeżem powietrzem wdziera się do sypialni dotkliwy niejednokrotnie chłód. Najlepiej na-

palić w piecu na godzinę przed udaniem się na spoczynek, a potem uchylić nieco okno górne zewnętrzne i dolne wewnętrzne, przykryć się bardzo ciepło.

W racjonalnie wietrzonemu pokojowi nawet w zimie nie nabawi się człowiek zaziębienia. Oczywiście, trzeba się ustrzedz przesady. Należy spać w chłodzie i w przewiewie, ale nie w lodowatym zimnie, co jednak czynią niektórzy fanatycy otwartych okien, a co ze stanowiska higieny jest niedorzecznością.

Niejednokrotnie zdarza się słyszeć zdanie: Okna w mojej sypialni są otwarte przez cały dzień, by przewietrzyła się należycie; na noc zamykam je, bo nocne powietrze mi szkodzi. — Nieporównanie lepiej i racjonalniej byłoby, zwłaszcza w zimnej porze roku, trzymać zamknięte okna przez cały dzień po rannem przewietrzeniu, a otwierać je dopiero na noc. Bo podczas dnia, gdy w sypialni nikt nie przebywa, powietrze i tak się nie zepsuje, a natomiast i pokój i pościel tak się wyziębią, że, wchodząc do łóżka, będziemy szczekać zębami. Ciało nasze utraci wiele ciepła w celu rozgrzania pościeli, a jednak płuca nasze nie osiągną żadnej prawie korzyści z całodziennego wietrzenia, gdyż dopiero przez oddechanie psuć będą powietrze.

Dla chorych na piersi lub na błednicę, dla astmatyków, dla cierpiących na bezsenność jest świeże powietrze nocne nieocenionem wprost lekarstwem.

Ale nie tylko dla nich. Kto wogóle pragnie znaleźć zdrowy, pokrzepiający sen, tak potrzebny każdemu człowiekowi, kto pragnie wstać rano rzeźki, z energią do pracy — ten niech otwiera na noc okna swej sypialni, czy to latem, czy zimą!

Ad. D.

Co i jak palić?

Niebezpieczeństwa tytoniu.

Roczna produkcja tytoniu w całym świecie wynosi z górą miliard kilogramów. Z olbrzymiej tej ilości Europa konsumuje niespełna czwartą część, kraje poza europejskie przeszło trzy czwarte.

Państwa kulturalne uczestniczą w tej konsumpcji w bardzo nieproporcjonalnym stosunku. Podczas gdy Niemcy i Austria zużywają przeciętnie na głowę 1,5 kg. podczas roku, zajmując w powszechnym zapotrzebowaniu mniej więcej środkowe miejsce, Ameryka północna kroczy na czele konsumentów z ilością 3,1 kg. tytoniu na głowę. Holandia, Belgia i Szwajcaria zużywają przeszło 2 kg. rocznie na głowę; Włochy, Anglia i Francja poniżej 1 kg. Najmniej stosunkowo konsumuje tytoniu Rosja, bo zaledwie 0,2 kg. na rok i głowę.

W Ameryce palenie tytoniu było rozpowszechnione już na długi czas przed jej odkryciem przez Stary Świat; do Europy wprowadził tytoń w XVI wieku poseł francuski w Lizbonie, Jean Nicot. Ale użycie rozszerzyło się bardziej dopiero za czasów wojny trzydziestoletniej i od razu zyskało licznych zwolenników, mimo surowych zakazów, ogłaszanych przez rządy państw. Dzisiaj jest tytoń przyjemnością powszechną, cieszącą się uznaniem tak bogatych jak ubogich, tak starych jak młodych; nawet płeć piękna coraz bardziej hołduje zwyczajowi palenia.

Przeważna liczba lekarzy i higienistów skłania się do przekonania, że palenie tytoniu pobudza trawienie i jest doskonałą podniecią przy pracy umysłowej. Łatwiej snu-

je się nic myśli, niejedno niemiłe wrażenie zawodowej pracy rozpraszają się wraz z wonnym dymem hawanny. Umiarkowane używanie do brego i nie nazbyt mocnego tytoniu nie wyrządza z pewnością organizmowi szkody, a daje natomiast niejedną przyjemną chwilę.

Oczywiście, nadużywanie tytoniu nie pozostaje bez szkody dla zdrowia. Zrozumiemy to tem łatwiej, jeżeli uświadomimy sobie, że nikotyna, alkaloid zawarty w roślinie tytoniowej (*Nicotiana Tabacum*) może oddziaływać śmiertelnie nawet na dorosłego mężczyznę już w dozie nie większej od decygrama. Alkaloid ten zawierają wszystkie części rośliny, a szczególnie liście. Procentowa jego zawartość zależy od gruntu, na którym tytoń rośnie, a mianowicie roślina wyhodowana na tłustym gruncie ma więcej, na chudym mniej nikotyny. Lepsze sorty są uboższe w nikotynę, aniżeli późniejsze; i tak tytoń hawański zawiera zaledwie 0,5 do 2,0 procent, zwyczajna „machorka” nieraz aż do 8 procent. Przez umiejętne i staranne wysuszenie liście tracą zawsze część alkaloidu. Podczas palenia znaczna ilość nikotyny przechodzi w dym drogą destylacji. Im suchszy jest tytoń i im lepszy jest przypływ powietrza, tem więcej trucizny ulega zniszczeniu. Co dowodzi, że dobre i „dobrze ciągnące” cygaro jest hygieniczniej lepsze.

Sposób używania tytoniu jest zależny od mody. Fajka z długim cybuchem, tak lubiana przez naszych dziadów i pradiadów, coraz bardziej wychodzi z użycia. Ginie rów-

niez coraz bardziej zwyczaj zażywania tabaki, a tabakierki, będące nade wszystko podarunkami za wybitne zasługi, stają się wprost muzealnym okazem. Natomiast żucie tytoniu ma jeszcze ciągle licznych zwolenników, zwłaszcza wśród ludzi, którym zawód nie pozwala zapalić fajeczki czy cygara, więc wśród marynarzy, robotników portowych itp. Cygara, przed kilkoma dziesiątkami lat przywilej jedynie zamożnych ludzi, są obecnie w powszechnym użyciu.

Najbardziej jednak rozpowszechnione są papierosy i to zwłaszcza wśród młodych ludzi. Stały się one masowym artykułem, którego konsumpcji nie tłumą nawet coraz to wyższe podatki, nakładane przez rządy państw. Młodzież nasza pali papierosy namiętnie i masowo. I w tym właśnie nadużywaniu kryje się poważne niebezpieczeństwo dla serca i narządów oddechowych młodocianego organizmu.

Ostre zatrucia tytoniem bywają u początkujących palaczy dość częste. Objawiają się zazwyczaj przemijającymi tylko symptomatami, jak wymioty, mdłości, zimne poty. Nieporównanie groźniejsze jest chroniczne zatrucie nikotyną. W cięższej formie prowadzi do dyspepsji, zdernerowania, przyspieszenia i nieregularności działania serca i do katarów narządów oddechowych. W cięższych wypadkach wywołuje ataki sercowe, a przede wszystkim charakterystyczne zaburzenia wzrokowe; objawia się osłabienie wzroku, w środku pola widzenia gaśnie najpierw wrażliwość na barwę czerwoną i zieloną, potem wogóle na wszystkie podniety. W dalszym rozwoju choroby może nastąpić nawet zupełna ślepota, zazwyczaj jednak odpowiednia kuracja, prowadzona przez lekarza, umożliwia choremu zupełne odzyskanie wzroku.

Należałoby zwrócić uwagę jeszcze na jeden charakterystyczny objaw chorób wzrokowych, powodowanych nadużywaniem nikotyny, znajomość bowiem tego objawu może niejednemu chorego skłonić do szukania jeszcze na czas pomocy lekarza-okulisty. Jest to tak zwana *nyktalopia*, to znaczy zdolność dobrego widzenia o zmroku, podczas gdy w ciągu dnia oko jest jakby przysłonięte uporczywą mgłą. Objawu tego nie powinno się nigdy lekceważyć, zapowiada on bowiem groźniejsze znacznie niebezpieczeństwo na przyszłość. Wspomniane zaburzenia wzrokowe występują zazwyczaj u namiętnych palaczy w średnim wieku, co by świadczyło, że szkodliwe oddziaływanie nikotyny na nerwy wzrokowe wzmacnia się z biegiem lat.

Natomiast szkodliwość nikotyny dla organów oddechowych i dla serca objawia się przeważnie u młodocianych palaczy i to zwłaszcza u palących papierosy. Nie znaczy to oczywiście, by papieros był tak znacznie szkodliwszy od cygara. Przyczyny szukać należy w nadużywaniu tytoniu, ku czemu papierosy łatwiej się nadają niż cygara, i to zarówno przez ilość wypalonego tytoniu, jak przez sposób palenia. Palacz cygar wciąga dym do jamy ustnej i niemal całą jego ilość wydychuje z powrotem; namiętny palacz papierosów wprowadza wszystkie niemal dym do płuc, co powoduje katar i rozdrażnienie bronchji. Szczególnie szkodliwie oddziałuje też bibułka papierowa, owijająca tytoń. Dym podrażnia oczy, wpływa na powonienie i działa intensywniej na błony śluzowe, niż czysty zupełnie dym cygara. To też u palaczy papierosów zwłaszcza znajdujemy często uporczywe i trudne do wyleczenia katary bronchjalne, jak rów-

niez zaburzenia serca, zwłaszcza niepokój, zadyszka przy natężeniu fizykiem itp. System nerwowy serca ulega niszczącemu wpływowi, a objawy dotyczą serca, któremu już i tak choroba narządów oddechowych stawia wygórowane żądania.

Pod względem ilościowym jest papieros również szkodliwszy od cygara. Aby zapalić cygaro, trzeba już mieć dłuższą, swobodniejszą chwilę czasu, natomiast papieros w ciągu paru minut przemienia się w popiół. Dlatego też częściej bierze się go do ust, łatwiej staje się

nałogiem, łatwiej wiedzie do nadużyć palenia.

Ale raz jeszcze zaznaczyć trzeba, że ani cygaro, ani papieros nie wywołują organizmowi znaczniejszej szkody, bylebyśmy umieli zachować miarę w paleniu. Oczywiście zdrowsze są lepsze gatunki tytoniu, zawsze zaś baczyć należy na to, by tytoń był dobrze wysuszony i by, czy fajka, czy papieros, czy cygaro, „dobrze ciągnęły“, to znaczy spalały się przy należytem dopływie powietrza.

Ad. D.

Hygieniczne grzechy codziennego życia.

Z każdym rokiem wkracza hygieny coraz bardziej zwycięsko w dziedzinę codziennego życia; wzmacnia się czystość i zrozumienie potrzeby czystości. Ale mimo to nie wszystko jeszcze jest tak, jakby być powinno. I nie tylko niższe, uboższe warstwy ludności, gdzie hygieny trudniej dociera, grzeszą niejednokrotnie karygodną wprost obojętnością i lekkomyślnością; także ludzie wykształceni, lepiej uposażeni materialnie, nie czynią nic, lub prawie nic, by zwalczyć i usunąć występki przeciw hygieny, napotymane na każdym kroku.

A oto poniżej kilka naszych grzechów higienicznych, szczególnie częstych i szczególnie uporczywych.

Zacznijmy od wielokrotnie już poruszanego tematu higieny w salonach fryzjerskich. Nie można zaprzeczyć, że uczyniono już wiele, aby poprawić stosunki higieniczne w golarniach. Trzeba też koniecznie wprowadzić rozróżnienie między

lepszymi, droższymi zakładami fryzjerskimi, a temi, które obsługują uboższych. Ale właśnie w tych zakładach, gdzie człowiek mniej zamożny może się ogolić za tanie pieniądze, niebezpieczeństwo przeniesienia się chorób zaraźliwych jest większe, aniżeli tam, gdzie każdy klient ma własną brzytwę, własną białiznę itp. I wprost dziwić się trzeba, że choroby skórne i choroby włosów nie rozpowszechniają się tą drogą jeszcze bardziej, niż się to dzieje obecnie. Bo przecież golenie bywa, niestety, często „małą operacją chirurgiczną“, jak o tem świadczą krwawe szramy na obliczu ogolonego.

Niemal do wyjątków należą zakłady fryzjerskie, gdzieby pomocnik mył sobie ręce po ogoleniu każdego klienta. Natomiast nieszczęsny wspólny pędzel do mydła jest jeszcze ciągle w powszechnem użyciu. Żaden człowiek nie posłużyłby się obcą szczoteczką do zębów, prawie

każdy długo się waha, zanim użyje cudzego grzebienia lub szczotki do włosów. Ale używanie wspólnego pędzla nie razi go wcale. A potem brzytwa! Jest wprost szyderstwem z nowożytnej higieny powierzchowne zmaczanie brzytwy w odkażającym płynie i sądzić, że w ten sposób zyskało się już aseptyczne narzędzie. Więc stosunki panujące w większości zakładów fryzjerskich są higieniczną niemożliwością.

A przecież jakże łatwo byłoby zło usunąć. Nowożytna technika bez wielkich trudności potrafiłaby skonstruować narzędzia, nadające się do racjonalnego wyczyszczenia i odkażenia. Wtedy zaś lekkomyślne przenoszenie chorób byłoby wykluczone.

Idąc dalej na tę „niehigieniczną przechadzkę”, zajrzyjmy do miejsca najniemożliwszych higienicznych niemożliwości: do restauracji. Trzeba tu przede wszystkim rozróżnić to, co widzimy i to, czego nie widzimy. Wszystko, co się dzieje poza obrębem ścian sali restauracyjnej, a głównie w kuchni, usuwa się zazwyczaj z pod naszej uwagi. I tylko czasem, gdy rzucimy niedyskretnie spojrzenie w tajniki kuchenne, tracimy apetyt nieraz na czas dłuższy. Ale i to, na co patrzymy ciągle w samej sali restauracyjnej, bardzo często grzeszy przeciw najkardynalniejszym zasadom higieny.

Więc kwestya naczyń stołowych, czyszczenie talerzy, noży, widelców, a przede wszystkim szklanek, wydaje się jeszcze ciągle problemem nie rozwiązany należycie nawet w lepszych restauracjach. Ciągłe jeszcze bez protestu pijemy ze szklanek, które conajwięcej przepłukano w ciepłej wodzie, mniej lub bardziej gruntownie, a potem wytarto; używamy widelców i noży, które zanurzano tylko w gorącej wodzie i wypolerowano na niezbyt czystej ma-

szynce (ileż to razy odnajdujemy między grabkami widelca resztki potraw jedzonych przez poprzedniego gościa baru czy restauracji). Nie zastanawiamy się wcale, że poprzednik ten mógł być chory i że w ten sposób przenosimy zarazki jego choroby do własnego organizmu. Więc grzech ciężki, powtarzający się ustawicznie, choć łatwo można by go ominąć. Wystarczyłoby przecież wygotować naczynie w wodzie z mydłem, a potem wypłukać dobrze, aby zabezpieczyć się przed możliwością zakażenia. Dla właścicieli nie byłoby to połączone ze zbyt wielką ofiarą materialną, a goście restauracyjni zyskaliby ogromnie dużo.

Nie chcę przyganiać dzielnej instytucji kelnerów, która za swą ciężką i niewdzięczną pracę otrzymuje zwykle niezbyt hojne wynagrodzenie. Ale prawdopodobnie i sami kelnerzy byłiby zadowoleni, gdyby tradycyjny frak ich został skazany na banicję, ten frak, który nawet przy najczystszej utrzymywaniu staje się po tygodniach i miesiącach zbiorem próbek potraw i napoi, jakie usłużny Ganimed podawał pilnie i szybko swym klientom. Należałoby zastąpić go czystym, często pranym strojem, jakiego żądamy od pokojówki usługującej przy stole.

Skończywszy obiad — nie zbyt tym razem smakowity skutkiem bardzo wygórowanych uroszczeń czystości i higieny — przejdźmy na filiżaneczkę czarnej kawy do pobliskiej wytwornej kawiarni. Bawi nas widok przepelnionego lokalu, dźwięki muzyki mile pieszcząc ucho, tak że nie zwracamy nawet uwagi, co i jak nam podaje personel kawiarni. Na stole stoją na otwartych „kryształowych” paterach najrozmaitsze ciasta i torty, wciąż jakaś ręka wysuwa się ku nim. Ale gdy znowu ukąsi nas

giez krytyczny, nie wiemy, czy cieszyć się błogą skromnością i bez troską jedzących, czy oburzać się na brak wszelkiego poczucia higieny. Prawda. W niektórych cukierniach widnieje już obok słodczy ostrzeżenie: „Ciastko dotknięte uważa się za sprzedane”. Ale przede wszystkim nie wszędzie istnieje takie zastrzeżenie, a powtóre nie ocali ono ciast przed unoszącym się naokół pyłem, miotanym ciągłym ruchem gości, pyłem, którego główną częścią składową są rozmaite zarazki, zwłaszcza gruzlicy. Właściwie powinny stawać włosy na głowie — nawet gdy człowiek nie żywi chorobliwej obawy bakcyliów — kiedy się weźmie w rękę i podnosi do ust takie monstrum nieczystości.

Jak najrychlej trzeba zerwać z tym tradycyjnym zwyczajem, jak najrychlej okryć ciastka szczelnymi kloszami, umieścić każdą poszczególną bułkę w papierowej torebce, jak się to już dzieje gdzieś niedługo za granicą.

Po tym „pełnym rozkoszy” pobycie w kawiarni wracamy do hotelu, który w prospekcie posiada markę „pierwszorzędnego”. Dotychczas widzieliśmy przeważnie grzechy przeciwko dobremu smakowi, teraz poczyną wchodzić w grę i powonienie. Nie każdy, niestety, umie się go wyzbyć w razie potrzeby. Ale nawet ludzie mało „uczuciowi” krzywią nieraz nosem, przechodząc przez hotelowe korytarze. A bielizna, okrywająca pościel, ileż pozostawia często do życzenia? Zwłaszcza kołdry są najczęściej okrywane tylko jednostronnymi poszwami. Ponieważ nie można uniknąć podczas snu zetknięcia się z nieosłó-

niętą stroną kołdry i ponieważ, zwłaszcza w sezonie, nie ma nieraz czasu na należyte przewietrzenie, nie mówiąc już o oczyszczeniu chemicznym, więc znajdujemy tu nowy grzech higieniczny. Oczywiście bywają wyjątki i to nawet liczne, ale, niestety, nie wszystkie „pierwszorzędne” hotele można do nich zaliczyć.

Nie mam bynajmniej zamiaru pisanie kompendyum grzechów higienicznych; obszerny tom nie wystarczyłby może na to. Ale jeszcze o jednym ciężkim i bardzo częstym grzechu pragnęlbym wspomnieć. Pomińmy, że w wielu piekarniach, masarniach i tym podobnych zakładach ani majster, ani jego pomocnicy nie uznają najprostszych zasad higieny. Ale należałoby żądać przynajmniej tego, aby personel sklepowy, sprzedający artykuły spożywcze, miał czyste ręce i aby jak najrzadziej posługiwał się rękami, a raczej używał widelców lub łyżeczek. Przyjrzyjmy się „rączkom” sprzedawczyń, które dają nam „smaczne” kaski, „układają ładnie” pokrajaną „własnoręcznie” wędlinę lub łososia. Wszak to jakby olbrzymia stajnia Augiaszowa, do wyczyszczenia której brak, niestety, zarówno Herkulesa jak żelaznej miotły.

Władze prowadzą walkę z fałszerstwem produktów spożywczych, z niechlujstwem piekarzy, masarzy itd. itd. Na coś się jednak przydadzą ich wysiłki, jeżeli i sami o sobie myśleć nie będziemy.

Więc czas już uświadomić sobie choćby najgłośniejsze higieniczne grzechy codziennego życia i rozpocząć pracę nad poprawieniem się ze złego.

W.

Z podstaw badania lekarskiego.

Puls i temperatura ciała.

Dawny już bardzo jest zwyczaj lekarzy, że każde badanie chorego pacyenta rozpoczynają zbadaniem i policzeniem uderzeń jego pulsu. Za przykładem tym próbują nieraz i laicy badać swój puls i wyciągać z rezultatu badań pewne wnioski odnośnie do stanu swego zdrowia — aczkolwiek nie zdają sobie dokładnie sprawy ze związku, jaki zachodzi między całokształtem życia organizmu a uderzeniami pulsu, i znają jedynie, możnaby powiedzieć, najogólniejszy szablon normalnego i nie-normalnego pulsu. Ze oczywiście wyciągnięte w ten sposób wnioski są w większości wypadków najzupełniej fałszywe, nie trzeba chyba tłumaczyć. Bo lekarz, który, na pozór, oblicza tylko ilość uderzeń pulsu na minutę, w rzeczywistości zwraca też prócz tego baczną uwagę na rozmaite okoliczności i właściwości uboczne pulsu i dopiero na tej podstawie dochodzi do wniosku, będącego jednym z członów w ocenie stanu zdrowia pacyenta.

Mówiąc o pulsie, musimy najpierw zdać sobie jasno sprawę z tego, co jest jego istotą, co jest przyczyną jego uderzeń i jaki zachodzi związek między pulsem a ogólnym stanem ludzkiego organizmu.

Pulsem nazywamy peryodyczne zmiany w fizykalnym stanie naczyń krwionośnych i ich zawartości, zmiany, wywołane peryodyczną również akcją serca. Wyobraźmy sobie na-

czynia krwionośne, zarówno żyły jak arterye, jako szereg elastycznych rurek, większego i mniejszego kalibru, napełnionych cieczą, w które serce ludzkie, niby pompa, wtłacza w peryodycznie po sobie następujących odstępach czasu coraz nowe ilości cieczy. Zrozumiemy łatwo, że ten napór nowych ilości krwi na krew, znajdującą się już w naczyniach, musi wywołać ruch falisty. Napór udziela się elastycznym ściankom naczyń krwionośnych, ruch falisty krwi przenosi się na ścianki i skutkiem tego idący z serca regularny obieg krwi ujawnia się jako uderzenia pulsu.

Oczywiście, opisany wyżej ruch płynącej krwi można wyczuć w wszystkich, najmniejszych nawet naczyniach krwionośnych w całym ciele. Najlepiej jednak dostrzedz można i zaobserwować falowanie krwi, peryodyczne podnoszenie się i opadanie naczyń krwionośnych w tych miejscach ciała ludzkiego, gdzie względnie duża arterya opiera się na twardym podłożu. I tem właśnie tłumaczy się, że lekarz bada zawsze puls, znajdujący się w pobliżu przegubu ręki. Tutaj arterya przedramienia spoczywa prawie bezpośrednio na twardej kości, co ułatwia zarówno prędkie wyszukanie pulsu, jak i wycucie dokładniejsze.

Ale oprócz tego miejsca, jest wiele innych na ciele ludzkim, gdzie naczynia krwionośne znajdują

się tuż pod powierzchnią skóry, jak np. na skroniach, w przegubie łokciowym itd. Więć pogląd, że uderzenia pulsu muszą być badane w przegubie ręki, jest najzupełniej błędny; można je wyczuć i policzyć w każdym, najmniejszym nawet, mającym przekrój zaledwie jednego milimetra naczyniu krwionośnem.

Czy jednak liczba uderzeń pulsu na minutę powiada nam coś pewnego o akcji serca? Niewątpliwie; aczkolwiek nie każdy człowiek potrafi zrozumieć „nową” pulsu. Albowiem przedewszystkiem trzeba uwzględnić, że liczba uderzeń pulsu nie podlega u wszystkich ludzi tym samym, niezmiennym regułom, że więc nie można utworzyć sobie jakiegoś stałego schematu. Przeciwnie, nawet u jednej i tej samej jednostki podlega puls rozmaitym wahaniom, zależnie zwłaszcza od wieku (choć również i od innych warunków); trzeba zatem poznać te wahania, zanim na podstawie zbadania pulsu wyciągnie się jakieś wnioski o stanie zdrowia badanego pacjenta.

Przeciętna cyfra pulsu u nowonarodzonego dziecka wynosi 130 na minutę, w dziesiątym roku 91, między 20 a 25 rokiem życia 72, u starców mających powyżej 60 lat spada aż do 52 na minutę. Także płeć powoduje pewne różnice, u kobiet bywa puls zazwyczaj szybszy, aniżeli u mężczyzn w tym samym wieku.

Pomijając już wszelkie specjalne okoliczności, przyspieszające lub zwalniające puls, podlega on również stałym codziennym wahanom: od rana do południa wzmagą się, od południa do wieczora znowu słabnie. Gdy człowiek leży, frekwencja pulsu jest mniejsza, aniżeli wtedy, gdy stoi; przypisać to zapewne trzeba zwiększonej pracy mięśni, by utrzymać ciało w pozycji stojącej,

oraz większemu wysiłkowi serca, by zasilić krwią tkanki mózgowe.

Okoliczność, że podwyższenie temperatury ciała sprowadza także przyspieszenie pulsu, jest powodem, że zmierzenie temperatury uważa się za miarodajne przy osądzaniu stanu gorączkowego. Aczkolwiek jednak istnieje w zasadzie pewien paralelizm między temperaturą ciała i pulsem, to jednak nie musi bynajmniej panować zbieżność w ich objawach. Przeciwnie, są wypadki chorobowe, kiedy obok zupełnie wyraźnej gorączki spostrzega się nie przyspieszenie, ale dość znaczne nawet zwolnienie pulsu. Wypadki te wyjaśnia nauka infekcyjną wadą serca.

Nader doniosłe znaczenie posiada dla lekarza badającego pacjenta — prócz liczby pulsu — także tak zwane napięcie i wysokość. Siła, z jaką fala pulsu podnosi ścianki naczyń krwionośnych, daje nam pewne wskazówki co do siły, z jaką serce może przysyłać krew do poszczególnych części ciała, objaśnia nas, czy poszczególne klapki sercowe funkcjonują normalnie i właściwie. Nie potrzeba tłumaczyć, że ciężko chore, obarczone wadą serce spełnia swą pracę tylko z największym wysiłkiem, wysyła tylko słabe fale krwi i że skutkiem tego tworzy puls słaby, o małym napięciu. Natomiast zadania, jakie musi spełnić serce człowieka, złożonego np. silną gorączką, są bardzo duże i dlatego puls jego bywa bardzo przyspieszony, ma znaczną wysokość i napięcie.

Tych parę szczegółów wystarczy, by pojąć, że zbadanie pulsu i oparcie na tej podstawie jakichś wniosków, jest kwestyą nader skomplikowaną, której rozwiązaniu spróbować może tylko lekarz. Niechaj laicy badają sobie swoje pulsy, je-

żeli ich to bawi, ale niechaj nie wnioskuje stąd o swem zdrowiu lub chorobie. Bo nie raz najeść się mogą niepotrzebnie strachu, spowodowanego złym wynikiem autobadania

pulsu, czasem zaś mogą zwlec z wezwaniem na czas pomocy lekarskiej, pocieszając się niebacznie, że przecież „puls był dobry“.

H.

Przyczyny raka.

Zwalczanie radem i Röntgenem.

Obok gruźlicy jest choroba raka najstraszniejszą klęską współczesną; rok rocznie znaczna bardzo liczba ludzi pada ofiarą. To też uczeni bez przerwy przemysłują o nowych sposobach walki z tą chorobą. Jakież są przypuszczalne jej przyczyny i jakie najnowsze metody walki?

Nie udało się jeszcze dotąd wiedzy ludzkiej odśłonić tajemnicy, kryjącej przyczyny powstawania raka. I aczkolwiek wiele istnieje teorii i twierdzeń, to jednak wszystkie należyce będą do zakresu hipotez tak długo, dopóki nie uzyskamy ścisłych, naukowych dowodów. Medycyna to tylko uznaje za pewne, co zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość; z hipotezami liczy się wprawdzie, lecz nie opiera się na nich nigdy.

Znamy natomiast pewne specjalne okoliczności, które pozostają w ścisłym związku z tworzeniem się złośliwych nowotworów, chociaż nie umiemy także sobie należycie wyjaśnić związku przyczynowego. I tak niejednokrotnie stwierdzono, że urazy i pewne długotrwałe podniety mechaniczne, chemiczne i termiczne wywołują powstawanie narośli rakowatych, jak np. rak warg u palaczy fajki, częste choroby raka u robotników, zajętych w fabrykach parafiny, smołowca itp.

Nasunąć się tu musi pytanie,

dlaczego dana podnieć u jednych indywiduów powoduje chorobę raka, u innych zaś nie wywiera szkodliwego wpływu?

Odpowiedzieć można znowu tylko hipotezą, że nieznaną nam istotną przyczyną choroby drzemie już poprzednio w organizmie, a dopiero pod wpływem podnieć budzi się z uśpienia i wywołuje dziki rozrost tkanek. Co do tej chorobotwórczej przyczyny (*noxis*) zdania uczonych są podzielone: jedni wywodzą ją z pewnych rozwojowych zaburzeń organizmu, inni przypisują jej pochodzenie pasożytnicze. Badacze, przeczący istnieniu zarazka raka, twierdzą, że zarodkiem nowotworów są komórki oderwane od tkanki w rozwoju embrionalnem, względnie także już podczas życia poza łonem matki. Natomiast teoretycy pasożytnictwa dowodzą, że normalne całkiem komórki poczynają się rozrastać dziko pod wpływem zarazka.

Za teorią pasożytniczą przemawiałyby ta okoliczność, że rak poja-

wia się często na miejscach, dostępnych wpływom zewnętrznym (twarz, kark, ręce), na miejscach otwierających niejako drogi pasożytowi (wrzody wszelkiego rodzaju, fistuły, blizny, poszarpane brodawki piersiowe), lub wreszcie na miejscach, ulegających zmianom skutkiem długotrwałych podnieć. Jak wiadomo, brak czystości ułatwia tworzenie się raka, który z tego powodu szczególnie często występuje w jamie ustnej przy złe czyszczonej zębach, to znów na piersi w razie niedbałego czyszczenia brodawek, lub na twarzy u uboższej ludności, przyzwyczajonej do brudu. Zauważono również, że niektóre choroby szczególnie sprzyjają powstaniu raka. I tak np. często tworzy się nowotwór na dnie wrzodu brzuszego lub w pęcherzyku żółciowym przy kamieniach żółciowych. Wszystko to są oczywiście jedynie obserwacje i przypuszczenia, nie oparte jeszcze na zupełnie ścisłym dowodzie naukowym. Ale wszystko to przemawia poniekąd za teorią pasożytnictwa.

Aczkolwiek znamy przypadki, pozwalające przypuścić, że rak bywa niekiedy chorobą dziedziczną i zaraźliwą, to jednak obserwacje w tym zakresie są jeszcze zbyt szczupłe i niewystarczające, by uznać raka za chorobę dziedziczną, względnie zaraźliwą. Trzeba też stwierdzić, że znaczną część „pozornie” liczniejszych chorób rakowatych tłumaczy doskonalsza obecnie dyagnoza, aniżeli dawniej, kiedy nie jeden pacjent umierał na raka, nie wiedząc o tem wcale. Z drugiej jednak strony prowadzona bardzo starannie statystyka światowa poucza, że rak rozpowszechnia się coraz bardziej i gdziekolwiek występuje tak licznie, że niemal możnaby przypuścić istnienie jakiejś epidemii raka.

Podczas gdy śmiertelność z powodu gruźlicy ciągle się zmniejsza; śmiertelność z powodu raka wzrasta zastraszająco. W Danii liczba chorób raka dorównała gruźlicy, w Nowej Zelandyi przewyższyła ją nawet. Statystyka wykazuje, że największa śmiertelność z powodu raka objawia się w Szwajcaryi, południowych Niemczech, Austrii, Szwecyi, Norwegii i Danii, najmniejsza we Włoszech i na Bałkanach. W jednych tylko Prusach liczba zgonów podskoczyła w ciągu 5 lat z 21.258 na 25.602 osób. Mężczyźni znacznie częściej zapadają na raka, niż kobiety. Co do rozłożenia na poszczególne organy rak narządów trawienia tworzy 60% ogólnej liczby, potem idzie rak narządów kobiecych 15 do 20% i rak sutek kobiecych 12 do 15%.

Przekonujemy się stąd, że rak jest straszną i podstępą chorobą, przeciwko której wiedza ludzka walczyć musi z nieznużoną energią. Jakąż bronią posługujemy się dziś w tej walce?

Odkrycie radu dało lekarzom nową potężną broń w rękę. Istotnie nie znamy dzisiaj żadnego innego środka leczniczego, oddziałującego bardziej skutecznie na raka, którego nie można już operować. Ale chociaż pomyślne wyniki leczenia radem są stwierdzone ponad wszelką wątpliwość w licznych bardzo wypadkach, to jednak należy się zastanowić, czy prasa codzienna nie grzeszy rozbudzaniem zbyt wielkich nadziei w szerokich kołach ludności. Bo bądź co bądź nie jest to jeszcze ostatecznie wypróbowany środek leczniczy, nie można go również stosować we wszystkich bez wyjątku wypadkach.

Jak tłómaczymy sobie lecznicze działanie radu?

Zarówno rad, jak podobne do

niego substancje wysyłają tajemnicze promienie, z których najważniejszymi są tak nazwane promienie *beta* i *gamma*. Oba te rodzaje promieni mają tę właściwość, że działają niszcząco na tkankę rakową i umożliwiają tworzenie się na jej miejscu nowej, nie złośliwej tkanki.

Czem jednak wytlómaczyć zmienne i rozmaite wyniki leczenia radem? Nie wszystkie złośliwe tkanki są w równej mierze wrażliwe na oddziaływanie promieni. Dzisiaj twierdzić już można z całą pewnością, że sarkomy, wrzody rakowe itp., które niejednokrotnie bywają złośliwsze od samego raka, leczą się doskonale z pomocą naświetleń radowych; w 75 wypadkach na sto wystarcza to leczenie i można się obejść bez operacji. Natomiast w niektórych właściwych chorobach raka tkanka opiera się z uporem wpływowi promieni. Przy leczeniu raka z pomocą radu ważną również rolę odgrywa skłonność raka do metastazy, to znaczy do tworzenia nowych nowotworów w odległych okolicach organizmu. W tym wypadku działające tylko lokalnie promienie nie mogą uleczyć choroby.

Już to samo wyznacza granice leczeniu radem. Zwiększa je jeszcze niestosunkowo wysoka cena radu. Cena ta uniemożliwia korzystanie z radu lub z równowartościowego mesotoru ludziom mniej zamożnym, których nie stać na nabycie promieniotwórczego pierwiastka, a którzy nie chcą się leczyć w publicznych szpitalach.

Tutaj promienie Röntgena przychodzą w pomoc cierpiącej ludzkości. Wprawdzie w wielu wypadkach nie można zastąpić radu niczem innym, zwłaszcza gdy trzeba skoncentrować znaczną energię promieniowania na jeden tylko punkt, gdy trzeba wprowadzić środek leczniczy

do przewodu pokarmowego, do macicy itp. Natomiast w naświetlaniu zewnętrznym współzawodniczą promienie Röntgena z radem z najlepszym skutkiem.

Promienie te odpowiadają niemal zupełnie promieniom *gamma* radu, różniąc się od nich jedynie twardością. Dotychczas główną przeszkodą w stosowaniu röntgenizacji do dłużej trwających naświetleń były powodowane tem oparzeliny skóry. Ale odkąd Löwenthal począł stosować filtry ołowiane grubości jednego milimetra, niebezpieczeństwo wszelkie zniknęło. Ołów przepuszcza bardzo intensywnie promieniowanie, które w rezultatach przypomina najzupełniej działanie promieni *gamma*; natomiast uchyla całkowicie niebezpieczeństwo oparzeliny. Nie wytrzymuje dzisiaj krytyki także zarzut, że naświetlanie promieniami Röntgena nie może trwać tak długo, jak radem. Technika röntgenowska poczyniła w latach ostatnich olbrzymie postępy; aparaty firmy Veifa lub aparaty Apex firmy Reiniger, Gebbert i Schall umożliwiają przy zastosowaniu odpowiednich rur, chłodzonych wodą, parogodzinne naświetlanie bez najmniejszej szkody dla organizmu.

Co więcej, udoskonalona röntgenizacja pozwala przeprowadzać gromadne naświetlania (przy radzie jest to absolutnie wyłączone). Niejednokrotnie zdarza się, że dookoła rury Röntgena sadza lekarz równocześnie kilka osób, chorych np. na gruźlicę; koszt zatem naświetlania rozkłada się na wszystkie i jest niezmiernie mały.

Wogóle różnica kosztów stosowania radu i promieni Röntgena jest ogromna. Aparaty röntgenowskie, względnie całe urządzenie do naświetlania chorych, można sprawić już kosztem około 1500 rb., to zna-

czy za cenę nie wystarczającą do nabycia nawet 10 miligramów radu. Natomiast naświetlanie to jest równe co do wartości naświetlaniu 50-ma miligramami radu, czyli odpowiada sumie około 8000 rubli.

Coraz częściej czytamy w piśmiech, że rozmaite miasta, rozmaite instytucje szpitalno-filantropijne starają się usilnie o nabycie większych lub mniejszych ilości radu, głównie w celach walki z rakiem. Czy opłaca się ten wydatek, skoro w przeważnej ilości przypadków chorobowych na tle raka można zastąpić rad promieniami Röntgena? Opłaca się niewątpliwie. Jak wspomniano; bywają wypadki wewnętrznego raka, których röntgenizacją leczyć nie można. Połączenie w leczeniu obu systemów pozwala energiczniej zwal-

czać raka wewnętrznego punktowem promieniowaniem radu, a raka organów zewnętrznych powierzchownem naświetlaniem röntgenowskiem, przy czem równocześnie zapobiega się czysto metastazjom, niezmiernie dotkliwym dla chorego.

Oczywiście obie metody są dopiero w zarodku. Ale stosowane przezornie i z odpowiednim wyborem mogą dać niezwykle korzystne wyniki, które w miarę doświadczenia będą coraz lepsze. Dlatego też nie są wyrzucone fundusze, wydane na zakupno radu, nie są bezpożyteczne wysiłki techniki, by promienie Röntgena coraz bardziej upodobnić do promieni radowych. Wszystko to razem daje uczonemu potężną broń do walki z klęską, jaką jest rak dla współczesnej ludzkości.

Dr. Al. P.

Przeciw otyłości.

Sposoby na schudnięcie.

Jeżeli ktoś gromadzi więcej pieniędzy, aniżeli wydaje, w takim razie zbiera oszczędności; jeżeli ktoś je więcej, aniżeli potrzeba do podtrzymania przemiany materii, w takim razie tyje, w ciele jego zbiera się tłuszcz. Zarówno z oszczędności jak i z tłuszczu można korzystać, gdy nastaną gorsze czasy, gdy zbraknie przychodów, lub są mniejsze od wydatków. To podobieństwo między kapitałem i tłuszczem. Są jednak także różnice między niemi. Oszczędności pieniężne można złożyć w banku. I gdyby ludzie byli zmuszeni nosić je ciągle z sobą

(zwłaszcza w walucie złotej), to nikt zapewne nie gromadziłby kapitału ponad pewną, bardzo skromną normę; kwestya socyalna byłaby rozwiązana w sposób niezmiernie prosty. Tymczasem oszczędności tłuszczowe musi każdy człowiek ustawicznie dźwigać na własnych barkach—oczywiście nie w dosłownem znaczeniu wyrazu. Kto zgromadzi ich za wiele, jest osobnikiem pożałowania godnym. Ale nawet skromną nadwyżkę ciężko nosić. Wyraz ciężko pochodzi od ciężaru. Tłuszcz jest ciężarem, który zniekształca posiadacza, utrudnia mu oddychanie

i naraża go na liczne inne przykrości. Co więcej, jest ciężarem bardzo niewygodnym. Człowiek, obciążony 20 kilogramami tłuszczu, znajduje się w nieporównanie gorszej sytuacji od człowieka, który te same 20 kilogramów dźwiga dosłownie na barkach.

Jak już wspomniano, otyłość jest zazwyczaj wynikiem braku należytego stosunku między odżywianiem się i przemianą materii. Niestety, nie ma pod tym względem żadnych norm. Ta sama ilość pożywienia, która pewien organizm bardzo intensywnie tuczy, jest w sam raz wystarczającą dla innego organizmu, a dla jeszcze innego nawet niedostateczną do należytego odżywienia. Człowiek wysokiego wzrostu potrzebuje więcej pokarmu niż niski, ciężki więcej, niż lekki, ruchliwy więcej niż leniwy. Przedewszystkiem praca mięśni potęguje potrzebę intensywnego odżywiania organizmu: kowal, pracujący przez cały dzień ciężkim młotem w wiejskiej kuźni, musi jeść nieporównanie więcej niż literat, spędzający dnie całe przy biurku.

Ale pokarm nie bywa nigdy zupełnie wyzyskany przez organizm; część ginie całkiem nieprodukcyjnie. „Współczynnik użytkowości“ jest bardzo rozmaity w różnych środkach żywności. Pokarm roślinny bywa zazwyczaj gorzej wykorzystany przez organizm niż zwierzęcy. Zresztą i u poszczególnych indywiduów zaobserwować można bardzo rozmaite wysyskiwanie pokarmu. Człowiek, którego organizm źle wysyskuje pokarmy, nie tworząc całkiem tłuszczu, może jeść więcej, aniżeli by należało. Zdarza się również stosunek odwrotny: mimo leniwej przemiany materii pokarm zostaje doskonale wyzyskany, a w następstwie organizm nawet przy bardzo skromnym

odżywianiu tworzy pokłady tłuszczowe.

Niemal każdy otyły człowiek żywi pragnienie pozbycia się nadmiaru tłuszczu. Kuracye odłuszczone stosowano już w starożytności. Ale dopiero w ostatnich lat dziesiątkach udało się znaleźć metody, umożliwiające skuteczną walkę z otyłością. Przodkowie nasi uważali otyłość i inne stany chorobowe, których nie umieli leczyć, za jakieś „*noli me tangere*“. Zamiast otwarcie przyznać, że są wobec nich bezbronni, twierdzili, że otyłości wogóle leczyć nie można i nie należy, ponieważ kuracya tego rodzaju grozi organizmowi wielkimi niebezpieczeństwami. Doświadczenia lat ostatnich, starannie skontrolowane naukowo, wykazały bezpodstawnosć tych twierdzeń. Racyonalna kuracya odłuszczone, prowadzona pod kierunkiem lekarza, przynosi choremu jedynie korzyści, nie zagraża mu żadną szkodą. Natomiast nie ulega wątpliwości, że „domorośle“ metody chudnięcia, bez nadzoru i dyrektywy lekarza, mogą niejednokrotnie narazić organizm na niebezpieczeństwo.

Na czemże więc polega racjonalna kuracya odłuszczone? Jak powiedziano wyżej, tłuszcz jest pokładem oszczędności przyjmowanych w nadmiarze pokarmów. W razie niedostatecznego odżywiania organizm sięga po te oszczędności, żywi się własną „stoniną“. Jeżeli to czerpanie z oszczędności nie jest zbyt rabunkowe, zaszkodzić człowiekowi nie może. Racyonalna kuracya polega więc na tem, że zmusza się organizm, by czerpał z tych zapasów i spalał je powoli.

Cel ten można osiągnąć rozmaitemi sposobami. Najprostszym i najlepszym z nich jest ograniczenie przyjmowanych pokarmów. Pacjent

jadał przez całe lata „na zapas”, teraz więc przez parę tygodni lub, co najwięcej, przez parę miesięcy, musi jeść mniej, aniżeli rzeczywiście potrzebuje. Niedobór pokarmu zostanie pokryty z zapasów tłuszczowych.

Ale uczucie głodu! Czyż można głodzić się tak długo?

Przy prowadzonej racjonalnie kuracyi pacjenci nie odczuwają głodu. Uczucie sytości jest niezależne od wartości odżywczej spożywanych pokarmów. Można się najeść także mniej pożywnymi potrawami.

Są rozmaite rodzaje diety od-tłuszczającej. Zmarły niedawno dr. W. Ebstein zalecał pokarmy, zawierające bardzo dużo tłuszczu. Pozorna niedorzeczność. Jakto? Chcemy się pozbyć tłuszczu i dlatego właśnie odżywiamy się tłuszczem? Metoda opierała się na spostrzeżeniu, że tłuste pokarmy najszybciej syca, że zatem już niewielkimi dawkami można zaspokoić głód pacjenta.

Kuracja mleczna, kuracja kartoflana i kuracja jarzynowa są w zasadzie nieco zbliżone do poprzednio wspomnianej. Inna metoda, wynaleziona przez d-ra Harvey'a polegała na odżywianiu pacjentów prawie wyłącznie mięsem. Ponieważ pacjenci, obok chudnięcia, zapadali na artretyzm i inne zaburzenia przemiany materii, zarzucono niebawem tę metodę. Obecnie lekarze, kierujący kuracją od-tłuszczającą, ordynują zazwyczaj pokarm mieszany, a nasycenie osiągają dzięki obfitemu podawaniu „pokarmu balastowego”, jak zielone jarzyny, sałata, owoce, rzodkiew, szparagi itp. Bo wogóle metoda od-tłuszczająca, narażająca pacjenta na cierpienie głodu, jest niemożliwa do przeprowadzenia.

Ale istnieje, a raczej mógłby istnieć jeszcze inny sposób wyzbycia

się nagromadzonego tłuszczu: spó-tęgowanie wydatku. Każda praca mięśniowa zwiększa to spożebowanie proporcjonalnie do rezultatu pracy (wyrażonego w metrokilogramach). Wpływ rozmaitych rodzajów ruchu, chodzenia po równej drodze, wspinania się w górę, jazdy na kole, pływania itp. został dokładnie obliczony z pomocą nader pomysłowych i ścisłych pomiarów. Fiziolog berliński N. Zunta i profesor wiedeński A. Durig są twórcami tej metody, polegającej na dokładnym pomiarze i analizie wydychanego powietrza. Pięciogodzinny marsz z wzniesieniem terenu do mniej więcej 600 mtr. wystarcza, by zmniejszyć ciężar ciała o 160 gramów. I istotnie można przez całe tygodnie obserwować równy spadek wagi przy prowadzeniu dyetetycznej kuracyi od-tłuszczającej. Z drugiej strony jednak nadwyżka 800 gramów pszenicznego chleba i 200 gramów masła wystarcza do całkowitego pokrycia ubytku, spowodowanego piętnastogodzinnym marszem. Innemi słowy, jeżeli co godzinę wspinania się pod górę zjemy bułkę z masłem, nie utracimy w następstwie pracy fizycznej ani odrobiny tłuszczu własnego. Jest to stosunek bardzo niekorzystny dla pacjentów, którzyby chcieli schudnąć jedynie z pomocą wysiłków fizycznych (wspinanie się w górę, gimnastyka, sporty, rąbanie drzewa itp.). Nie należy również zapominać, że każda praca fizyczna zaostrza apetyt. I jeżeli, skuszeni głodem, zjemy tylko bardzo niewiele ponad zwykłą normę, cały nasz trud będzie nadaremny. Więc w razie leczenia otyłości tą metodą, trzeba najdokładniej kontrolować ilości przyjmowanych pokarmów; w żadnym wypadku zaś nie może decydować nasz apetyt.

Niedawno zyskała duży rozgłos nowa metoda odtłuszczająca, wynaleziona przez dra Bergonié. Pacjent kładzie się rozebrany na rodzaju leżaka, a jego członki i tułów zostają obciążone workami piasku. Wtedy przepuszcza się przez ciało prądy elektryczne, które wprawiają pewne grupy mięśni — nie wszystkie — w rytmiczne skurcze. Na minutę wypada 60 do 100 drgnień mięśniowych, przyczem obciążające worki z piaskiem zostają nieco podniesione. Codzienny zabieg trwa pół godziny do godziny.

O rezultatach elektrycznej kuracji odtłuszczającej opowiadano wprost cuda. Ubytek wagi podczas jednego posiedzenia miał wynosić 300 do 500 gramów; prócz tego metoda umożliwiała działanie „zlokalizowane“, to znaczy usuwanie tłuszczu w tych miejscach, gdzie był szczególnie uciążliwy.

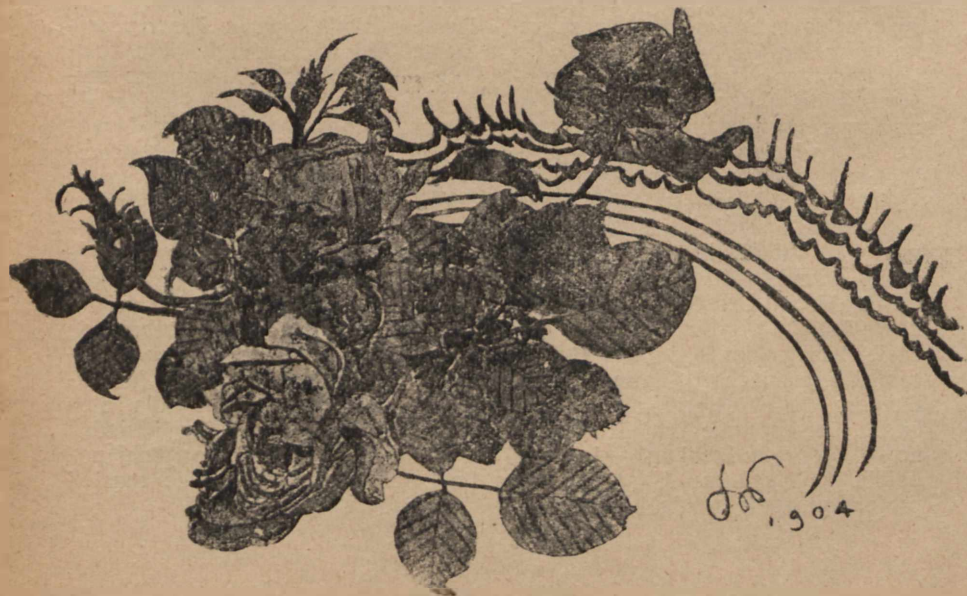
Krótką była jednak uciecha zwolenników dra Bergonié. Naukowe badania dowiodły, że rezultat metody jest równy zeru i że pacyenci

chudną tylko w takim razie, jeżeli równocześnie stosują racjonalną dietę odtłuszczającą. Sama kuracja elektryczna jest bez znaczenia.

Więc jedynie kuracja dyetetyczna jest skuteczną bronią w walce z otyłością. W tym też kierunku zdążają obecnie usiłowania lekarzy: niezmiernie staranny dobór pokarmów, szczególnie ważne każdego spożywanego kęsa — w dosłownym znaczeniu wyrazu — a dodatkowo tylko pewna norma ruchu — oto podstawy kuracji, nieco żmudnej dla pacyenta, lecz przynoszącej w niezbyt długim przeciągu czasu bardzo wybitne wyniki.

Z rozmaitych zaś czarodziejskich eliksirów i ziół na schudnięcie, niejednokrotnie zachwalanych szumną reklamą, żadne nie wytrzymują próby naukowej krytyki. Najlepsze nawet z pośród nich możnaby porównać z owym eliksirem na ból zębów, który skutkuje doskonale, lecz dopiero wtedy, gdy bolący ząb zostanie usunięty.

Dr. G. Gertner.



Połączenie dwóch oceanów.

Kanał Panamski.

Coraz bliższa jest chwila, kiedy Kanał Panamski zostanie otwarty dla międzynarodowej żeglugi, nie od rzeczy więc będzie podać o nim nieco szczegółów.

Z pośród dzieł technicznych, wykonanych w ciągu lat ostatnich, jest kanał Panamski bezwarunkowo jednym z największych.

Od szeregu lat przemysłowano nad tem wielkiem przedsięwzięciem. Pomysł przekopania tak zwanego przesmyku Istmijskiego i połączenia w ten sposób możliwie najkrótszą drogą dwóch oceanów: Atlantyckiego i Spokojnego wyszedł od twórcy kanału Suezkiego, Ferdynanda Lessepsa. Zawiązało się towarzystwo budowy kanału, przecinającego Amerykę w najwęższym miejscu, zebrano potrzebne na budowę pieniądze i przystąpiono do pracy. Ale głośny skandal panamski naraził zarówno towarzystwo, jak twórcę projektu na odpowiedzialność przed sądem. Wskutek procesu towarzystwo zbankrutowało i przerwało budowę, a Lesseps, aczkolwiek zupełnie niewinny, zmarł niedługo potem, zgnębiony przeciwnościami losu.

Ferdynand Lesseps rozpoczął budowę kanału w roku 1887. Po procesie panamskim i śmierci twórcy projektu, zaniechano dalszej pracy. Dopiero po dziesięciu mniej więcej latach, amerykańskie zajęli się nanow doprowadzeniem wielkiego dzieła do skutku. Uznali jednak projekt w opracowaniu Lessepsa za

niewykonalny, zbadali na nowo bardzo dokładnie całą przestrzeń, na której miały się połączyć ze sobą dwa oceany i przyjęli ostatecznie do wykonania plan, wypracowany przez inżyniera francuskiego, Filipa Bunau Varilla.

Przez dziesięć lat bez mała prowadzono bez przerwy roboty, korzystając niejednokrotnie z tego, co dawniej dokonało towarzystwo, zawiązane przez Lessepsa. Inżynierowie amerykańscy skonstruowali niezmiernie pomysłowe maszyny do łamania skał, kopania i odrzucania ziemi, budowano długie linie kolejowe, po których przewożono wykopaną ziemię w te miejsca, gdzie trzeba było budować tamy i wyrównać olbrzymi przekop. Armia, złożona z 45,000 robotników wszystkich narodowości: amerykańców, angiłków, francuzów, włosków, greków, polaków, a nawet mieszkańców Haiti itp., kopała, przewoziła ziemię i kamienie, murowała ściany kanału, wznosiła tamy i olbrzymie śluzy. Mieszkali ci robotnicy w namiotach, jadal w pociągach kolejowych, gdzie urządzono dla nich umyślnie gospody, podlegali władzy policyi, zarabiali dużo, lecz musieli dużo i dzielnie pracować.

Przyjrzyjmy się paru szczegółom pracy, aby zrozumieć, ile trudności musiano pokonać, aby wielkie dzieło doprowadzić do końca. Do wysadzania w powietrze skał używano miesięcznie około miliona pudrów dynamitu. Za pomocą wielkich świrdrów mechanicznych wiercono w ska-

tem rumowiskiem ustawiano następnie olbrzymie „łopaty parowe”, które ładowały gruzy do wielkich koszów.

Z koszów gruz przesypywał się wprost do podstawianych wagonów kolejowych, którymi też przewożono go w inne miejsca, jako mate-



Budowa łożyska Kanalu wśród gór Kulebra.

le głębokie dziury, zakładano w nie naboje dynamitowe i zapalano je iskrą elektryczną. Wskutek wybuchu kilkunastu nabojów uzyskiwano w skałe dużą jamę, nazywaną technicznie „pokojem”. Tu znowu zakładano dynamit, lecz w nieporównanie większych ilościach; wybuch jego walił w gruzy całe skały. Nad

ryał do budowy, do zasypywania rozpadlin itp.

Gdzieindziej znowu budowano równocześnie olbrzymie śluzy, mające służyć do podnoszenia i opuszczania statków, płynących przez kanał. Albowiem kanał nie ma równego poziomu z oceanami, lecz znajduje się wyżej mniej więcej o 25

metrów. Było to nieuniknione, gdyż przecina on górzystą krainę. Po obu stronach kanału znajdują się więc po trzy olbrzymie śluzy. Są zbudowane z kamienia i betonu, wyglądają zaś jak ogromne komory, długości przeszło 400 metrów, szerokości około 35, zamknięte z obu stron potężnymi bramami z płyt stalowych.

Niezmiernie interesujące jest przepłynięcie statku przez śluzy: olbrzymi parowiec wjeżdża do kanału i dociera do pierwszej śluzy. Brama jej pierwsza stoi otworem, poziom wody jest taki sam, jak w oceanie. Zaledwie jednak okręt wpłynął do komory śluzowej, bramy zamykają się zwykłym naciśnięciem elektrycznego guzika tak szczelnie, że nie przepuszczają ani kropli wody. A woda ta napływa do komory w olbrzymiej ilości potężną rurą żelazną o średnicy 5 i pół metra, szybko bardzo napętnia komorę, która stała się teraz zamkniętym rezerwoarem, a równocześnie podnosi okręt coraz wyżej w górę.

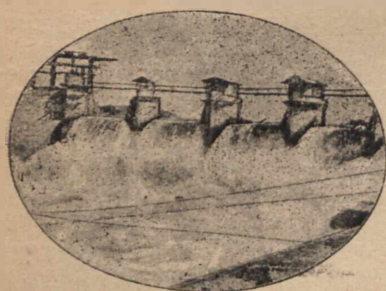
Kiedy już poziom wody w pierwszej śluzie zrównał się z poziomem w następnej śluzie, inżynier, czuwający nad przejazdem, naciska znowu guzik przewodu elektrycznego i otwiera bramę stalową, wiodącą do drugiej śluzy.

Statek znajduje się teraz na wysokości przeszło 8 metrów ponad poziomem oceanu, z którego wpłynął do kanału. I znowu zamyka się za nim brama śluzy; i znowu zostaje podniesiony w górę napływającą do drugiej śluzy wodą. Wreszcie, dotarłszy w ten sposób do właściwego poziomu kanału, to znaczy mniej więcej 26 mtr. w górę, może teraz swobodnie i szybko przepłynąć przez kanał, aż do końca, aż do nowych śluz, które muszą go opuścić na poziom przeciwnego oceanu.

Tu odbywa się wszystko na odwrót. Okręt wpływa przez bramę do śluzy, której woda jest na równi z poziomem kanału. Po zamknięciu bramy wypuszcza się wodę, a tem samem okręt obniża się o mniej więcej 8 metrów, aż do zrównania się z poziomem wody w niższej śluzie, do której zostaje wówczas przeciągnięty zapomocą holowniczej maszyny elektrycznej. I tak, opuszczany trzy razy z rzędu, dostaje się w końcu na drugi ocean.

Przy budowie kanału Panamskiego musieli technicy pokonać bardzo liczne trudności. Szczególne niebezpieczeństwo groziło kanałowi od rzek, które spływają ze stoków Kordylierów ku oceanom. W upalnej porze roku rzeki te wysychają niemal całkowicie; ale zato skoro rozpocznie się pora dżdżysta i spadną nawałne deszcze tropikalne, nawet drobne strumienie toczą olbrzymie masy wód, niszcząc wszystko, co im stanie w drodze. Gdyby więc wody te runęły ze zwykłą siłą w koryto kanału, mogłyby je zniszczyć, a przynajmniej bardzo poważnie uszkodzić. Trzeba było zabezpieczyć kanał przed tą możliwością katastrofy.

Inżynierowie amerykańscy usunęli groźbę niebezpieczeństwa, utworzywszy sztuczne jezioro, do którego wszystkie te rzeki będą odtąd zlewać swe wody. Sztuczne jeziora stwarza się w ten sposób, że obiera się jakąś kotlinę, otoczoną prawie całkowicie wysokimi górami, zamyka się jej swobodne wyjście sztucznie wzniesionymi tamami, a potem wypełnia ją wodą. Amerykanie wybrali kotlinę tuż obok śluz w Gatun, w tę bowiem stronę kierował się bieg kilku większych rzek i strumieni, najwięcej zagrażających kanałowi. Tama, zamykająca kotlinę, jest prawdziwym cudem nowożytnej



Wody jeziora Gatun przelewające się do Kanału.

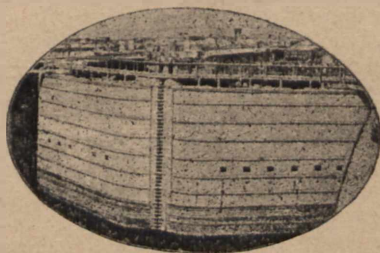
techniki. Długość jej wynosi około 2 i pół wiorsty, mur u podstawy ma 700 metrów grubości, u szczytu 30 metrów. Jest to więc jakby olbrzymia góra, sztucznie wzniesiona przez człowieka, o którą rozbić się muszą bezsilnie najpotężniejsze prądy górskich wód.

Ale przedsiębiorczość ludzka nie zadowolila się ujarzmieniem żywiołu: postanowiła wprzódz go w swoją służbę. Nagromadzone wody, przelewając się zwolna do kanału, przez ogromne rury, poruszają szereg turbin, które znów wprawiają w ruch maszyny elektryczne i wytwarzają energię elektryczną, potrzebną do obsługi kanału, do otwierania i zamykania bram śluz, do holowania statków, do oświetlania budynków i do poruszania najrozmaitszych maszyn pomocniczych. W ten sposób to, co groziło człowiekowi klęską, zostało przemienione na jego pożytek.

Szczególnie trudną była budowa części kanału na wulkanicznym terenie gór Kulebra. Okolica ta była często nawiedzana przez trzęsienia ziemi, prócz tego zaś często obsuwają się tu olbrzymie skały. Gdyby owe skały spadły na przejeżdżający

właśnie okręt, zdruzgotowałyby go niewątpliwie; gdyby spadły w wody kanału, uniemożliwiłyby żeglugę na czas dłuższy. Trzeba było temu zapobiedz. Przedewszystkiem jeden z uczonych geologów amerykańskich, Mac Donal, zbadał dokładnie całą okolicę i obliczył, że trzęsienie ziemi nie zdoła uszkodzić potężnych ścian kanału. Aby się zabezpieczyć przed spadającymi skałami, zbudowano w tem miejscu wzdłuż całej części kanału mury obronne, na których osypiska muszą się oprzeć, nie docierając do samego kanału. Powiększyło to, co prawda, ogromnie kosztą budowy, ale równocześnie powiększyło zabezpieczenie nowej drogi wodnej, łączącej dwa oceany.

Ogromne sumy wydała Ameryka również na uzdrowienie tych okolic. Dawniej Europejczycy ginęli tu, jak muchy, albowiem malarya i żółta febra szerzyły się wprost z przerażającą siłą. Przy budowie tak zwanej kolei panamskiej zginęły z powodu tych chorób setki i tysiące robotników; dziś jeszcze mawia lud okoliczny, że pod każdym niemal progiem tej kolei leżą zwłoki ludzkie. Gdy później Lesseps rozpoczął budowę kanału, wspomniane choroby dziesiątkowały także szeregi jego robotników. Ameryka postanowiła zapobiedz temu i wypo-



Widok jednej ze śluz.

wiedziała śmiertelną wojnę moskitom, które są głównymi szerzycielami tych chorób. Całe oddziały pracowników sanitarnych przeszukiwały pilnie każdą stojącą wodę w całej okolicy i tępiły poczwarki moskitów, zlewając naftą ogromne przeszczerzenie wody. Prócz tego wszędzie, gdzie tylko można, umieszczało cieniutkie siatki metalowe, aby,

zwłaszcza śpiących, ochronić przed ukąszeniem moskitów.

Wynik tych zabiegów był niezwykle pomyślny. Obecnie w całej okolicy kanału wypadki żółtej febry i malarii należą do rzadkości; tysiącom ludzi ocalono zdrowie i życie. A wielkie dzieło, zbudowane z takim trudem, zapewni całej ludzkości bardzo duże korzyści.

St. I.

Zdobywanie pustyni.

Kolej przez Afrykę.

Pamiętnikarze z początków ubiegłego wieku zanotowali dla potomności — w drwiących zresztą naogół słowach — opinie współczesnych o pierwszych zaczątkach kolei żelaznych. Charakterystyczne do nich ilustracje znaleźć można w rysunkach współczesnych humorystów. I bez przesady, zdaje się, powiedzieć wolno, że niewiele było wówczas ludzi, którzyby wynalazkowi Fultona przypisywali głębsze znaczenie, lub rokowali mu przyszłość. Jednak czas zadał kłam ich pesymistycznym przewidywaniom. Dziś już nie można sobie wprost wyobrazić systemu komunikacyjnego bez kolei żelaznych; zmienione niejednokrotnie z parowych w elektryczne, koleje są jednakże głównym środkiem komunikacyjnym, transportowym i przez długie jeszcze lata nie potrzebują się obawiać rywalizacji czy to z samochodami osobowymi lub ciężarowymi, czy z „Zepellinami“, kosztowną a niebezpieczną, jak uczą przykłady, rozrywką, czy z aeroplanami; dziełem niewąt-

pliwie gienialnem, lecz jeszcze tkwiącem w powijakach.

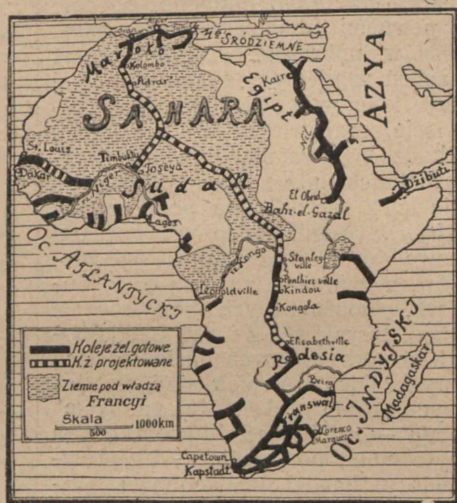
Gdy sto lat temu z górą powstała pierwsza linia kolejowa, długość jej toru nie przekraczała kilku mil ang. A dzisiaj? Dziś żelazne nici, po których z hukiem i szaloną szybkością pędzą pociągi, przecinają całe kraje, całe państwa, całe kontynenty, od krańca do krańca. Od brzegów Atlantyku przejeżdża się na wybrzeże Pacyfiku w wygodnym wagonie kolejowym, po przez góry, pustynie i dziewicze do niedawna lasy. Kolej syberyjska przewozi podróżnika przez całą szerokość Azji, pozwalając mu, dzięki swym świetnym urządzeniom, zapomnieć, że podróżuje przez kraje dzikie, mroźne, niecywilizowane. Nawet w dość niesprzyjającej porze roku można wsiąść do wagonu salonowego w Moskwie bez ciepłego okrycia, aby po kilkunastu dniach przesiąść się znowu, choćby w dość przewiewnym stroju, na pokład statku, dążącego do wybrzeży Dalekiego Wschodu do kraju kwitnących wiśni, do Japonii.

Tak oto wynalazek, zapoczątkowany przez Fultona, pozwolił człowiekowi w czasie niezmiernie krótkim przejeżdżać od krańca do krańca dwa olbrzymie kontynenty. Aż przyszła kolej i na trzecią część świata—o Europie mówić trudno, bo ta oddawna już pokrajana jest liniami kolei żelaznych obficie we wszystkich kierunkach, Australia zaś nie posiada zbyt wielkich rozmiarów—aż wreszcie zatem przyszła kolej na trzecią część świata, na Afrykę. Kolej przez Afrykę, od najbardziej południowych jej krańców do portów Egiptu, gdzie dziś koncentruje się światowa turystyka, to najnowsze dzieło techniki, niewątpliwie zasługujące na uwagę.

Niedawno obchodził świat cywilizowany stulecie Livingstona, za lat parę uczci zapewne pamięć drugiego badacza tajemnic Afryki, mniej cywilizatora, więcej zabójcy, Stanley'a. Dziwne zrządzanie losów. Tą samą drogą, którą szedł niegdyś Livingstone, niby Chrystus Afryki ze słowem wiary, nadziei, miłości i z posłannictwem kultury, tą samą drogą, którą dążył niegdyś Stanley jego śladem, krwią znacząc swoje kroki—tą samą drogą za lat już niewiele przejeżdżać będzie wygodnie w pociągu luksusowym „znużony Europa” turysta, kolejną poprzeczafrykańską z Cape-Town do Kairu czy Aleksandryi.

Przed kilkunastu laty zrodził się projekt nowej drogi żelaznej, przecinającej Afrykę. Twórcą planu był Cecyl Rhodes, król dyamentowy, który wywołał wojnę Anglii z Bułgarią i był niejako pierwszym przez to bojownikiem „niewoli burskiej”. Kwestya, czy zwycięstwo Anglii wyszło Burom na korzyść, przekraczały już ramy niniejszego arty-

kulu, w którym o zdobycach technicznych, nie politycznych, ma być mowa. Mimo to trudno jest wyrzec się wyrażenia ubocznej opinii „politycznej”, że jednak Burowie zyskali więcej, stając się składową częścią wielkiego imperyum brytyjskiego, niżby mogli osiąść, utrzymując niepodległe rządy.



Mapa Afryki. Linie czarne oznaczają gotowe linie kolejowe, które posłużą do całokształtu nowej kolei transafrykańskiej. Linia przerywana oznacza najnowszy projekt kolei francuskiej przez Saharę, później powzięty i trudniejszy do zrealizowania.

Bo pomijając wszystkie inne, choćby ta wielka kolej transafrykańska. Znaleźli się przedsiębiorcy jej budowy niewątpliwie tylko dzięki temu, że jest to kolej, wiodąca z terytorium angielskiego na angielskie — aneksji Egiptu, zmieniającej obecny stan „okupacji”, doczekamy niewątpliwie sami, nie nasi synowie—znaleźli się przedsiębiorcy bu-

dowy dzięki temu, że Anglja używała szybko niezwykle wprost przywileje na terenie kolejowym, wiodącym poprzez Kongo belgijskie, że wreszcie Anglja zapewniła realizatorom projektu niezwykajne beneficya, licząc się z pozyskaniem drogi, także dla celów politycznych i wojskowych nader korzystnej.

Cecyl Rhodes był twórcą projektu, urzeczywistnionego obecnie z pewnemi odmianami, lecz w myśl planów miliardera. On to położył kamień węgielny pod budowę nowej linii kolejowej, kierując się, oczywiście, zrazu interesem osobistym. Rhodes budował pierwsze linie w krajach burskich z myślą o rozszerzeniu ich i przedłużeniu poprzez całą Afrykę. Anglja budowała początki nowej drogi bez tak dalekich planów, a natomiast z myślą o dochodach, dostarczanych rok rocznie przez turystów. Ze zaś Belgja potrzebowała w swych posiadłościach afrykańskich również linii kolejowych, któreby ułatwiały „zdobycie” kraju — zdobywać bowiem trzeba było mimo posiadania — i rentowniejszy handel miejscowymi produktami, więc i ona także dołożyła „grosz wdowi” (notabene dzisiaj świetnie się opłacający) do urzeczywistnienia przedsięwzięcia.

Wszystko razem złożyło się na to, że zanim powstał ponownie, po śmierci Cecyla Rhodesa, projekt budowy kolei poprzez Afrykę, część znaczna linii kolejowej była już gotowa. I temu tylko przypisać trzeba, że obecnie z przestrzeni 6944 mil angielskich, dzielącej Cape Town od Kairu, istnieje już 6261 mil, po których ruch kolejowy względnie się odbywa, zaś ukończenia wielkiego dzieła oczekiwać należy około roku 1916.

Niejednokrotnie mówi się o walce człowieka z przyrodą. Tutaj była

ona może cięższa i zaciętsza, aniżeli gdzieindziej, bo tutaj stawało człowiekowi wprost wszystko na przeszkodzie. i uświadomione i ślepe siły. Pomińmy już kwestyę zdobycia kapitałów przez Towarzystwo akcyjne na budowę, kwestyę czysto giełdową. Ale pozatem czynił rząd pewne trudności, nie mając pewności, czy dzieło dojdzie do skutku, czy też, niezupełnie wykończone, wyjdzie na szkodę imperjum. Poza tem w licznych okolicach trzeba było zwalczyć lub złagodzić opór tubylców, którzy absolutnie bez radości witali myśl budowy kolei żelaznej, nie zdając sobie zgola sprawy z jej istoty.

Stokroć sroższą od człowieka stawały przeszkodę ślepe siły przyrody. Pomińmy szerokie rzeki, które trzeba było przekroczyć potężnymi mostami, pomińmy góry, w tej części świata niezbyt zresztą wysokie i nie nastęrczające zbyt wielkich trudności przy budowie toru. Gorszymi przeciwnikami zdobywczej techniki okazały się owady. Więc przedewszystkiem słynna mucha tse-tse i wywołana jej ukąszeniem śpiączka. W Egipcie i w Transwalu nie trzeba było liczyć się z tem niebezpieczeństwem; pojawiło się ono dopiero w Afryce środkowej, pojawia się w okolicach, gdzie obecnie linia kolejowa jest budowana. Okolice nad jeziorem Victoria Nyanza są siedliskiem epidemji. Cywilizacya walczy z chorobą rozmaitymi środkami. Tak, jak w Kampanji rzymskiej, okna domów robotniczych zabezpiecza się siatką drucianą, broniącą przed najściem moskitów, niosących malaryę, tak tutaj zabrania się przedewszystkiem robotnikom i funkcyonaryuszom kolejowym zamieszkiwania bliżej niż w odległości 3 kilometrów od jeziora, ponieważ na tę odległość roznosząca

zarazę mucha rzadziej się już zapuszcza. Równocześnie, podobnie jak w Holandyi przy głośnem osuszaniu jeziora Zuider, zastosowano wszędzie hodowlę roślin, osuszających bagna, między innymi ziemniaków. Po przez mile całe ciągną się te kultury rolne przeciwbłotne i już dziś dają doskonałe wyniki.

Mucha tse-tse to jeden wróg budowniczych nowych kolei. Lecz są i inni. Wędrownie mrówki, to niewątpliwie wróg straszny. Miliony ich ciągną nieraz poprzez pustynię, zgryzając doszczętnie słupy telegraficzne i podkłady drewniane szyn. I niema sposobu zabezpieczenia się przed ich najściem, nie pomagają nic długie szeregi rozpalanych co noc ognisk, nie pomagają trujące proszki, rozsypywane olbrzymio długim, szerokim wałem. Wędrownie mrówki przechodzą przez każdą przeszkodę, niszczą wszystko w swej wędrówce i niema innej rady, jak zastąpić natychmiast zjedzony przez nie materiał nowym.

Dzikim zwierzętom nie podobala się również budowa nowej linii kolejowej. Walczono z nimi niejednokrotnie, w pamiętnikach budowy znajdujemy liczne opisy tych walk. Wystarczy przytoczyć parę szczegółów. Pewnego razu olbrzymi nosorożec, rozdrażniony szumem maszyny pomocniczej, używanej przy budowie mostu na rzece Zambezi, uderzył wprost na niezwykłego wroga. Maszynista, zauważywszy zbliżające się zwierze, puścił parę i... uciekł. Olbrzym afrykański nie ułakł się gorącego prądu, lecz rozpędzwszy się, rozbił rogiem zbiornik i przedziurawiwszy łódź parową, spowodował jej zatonięcie. W innym miejscu stado słoni, przechodzące zazwyczaj tą drogą do źródła, napadło na lokomotywę i zrzuciło ją z toru. Maszyna parowa runęła

i przygnoiła nogę jednego ze słoni. Robotnicy, zaalarmowani hałasem, pospieszili na miejsce „napadu“, uratowali resztę wagonów i dobili przygniecionego słonia. Lecz naprawa uszkodzonego „katastrofą“ toru potrwała kilka dni.

Największą jednak grozę szerzyły lwy. Pewnego razu olbrzymi samiec, rozdrażniony gwizdem lokomotywy, rzucił się na maszynę, usiłując ją obalić. Maszynista przerażony, puścił pociąg całą siłą pary. Lew został parokrotnie z rzędu odrzucony na bok, aż wreszcie zginął pod kołami. Kiedy indziej znowu napadła cała gromada lwów na obóz robotniczy w Ugandzie. Noc w noc powtarzało się obłężenie i noc w noc paru robotników padało ofiarą. Nie pomogło rozpalanie ognisk, nie pomogło co nocne rozstawianie straży, ani urządzenie zasadzek, ani wreszcie otaczanie obozu płotem z roślin kolczastych. Lwy bądź przeskakiwały ogrodzenie, bądź przekradały się szczelinami. Wreszcie tubylcy odmówili udziału w dalszej pracy i przystąpili do niej z powrotem dopiero wtedy, gdy otoczono ich strażą, czuwającą bez przerwy z bronią w ręku. Nie brakowało i napadów na wagony sypialne, w których mieszkali dostojnicy kolejowi. Walka z dzikim zwierzem trwała bez przerwy, nieraz człowiek musiał ustępować z placu boju, uznając swą słabość. Dopiero w parę miesięcy później wracali robotnicy na to samo miejsce, aby wreszcie opuścić je zwycięsko, po ukończeniu budowy toru.

Materiał do budowy zwożono gotowy. WYROBIONY W FABRYKACH Anglii czy Szkocji, odbywał podróż do środka Afryki, gdzie rozebrane na kawałki mosty składano z powrotem i przerzucano przez spienione rzeki, gdzie montowano loko-

motywy, przewiezione w pakach, dźwiganych karawaną wielbłądzą.

Jednym z arcydzieł techniki na nowej linii kolejowej jest most, zbudowany na rzece Zambezi w pobliżu wodospadów Wiktoryi. Wodospad ten ma około kilometra szerokości, woda z hukiem wali się w olbrzymią rozpadlinę, pokrywając ją całą gęstym kożuchem pian. Aby zbudować most, urządzono najpierw małą stację elektryczną u stóp wodospadu i korzystać z energii, dostarczanej przez siłę spadającej wody, w celu ścinania drzew. Potem połączono oba brzegi małą kolejką linową, przewożąc tą drogą wszystkie materiały. Jeszcze później stanęły do pracy setki robotników pod

wodzą kilkudziesięciu inżynierów angielskich. Budowano most odrazu z obu stron; po niespełna czterech miesiącach budowa była ukończona.

Mimo wszelkich wysiłków olbrzymiej armii robotniczej do końca budowy jeszcze daleko. Nie wcześniej, jak w roku 1916 oczekują otwarcia nowej kolei. Ale wtedy wielka ta linia wywoła niewątpliwie znaczne przeobrażenie się istniejących stosunków. Złoto, dyamenty, platyna, kość słoniowa, guma, oliwa, futra, skóry i tysiące innych rzeczy będą tędy przewożone na rynek wszechświatowy, który zyska w rozległych obszarach Afryki południowej nową zasobną spiżarnię.

St. I.

W walce z katastrofami na morzu.

Nowe pomysły i sposoby zabezpieczenia okrętów.

Rok ubiegły zapisał się znowu w historii żeglugi straszną katastrofą, której ofiarą padł kanadyjski statek „Empress of Ireland“, gdy w pobliżu brzegów Ameryki zderzył się z norweskim statkiem węglowym. A ileż katastrof innych o mniejszych rozmiarach wydarzyło się również w tymże okresie czasu. Cóż czyni technika współczesna, by żegluga po morzach stała się bezpieczniejsza?

Za każdym razem, gdy wstrząśnięcie światem straszną wiadomość o jakiejś wielkiej katastrofie okrętowej, jak w roku zeszłym o zagładzie statku „Empress of Ireland“, pojawiają się ze stron powołanych i niepowołanych liczne projekty reform, któreby na przyszłość zapobiedz mogły podobnym nieszczęśliwym wypadkom. Organa państwowe przedsiębiorzą szczegółowe śledztwa, zmuszają towarzystwa okręto-

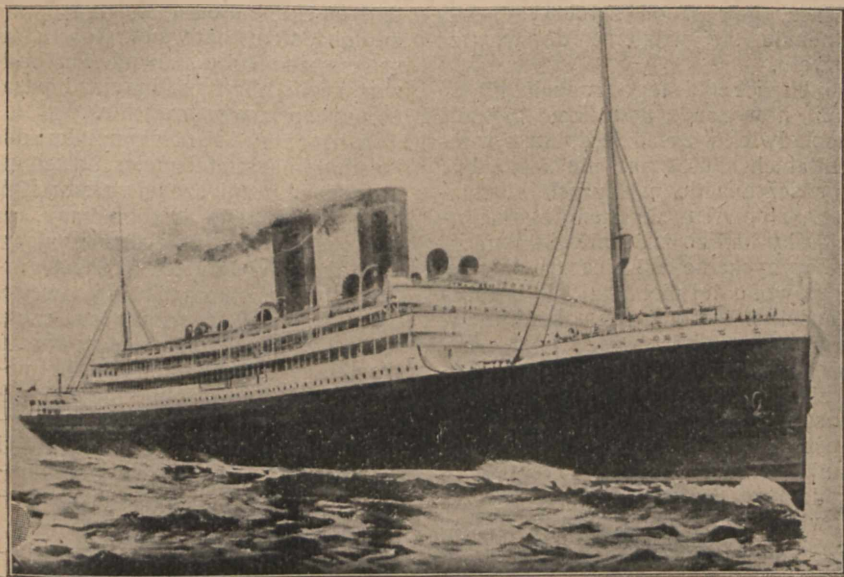
we do zaprowadzenia ostrzejszego regulaminu okrętowego, do ulepszonej sygnalizacji, do wydoskonalenia środków ratunkowych i t. p.

Jest to niewątpliwie bardzo chwalebna akcja, ale nie wystarczy jeszcze do usunięcia niebezpieczeństw, zwłaszcza jeżeli weźmiemy w rachubę, że żegluga morska z roku na rok coraz potężniej się rozwija, że zwiększa się i rozmiar statków i szybkość ich jazdy, że wreszcie

coraz więcej okrętów przeryna dniami i nocą fale mórz i oceanów. Tymczasem i ostatnia katastrofa kanadyjskiego statku i pamiętna jeszcze wszystkim straszna zagłada „Titanika“ dowodzą, że wszystkie przedsiębrane dotąd środki i metody zawodzą i nie dają oczekiwanego rezultatu.

Z pośród licznych pomysłów

ratunkowym dla rozbitków pozostanie zawsze to, by uszkodzony okręt utrzymać na powierzchni wody, dopóki pomoc nie nadejdzie. Osiągnąć to można przez dalsze wydoskonalenie systemu hermetycznie zamkniętych komór, stosowanego już dzisiaj na każdym niemal większym statku. Ogólna objętość komór musi być większa, natomiast poszczególne



Parowiec „Empress of Ireland“.

i projektów, jakie poruszono w ostatnim czasie, warto poznać niektóre bardziej szczegółowo, a to tem więcej, że projektowane reformy mają zasadniczy poniekąd charakter.

W pierwszym rzędzie wypada zająć się pomysłem inżyniera Wienciego z Grudziądza, który przedstawia się w najogólniejszym zarysie jak następuje: Najskuteczniejszym, aczkolwiek nie jedynym środkiem

komory mniejsze, aniżeli to bywa obecnie, aby okręt utrzymywał się na powierzchni nawet wtedy, gdy część komór ulegnie uszkodzeniu i zostanie zalana wodą. Ważnem jest, by komunikacja z hermetycznie zamykanymi komorami była możliwie najbardziej ograniczona. Celem usunięcia szczelin, powinno być jak najmniej drzwi do komór wiodących, a jeżeli nawet komory mają służyć

częściowo jako składy węgla, to węgiel ten należałoby wydobywać zapomocą elewatorów wprost na pokład, nie zaś otworami umieszczonymi w niższych kondygnacjach statku w pobliżu hali maszynowej. Takie drzwi pokładowe można jeszcze zamknąć hermetycznie nawet po wydarzeniu się katastrofy; na zabezpieczenie drzwi podpokładowych, znajdujących się w dolnych kondygnacjach, może już braknąć czasu, gdy woda z olbrzymią siłą pocinnie się wdzierać do wnętrza okrętu.

Urządzenia tego rodzaju nie są już nowością. Jednakże metoda, aczkolwiek w zasadzie dobra, a w rezultatach skuteczna, nie może być rozszerzona do należytych rozmiarów, albowiem skutkiem tego ucierpiałyby bardzo znacznie ekonomiczne wyzyskanie miejsca na okręcie. Z powodu tej nieuniknionej oszczędności miejsca system komorowy, choć w zasadzie bardzo użyteczny, często zawodzi. Przykładem „Tytanik”. Mimo, że cały spód okrętu został rozdarty na znacznej szerokości pływającą górą lodową, „Tytanik” zdołał jeszcze przez dwie godziny z górą utrzymać się nad powierzchnią wody. Ale liczba, względnie objętość hermetycznych komór nie wystarczała, by dać ciału okrętowemu stały popęd hydrostatyczny. Konstruktorowie wyzyskali znaczną część wewnętrznej przestrzeni dla innych celów, a przecie, gdyby „Tytanik” posiadał tylko trochę więcej komór hermetycznych, byłby może, przy sprzyjających okolicznościach, trzymał się jeszcze przez dni całe.

Rozszerzenie komór hermetycznych do tej granicy, by okręt nawet w razie najcięższej katastrofy posiadał zdolność utrzymania się na powierzchni wody — co technicznie

jest zupełnie możliwem — mogłoby być dokonane, jak wspomniano, tylko kosztem wewnętrznej przestrzeni. Więc np. na wielkich statkach oceanowych możnaby poświęcić na ten cel część zbytkownych salonów; pasażerowie chętnie zapewne ograniczyliby swe wymagania w tym kierunku, byleby w zamian za to mieli gwarancję zupełnego bezpieczeństwa. Ale takie przekształcenie statków byłoby reformą bardzo nieekonomiczną, zmniejszyłoby zdolność przewozową okrętów, a tem samem musiałoby spowodować podwyższenie taryf za przejazd pasażerów i przewóz towarów.

Aby ominąć tę nieekonomiczność i nadmierną stratę miejsca, a jednak zwiększyć bezpieczeństwo morskich podróży, podaje wspomniany na wstępie inżynier projekt następujący:

Kajuty, znajdujące się na górnych piętrach korpusu okrętowego, a przynajmniej znaczną ich część możnaby bez zbyt dużego kosztu ukształtować jako komory hermetyczne. Wystarczyłoby umocnić tylko ich ściany i okna, aby wytrzymały napór wody, a obok drzwi służących do zwykłego użytku umieścić zasuwy hermetycznie zamykające.

Wyobraźmy sobie przebieg katastrofy na tak zreformowanym okręcie. Właściwe komory hermetyczne, mniejsze rozmiarami od dzisiejszych zostały już częściowo uszkodzone skutkiem zderzenia. Woda jednak napływa do nich tak powoli, że pozostaje aż nazbyt wiele czasu na zamknięcie hermetycznych drzwi i okien w górnych kajutach opróżnionych przez pasażerów. Okręt zanurzy się głęboko, ale utrzyma się na powierzchni wody, dzięki tym skrzyniom wypełnionym powietrzem. Tymczasem dzisiaj wdziera się do nich odrazu woda, a coraz bardziej

obciążony statek musi iść wreszcie na dno. Jak wiadomo, na ogromnych okrętach przewozowych bardzo znaczna część kajut znajduje się ponad zwierciadłem wody; często bywają rozmieszczone obok siebie całymi seryami i łączy je tylko poprzeczny korytarz. W tym wypadku wystarczyłoby jedynie zamknąć te korytarze hermetycznie, by cały szereg kajut przemienić od razu w komory ratunkowe. Gdyby istniały podobne urządzenia na „Tytaniku” to niewątpliwie przemienienie go na taką jakby pływającą tratwę, zajęłoby znacznie mniej czasu, aniżeli spuszczenie łodzi ratunkowych, których zresztą nie miano podostatkiem. I niewątpliwie też ocaleni by w tym wypadku wszyscy pasażerowie, ponieważ mogliby spokojnie i względnie bezpiecznie oczekiwać na przybycie pomocy, chociażby przez wiele godzin.

Z pewnemi odmianami można by zasadę tę zastosować również do statków towarowych. W tym wypadku jednak najsukuteczniejszym środkiem byłoby umieszczenie w magazynach okrętowych pewnej ilości próżnych skrzyń hermetycznie zamkniętych i nieprzepuszczających wody. Skrzynie te pełniłyby niejako rolę pęcherza, który człowiek nieumiejący pływać przyczepia sobie pod pachami, aby utrzymać się na powierzchni wody. I nawet zbyt mała ich ilość, nie wystarczająca do nadania okrętowi popędu hydrostatycznego stałego, mogłaby wyświadczać załodze ogromne usługi, bo w każdym razie—choćby i nie zapobiegła — to jednak odwlokłaby chwilę katastrofy.

Przedstawiony powyżej pomysł zasługuje niewątpliwie na uwagę i wywoła zapewne duże zainteresowanie w kołach budowniczych i konstruktorów okrętowych. Albowiem

z jednej strony prowadzi do niemal bardziej jeszcze ekonomicznego, niż obecnie, wyzyskania miejsca na statku, z drugiej zaś, kosztem względnie bardzo niewielkim, może przyczynić się znacznie do zmniejszenia się liczby katastrof na morzu.

Metody te można by nazwać metodami „biernego oporu” wobec katastrofy. Natomiast metodą „czynnej walki” z katastrofą jest pomysł inżyniera amerykańskiego W. Wotherspoona, polegający na zastosowaniu prężności zgęszczonego powietrza do wyparcia z wnętrza statku zalewającej go wody. Ponieważ system Wotherspoona nadaje się szczególnie do ratowania okrętów wojennych w razie uszkodzenia ich kulą lub pociskiem torpedowym przez wroga, więc wynalazkiem zainteresował się bardzo żywo zarząd amerykańskiej marynarki wojennej. Rezultat prób, dokonanych na krążowniku „North Carolina”, był tak zadowalający, że zabezpieczenie tą metodą wszystkich większych okrętów wojennych amerykańskich jest już podobno kwestyą najbliższej przyszłości.

Jakże przedstawia się praktyczne zastosowanie systemu?

Wyobraźmy sobie, że jakiś statek wojenny został ugodzony torpedą poniżej linii wodnej. Straż sygnalizuje dowódcy, że ściany paru komór hermetycznych, w jakie każdy statek jest wyposażony, są uszkodzone i że woda wdiera się do wnętrza okrętu. Otwory są tak duże, że użycie pomp mogłoby tylko przedłużyć agonię statku, lecz nie zdołałoby zapobiedz zatonięciu. Zamiast wysyłać załogę do pomp, dowódzca wydaje krótki rozkaz mechanikowi. W tej samej chwili z rezerwuaru, gdzie znajduje się powietrze zgęszczone pod wysokim ciśnieniem, wpływa potężny jego prąd

do uszkodzonych komór; otaczające komory wypełnia powietrze o mniejszym ciśnieniu, tworząc niejako drugi wał ochronny. Woda zostaje gwałtownie wypchnięta, fale powietrzne, wypływające z siłą przez otwór w ciele okrętowym, niecą olbrzymie wiry obok statku, który jednak teraz może się utrzymać na powierzchni i dopłynąć do najbliższego portu.

Aparaty pomysłu Wotherspoona zajmują bardzo niewiele miejsca; można je bez trudności, niemal bez przeróbek istniejących już urządzeń, zaprowadzić na każdym statku. Wynalazca liczył się bowiem z tem, co już istnieje na okręcie i wykorzystał odpowiednie urządzenia. Jak wiadomo, do każdej komory okrętu wojennego wiodą dwie rury: jedna doprowadza świeże powietrze, druga odprowadza zepsute. W razie katastrofy łączy się te rury wentylacyjne ze zbiornikiem zgęszczonego powietrza, które, dzięki temu, znajduje gotową drogę. Przyrządy do zgęszczania powietrza znajdują się dzisiaj na pokładzie prawie każdego większego statku wojennego; trzeba zatem zaopatrzyć się tylko w rezerwoar Wotherspoona i baczyć, by był stale napełniony.

Wspomniany system nadaje się też doskonale do badania, czy komory są istotnie zupełnie hermetyczne; mimo bowiem staranności wy-

konania, zdarza się nieraz, że zwłaszcza drzwi pozostawiają małe szczeliny, przez które woda mogłaby się przecisnąć w chwili katastrofy. Zbadanie hermetyczności komór za pomocą zgęszczonego powietrza wyklucza wszelkie wątpliwości i niespodzianki.

Inną wielką zaletą systemu Wotherspoona jest jego użyteczność przy gaszeniu pożaru na okręcie. W tym wypadku zamiast zgęszczonego powietrza wprowadza się rurami wentylacyjnymi jakiś gaz, uniemożliwiający palenie i duszący płomień. W porównaniu ze zwyczajnem gaszeniem przy pomocy wody przedstawia gaszenie pożaru gazem tę przedewszystkiem korzyść, że nie wyrządza szkody ani towarom, ani magazynom, gdzie są złożone. Wiadomo zaś, że woda często niszczy je gorzej od płomieni.

Konstruktorzy okrętowi wykorzystają zapewne oba przedstawione powyżej systemy w celu zwiększenia bezpieczeństwa morskich podróży. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że katastrofy na morzu mogą się wydarzać i w przyszłości, mimo wszelkich najbardziej pomysłowych środków ratunkowych. Ale nowoczesna technika przyczyni się też niewątpliwie do zmniejszenia się liczby katastrof i do złagodzenia ich skutków.

Stanisław I.

Ile i co czytamy?

„Ludzie wprowadzie książki szanują, ale bez nich się obchodzą i gdyby nie próżnostka mądrości, nie wieleby do nich mieli smaku...” — Słowa te powiedział niegdyś J. I. Kraśzewski, charakteryzując niemi nader trafnie czytelnictwo swej epoki. Czy zmieniły się od tego czasu stosunki? Niech odpowie na pytanie garść cyfr statystycznych.

Wśród wydawnictw ostatniego czasu pojawiła się broszura, której przestudyowanie pilne należałoby polecić każdemu. Bo jest to niezmiernie szczegółowy i staranny rachunek sumienia z dziedziny naszego kulturalnego życia. Autorem broszury jest zasłużony, skrzętny badacz naszej bibliografii, p. Mieczysław Rulikowski, tytuł zaś jego pracy, niezbyt obszernej rozmiarami, nie zaciekawiającej jak powieść, a jednak niezmiernie pożytecznej i doniosłego znaczenia, brzmi: „Produkcja wydawnicza polska w latach 1909—1911”. Jeżeli zaś do szczegółów, zawartych w broszurze, dodamy sprawozdania z działalności czyteln i wypożyczalni, jeżeli sięgniemy jeszcze do analogii ze stosunków, panujących poza granicami naszego kraju, możemy w rezultacie otrzymać dość wyczerpujący obraz naszego czytelnictwa współczesnego.

Na wstępie zaraz podkreślić trzeba, że mowa cyfr statystycznych jest w tym wypadku wprost przerażająca. Na 19 ludzi wypada 1 książka kupiona w ciągu całego roku, na jedną głowę w tym samym okresie czasu przypada aż... 2 przeczytane

książki. Takie jest zapotrzebowanie umysłowe dwudziestomilionowego z górą narodu.

Rok 1909 dał nam ogółem wszystkich druków w języku polskim (w co wliczone są prócz książek także kalendarze, sprawozdania, śpiewniki, kuplety itp.) 3,268, rok 1910 przynosi 3,647, rok 1911 wreszcie 3,306. Małość tych cyfr maluje się najjaskrawiej na tle szczegółów z produkcji zagranicznej. W Niemczech przeciętnie ukazuje się 33,000 dzieł, w Rosji 29,000, terytoryalnie i ilością mieszkańców mała Japonia wypuszcza aż 24,000, Anglja, Stany Zjednoczone, około 11,000, Włochy, Szwajcarya około 10,000, maleńka Holandya dochodzi liczby 3,700.

Więc produkcja niestychanie malała. Cyfry poczytności równie smutne. Z mniej więcej 9 milionów egzemplarzy, w których co roku pojawiały się te książki, rozprzedawano wedle zestawień księgarskich zaledwie część trzecią. Z sumy tej trzeba odliczyć z górą milion druków reklamowych, sprawozdawczych itp., dalej kilkaset tysięcy śpiewników, kupletów, wreszcie około pół miliona kalendarzy, aby dojść do wyniku, że społeczeń-

stwo nasze kupuje tylko milion egzemplarzy książek w rzeczywistym tego słowa znaczeniu. A i z tej jeszcze cyfry lwią część przypada na t. zw. literaturę sensacyjną, której w jednym tylko 1909 roku w samem Królestwie wyprodukowano 527,900 egzemplarzy.

Ale mógłby ktoś powiedzieć: Jesteśmy narodem ubogim, nie możemy iść w porównanie z Niemcami, Francją, Rosją. Brak nam pieniędzy na tworzenie domowych bibliotek, dochody nasze nie pozwalają nieraz na zakupno nawet tych książek, które radziłybyśmy mieć i przeczytać. Komu brakuje na chleb codzienny, rzadko myśli o kupowaniu książek.

Zapewne, argument bardzo wymowny, ale w tym wypadku niezbyt przekonujący. Bo, niestety, nie kupują u nas książek ani ci, których nie stać na to, ani ci, których stać. Można by wprost doszukiwać się w naszym społeczeństwie jakiejś niechęci do nabywania zadrukowanego papieru, poza gazetą i kalendarzem.

Zresztą rozsprzedaż książki nie mówi jeszcze wszystkiego o samem czytelnictwie. Ci, których nie stać na kupno książki, mogą zaczerpnąć jej z wypożyczalni i zaznajomić się z jej treścią. Czy dane w tym kierunku są bardziej pocieszające? Nawet największy optymista powiedzieć tego nie może. Jak stwierdza p. St. Lam w cyklu artykułów „Czytelnictwo współczesne w Polsce” — drukowanych w dodatku do „Dziennika Pozn.” — jest u nas ogółem 6,887 wypożyczalni, utrzymywanych przez Towarzystwa oświatowe i prywatnie (w tem Towarzystwo Szkoły Ludowej 2,437, zaś Poznańskie Towarzystwo Czytelní Ludowych 950). W nich tedy w roku 1912 wypożyczono 44,200,000 tomów. Porównaj-

my znowu tę cyfrę z jakąś cyfrą analogiczną z zagranicy. Statystyka Niemiec podaje 62,000 czytelní z 310 milionami tomów wypożyczonych w ciągu roku; różnica więc olbrzymia, mimo — jak wspomniano wyżej — blisko 80 razy większego pokupu na nowe książki. Więc i to „czytelnictwo tanie” — jeżeli można je tak nazwać, nie rozwija się tak, jakby należało oczekiwać w dobie bujniejszej oświaty i zwalczania analfabetyzmu.

W powyższych danych znajdujemy poniekąd odpowiedź na pytanie pierwsze: ile czytamy?

Teraz kwestya druga: co czytamy?

Rzut oka po całem piśmiennictwie — powiada wspomniany wyżej p. St. Lam — oraz cyfrowe zestawienia dają wynik tego wcale niepomysłny. Okazuje się bowiem, że nasze walory życiowe, kąt patrzenia, pogląd na wszelkie sprawy, urabia się nie na podstawach realnego faktu, nie na zrebie rzeczywistości przemysłanej i rozważanej ze spokojem i wyrachowaniem — ale na fikcyi twórczej, na wzorze bohaterów... powieści.

Jak bowiem świadczą statystyczne dane dziedzina ta zajmuje czwarte miejsce w ogólnym dorobku. Wyprzedzają ją: różności (oznaczone „varia”), teologia i książki dla ludu. Żaden wszakże z tych trzech działów nie może być brany pod uwagę w dowodzeniach, gdyż pierwszy jest zbiorem produktów przeważnie nieczytelniczych, drugi ma zbyt wśród pewnej tylko warstwy, trzeci skierowany jest ku szerzeniu elementarnych pojęć.

Pierwsze więc miejsce w istocie ma beletrystyka. Ona szeroką ławą rozlewa się po obszarze ziem polskich, dociera wszędzie, przemawia do wszystkich. Jest zapewne trak-

towana jako rozrywka, jako przyjemne zabicie czasu, jako wreszcie środek zaspokojenia potrzeb umysłowych. Ona to alfa i omega przeciętnego czytelnika, który nie sięga po żadne studia, czy to z zakresu historii, literatury, sztuki, ekonomii, handlu i przemysłu, czy to po oświeślenia krytyczne (poza dziennikarskimi) bieżących przejawów życia. Stąd i fatalny zanik tych gałęzi nauki, zepchniętych na 11, 12, 15 i 18 plan w całorocznej produkcji wydawniczej, stąd nadmiar rzutów i pojęć literackich w codziennej szarżynie, miast świadomości i pewności dróg praktycznych w działaniu. Zbyt urabiamy się na miarę powieściową. A za tem idzie lenistwo myśli, niewyłączająca się na nic więcej, jak na odczucie losu fantastycznych bohaterów, jak na pochłonięcie lekkiej noweli lub romansu. Dalszem tego następstwem jest wprowadzenie literatury do rzeczywistości, zatrata pojęć realnego istnienia, przejście wreszcie społeczeństwa na punkt martwy, pomiędzy fikcją poetycką a koniecznością bytu.

Więc czytelnictwo nasze obraca się przeważnie w ramach beletrystyki. Dzieła naukowe i krytyczne zajmują—wedle statystyki Rulikowskiego—bardzo, ale to bardzo poślednie miejsce. Można by niemal powiedzieć, że poza specjalistami rzadko kto sięga po książkę w celu nauki; czytelnictwo jest zabawą raczej, niż niezbędnym pokarmem duchowym. Jest to niewątpliwie objaw ujemny i szkodliwy dla społecznego zdrowia.

Badając szczegółowo współczesne czytelnictwo nasze można po-
czytać jeszcze parę innych bardzo cha-

rakterystycznych obserwacji. Więć przedewszystkiem wrodzona, zdawałoby się, polakom skłonność do poetycznych utworów zanika coraz bardziej. Małe i malejące wciąż zainteresowanie się poezją sprawdziło tę dziedzinę twórczości ledwie do 7 procent ogólnego dorobku, podczas gdy w latach 1897 do 1900 tworzyła ona 25 do 28 procent.

Pocieszającym poniekąd jest natomiast zanik literatury sensacyjnej. W roku 1909 wyprodukowano takich dzieł 120 w ilości około 570,000 egzemplarzy (w Królestwie i Galicji), zaś w roku 1910 i 1911 już tylko 57 w ilości 260,000 egzemplarzy. Pocieszający objaw, lecz tylko pozornie. Jeżeli zaczniemy szukać jego genezy, znajdziemy ją w ogromnem rozpowszechnieniu kinoteatrów. Pociąg czytelników do kryminalnego, skoro oglądać można niezwykle przygody bohaterów naocznie, w całej plastyce. I oto jedna sensacja zabiła drugą; sensacyjna filma wyparła i wypiera coraz bardziej sensacyjną literaturę.

Czy to pożytek, czy szkoda? Czytelnik sensacyjnych powieści mógł czasem, choćby przez pomyłkę, wziąć w rękę powieść istotnie wartościową i zasmakować w niej. Lubownik kinematografu wogóle z książki zrezygnuje, bo filma daje mu więcej, silniejszych i szybszych wrażeń. Więć jedno zło zostało zabite drugim, jeszcze gorszem.

Nie wesoło zatem przedstawia się stan naszego czytelnictwa. Czytamy mało, mniej niż jakikolwiek inny z kulturalnych narodów świata, a to, co czytamy, nie jest najczęściej godnem straconego czasu i trudu.

Sztuka czytania.

Czy z krytykiem, czy bez krytyka?

Doskonali znawca dziejów naszej kultury, p. Wiktor Gomulicki, opowiada w jednym z swoich studyów o księciu Lubeckim, który wpadł na świetny pomysł rozwiązania problemu czytelnictwa. Oto gromadził bibliotekę... kart tytułowych pojawiających się książek, dowodząc, że „człowiekowi dobrze wychowanemu i pragnącemu uchodzić za odczytanego” wypada znać conajmniej tytuły, ku czemu właśnie służyć miała gromadzona przez niego „biblioteka”. A starszy wiekiem od ks. Lubeckiego Renan wyraził się kiedyś, że przyjdzie czas, kiedy, zamiast czytać autorów, będzie się czytać tylko krytyków i historyków literatury.

Jedno i drugie zdanie można sprowadzić do tego samego mianownika. Pojawia się książek tyle — mniej może u nas niż w produkcji zagranicznej — że przeciętny śmiertelnik nie może wchłonąć wszystkiego, nawet gdyby, zaniechawszy wogóle wszelkiej innej działalności, przez dzień i noc w ciągu całego roku tylko czytywał książki. Ale takich wybranych jest na świecie bardzo niewielu. Zaś wszyscy inni poświęcić mogą na lekturę czas tylko ściśle określony, pozostający od zajęć zawodowych, od obowiązków towarzyskich, społecznych, humanitarnych itp. Więc ci wszyscy inni stają wobec trudnego bardzo problemu, co czytać i jak czytać, słowem wobec problemu sztuki czytania.

Tej właśnie sprawie poświęcił niedawno interesującą rozprawę krytyk francuski, Emil Faguet p. t.

„L'art de lire”. Jako krytyk z zawodu, uważa Faguet, że krytyk właśnie jest powołany na przewodnika czytelników. Przedewszystkiem więc stawia pytanie: co to jest krytyk? I z naiwną prostotą oświadcza, że krytyk jest to taki przyjaciel, który z nami rozmawia o przeczytanych książkach. On zmusza nas do myślenia — o ile oczywiście sami nie mamy ku temu pociągu — on odświeża w nas nasze wrażenia, rozbudza w nas pewną ciekawość i, bądź dzieląc, bądź negując nasze sądy, zmusza nas do kontroli tych sądów, przez co smak artystyczny zaostrza się i wysubtelnia. A przytem krytyk, zwracając uwagę naszą na nowe książki, otwiera przed nami nowe światy, o których zaledwie myśleliśmy, albo nie myśleliśmy wcale, a które warto poznać.

Więc to jest krytyk. Powinniśmy zatem, jak się zdaje, być szczególnie, że znaleźliśmy przyjaciela, który opowiada nam o książkach, jakie sam lub wraz z nami przeczytał, który niejednokrotnie podziela w zupełności nasze przekonania, to znowu drwi z nas dyskretnie, olśniewa nas swą umiejętnością, zanudzając cytatami z dzieł innych, jakie na razie nic a nic nas nie obchodzą. Krytyk z zawodu, p. Faguet, jest najmocniej przekonany, że czytelnik przepada za krytykiem i wogóle bez krytyka obejść się nie może.

Przypuścimy, że tak jest w istocie i postawmy dalsze zasadnicze zapytanie: kiedy należy czytać uwagi naszego przyjaciela krytyka? Cóż odpowiada Emil Faguet? Radzi on

przedewszystkiem rozróżnić krytyków literatury, od krytyków w ścisłym tego słowa znaczeniu. Krytyk bowiem, wedle pojęcia p. Fagueta, jest to ktoś, kto zmusza nas do czytania książki pod pewnym kątem widzenia i w pewnym nastroju, który on w nas wywołuje, czy wmawia. I umysł ścisły Fagueta, który sam jest krytykiem, musi zawahać się przy rozważaniu tego problemu, musi posunąć się aż do zapytania: „czy należy wogóle czytać krytyki?”

Na pytanie to daje Faguet szczerą poniekąd odpowiedź. Czytanie oceny przed dziełem autora jest to dobrowolne wyrzeczenie się zrozumienia autora naszą własną duszą, wyrzeczenie się bezpośrednich wzruszeń, wywoływanych danem dziełem sztuki. To jasne. W tym wypadku patrzmy na dzieło przez okulary cudze. A okulary, jak wogóle każde szkła, mogą być złe lub dobre. I to właśnie Faguet, krytyk, wyzyskuje bardzo zżęcznie na swoją korzyść. Bylebyśmy umieli dobrać sobie krytyków, wszystko będzie dobrze. Zyskamy na czasie, bo dzięki temu, zapoznamy się tylko z temi ustępami jakiegoś dzieła, które istotnie zasługują na uwagę, sięgniemy do samego jądra rzeczy, podczas gdy inaczej bylibyśmy skazani na błędzenie bez przewodnika po dziejsiatach i setkach stronic i książek.

Mniej odpowiedzialnym jest, zdaniem Fagueta, historyk literatury. Zadaniem jego jest objaśnienie. Nie powinien bynajmniej zwierzać się nam z wrażeń, jakie wywierają na nim dzieła tego lub owego autora; ma natomiast obowiązek opowiedzieć nam, jakie wrażenie wywierało to dzieło na współczesnych. Musi opowiedzieć, jakim był duch literacki i artystyczny danej epoki, jakim wpływom podlegał autor, w jakich stosunkach społecznych, przy-

jacielskich, erotycznych itp. kształtował się jego umysł. Powinien zaś bezwarunkowo wstrzymać się od sądów własnych, bo inaczej wyszedłby ze swej roli historyka literatury. Jego zadaniem jest opowiadać fakty i tylko fakty, oraz stosunki między faktami. Myśli o autorze i o jego dziele wymaga się tylko od krytyka, który też jedynie powołany jest do ferowania sądów.

Odpowiadając na wspomniane powyżej zapytanie: kiedy należy czytać uwagi krytyka? — radzi Faguet, aby historyków literatury czytać przed autorem, krytyków zaś, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie czytać nigdy przed poznaniem omawianego dzieła. Bo inaczej, czytając samo dzieło, nie będziemy mogli uwolnić się od osobistego punktu widzenia krytyków. Krytyka winna być dla nas jedynie pobudką do ponownego przeczytania i rozpamiętywania naszej lektury. Poznawszy obcy kąt widzenia, zaczynamy sami patrzeć krytyczniej na dane dzieło, obserwujemy pewne szczegóły, na które pierwotnie nie zwróciliśmy uwagi; zmuszeni do dyskusji motywujemy nasze własne sądy, aby je obronić.

W roztrząsaniach swoich nie uwzględnił jednak Faguet trzeciego jeszcze pośrednika między czytelnikiem i książką. Pośrednikiem tym jest informacja treściwa i bezstronna, podająca nam wiadomości, co dane dzieło zawiera. I ta właśnie, w obecnej epoce nadprodukcji literackiej, posiada dla współczesnego człowieka najdonioślejsze znaczenie, ona bowiem ułatwia wybór w olbrzymim materiale odpowiednio do naszych zamiarów, pragnień, czy upodobań. Możemy więc czytać z krytykiem, możemy wyrzec się jego towarzystwa, lecz bez informatora obyc się dzisiaj niepodobna.

Wielka strata polskiej sztuki.

Józef Chełmoński.

Jeden z twórców wielkiego malarstwa polskiego zamknął oczy na zawsze. A oczy te były jakby zwierciadłem, w którym odbijał się zbiorowy wizerunek całej Polski.

Dnia 7 kwietnia 1914 roku zmarł w Kuklówce pod Grodziskiem Józef Chełmoński.

Urodzony dn. 6 listopada 1849 r., jako potomek drobnej szlachty we wsi Stoczkach w Łowickiem, tam też spędzał pierwsze lata dzieciństwa, a środowisko wsi i wieśniaczego życia wywarło niezatarty już nigdy wpływ na młodą, subtelną duszę. Przebywając całe dnie z przyrodą, młody chłopiec nauczył się patrzeć na nią z uwagą i z umiłowaniem, nauczył się wyczuwać jej niezrównane piękności i czary. Wcześniej też interesować go zaczęło życie naszego wieśniaka, jego zajęcia koło roli, jego troski i uciechy. Zachwycali go dziarskie, ogniste konie, które z szalonym rozmachem pędzą przez równiny pól, czy to bujną trawą porośnięte, czy też śniegowym, białym całunem pokryte. Podpatrywanie przyrody, chwytnie — możnaby powiedzieć — na gorącym uczynku życia ptactwa i przyrody było również jedną z ulubionych rozrywek chłopca.

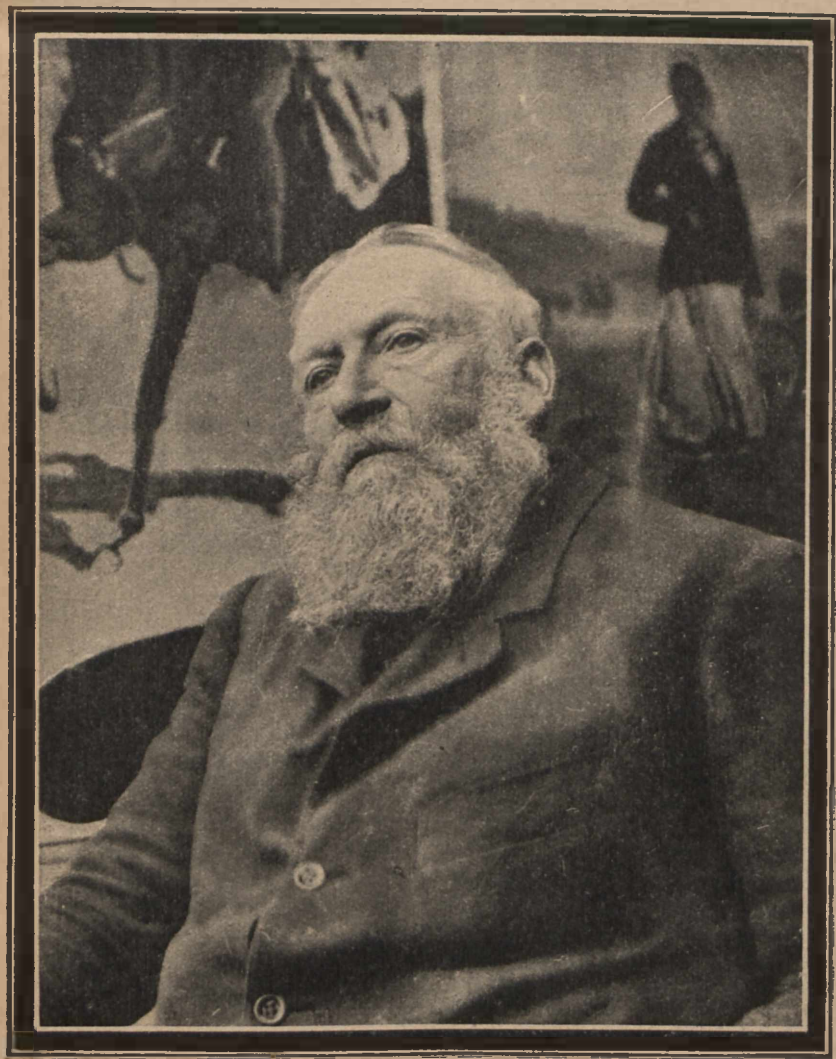
Te wrażenia, zaczerpnięte z lat młodości, odbiły się na całej

późniejszej twórczości genialnego malarza; polski nasz krajobraz, charakterystyczne typy naszych wieśniaków, ognisty koń, przepiórki, kuropatwy i inni dzicy mieszkańcy naszych pól i lasów — to ulubione tematy wielkiego artysty.

Rychło skończywszy gimnazjum, wstąpił do ówczesnej szkoły rysunkowej w Warszawie, pragnąc zupełnie poświęcić się malarstwu. Jak prawie wszyscy jego koledzy ze szkoły warszawskiej, zachował w sercu na całe życie pamięć dla nauczyciela, Wojciecha Gersona. Wrodzony talent, poparty sumiennymi i pracowitymi studjami, prędko wydał poważne rezultaty: młody, zaledwie dwudziestoletni artysta wystawia już po raz pierwszy w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych dwa swoje dzieła: „Rozpłata robotników” i „Dziewczę w warzywnym ogrodzie”.

Kilkoletni pobyt w Monachium, od roku 1871, podziałał silnie na rozwój techniki malarskiej. Ideałem Chełmońskiego w tej epoce jest malarstwo linii i barwy, wybitne odrzucenie wszelkich innych pierwiastków t. zw. „literackich” lub „sentymentalnych”.

Talent dojrzały w całej pełni i technika wydoskonalona do mistrzostwa poczynają się objawiać dopiero w epoce paryskiej, zaczynającej się z r. 1875.



Ś. p. Józef Chelmoński.

Linia i barwy Chełmońskiego opiewają bez przerwy—jak dawniej tak i teraz w Paryżu—czar polskiego bytu, ale nigdy tak potężnie, jak teraz. Muzea i zbiory amerykańskie odebrały polskiej kulturze raz na zawsze setki arcydzieł, obrazów i studyów z tej epoki twórczości Chełmońskiego; przepadły na zawsze dla nas te ogniste konie, które pędzą, jakby się im przypominały ataki husaryi, te drogi ukraińskie, te płozy pocztarskie, którymi by się sam dyabeł jechać nie podjął, a chłop polski pojedzie, te mosty, dworki, nieprzeliczona moc scen rodzajowych, jedna za drugą idące jak niedopisane karty „Pana Tadeusza”, w malarstwie dopiero wskrzeszone. Gdyby szło o jedno słowo, któreby scharakteryzowało wewnętrzną treść wszystkich tych paryskich tematów Chełmońskiego, to powiedzieć by można: polski animusz.

Europa pierwaj od nas poznała się na wielkim malarzu. W ciągu czternastoletniego pobytu w Paryżu francuzi, anglicy i amerykanie rozchwytywali prace artysty, stawiając go w rzędzie najpierwszych gwiazd europejskiej sztuki. W r. 1884 otrzymał Chełmoński „wzmiankę zaszczytną” w Salonie paryskim, na wielkiej powszechnej wystawie w r. 1889 zdobył, mimo nieprzeliczonych współzawodników, „Grand prix” za obraz „Wśród zbóż”. Złote medale i dyplomy w Berlinie (za „Kuropatwy”), w Monachium, w San Francisco

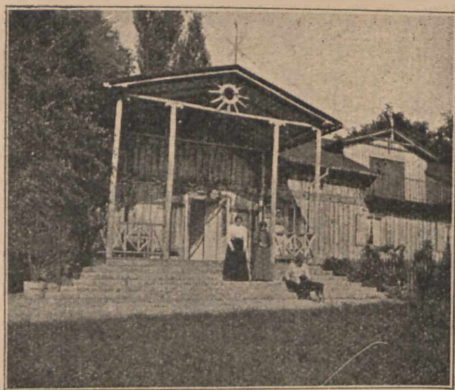
itp.—to szereg dalszych odzna-
czeń, którei swat ccił wiel-
kiego malarza polskiego. Dla
nas polaków czarem obrazów
Chełmońskiego jest ich polskość,
dla tych francuzów i ameryka-
nów, którzy je skwapliwie naby-
wali, wagą najpierwszą była
okoliczność, iż malował je jeden
z najprzedniejszych malarzy euro-
pejskich, że były one dziełem
talentu, który zmierzyć się mo-
że z najpierwszymi mistrzami
swojej epoki.

Tęsknota za ziemią rodzinną
przywiodła Chełmońskiego z po-
wrotem do Polski. Syt tryumfów
zagranicznych, nabył kawałek
ziemi w Kukłowie pod Grodzi-
skiem i osiadł tu na stały pobyt.
Zasłuchany w mowę i szepty
przyrody, oddany całą duszą
ukochanej sztuce, spędził w ci-
chej pracy twórczej ostatnich
dwadzieścia kilka lat. Chełmoń-
ski w ostatniej epoce swej twór-
czości zrzadka już tylko malo-
wał postacie ludzkie. Możliwy
powiedzieć, że, nie przestając
i w krajobrazie być realistą pla-
styki, podnosi jednak poezję
ziemi, patetyzuje jej piękno, tak
właśnie jak Matejko patetyzował
jej przeszłość historyczną. Do
najsławniejszych figuralnych ob-
razów Chełmońskiego z tego
okresu należą „Bociany”—stary
wieśniak zapatrzonej w lecących
zwiastunów wiosny, których mu
ukazuje młode chłopię—i prze-
d iwnie piękny „Ranek bitwy
racławickiej”.

Ukochał tak bardzo nasze
równie mazowieckie i ich piękno,

że wśród nich pragnął spocząć na wieki. Stosownie też do życzenia złożono jego zwłoki na cichym cmentarzyku wiejskim w Ojrzanowie pod Grodziskiem, wśród białych brzoź i żółtych piasków, wśród złotych niw, szumiących cicho ostatnie pożegnanie tej oddalonej od ludzi, lecz niezapomnianej mogile.

Natura artystyczna Chełmońskiego tak była bogata i bujna, że, jako malarza, określić go nie sposób. Nie mieści się ona w żadnej definicji lub nomenklaturze. Nie można też zaliczyć go do żadnej szkoły lub kierunku; był sam dla siebie kierunkiem i szkołą. Zmieścić



Dworek w Kuklówce.

się może Chełmoński w jednym tylko pojęciu: wielkiego artysty.

Dziwactwa sztuki.

Kubizm. — Futuryzm.

Nie brakowało nigdy dziwactw i maniactw w sztuce. Ale dziwactwa dwóch lat ostatnich są wprost rekordem. Jakaż była ich geneza, jakie rezultaty i jakie nadzieje na przyszłość?

Nie jest sztuka i nie była nigdy czemś martwym, niezmiennym. Więc, jak każdy twór żywy i żyjący, ulega procesowi ewolucji, ba, posiada nawet w swym istnieniu okresy rewolucyjne, kiedy poszczególne genialne jednostki lub grupy utalentowanych artystów rzucają nagle w kął dawne, uznane wartości, a na ich miejsce stawiają nowe, nieraz obce i niezrozumiałe dla współczesnych i dopie-

ro po szeregu lat zdobywające uznanie i prawo obywatelstwa w dziedzinie sztuki. Niejednokrotnie też uważa ogół społeczeństwa taki zaczyn nowego kierunku za dziwactwo, za chorobliwy objaw rozwoju sztuki. Przypomnijmy sobie choćby walkę klasycyzmu z romantyzmem, kiedy obrońcy starych uznanych kierunków nie mogli znaleźć dość gromów nagany i pogardy dla nowa-

torstwa. Można by przytoczyć dużo takich przykładów i w literaturze i w sztukach pięknych.

Z zacznów tych, piętnowanych zrazu jako dziwactwa, zrodziły się dzieła wielkie nieraz, zrodziły się kierunki zupełnie dziś uznane, a dające niemal zawsze więcej wrażeń artystycznych, aniżeli kierunki bezpośrednio przed nimi panujące, których przedstawiciele najzacieśszą toczyli z nowatorstwem walkę. Dzieła Wagneryanów, werystów itp. są dziś kwiatem i ozdobą naszego dorobku w dziedzinie muzyki, a przecież nie tak dawno jeszcze odsądzano ich twórców od czci i wiary.

Ale bywały też nowatorstwa, które po niesłychanie krótkim okresie istnienia, szły w wieczystą niepamięć, pozostawiając jako jedyny ślad po sobie parowierszowe notatki na kartach historii sztuki. Szły w niepamięć, bo były rzeczywiście dziwactwami lub maniactwami pewnych jednostek czy grup.

Trudno przewidzieć dalszą linię rozwoju sztuki i literatury. Ale zdaje się, że dwom nowym kierunkom — jakie w latach ostatnich ze skandalicznym wprost rozgłosem usiłują sobie zdobyć uznanie i miejsce w sztuce — nie można rokować dłuższego życia, ani tryumfów w przyszłości. Zdaje się, że kubizm i futuryzm są najrzeczywistniejszymi istotnymi dziwactwami i maniactwami, nie zaś zapoznawaniem i niezrozumianiem tylko przez współczesnych pionierstwem dzieł wielkich i kierunków.

Rozmaita miały oba genezę, którą chcemy niżej przedstawić czytelnikowi. O początkach kubizmu opowiadają paryskie „Annales” następujące anegdotyczne szczegóły:

Najgorliwsi popiecznicy nowego kierunku w sztuce usiłują wprowadzić dowieść, że pierwszym kubistycz-

nym malarzem na świecie był już wielki Dürer, który tylko nie miał odwagi wypowiedzieć w owe czasy ostatecznego, stanowczego słowa i zerwać zasadniczo z wszystkim, co istniało uświęcone tradycją i szablone. Istotnej jednak pierwszej kubistycznej podniety należy podobno doszukiwać się gdzie indziej, w dosyć błażej przyczynie, mianowicie... w brukowych robotach na ulicach Paryża. Pod tym względem Paryż upodobnia się bardzo do Warszawy, ciągle widzi się setki i tysiące kostek drewnianych, rozstawionych na ulicach w malowniczym nieładzie.

Pewnego razu grupa wędrujących przez Paryż młodych artystów — przeważnie z braku talentu i umiejętności malarskiej wrogo usposobiona wobec istniejących kierunków sztuki — zwróciła uwagę na tę przypadkową dekorację ulicy. Ten i ów wydobyl szkiełko i zaznaczył w nim, ot tak dla rozrywki, ugrupowanie przypadkowe kostek. Usiadłszy wreszcie przy śniadaniu w swej restauracji, poczęli malarze nawzajem porównywać swoje szkice.

Cóż to właściwie przedstawia?

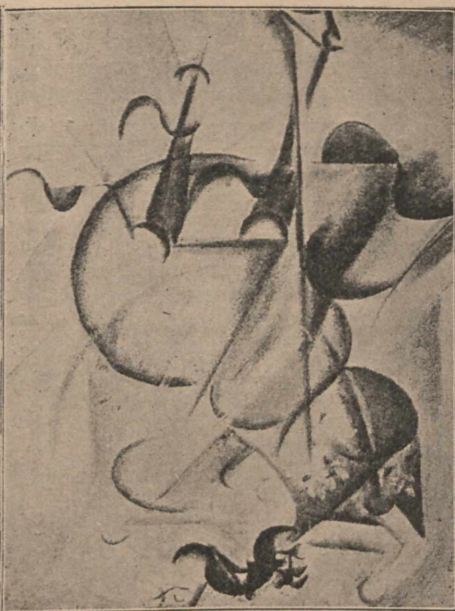
Po długim namyśle, oświadczył jeden z obecnych, że szkic jest dziwnym zbiegiem okoliczności najdoskonalszym studium marsylskiego portu.

— Bynajmniej — zawyrokował drugi. — W ten sposób raczej wyobrażałbym sobie obraz bitwy pod Valmy.

— Mylicie się obaj — twierdził trzeci. — Jest to niby żywy portret mojej przyjaciółki, Fredegundy.

Aż najmędrszy i najbardziej ceniony z pośród obecnych przeciął dyskusję, niby węzeł gordyjski, zasadniczym oświadczeniem:

— Macie, panowie, słuszność wszyscy bez wyjątku. To ugrupo-



Najcharakterystyczniejsze „arcydzieła“ kubistycznego malarstwa
Paola Picasso i towarzyszy.

wanie kostek przedstawia obraz, jaki chcemy w nim zobaczyć. I oto stoimy wobec malarstwa przyszłości. Odtąd miłośnik sztuki będzie mógł zachwycać się dziełem malarskim, nie skrepowany bynajmniej przedstawionym tematem. Chociaż nawet któryś z was nazwie swój obraz portretem, widz bez przeszkody obserwować go będzie jako pejzaż lub kompozycję batalistyczną, zależnie od nastroju swego ducha. Tak jak muzycznemu dziełu podsunąć można treść dowolną, tak i obraz przestanie wreszcie być szablonem, a stanie się genialnym tłem, budzącem najcudniejsze wizje indywidualnej wyobraźni.

Tak, wedle informacji francuskich, urodził się kubizm.

Nowy kierunek nie miał jednak jeszcze swego kodeksu. Solonem kubizmu stał się malarz Le Fauconier. W małej winiarni na Montmartre ułożono zasady i prawa, które wyznawać i których przestrzegać winien każdy prawowierny kubiści, pod grozą wykluczenia ze społeczeństwa wierzących. Nie brakło zaś apostatów od samego początku. Le Fauconier piętnował ich z całą surowością. Tak np. nie znalazł w jego oczach łaski jeden z najgłośniejszych kubitów, Albert Gleizes, który zaraz w pierwszej epoce kubizmu wystawił swe dzieła na paru wystawach paryskich.

— Gleizes nie jest prawdziwym kubitą—oświadczył mistrz.—To, co maluje, jest jeszcze nazbyt podobne do istniejącego modelu.

Jean Metzinger był tym apostołem kubizmu, który ostatecznie sformułował jego teorię. On to oświadczył, że malarz musi „dać integralne pojęcie przedmiotów; nie powinien zapominać, by na twarzy portretowanej *en face* damy umieścić nos, widziany z profilu; obowiązkiem

jego jest wreszcie, by pokazać P. T. publiczności równocześnie dół i górę, przód i tył malowanych przedmiotów”.—Więc znów pewnego rodzaju apostazja od dogmatu pierwotnego.

„Ideowa” walka rozpoczęła się zresztą wśród kubitów od pierwszej chwili zrodzenia się kierunku. Wszyscy uznawali zasadę stosowania wyłącznie form geometrycznych trójkątów, kwadratów, sześciątów, pięcioboków itd., ale, nie krępując osobnika, podziwiającego ich obrazy, nie chcieli się też krępować sami. Nie dziw. „Zaprzysiężeni znawcy” byli im zasadniczo nienawistni, czy to byłby esteta i znawca sztuki, czy matematyk i znawca form geometrycznych.

A wyniki?

Być może, że ten lub ów kubiści obrazi się śmiertelnie i dożyłotnio na pisać tego te słowa. Nie przeszkodzi mi to stwierdzić, że kubizm nie zdobył wstępnym bojem zwycięstwa nad światem i nie zdobędzie go nigdy. Jedynym jego śladem w sztuce pozostanie — jak wspomniano wyżej—kilkowierszowa wzmianka w historii sztuki, że oto w roku tym a tym pojawiło się grono maniaków, usiłujących, bez powodzenia, sprowadzić całą sztukę do kombinacji figur geometrycznych.

Drugie nowożytne dziwactwo sztuki, futuryzm, posiada genezę inną, bardziej godną uwagi, bo ideową. Ojcem futurystów wszelkiego rodzaju jest włoch F. Marinetti. Ekscentryczny, zawadyacki, sowizdrzałski w metodach propagandy swoich idei, zdołał jednak zgrupować koło siebie młodzież akademicką i młodzież artystyczną. Bo Marinetti nie jest tylko reformatorem malarstwa. Na równi z niem obejmuje swemi pomysłami naukę, literaturę i muzykę. Jako ideolog wychodzi z założenia, że geniusz

XIX wieku stworzył maszyny i elektryczność, skutkiem czego sztuka i życie, muszą zreformować się według wymagań tych wynalazków. A więc dosyć zniewieściałości, dość literatury i sztuki, opiewającej i apoteozującej kobietę i wszystko, co jest związane z jej panowaniem. Trzeba stworzyć poezję heroiczną, obrazującą lub symbolizującą (to przedewszystkiem) człowieka, co umiał zmniejszyć odległości, opanować czas i przestrzeń, poddać na-

scu fabryki; zastąpić życie przeszle dniem dzisiejszym.

Marinetti jest poetą, więc tworzy poezję futurystyczną. Jedną z zasad jego doktryny poetyckiej jest unikanie czasowników w wierszu; tylko rzeczownik, coś, co istnieje, co ma walor samo w sobie, posiada rację bytu, życie samoistne.

Oto wytyczne futuryzmu, na których prócz poezji oparło się też malarstwo i muzyka. Więc malarstwo futurystyczne, to jedynie linii



Obrazy futurystyczne Burluka.

ture swęj władzy. Precz z przeszłością, przecz z historią i roztkliwieniem nad jej przebiegiem. Dosyć ckliwości w odniesieniu do kanałów Wenecyi, dosyć galeryi i uwielbienia dla Danta, dosyć tyranii grobów i tego, co minęło, nad duchem współczesnego człowieka. Niechaj przeszłość przestaje istnieć, niechaj każde pokolenie w męznym wysiłku dobywa z siebie i tworzy świat artystycznych ukochań. Zasypać wewnętrzne kanały i wznieść na ich miej-

kilka, ale linii zasadniczych, dających widzowi pojęcie siły, ruchu, szybkości, potęgi. Więc muzyka futurystyczna, to dźwięki, uszeregowane w oderwaniu od obowiązujących reguł, lecz przemawiające potęgą, narzucające się słuchaczowi (stąd jaskrawość futurystycznej muzyki i przewaga bębnow, syren okrętowych lub fabrycznych itp. w zestawieniu zbiorowem instrumentów, co zastępuje dawną, potępienia godną symfonię).

Spółeczeństwo włoskie nie powitało futuryzmu zachwytem. Poezye Marinettiego odczytywano z dobrodusznem kiwaniem głowy; obrazy futurystyczne przyjęli śmiechem goście wystaw, na których reprezentantom nowego kierunku udzielono miejsca; popisy publiczne futurystów, deklamacye i dzieła „muzyczne“, doprowadziły do publicznego skandalu.

„Nikt nie jest prorokiem w ojczyźnie.“ Futurysty nie zdobyli terenu we Włoszech. Ale nie zdobyli go i gdzieindziej w Europie. I jedyną krainą, gdzie idea futurystyczna objawia większą żywotność jest Rosya. Z ideologii Marinettiego wzięli jednak poeci rosyjscy tylko część negacyjną, odrzucili przeszłość, o ile wogóle można ją było odrzucić w narodzie stosunkowo młodym w pracy nad kulturą. Pozytywny program futurystów rosyjskich polega na utrwaleniu przekonania, że najwyższem prawem este-

tycznem jest kakofonia, że w przyrodzie panuje chaos, a w życiu rządzi fatum. Stąd mądrość życiowa kryje się w tradycyjnem: „naplewał“. — „Zdechłe luno“, „ośle ogony“ itd., itd, oto tematy nastrojów poetyckich. Sztuka rymotwórcza, obrazowanie, etc. uproszczone do ostatecznych granic. Bo w utworze futurystycznym nie potrzebny jest ani rym, ani sens, ani obrazy, ani wogóle słowa, posiadające jakieś znaczenie w jakimś europejskim, czy nawet egzotycznym języku. Wystarczają kombinacye zgłoskowo-dźwiękowe.

I jeżeli już pomysły Marinettiego są rzeczywistem dziwactwem, to pomysły jego naśladowców są wprost dziwactwem obłąkańczem. A z całego kierunku w żadnym wypadku nie może się zrodzić nic zgoła godnego uwagi. Innemi słowy i to nowatorstwo jest, podobnie jak kubizm, pozbawione wszelkiej przyszłości.

J. K.



Losy samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem.

Gospodarka miast leżała w rękach urzędników od 1864 r. Mianowani przez rząd, pozbawieni prawdziwej pomocy obywateli, skrepowani przepisami drobiazgowymi, doprowadzili oni prawie wszystkie miasta i miasteczka nasze do stanu zaniedbania i opuszczenia niebywałego. Przywrócenie samorządu było koniecznością. Uznał to nareszcie prezes ministrów Stołypin i wypracował stosowny projekt.

Projekt prawa Samorządu w miastach Królestwa Polskiego wniósł do trzeciej Dumy Stołypin. Ten projekt odbywał swój cykl tak leniwie, coraz bardziej w drodze tej wyradzając się i potworniejąc, że dopiero w maju 1914 roku załatwiły się z nim prawodawcze rosyjskie instytucje. Jak wiadomo, załatwiły się z nim negatywnie: projekt został odrzucony.

Stołypin podał dwa główne motywy swojego projektu: wprowadzenie do gospodarki miejskiej kraju naszego systemu europejskiego, istniejącego we wszystkich krajach cywilizowanych, a w samej Rosji zaprowadzonego w guberniach centralnych, nadbałtyckich, litewskich, ruskich — i rodzaj kompensaty za oderwanie od administracyjnej całości Król. Polskiego Chełmszczyzny. Projekt Stołypinowski posiadał różne dobre strony.

Oto najważniejsze z nich: wprowadzenie języka polskiego do obrad i biurowości, przyczem język państwowy uwzględniono w rozmiarach, bliskich istotnej konieczności ze stanowiska obecnego systemu rządzenia naszym krajem; szerszy, aniżeli w normalnym samorządzie miejskim rosyjskim udział obywateli, dopuszczono u nas bowiem i lokatorów do prawa wyborczego, a nie samych tylko właścicieli domów; prawdziwie liberalna reforma, według której gubernator może skasować uchwałę rady miejskiej tylko wtedy, gdy ona sprzeczna jest z prawem, a nie wtedy także, kiedy wyda mu się ona — *niecelową*. Dość niski cenzus dla lokatorów dopuszczał do udziału w samorządzie koła względnie bardzo szerokie.

Właściwą charakterystyką projektu stołypinowskiego były jednak kurze wyborcze: rosyjska, ży-

dowska i—*pozostała*. Kurye te miały dwa cele: 1) uprzywilejowanie rosyjan, wprowadzając ich wszędzie do rad i do zarządów miejskich, nawet i tam, gdzie nie może być rosyjskiej większości, dostatecznej do wprowadzenia wybranych rosyjan, i 2) ograniczenie żydów w radach i zarządach, przez wprowadzenie oznaczonej maksymalnej liczby radców miejskich żydów. W ten sposób ograniczały one, w konsekwencji, liczbę radnych członków zarządu, wybieranych przez kuryę polską, zwaną *pozostałą*. Przytem kurye czyniły niemożliwym wpływ bezpośredni grup narodowościowych na wybór radców w każdej kuryi.

Koło Polskie postanowiło ten projekt popierać. Zgodziło się ono na kuryę żydowską wobec faktu przewagi żydów w większości naszych miast. Bez ograniczeń samorząd miejski w wielu bardzo miastach naszych byłby zupełnie żydowskim samorządem. To stanowisko ściągnęło jednak na projekt Stołypinowski nieprzychylność partii kadetów, którzy głoszą równouprawnienie. Prawica była z zasady przeciwną wszystkiemu, co życie normalne w kraju naszym może ulepszyć i wzmocnić. Socjaliści byli przeciwni ograniczeniom. Wobec tego sytuacja Koła Polskiego w tej sprawie była nad wszelki wyraz ciężką.

Jakoż Stołypinowski projekt uległ w Dumie zmianom w najważniejszej dla nas kwestyi: języka polskiego. Rosyjski poseł

z Warszawy, Aleksiejew, wniósł poprawkę, aby prezes rady prowadził obrady po rosyjsku i aby tłumaczył na język rosyjski każde przemówienie polskie, o ile choć jeden radny tego zażąda. Kadeci pochwycili tę okazję, aby rozprawić się na gruncie niesympatycznego im samorządu z polakami: większość poparła tę poprawkę Aleksiejewa. Odtąd projekt samorządu otrzymał potoczną nazwę *aleksiejewskiego*. Przypuszczano, że kadeci zrobili to dlatego, aby polacy odstąpili od tak wyrodnionego prawa i aby w ten sposób projekt prawa miejskiego kuryalnego został pogrzebany. Ale posłowie polscy, zbadawszy opinię kraju, do czego wybory do Czwartej Dumy dały okazję realną i formalną, postanowili i tak zmieniony projekt popierać dla jego istotnych zalet i wyższości nad obecnie praktykowanym systemem gospodarki miejskiej.

W Radzie Państwa projekt aleksiejewowski napotkał na trudności, których do końca nie można było zwyciężyć. Ta Izba nie zgadzała się na jakikolwiek istotniejszy udział języka polskiego, z obrad wykluczała go zupełnie w zasadzie, a przytem nie zgadzała się ograniczenie dyskrecjonalnej władzy gubernatora wobec uchwał rad miejskich; zaś cenzus mieszkaniowy wyborców znacznie podniosła, zwężając w ten sposób koła, dopuszczone do życia samorządowego.

Ostatnie fazy projektu samorządowego rozegrały się w tym

roku, pomiędzy 9 kwietnia a 25 maja. Pomimo, że prezes ministrów, Kokowcow, poparł dłuższą mową projekt aleksiejewowski, prawica, rozporządzająca w Radzie Państwa większością głosów, odrzuciła dwa punkty, dotyczące języka polskiego, a trzeci, dotyczący cenzusu, zmieniła.

Projekt prawa przeszedł więc do specjalnie dla niego wybranej komisji pojednawczej. Tu zaszedł fakt nowy w prawodawstwie parlamentarnem rosyjskiem: Rada Państwa wybrała do komisji samych przeciwników projektu, wobec tego Duma wybrała samych jego zwolenników. Posłowie polscy oświadczyli, po długich naradach poufnych, że przyjęcie tego minimalnego udziału praw języka polskiego, jaki pozostał w projekcie, uchwalonym przez Dumę, stanowi warunek *sine qua non*. Jeżeli on dotrzymanym nie zostanie, odepchną cały projekt. Wobec tego wszyscy dumscy członkowie komisji pojednawczej uczynili wszelkie ustępstwa poglądom większości Rady Państwa, oprócz punktu o języku polskim. W ten sposób wszystkie różnice pomiędzy projektami Dumy i Rady Państwa zredukowały się tylko do jednej jedynej, dotyczącej języka polskiego. Tę sytuację można uważać za moralne zwycięstwo Kół Polskich, umiejących uczynić z języka polskiego kwestyę zasadniczą, na której starły się nieprzejeżdżające z sobą dwie izby prawodawcze rosyjskie.

Dwa projekty wróciły ostatecznie do dwóch tych izb. Przy ostatecznych obradach w Dumie zaszedł fakt—nowy, nie bywały nie tylko w rosyjskim parlamentarystyce, ale wogóle w parlamentarystyce świata: poseł Aleksiejew przemawiał i głosował przeciwko projektowi — własnemu?!

Duma przyjęła stanowisko swych członków komisji pojednawczej: ustąpiła Radzie Państwa w kwestyi praw gubernatora i kwestyi zwiększenia cenzusu, ale nie ustąpiła w kwestyi języka polskiego. Rada Państwa zaś, pomimo iż nowy prezes ministrów, Goremykin, poparł język polski, podobnie jak to czynili wszyscy prezesi ministrów przed nim, projekt odrzuciła. Stało się to w dniu 25 maja 1914 roku większością 87 głosów przeciwko 71. Formalnie było to oświadczenie się przeciwko 4-mu punktowi 31-go artykułu projektu prawa o samorządzie miejskim Królestwa Polskiego.

Ten koniec smutnej odysei wymagał jednakże jeszcze — epilogu. W kołach politycznych panowało przekonanie, że ta dziwna i dzika opozycja żywiołów reakcyjnych Rady Państwa będzie poskromioną. Jakoż stało się to wkrótce: Projekt samorządu naszego został wniesiony do izb prawodawczych ponownie, tym razem z polecenia Najwyższego, przez osobny reskrypt do prezesa ministrów.

Stało się to w ostatnich chwi-

lach prac Dumy przedwakacyjnych. Materyalnie nie było już czasu na przeprowadzenie go

w tej sesyi. Przeprowadzonym będzie w jesieni. Losy jego teraz już są zapewnione.

Nowe prawo szkolne.

Rok 1914 zaznaczył się uzyskaniem większej nieco swobody rozwoju dla Szkoły Polskiej. Będzie to możliwem dzięki prawu ogólnemu, dotyczącemu szkół prywatnych, należących do ministerium oświaty, uchwalonemu przez izby prawodawcze po długich latach zmu-
dy. Projekt tego prawa jest dziełem dawnego ministra oświaty, znanego z reakcyjnych usposobień, Szwarca. Jednak projekt odznaczał się pewnym szerszym poglądem i miał liberalne punkty. Przedewszystkiem znosi on system koncesyjny i wprowadza system meldunkowy; każda osoba, stowarzyszenie i spółka mogą otwierać szkoły za prostem zawiadomieniem władz. Mogą to robić także ziemstwa i miasta, ale wtedy wszystkie przedmioty mają być wykładane po rosyjsku, z wyjątkiem religii, ojczystego języka i nowożytnych języków. Ta wolność zakładania szkół jest wielkim krokiem naprzód w dziedzinie szkolnictwa.

Drugi ważny punkt jest to możność wyboru przedmiotów przez samego przełożonego szkoły prywatnej. Dotychczas władze wymagały, aby przedmioty w takiej szkole były ściśle te same i ściśle tak samo prowadzone jak w gimnazyach rządowych. Z tego powodu nazywano nieraz polską szkołę—szkołą tłoma-
czoną z rosyjskiego. Nadal kierownicy szkoły będą mieli możność uczynić ją polską w znacznie wyższym stopniu.

Obowiązkowo po rosyjsku wykładanemi będą w naszych szkołach na przyszłość tylko język rosyjski, geografia i historia Rosyi. Obecnie, jak wiadomo, wykładano geografię i historię, zarówno powszechną jak rosyjską, po rosyjsku. Przytem te wykłady prowadzić mogli tylko prawostawni. Nowe prawo nic o takim ograniczeniu nauczycieli polskich nie mówi.

Dalej nowe prawo pozwala ministrowi oświaty na danie szkołom prywatnym prawa do egzaminowania swych uczniów na maturę i ulgi wojskowe przez samych nauczycieli, a tylko w obecności delegata rządowego.

Nowe prawo znosi kary za tak zwane tajne nauczanie, również i nauczanie bez stosownego świadectwa w domach prywatnych. Za otwieranie szkół bez zawiadomienia nowe prawo grozi karą 200 rb. a za niezamknięcie szkoły w czasie właściwym karą 400 rb. Za przyjęcie nauczyciela bez zawiadomienia władzy szkolnej kara wynosić będzie najwyżej 75 rb.

Wreszcie od rozporządzeń władzy szkolnej zaprowadzono legalną apelację i wyznaczono dla niej terminy.

Pięć lat niemal potrzeba było na uchwalenie tego nowego prawa. Wniesiono projekt w 1910 roku jeszcze do III-ej Dumy. W Radzie Państwa był on przedmiotem kilku zamachów ze strony prawicy. Nie wiele brakowało, aby język polski,

jako wykładowy został zakwestyjonowany i artykuł językowy przeszedł tylko większością 7 głosów. Ale odrzucono poprawkę hr. Wielopolskiego i p. Rotwanda, którzy domagali się, aby przyszłe instytucje samorządowe miały prawo otwierać w Królestwie szkoły z polskim językiem wykładowym.

Ulepszony nieco w Dumie, ten projekt Szwarcza nie został zanadto skażony w Radzie Państwa. Jak mówiono, „miał on wyjątkowe szczęście.

Wpłynie on niezawodnie na szkolnictwo polskie pomyślnie. Uczyni on otwieranie i utrzymanie szkół polskich bez porównania łatwiejszem i normalniejszym, aniżeli było dotychczas. Wyzwoli szkołę od narzuconego obowiązku przystosowywania się w najdrobniejszych szczegółach do programów i porządków szkół rządowych. Uwolni nauczycieli od długich starań o pozwolenie praktykowania swego zawodu.

Przełożeni szkół polskich powitali nowe prawo z wielką radością.

Starają się oni przewidzieć zmiany, jakie stosowanie tego prawa przyniesie w praktyce. Szczególniej cenną wydaje się im możność wydawania matury, która da wychowañcom wszystkie prawa rządowej matury. Zależy to jednak od dobrej woli ministra. Można mieć nadzieję na razie, że przynajmniej najpoważniejsze nasze szkoły polskie takie pozwolenie pozyskają.

Co natomiast budzi pewien niepokój wśród przełożonych, to wymaganie, zaznaczone przez nowe prawo, aby nauczyciele prywatnych szkół posiadali te same kwalifikacye formalne, co i nauczyciele szkół rządowych. Otóż dla nauczyciela gimnazjum nie wystarcza nawet stopień naukowy uniwersytecki. Koniecznym jest jeszcze specjalny stopień „nauczyciela gimnazjum”. Takich stopni starsi nasi nauczyciele nie posiadają. Zwłaszcza o nauczycieli historii na razie będzie trudno, ponieważ polacy, wobec zakazu dotychczasowego, o stopień ten nie zabiegali.

Szkolnictwo polskie.

Garść cyfr i uwag.

Wychowanie młodego pokolenia jest największą troską każdego społeczeństwa, to też każde stara się gorliwie o zapewnienie młodzieży oświaty, od elementarnej poczynawszy, aż do wyższej, uniwersyteckiej, oraz wykształcenia zawodowego. Jakie usiłowania przedsięwzięte są u nas w tym kierunku, jakie są ich rezultaty, jakie nadzieje na przyszłość? Cyfry i uwagi zamieszczone poniżej niechaj ułatwią odpowiedź na to pytanie.

Mówiąc o szkolnictwie i związanym z nim ściśle analfabetyzmie

w Polsce, trzeba brać na uwagę jedynie Królestwo Polskie i Galicyę.



Dom szkoły Rontalera.

Rządy pruskie, w licznych bardzo wypadkach szkodliwe inieprzychylne dla nas, pod względem szkolnictwa — pomijając prześladowania językowe—oddały jednak dzielnicę Poznańską wielką usługę. Dzięki przymusowi szkolnemu, zaprowadzonemu w Prusiech od r. 1782, niema dzisiaj prawie analfabetów w Wielkopolsce. Oczywiście, wychowanie domowe, akcja stowarzyszeń oświatowych i kulturalnych uzupełnić musi braki, jakie świadomie pozostawia szkoła rządowa w swych wychowankach, musi nieraz wykorzeniać tendencje antypolskie, szczepione przez hakatystów-nauczycieli. Ale naogół oświata stoi na wcale wysokim poziomie.

Znacznie gorsze pod tym względem stosunki panują w Królestwie Polskiem i Galicyi, mimo, że w pierwszej z tych dzielnic szkoła polska może się rozwijać w latach ostatnich dość swobodnie, a w drugiej szkoła polska, zarówno elementarna jak średnia i wyższa, jest szkołą rządową.

Ile szkół polskich średnich istnieje w obecnej chwili w Królestwie Polskiem?—oto pierwsze pytanie, na które szukać będziemy odpowiedzi w dość skąpej zresztą statystyce naszego szkolnictwa. Z początkiem września 1913 r. było ogółem w granicach Królestwa Polskiego 66 szkół męskich i koedukacyjnych. Kierunek nauk był rozmaity, zależnie od typu danej szkoły. Było więc 14 szkół filologicznych, 6 szkół filologicznych w połączeniu z oddziałami realnymi, 6 uczelni realnych siedmioklasowych, 2 szkoły realne sześcioklasowe, 3 progimnazja czteroklasowe filologiczne, 2 progimnazja realne, 23 szkoły handlowe siedmioklasowe, 6 szkół handlowych i kupieckich cztero- i trzyklasowych, 5 szkół technicznych i przemysłowych. W zakresie szkół żeńskich posiadało Królestwo w tym samym czasie 113 średnich zakładów naukowych żeńskich, mianowicie 104 pensye cztero, sześć, siedmio i ośmioklasowe oraz 9 szkół handlowych. Jak widać, różnorodność



Dom szkoły gen. Chrzanowskiego.

jest duża, zaś poważną liczbę szkół handlowych, kupieckich i przemysłowych uważać należy za objaw nader pomyślny. Pod tym względem stan jest niemal pomyślniejszy nawet, niż w Galicyi, gdzie młodzież ciągle jeszcze pcha się nadmierną falą do karyery urzędniczej. Wogóle kształci się w polskich szkołach średnich, męskich i żeńskich, w całym Królestwie Polskiem około 44,000 młodzieży.

O ile cyfry co do szkolnictwa tego są niezupełnie może ściśle, wobec braku odnośnych materyałów, których gromadzeniem u nas nikt się prawie nie zajmuje, o tyle bardziej szczegółową statystykę zestawzić można co do średniego szkolnictwa w Warszawie. Dane te, wedle ostatnich zestawień prasy codziennej są następujące:

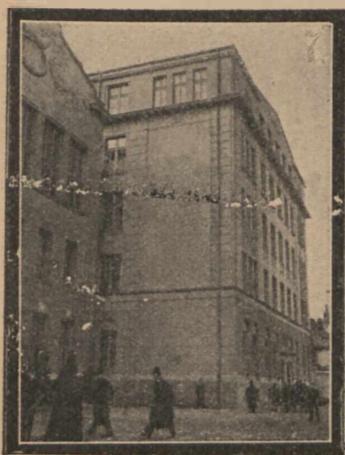
Warszawa posiada 2 ośmioklasowe gimnazya filologiczne z siedmioklasowymi oddziałami realnymi, 9 ośmioklasowych gimnazyów filologicznych, 3 siedmioklasowe szkoły handlowe, 3 siedmioklasowe szkoły



Szkoła Kujawskiego (Ziemi Mazowieckiej).

realne, 4 szkoły techniczne, 1 siedmioklasową szkołę handlową z oddziałem agronomicznym, ogółem 24 szkoły męskie z ogólną liczbą 7847 uczniów. — Co się tyczy polskiego szkolnictwa żeńskiego w Warszawie, to posiadamy wiadomości o 47 zakładach naukowych, wśród których znajdują się: 8-klasowa szkoła handlowa, 7-klasowa szkoła handlowa, 3-letnie kursy handlowe, 6-klasowa szkoła handlowo-przemysłowa, oraz 36 siedmioklasowych i 5 czteroklasowych ogólnokształcących pensyi, z ogólną liczbą 9192 uczennic.

Ogółem w Warszawie jest 71 średnich zakładów naukowych z językiem wykładowym polskim, w których kształci się 17,039 młodzieży. — Tow. pomocy dla niezamożnych uczniów i uczennic istnieją w Warszawie przy 14 zakładach naukowych męskich i przy 13 pensjach żeńskich, a w niektórych z pozostałych są w stadyum organizowania się; w wielu zaś jak np. w szkole handlowej Zgrom. kupców w War-



Szkoła ewangelicka im. Reja.

szawie, pomocy niezamożnym udzielają same szkoły.

Jako dorobek szkoły polskiej w Warszawie zapisać należy, że coraz więcej szkół posiada własne gmachy. Ogółem było ich w roku ubiegłym piętnaście, w najbliższej zaś przyszłości mają powstać dwa nowe: szkoły techników oraz gimnazjum hr. Zygmunta Wielopolskiego. Niepewne losy grożą jednemu z istniejących gmachów, zbudowanemu z zastosowaniem wszelkich zdobyczy budowlano-hygienicznych w dziedzinie szkolnej, mianowicie gimnazjum męskiemu generała Chrzanowskiego, skutkiem zgonu zasłużonego kierownika. W dobytku z lat ostatnich trzeba zapisać gmach Towarzystwa Szkół Mazowieckiej przy ul. Klonowej, Szkoły Konopczyńskiego na Dynasach, Szkoły rzemieślniczej imienia Karola Szlenkera przy ul. Górczewskiej, Szkoły Rontalera przy ul. Polnej, oraz Szkoły ewangelickiej dawniej im. Reja przy placu Ewangelickim.

Wszystkie powyższe daty wskazują, że szkoła polska w Królestwie rozwija się w latach ostatnich dość pomyślnie. Stwierdzenie to nie powinno oczywiście prowadzić do ustawiania w dalszych staraniach. Bo znowu statystyka, mająca nieubłaganą trzeźwość i najbardziej przekonywającą wymowę, poucza nas, że pod względem szkolnictwa stoimy nieporównanie niżej od całej środkowej Europy.

* * *

Przechodząc do szkolnictwa w Galicyi stwierdzić trzeba na wstępie, że osławiona ciemnota Galicyi, owe 66 procent analfabetów, to tylko tradycyjnie powtarzany frazes z przeszłości. A i w owe nawet czasy, choć statystyka wykazywała ten

przerażający odsetek, w rzeczywistości stosunki nie były tak rozpaczliwe. Bo przedewszystkiem wpisywano do tej liczby ludzi starszych, urodzonych przed zaprowadzeniem przymusu szkolnego, jakoteż dzieci poniżej lat 6, nie chodzące jeszcze do szkoły, jak wreszcie żydów, uczących się w chederach. Istotnie w r. 1858 było w Galicyi zaledwie 16 gimnazjów i 4 szkoły realne. Od tego czasu jednak szkolnictwo rozwijało się szybko i pomyślnie, a dziś pochlubić się może wybitnymi rezultatami.

Rozwój ten możemy śledzić bardzo dokładnie, dzięki prowadzeniu ogromnie szczegółowej statystyki. Aby lepiej zrozumieć szybkość rozwoju, porównajmy stan obecny ze stanem przed laty sześcioma. W roku 1907 na liczbę 6,243 gmin galicyjskich — a zapominać nie należy, że galicyjska gmina to prawie zawsze jedna wieś tylko, czasem zamieszkała zaledwie przez 200 ludności, podczas gdy w Królestwie niemal zasadniczo jedną gminę stanowi kilka wsi — nie posiadało szkół ludowych gmin 625, z czego 189 gmin nie miało kwalifikacyi na utrzymanie szkoły z powodu zbyt małej liczby mieszkańców i dzieci. Ogółem było wtedy 5,035 szkół, 12,383 klas, w których uczyło 12,639 sił nauczycielskich. Frekwencja codzienna była 953,499 uczących się, w dopełniających klasach 178,862, razem więc uczęszczało do szkół 1,132,361 uczniów i uczenic. Szkół wydzielonych było 83.

Po okresie sześcioletnim szkolnictwo ludowe w Galicyi wzrosło bardzo znacznie. Wedle obliczeń z roku 1913 na 6,243 gmin szkół nie posiada tylko 24 gminy i to takich prawie, które nie mają ani własnego budynku szkolnego, ani nie są wcielone do żadnego zakresu

szkolnego. Między temi jest jednak 19 gmin, które nie mają jeszcze ustawowych warunków do założenia własnej szkoły; przeto faktycznie jest tylko 5 gmin, w których nie ma szkoły.

Liczba szkół publicznych wynosiła z końcem r. 1913—5,963, wzrosła przeto o 928 (przeciętnie rocznie 145 do 155). Liczba klas 16,496 (+ 3,886); przeciętnie rocznie przybywa 981 klas. Frekwencja codzienna uczniów wynosi 1,152,048, a w dopełniających szkołach 216,778. co razem wynosi olbrzymią cyfrę 1,368,826. Wzrost więc kształcącej się młodzieży w ostatnich 6 latach wynosi $\frac{1}{4}$ miliona, to jest 236,465. Nauczycieli jest teraz 17,097, więc więcej o 4,458; rocznie przybywa 743 nowych sił nauczycielskich. Cyfry te wyraźnie dowodzą, że szkolnictwo ludowe w Galicyi rozwija się z elementarną siłą. Liczba szkół wydziałowych wynosi 97, t. j. wzrosła o 16 zakładów.

Tak przedstawia się w cyfrach statystyki rzekomy analfabetyzm Galicyi w dziedzinie szkolnictwa ludowego.

A szkoły średnie i wyższe? Sięgnijmy znowu do statystyki. Galicya posiada w chwili obecnej 18

państwowych seminariów (15 prywatnych), 140 szkół średnich, 9 szkół przemysłowych różnego typu, 2 akademie handlowe, 97 szkół przemysłowych uzupełniających, 2 uniwersytety i politechnikę, Akademię weterynaryi, Akademię sztuk pięknych, 2 wyższe szkoły rolnicze, a od października 1914 roku także Akademię górniczą.

Dodajmy do tego seminaria duchowne, uniwersytety ludowe, pensjonaty żeńskie, wykłady im. Baranieckiego, dwie szkoły nauk politycznych, szkoły malarstwa, szkoły muzyczne, niższe szkoły rolnicze, leśnicze, gorzelnicze, sadownicze, ślusarskie, kowalskie, garncarskie, tkackie, gospodarstwa domowego, buchalteryi, „kursa uzupełniające“, szkoły dla analfabetów itd. itd.—a dojdziemy do wyniku, że analfabetyzm Galicyi jest bezpodstawną legendą.

I musimy stwierdzić, że we wszystkich dzielnicach Polski—w jednych, co prawda, bardziej swobodnie i szybko, w innych mniej—oświata podnosi się ciągle, że szkół wszelakiego typu wychodzą rok rocznie dziesiątki i setki tysięcy uczniów na pożytek rodzinnego kraju.

J. M.

W walce z alkoholizmem.

Sprzeczne interesa państw.

„Nie należy się obawiać zmniejszenia się dochodów skarbowych ze sprzedaży trunków wskutek ustalenia się trzeźwości.“ (Z okólnika ministra skarbu, Barka).

Szkody, jakie poszczególne narybki | alkoholu, pozostają pod względem
rodry ponoszą skutkiem konsumcyi | ekonomicznym w najściślejszym

związku z opodatkowaniem napojów alkoholycznych. Z tego też powodu we wszystkich państwach używanie alkoholu było i jest jeszcze nie tylko tolerowane, ale nawet popierane przez rządy.

Podatki od napojów spirytusowych mają już długą historię. Zanim jeszcze ukształtowało się nowożytne państwo z uporządkowaną gospodarką ekonomiczną i ze skomplikowanym systemem podatkowym, dawno istniały opłaty od wina i piwa. I tak np. już w czternastym stuleciu w Czechach i w Austrii niższej otrzymują książęta kraju dziesięcinę ceny sprzedanego wina, piwa i miodu, jako zwrot kosztów menniczych za bicie nowej monety. Już wówczas opłaty te nie były bynajmniej powszechne; podatek ten opłacał każdy człowiek tylko w stosunku do konsumowanego alkoholu; o ile nie używał napoi spirytusowych, nie płacił go wcale. Gdy skarby państw przyjęły te opłaty, typ ten opodatkowania stał się podstawową formą podatku spożywczego, podatku ściąganego od producentów lub sprzedawców, którzy znów zwalają go na konsumenta, wliczając opłatę w cenę produktu. I im bardziej wrażliwe są potrzeby finansowe państw, tem więcej też *zbędna i dowolna* dla jednostki konsumpcja napojów alkoholycznych staje się *niezbędnem* źródłem podatkowym dla państwa; kierownicy państwowego skarbu zaś tem uspokajają opinię, że każdy poszczególny obywatel ma zupełną swobodę bądź płacenia tego podatku, bądź bezkarnego zaniechania opłat przez wstrzymanie się od używania napojów alkoholycznych.

W Wielkiej Brytanii wynosił podatek od wódki—wedle Bertillona—prawie 5 franków od litra stoprocentowego alkoholu, dwa razy tyle, co w Stanach Zjednoczonych, Rosyi

i Norwegii. I gdy w r. 1909 rząd angielski podniósł go jeszcze niemal o franka za litr, nie wpłynęło to bynajmniej na zmniejszenie konsumpcji. W Rosyi w roku 1899 dał podatek od wódki około 30% całego dochodu państwowego. Już te cyfry dowodzą, że gotowość dobrowolnego opłacania podatków od używania alkoholu jest wszędzie bardzo duża. Potęguje ją zwłaszcza sztucznie sposób ściągania tego podatku i inne jeszcze momenty. Państwo nie potrzebuje w tym wypadku stosować przymusu ściągania. Masowa produkcja piwa i wódki zmniejszyła do tego stopnia koszt fabrykacji, że, przy względnie dobrym popycie, fabrykacja napojów alkoholycznych jest, mimo podatku, jedną z najrentowniejszych gałęzi zarobkowych. Producenci sami wchodzą w najściślejszy kontakt ze sprzedawcami, a ci — monopolizując niemal w swym ręku restauracje, wynajmując każdy lokal, odpowiedni na liczniejsze zebrania — wywierają tem samem w mniejszej lub większej mierze przymus na szerokie warstwy, skłaniając wolną wolę konsumenta na korzyść kapitału inwestowanego w alkohol i na korzyść fiskusa podatkowego.

Dwie głównie okoliczności składają się na to, że zespolone usiłowania producentów i sprzedawców nigdy nie chybiają celu, a przeciwnie osiągają go bardzo łatwo. Napojów alkoholycznych używa się przeważnie celem *zatuszowania w sobie uczuć niemiłych*, czy to wynikających z pracy zawodowej, czy ze złej sytuacji ekonomicznej, nędzy ekonomicznej itp. (euforia). Drugą przyczyną jest *powszechny* zwyczaj. Przeważna liczba ludzi pije dlatego, że piją inni; nie ma żadnej uroczystości, nawet naukowego kongresu, bez alkoholu; dziecko

naśladuje ojca, gimnazyasta studenta uniwersytetu itp. Wszystko zaś razem składa się na to, że narody płacą rokrocznie za środki oszołamiające miliardy, z czego znów setki milionów płyną do kas państwowych.

Lecz fiskalnym korzyściom państwa przeciwstawiają się także fiskalne szkody. Niedawno temu opracowała komisya parlamentu szwedzkiego projekt uniezależnienia państwa i administracji autonomicznych od dochodów z alkoholizmu. W sprawozdaniu wskazano, że w latach 1889—1908 połowę z górą przestępstw, jakimi zajmowały się sądy, spełniono pod wpływem alkoholu (19,268 na 37,000); że 2% kosztów szpitalnictwa (180,462 kor. szwedz.) zużyto na leczenie chorób, spowodowanych użyciem alkoholu (w poszczególnych prowincjach suma dochodziła do 10, 12, a nawet 42% ogólnego wydatku na szpitalnictwo), że 47% dzieci, które musiano wychowywać kosztem państwa, było dziećmi pijaków.—Dane statystyczne w innych państwach są nie mniej przerażające. We Francji wzrosła konsumpcja absyntu od 1871 do 1908 roku z 15,521 na 172,000, a równocześnie liczba wypadków obłądzenia powiększyła się z 49,789 na 96,247. W Niemczech zapisuje statystyka corocznie 30,000 wypadków obłądzenia wskutek nadmiernego nadużywania alkoholu itd. itd. Cyfry te nie dają nam jeszcze całkowitego obrazu, nie zawsze bowiem można z całą pewnością stwierdzić związki przyczynowe.

Znaczenie tych paru zacytowanych cyfr polega nie tyle na wykazaniu samego stosunku między pożytkiem i szkodą państwa z konsumpcji alkoholu, ile raczej na tem, że dowodzą one zmniejszania się siły i zdrowotności ludowej, upadku

obyczajów i wzrostu zdziczenia. W pierwszym rządzie traci państwo ogromnie przez spadek liczby ludzi, zdolnych do noszenia broni. Liczba poborowych w Niemczech, uwalnianych z powodu chorób serca, wywołanych głównie nadużywaniem alkoholu, zmieniała się latach 1891/2 — 1902/3 kolejno 2,3⁰⁰ na 4,3—7,4—11,6—8,2—11,2, aż wreszcie w roku 1903 doszła do 13 na tysiąc.—Pierret stwierdza, że w roku 1875 miała Francya mniej więcej tę samą liczbę rekruta co Niemcy, natomiast w r. 1906 posiadają Niemcy z górą dwa razy więcej (450,000 na 280,000).

Nietylko militarnej sile państwa zadaje alkoholizm ciężkie klęski. Wzmaga się liczba młodocianych przestępców, zaczyna coraz bardziej brakować dzielnych współpracowników w najbardziej odpowiedzialnych zawodach, wzrasta liczba nieszczęśliwych wypadków skutkiem alkoholizmu, upada uczucie społeczne, obyczajność i uczucie rodzinne. Pod względem ekonomicznym wpływa też alkoholizm bardzo niekorzystnie na podział dóbr w społeczeństwie. Z 2¹/₂ do 3 miliardów franków, które corocznie zostają przepite w każdym z większych państw europejskich, bardzo znaczna część wpływa do kieszeni wielkich właścicieli i wielkich przemysłowców, gdy w innym wypadku konsument alkoholu mógłby użyć wydanych pieniędzy na polepszenie mieszkania, w interesie życia rodzinnego, na cele oświatowe, zdrowy sport i na poprawę swego położenia społecznego. Tymczasem dzisiaj cała ta olbrzymia suma nie tylko zostaje straconą, ale, co gorzej, przyczynia się jeszcze do upadku siły i zdrowotności ludowej.

Dyplomaci, prawodawcy i kierownicy administracyjni wszystkich

państw zdają sobie doskonale sprawę z tego, że podniesienie dobrobytu i oświaty szerokich mas ludowych jest możliwe tylko przez ograniczenie konsumpcji alkoholu i zwalczanie nałogu pijaństwa. A jednak nigdzie niemal nie przedsięwzię się poważnych usiłowań w tym kierunku.

Czy można z tego powodu winić rządy państw? I tak i nie. Rządy państw znajdują się—możnaby powiedzieć—w błędnem kole bez wyjścia, mają związane zupełnie ręce; najlepsze nawet chęci napotykają na wprost nieprzezwyciężone trudności. Aby to zrozumieć w całej pełni musimy zastanowić się nad dwiema zwłaszcza kwestyami ogromnej doniosłości. Alkoholizm jest związany najściślej z *fiskalnemi interesami państwa*. Ze źródła tego czerpie skarb każdego państwa rok rocznie ogromne dochody, a wiemy przecież z jak strasznym trudem rodzi się budżet każdego niemal mocarstwa europejskiego, wiemy, ile nieraz fikcyjnych pozycji wstawić do niego musi minister skarbu, by utrzymać choćby fikcyę równowagi budżetowej. Czyż wobec takich stosunków można wyobrazić sobie, że wielomilionowe dochody z alkoholu zostaną skreślone z dnia na dzień? Czyż każde z państw Europy nie stanęłoby natychmiast wobec ruiny finansowej, gdyby wyrzekło się doraznie tych dochodów. Zapewne, możnaby je umniejszać powoli, szukać nowych źródeł podatkowych, któreby zastąpiły źródło alkoholowe. Istotnie, od paru lat niektóre państwa przedsięwzięły usiłowania w tym kierunku; w roku zeszłym weszła i Rosya na tę drogę. Ale wszędzie jeszcze podatek alkoholowy jest nazbyt kuszący dla kierowników skarbowości; to źródło bezwzględnie pewne, podczas gdy inne nowe

źródła bywają nieraz bardzo problematyczne. Uwzględnić też trzeba psychologię ludzką; za ruinę skarbu będzie odpowiedzialny każdorazowy kierownik tego skarbu, szkody wyrządzone przez alkoholizm rejestruje dopiero potomność.

To jedna przyczyna. Ale istnieje jeszcze druga, od kierownictwa skarbu niezawisła, a przecież wiążąca mu ręce przy każdej usiłowanej akcji. W wielu bardzo państwach europejskich rząd musi się liczyć z *interesami grup wyborczych*, ochraniających konsumpcyę alkoholu. Dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie wyborcami są właściciele winnic lub właściciele gorzelni rolniczych. Przykład takich najlepszych chęci rządu, sparaliżowanych interesem prywatnym wyborców, przykład najbardziej typowy znaleźć możemy we Francyi. W dniu 2 sierpnia 1872 r. wprowadzono we Francyi ustawę, znoszącą przywileje drobnych gorzelników. Nad wszelkie spodziewanie skarb państwa nie tylko nie poniósł straty skutkiem tego, ale przeciwnie—jak wykazuje Bertillon—zwiększyły się dochody podatkowe, ponieważ zarobkujący pracowali więcej i ponieważ rozwinęły się inne rentowne dla skarbu gałęzie przemysłowe. Rząd miał dobre chęci i wprowadził je w czyn; liczna bardzo grupa obywateli przyjęła reformę z zadowoleniem i w innej formie, z nadwyżką, wypłaciła skarbowi ubytek, płynący z tego źródła. A jednak... a jednak reforma przeżyła tylko trzy lata. Wyborcy, poszkodowani nową ustawą, oświadczyli wręcz, że ich patriotyczne i przyjazne dla rządu uczucia nie wytrzymają próby utraty tych przywilejów; w r. 1875 rząd musiał przywrócić dawny stan rzeczy (*Obstacles d'ordre électoral*).

Błędne koło! Niezmiernie trafnie

charakteryzuje je w jednej z swych rozpraw Pierret, mówiąc o stosunku rządu francuskiego do kwestyi alkoholizmu:

„Jeżeli już nie względy fiskalne, to względy partyjne i polityczne uniemożliwiają kierownikom nawy państwowej i prawodawcom, zwłaszcza w krajach hodowli wina i gorzelnictwa, wprowadzanie zarządzeń, ograniczających znacznie produkcję alkoholu. Nie tylko przeważna część ludności, ale także przeważna liczba administracji państwowych i prawodawców pozostaje pod wpływem nieprzemierzonym alkoholizmu. Największą zaś klęską, jaką powoduje alkoholizm w państwach kulturalnych, jest to, że państwa te, opierając swój budżet na dochodach z alkoholu i zmuszone skutkiem tego do popierania przemysłu alkoholowego, którego pośrednictwo i akcja zapewnia im dochody — żyją z kapitału, pożerają energię pracy i siłę obronną własnego narodu“.

Błędne koło! Trzeźwa polityka —

jakaż ironia określenia — musi się liczyć z tem, co istnieje, co jest nieuniknione. Więc przeciwnicy alkoholizmu — poza Stanami Zjednoczonymi, Szwecją i Norwegią (akcja antyalkoholiczna Rosyi, już wprowadzie zapowiedziana, nie posiada jednak ściśle określonych wytycznych linii) — nie mogą oczekiwać, by prawodawcze instytucje i czynniki administracyjne państw przedsięwzięły jakieś istotnie energiczne kroki celem zwalczania alkoholizmu.

Więc niema wyjścia? Owszem. Nie szukać go jednak w inicjatywie państwowej. Rozwiązanie problemu jest zadaniem inicjatywy prywatnej. Ruch abstynencki musi ogarnąć wszędzie najszersze koła wyborcze — co się wówczas stanie z „kiełbasą i wódką wyborczą“ — sami wyborcy muszą zmobilizować się do walki z kapitałem, którego źródłem jest alkohol. Dopiero wtedy wspólna walka społeczeństwa i administracji państwowej może uciąć głowę, odrażającą się ciągle, hydrę alkoholizmu.

Kooperatywa mieszkaniowa.

Mieszkania wieczyste. — „Miasta — ogrody“.

Któż nie pragnie posiadać własnego domku, a chociażby tylko mieszkania, gdzieby i on i jego rodzina prze-mieszkąć mogli życie całe? Urzeczywistnić to pragnienie chce nowa forma kooperatywy, kooperatywa mieszkaniowa. Wobec zainteresowania, jakie poczyną budzić w coraz szerszych warstwach, szczególnej aktualności nabiera zamieszczony poniżej artykuł wybornego znawcy przedmiotu i najgorliwszego u nas propagatora „mieszkań wieczystych“ i „miast-ogrodów“, p. Ludomira Grendyszyńskiego.

Jeżeli kooperatywą w ogólności nazywamy związek samych wytwór-

ców lub spożywców, mający na celu zbyt własnych wytworów lub na-

bywanie produktów na własne spożycie, z wykluczeniem kapitalisty-przedsiębiorcy i pośrednika-kupca, to kooperatywą mieszkaniową nazwiemy oczywiście takie zrzeszenie, w którym członkowie zaspakajają najpierwszą swoją potrzebę—posiadania dachu nad głową, bez pośrednictwa kapitalisty-przedsiębiorcy—czyli właściciela domu.

Ażeby to osiągnąć, łączą się w związek lokatorów, analogiczny do wszelkich stowarzyszeń spożywczych. Związek ten, za pieniądze, złożone przez członków i przy pomocy kredytu, bądź buduje, bądź nabywa domy gotowe i oddaje w nich mieszkania członkom swoim na zupełnie innych warunkach, aniżeli to czyni prywatny właściciel „kamienicy”. Podczas bowiem, gdy ten zachowuje sobie prawo wypowiedzenia lokalu, gdy mu się to okaże dogodnym, oraz podwyższenia ceny komornego, w miarę wzrostu renty gruntowej miejskiej, to kooperatywa oddaje mieszkania członkom swoim na tak długo, jak tego sami zechcą i nie tylko nie podwyższa im komornego, ale go owszem obniża za pomocą dywidendy, wydzielanej z przewyżki dochodu nad rozchodami. Daje też możność członkom spłacania ratami, z własnych oszczędności lub z dywidendy, skapitalizowanej wartości mieszkania, przez co komorne, stałe się zmniejszając, może dojść do zera.

W ten sposób usunięte zostają dwie plagi, trapiące obecnie lokatorów: drożyzna mieszkania i niepewność posiadania tego mieszkania na dłuższy termin. Dodajmy, że w zamian za zrzeczenie się prawa wypowiedzenia, kooperatywa nie żąda bynajmniej wzajemności ze strony lokatora, któremu, owszem, wolno wypowiedzieć swój lokal w terminie zwykłym. Jeżeli przytem taki wyma-

wiający lokator złożył już jakąś kwotę na rachunek wartości mieszkania, to ta kwota zostaje mu zwrócona, albo zaliczona na inne mieszkanie w domu kooperatywnym.

Wieczystość posiadania raz zajętego mieszkania nie jest oczywiście bezwzględna. Członek, któryby nie spełniał zobowiązań, zaciągniętych wobec kooperatywy (np. nie płacił umówionych rat), albo też któryby nie wykonywał uchwał przez większość stowarzyszonych powziętych, może być zmuszony do zlikwidowania swego udziału w kooperatywie i do opuszczenia swego lokalu. Ale ten, kto szanuje zobowiązania własne i poddaje się woli większości, może posiadać swoje mieszkanie wieczysto i przekazywać je swoim następcom, jako nabyte prawo cywilne.

Poza wspólnością interesu w kooperatywie, stosunki pomiędzy lokatorami danego domu są takie same jak w domu prywatnym. Stróż, rzadca i... rewirowy regulują ich współżycie, a w razie reklamacji, lokator znajdzie z pewnością chętniejsze ucho w zarządzie własnej kooperatywy, aniżeli u „kamienicznika”.

Istotną cechą wszelkiej „współdzielczości” jest zasada, by zyski dzielone były pomiędzy członków nie w stosunku do kapitału, ale do obrotu, t. j. do sumy przez każdego członka spożytej. Zasada ta jest ściśle przestrzegana w kooperatywie mieszkaniowej, dywidenda bowiem wyznacza się w stosunku do ceny komornego, pieniądze zaś, wpłacone poza komornem, uważają się za wkłady, od których się liczy umiarkowany procent.

Taka reforma kontraktu najmu lokali szerzy się zagranicą z nadzwyczajną szybkością. W dniach 22 i 23 maja 1914 r. na ratuszu

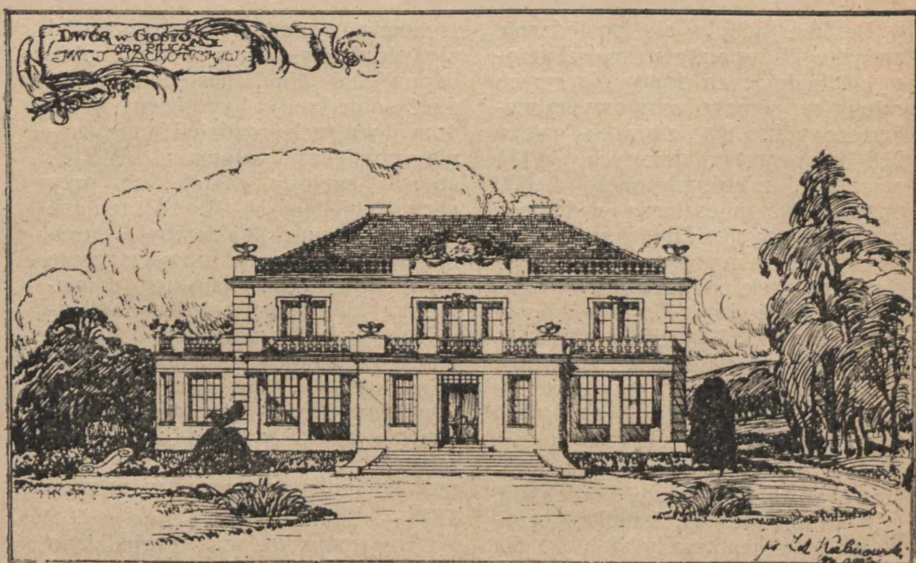
w Berlinie odbyło się posiedzenie związku kooperatyw mieszkaniowych, budujących domy dla swych członków, na zasadach powyżej wyszczególnionych. Do związku należy 218 kooperatyw, liczących 73,171 członków, z których około 30,000 posiada już mieszkania w domach kooperatywnych. Największa kooperatywa berlińska pod nazwą „Urzędniczy związek mieszkaniowy“ (*Beamten-Wohnungs-Verein*) liczył z końcem r. 1913-go 6548 członków, którzy złożyli na kapitał udziałowy 3 miliony marek, a przy pomocy kredytu hipotecznego zbudowali domów za 30 milionów.

W Rosji kooperatywy mieszkaniowe powstawać zaczęły od chwili, gdy w ministerium handlu i przemysłu ustalono zasady statutów dla „stowarzyszeń właścicieli mieszkań“ (*kwartirowtadieleczeskija obszczestwa*). Zasady te odpowiadają w zupełności wszystkim wymaganiom teorii współdzielczości, a całą ich niedogodność stanowi konieczność uzyskania dla każdej kooperatywy osobnego statutu zatwierdzonego Najwyżej, z tą samą procedurą, co statuty towarzystw akcyjnych. Bądź co bądź, mamy już dwa takie statuty, zatwierdzone dla Warszawy i gub. Warszawskiej, z nieograniczoną ilością członków i z nieograniczonym kapitałem udziałowym.

Wcielenie jednak w życie idei kooperatywy mieszkaniowej idzie u nas dość opornie, głównie z powodu ociągania się z zapisami. Rzecz jest u nas jeszcze nowa, to też nie budzi zaufania. Ludzie ostrożni czekają, aż śmielsi uturują drogę. A tymczasem ceny mieszkań i domów ciągle idą w górę. Im później więc kto przystąpi do kooperatywy, tem drożej zapłaci za mieszkanie. Najdzielniej się zorganizowała grupa rzemieślników i robotników, która

zrozumiała odrazu, że trzeba naprzód złożyć udziały, potem upatrzeć sobie odpowiedni dom, następnie wyjednać sobie kredyt hipoteczny, kupić dom i wreszcie rozdzielić mieszkania pomiędzy członków. W ten sposób kupiony został dom przy ulicy Chmielnej № 91. W ten też sposób kupiono kilka domów w dzielnicy Nalewkowskiej. Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich, działając pod kierunkiem księdza Godlewskiego, wybudowało dom kooperatywny na Pradze. Ale inteligencja nasza czeka. Ona chce iść drogą odwrotną: chce wprzód mieć mieszkanie, a potem przystąpi do kooperatywy. Tymczasem zaś płaci haracz kapitalistom i narzeka na wyzysk...

To wszystko, co powiedziano wyżej o zasadach kooperatywy mieszkaniowej, w formie domów spółkowych w mieście, da się z całą dokładnością zastosować również i do całych osad podmiejskich. Niesłuchanie intensywny i skuteczny ruch, jaki się obudził w ostatnim dziesięcioleciu w Europie Zachodniej pod nazwą „miast—ogrodów“, nie jest niczem innym, jak tylko zastosowaniem zasad kooperatywy mieszkaniowej do osad pozamiejskich. W pojęciu zachodnio-europejskiem do nazwy „miasta—ogrodu“ ma prawo tylko taka osada, która jest prawnie zorganizowana na zasadach kooperatywy. Tylko bowiem taka organizacja daje gwarancję, że dana osada nie stanie się przedmiotem gry spekulacyjnych interesów, lecz zachowa na zawsze swój wzorowy i celowy charakter. Z tego punktu widzenia, ani jedno z tak licznie reklamowanych „miast—ogrodów“ pod Warszawą, nie ma prawa do tej nazwy, bo żadne z nich nie stanowi kooperatywy mieszkaniowej. Należy ją ustawić kooperatywną po-

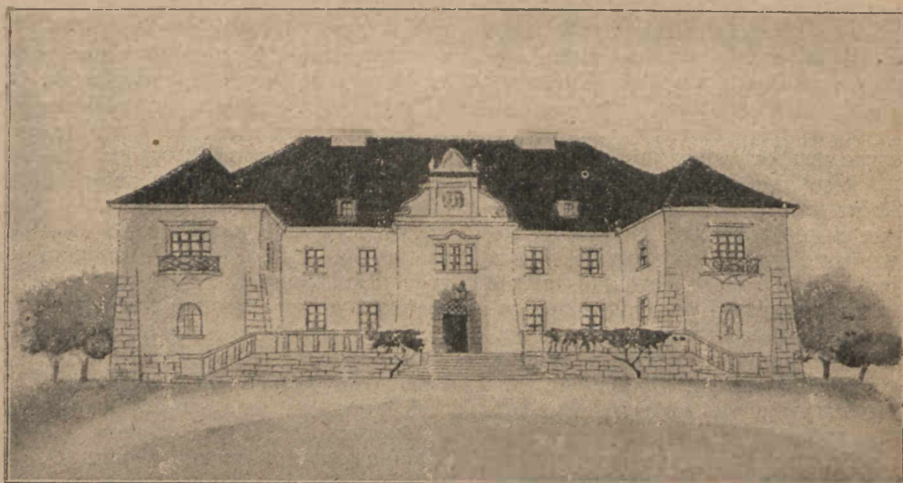


Dwór polski. Projekt Kalinowskiego (z wystawy paryskiej).

siada jedno tylko przedsięwzięcie,
nie spekulacyjne, lecz ideowe, mia-
nowicie osada projektowana pod

nazwą „Nowa Warszawa”. Wszy-
stkie inne rzekome „miasta—ogrody”
to „prawdziwa kawa figowa”.

L. Grendyszyński.



Dwór polski, projekt Swierzyńskiego (Z wyst. archit. w Tow. Zach. Szt. P.)

Rozszerzenie praw kobiet.

Prawa męża i żony.

W marcu ubiegłego roku uzyskała Najwyższą sankcyę nowa ustawa, znosząca liczne ograniczenia kobiet zamężnych w państwie rosyjskiem. Zamieszczony poniżej artykuł omawia najważniejsze zmiany, jakie nowe prawo wprowadza w istniejące dotychczas stosunki.

Aż do ubiegłego roku była kobieta zamężna w Królestwie Polskiem i Cesarstwie ograniczona w bardzo licznych swoich prawach. Nie wolno jej było bez uzyskania na to zgody męża ani otrzymywać osobnych dokumentów, ani zawierać umów, ani obejmować posad prywatnych, społecznych i rządowych, ani wstępować do zakładów szkolnych, ani zaciągać zobowiązań pieniężnych, ani rozporządzać swym majątkiem, choćby nabyła go własną pracą i staraniem, nie mogła wreszcie stawać w sądzie bez asystency i pozwolenia męża, ani otrzymać pasportu czy to krajowego czy zagranicznego. Jednem słowem, na każdym kroku była skrzepowana wolą męża i pana.

Dopiero rok ubiegły dał kobiecie wyzwolenie z tej całkowitej zależności od męża. W dniu 12(25) marca 1914 r. uzyskała Najwyższą sankcyę nowa ustawa, uchwalona przez Dumę i Radę Państwa „O niektórych zmianach i uzupełnieniach postanowień obowiązujących co do praw osobistych i majątkowych kobiet zamężnych, tudzież co do stosunków małżonków względem siebie i względem dzieci.”

Prawo, które weszło w życie zaraz po ogłoszeniu go w „Zbiorze praw i rozporządzeń”, ma dla kobiety zamężnej, tak w Królestwie, jak w Cesarstwie znaczenie nader doniosłe. Składa się z 6 działów, normujących kolejno rozmaite dotychczasowe zależności kobiety. Trzy pierwsze artykuły brzmią jak następuje:

1) Kobiety zamężne, nie wyłączając niepełnoletnich, zamieszkałych osobno od mężów, przy najmniej do pracy, jak również przy wstąpieniu do służby prywatnej, społecznej i rządowej, oraz do zakładów naukowych, nie są obowiązane wyjednywać na to zgody swoich mężów.

2) W guberniach Królestwa Polskiego w sprawach, wynikających ze wskazanych w poprzednim artykule stosunków umowy, kobiety zamężne mogą stawać w sądach bez zezwolenia mężów.

3) W guberniach Królestwa Polskiego wszystko, co kobieta, zamieszkała osobno od męża, nabyła swoim staraniem i pracą, stanowi wyłączną jej własność, na którą nie rozciąga się moc artykułów 192 i 193 kodeksu cywilnego 1825 roku. (Artykuły te ustanawiają, że mąż

ma zarząd i użytkowanie majątku żony).

Ustawa pozostawia zatem kobietom — w przeciwieństwie do dotychczasowych stosunków — zupełną swobodę w zakresie poszukiwania pracy i nauki, upelnomocnia je do samodzielnego występowania w sądach odnośnie do spraw zarobkowania, a nadto przyznaje im prawo wyłącznej własności wszystkiego, co zarobią własną pracą. Postulaty te były w swoim czasie zaprojektowane i ustalone przez Komisję prawną Towarzystwa Popierania Pracy społecznej i przez Towarzystwo prawnicze — i zgodnie z temi życzeniami weszły do tekstu nowego prawa.

Dalsze artykuły ustawy wprowadzają dwa nowe przepisy pasportowe, zarówno dla Cesarstwa jak Królestwa, a mianowicie:

1) Kobiety zamężne, niezależnie od ich wieku, mają prawo otrzymywać oddzielne karty pobytu, nie wydajnywując na to zgody swoich mężów.

2) Kobietom zamężnym, zamieszkałym osobno od swoich mężów, oddzielne karty pobytu mogą być wydawane nie tylko przez urzędy, wskazane w artykułach 41 i 45 ustawy pasportowej, lecz i przez policję, w miejscu ich tymczasowego pobytu, i to bez przedstawienia wspólnego pasportu.

Stylizacja przepisów wywołała zrazu gdzieśgdzie w Królestwie Polskiem nieporozumienia między interesantami a władzą policyjną. Ponieważ nowe prawo wspomina tylko o „kartach pobytu” („widy na żytyelstwo”) więc zdaniem niektórych władz policyjnych (np. w Warszawie) nie stosowało się ono do pasportów zagranicznych. Ale wyrażenie rosyjskie „widy na żytyelstwo” ma znaczenie ogólne, obejmujące i pasporty. Przytem w prze-

pisach o pasportach zagranicznych nie ma żadnego specjalnego ograniczenia względem kobiet zamężnych. Ich ograniczenie dotychczasowe było takie samo, jak ograniczenie przy otrzymaniu pasportu krajowego i wynikało ze wspólnego źródła, mianowicie z art. 12 ustawy pasportowej, który powiadał, że „kobiety zamężne, niezależnie od swojego wieku, mogą otrzymywać oddzielne karty pobytu nie inaczej, jak za zgodą męża”. Przy staraniu o pasport zagraniczny policja winna była tylko stwierdzić, że nie ma przeszkód do wyjazdu danej osoby zagranicę. Dotychczas policja w poświadczeniu takim zaznaczała również i zezwolenie męża, ale zezwolenia tego nie wymagają żadne szczególne przepisy co do pasportów zagranicznych, lecz tylko ów wspomniany już art. 12, dotyczący wogóle wszelkich kart pobytu. Że zaś nowe prawo zniosło naogół potrzebę wydajnywania pozwolenia męża na wydanie mężatce osobnej karty pobytu, upadła więc podstawa, na której się gruntoowało żądanie takiego zezwolenia przy pasportach zagranicznych. Słowem: mężatki mogą teraz bez asystency i zgody męża otrzymywać pasporty, zarówno krajowe, jak i zagraniczne.

Osobny artykuł nowego prawa odnosi się do rozdzielnego pożycia małżonków, czyli normuje sprawę separacyi. Brzmi on, jak następuje:

„Żądanie współmałżonka co do wznowienia pożycia wspólnego może być uchylone przez drugiego współmałżonka, jeżeli pożycie stało się dlań nieznośnem. Wspólne pożycie może być uznane za nieznośne dla współmałżonka wrazie znęcania się drugiego „współmałżonka nad nim lub jego dziećmi, zadania ciężkich obelg i wogóle jawnego naruszenia przez współmałżonka obowiązków,

wypływających z małżeństwa, albo też jawnego nadużycia należnych mu na mocy małżeństwa praw, albo hańbiącego i karygodnego prowadzenia się, oraz w razie, gdy jeden ze współmałżonków cierpi na ciężką chorobę umysłową, lub na taką zaraźliwą i wstrętną chorobę, która stanowi niebezpieczeństwo dla życia czy zdrowia drugiego współmałżonka lub ich potomstwa. Nadto pożyte wspólne może być uznane jako nieznośne dla żony, jeżeli ona cierpi na chorobę, która czyni niebezpiecznym dla jej życia lub zdrowia dalsze pożyte małżeńskie.

Uzupełnieniem tego artykułu są przepisy proceduralne co do prowadzenia spraw o pożyte rozdzielne, o alimenty, o pozostawienie dzieci przy jednym z małżonków itd.

Pierwotny projekt ustawy miał nosić tytuł: „O rozdzielnem pożyciu małżonków”. Koła prawnicze i sądownicze nie chciały jednak mówić otwarcie o separacji i dlatego przeprowadziły zmianę tytułu. Konsekwencją ukrycia słowa „separacja” było to, że pozostawiono nietkniętym zakaz umów cywilnych, mających w treści rozdzielne pożyte małżonków. Gdyby traktowano sprawę z innego założenia, zostałyby

niewątpliwie unormowane i te kwestie następne. Tymczasem obecnie sytuacja tak się przedstawia, że chociaż wolno jednemu z współmałżonków opuścić drugiego, to jednak nie wolno przed tem omówić kwestyi finansowych z rozdziału wynikających, zanim jeden z małżonków nie zwróci się do sądu i sąd sprawy nie rozstrzygnie. Ustawa nie wchodzi w to, co się stanie z kobietą, która, opuściwszy męża, nie uzyskała jeszcze rozstrzygnięcia sądu i która pozostaje na razie bez środków do życia, chociażby nawet posiadała posag. (Aż do decyzji sądu ma mąż zarząd i użytkowanie majątku żony wedle art. 192 i 193 kodeksu cywilnego 1825 r.). I to jest właśnie kardynalnym brakiem nowego prawa, że dozwala na umowy cywilne między rozstającymi się małżonkami dopiero po orzeczeniu sądu.

Mimo jednak tych czy owych braków, mimo możliwości takich czy innych interpretacji, nowa ustawa jest bardzo doniosłą reformą istniejących dotąd stosunków. Kobięcie zamężnej, dotąd niewolniczo zależnej od woli a nieraz i kaprysu męża, daje swobodę działania.

W. W.

Z walki o polityczne równouprawnienie.

Sejm galicyjski i kobiety.

W uchwalonej w r. z. reformie ordynacyi wyborczej do sejmu galicyjskiego kobieta znowu została pominięta. Odmówiono jej biernego prawa wyborczego, a przyznano tylko czynne prawo i to w bardzo nieznacznej mierze.

We wszystkich krajach kultu- | nienie. Pracując dziś na równi
nych walczy kobieta o równopraw- | z mężczyzną, ponosząc wszelkie

ciężary i konsekwencje, wynikające z układu stosunków społecznych, domaga się także wpływu na zmianę tych stosunków. Nie chce, aby rządzono o niej bez niej. Tymczasem obecnie, wypełniając wszystkie obowiązki, nie korzysta z żadnych praw. Zmuszona pracować na utrzymanie nie tylko swoje, ale często i całej rodziny, nie ma możliwości oddziaływania na warunki swej pracy ani możliwości obrony swoich interesów; płaci podatki bez prawa kontrolowania, jak i na co te podatki są używane; prowadzi gospodarkę domową, nie mając najmniejszego wpływu na ceny produktów, na politykę cłową, podatkową. Społeczeństwo wymaga od niej, by dobrze wychowywała swoje dzieci, a równocześnie odmawia jej głosu tam, gdzie się radzi i decyduje o środkach, sposobach i instytucjach wychowawczych. Jest członkiem gminy bez żadnego udziału w jej zarządzie. Jest współobywatelką swego narodu bez prawa zabierania głosu w radzie nad publicznymi sprawami i interesami.

Czy słusznie odmawia się jej tego równouprawnienia?

Fakty odpowiadają najdosadniej. Wszędzie tam, gdzie kobiety zasiadają już w ciałach prawodawczych, jak w Stanach Australii, jak w kilkunastu Stanach Ameryki północnej, jak w Chinach czy w Finlandii— wszędzie pozyskują wysokie, niekłamane uznanie dla swej pracy nawet wśród byłych przeciwników ich politycznego równouprawnienia. I widocznie nie są balastem, ani pierwiastkiem hamującym pracę Izby prawodawczych, skoro coraz inne państwa powołują je do współudziału. Nie dawno przecież pozyskały kobiety pełne równouprawnienie polityczne w Norwegii i w Islandii, otrzymując je w najbliższej przy-

szłości w Danii i w Holandii, gdzie rzeczniczką ich żądań jest sama królowa Wilhelmina.

W Austrii, a zwłaszcza w Galicji, walka była dotąd bezowocna, nadzieje przywiązywane do zmiany ordynacji wyborczej sejmowej zawiodły; mimo licznych rzekomych przyjaciół w toku obrad nad reformą nie znalazło się dość prawdziwych przyjaciół w chwili decydującej.

Na jakich podstawach opiera się ten opór? Przeciwnicy równouprawnienia kobiety posługują się zawsze temi samymi utartymi już frazesami. Więc dyskretnie wspominają niższość umysłową kobiety, więc przewidują rozbicie się rodziny lub osłabienie jej węzłów skutkiem udziału kobiety w życiu politycznym, obawiają się obłudnie fermentu i rozdrożnienia w ognisku rodzinnym, walki domowej, wywołanej odmiennymi przekonaniem.

Wszystkie te argumenty są kruche i nie wytrzymują zgola krytyki. Czyż można mówić o niższości umysłowej dzisiaj, kiedy tyle tysięcy kobiet zdobywa stopnie akademickie i zajmuje nieraz wybitne stanowiska w świecie naukowym? Czy mężczyźni, mający prawa polityczne są naprawdę tak zaabsorbowani, że aż ich życie rodzinne cierpi skutkiem tego? A może istotnie „rozpolitykowanie” kobiety wniesie ferment i rozdrożenie do ogniska rodzinnego? Gdybyśmy naprawdę wierzyli w to i gdybyśmy chcieli postępować konsekwentnie, to należałoby nie dopuścić do praw politycznych syna, póki przysługują one ojcu, bo i tu grozi „wojna domowa” w imię odmiennych przekonań. Trudno zresztą o lepszy kontrargument na wątpliwości, jak słowa znanej poplecniczki ruchu kobiecego, dra Zofji Golińskiej— Daszyńskiej, wypowiedziane na jednym z zebrań lwowskich, zwo-

łaniem w obronie praw kobiety: „Pytam, co więcej szkodzi rodzinie, czy upośledzenie żony i matki, na którą mąż i syn spoglądają jako na istotę niższą, praw pozbawioną, czy też udział jej w tych samych czynnościach, które ich moralną godność jako obywateli podnoszą?”

Kobiety polskie w Galicyi rozpoczęły walkę o polityczne wyzwolenie już zdawna, wcześniej od kobiet wielu innych krajów. Stronnictwa polityczne zachowywały się wobec niej początkowo obojętnie, a często nawet wrogo; jedna tylko partya socyalno-demokratyczna miała w programie polityczne równouprawnienie kobiet, ale całą swą działalność w tym kierunku ograniczyła do zwołania jednego jednego wiecu kobiet w r. 1892. Przełomowym dla ruchu był rok 1896, kiedy trybunał państwowy przyznał kobietom czynne prawo wyborcze do rad gminnych i Sejmu krajowego. Wykorzystaniem tego prawa było wprowadzenie do sejmu głosami kobiecemi prof. Sosleskiego.

Odtąd przy każdych już wyborach czynne są kobiety, zwołują wiece, wnoszą petycje, dopominają się o swe prawa. Marya Dulębianka, Stefania Wekslerowa, Kuczalska-Reinschmidt, B. Tylicka, M. Turzyma itd.—to główne pionierki ruchu kobiecego. Tymczasem nowa ordynacya powszechnego prawa wyborczego pozbawiła kobiety nawet tych drobnych praw, jakie już posiadały. Odpowiedzią na tę reakcyę jest tem intensywniejsza działalność kobiet, popierana teraz przez stronnictwo ludowe. W roku 1908 stawiają związki kobiece demonstracyjnie kandydaturę p. Maryi Dulębianki na posła do sejmu. Prowadzą systematyczną akcyę agitacyjną za pomocą zgromadzeń, wieców, petycji, deputacyi do sejmu, odezw,

pism ulotnych, osobistej propagandy itd. Zyskują popleczników w sejmie: pos. Stapiński wnosi i uzasadnia ich petycyę, pos. Głabiński przemawia za koniecznością rozszerzenia politycznych praw kobiet. Deputacya złożona z kilkuset kobiet przedkłada marszałkowi kraju swe żądania.

Wobec zamierzonej zmiany ordynacyi wyborczej do rad miejskich Lwowa i Krakowa nie zaniedbują kobiety również starań, by ich prawa zostały uwzględnione. Niestety, we Lwowie, wbrew wynikom głosowania w komisjach otrzymują jedynie i to z pewnemi ograniczeniami bezpośredniość głosowania i czynne prawo wyborcze (jak wiadomo, poprzednio głosowały kobiety przez pełnomocników).

W roku 1912 zostaje zniesiony w nowej ustawie o stowarzyszeniach przestarzały paragraf, wykluczający kobiety z udziału w stowarzyszeniach politycznych. Niedługo później zawiązuje się we Lwowie pierwsza polska „Liga dla obrony praw kobiet”, organizacya mężczyzn, sojuszników sprawy

Aż w roku ubiegłym koncentrują się wszystkie siły podczas tworzenia nowej ordynacyi wyborczej do sejmu galicyjskiego. „Liga mężczyzn” oraz „Komitet pracy obywatelskiej kobiet” wnoszą do sejmu na ręce marszałka petycyę, podpisaną przez 140 stowarzyszeń, szkół, redakcyi itd. W komisyi zyskują kobiety dziewięć głosów na swoją korzyść. Przedstawiciele stronnictw lewicy sejmowej przyrzekali uczynić wszystko, co będzie w ich mocy, aby zapewnić kobietom w nowej ordynacyi prawa wyborcze. Ale gdy nadeszła rozstrzygająca chwila, rzekomi przyjaciele i poplecznicy wycofali się kolejno, zastaniając się naprzód koniecznością przeprowadzenia przede wszystkim kompromisu z rusi-

nami, a potem—po dojściu kompromisu do skutku — oświadczając, że zapóźno już, by zmieniać szczegóły ułożone wspólnie z rusinami.

Walka była przegrana. W rezolucyi, uchwalonej na protestującym wiecu, podniesiono jaskrawą krzywdę, jaką wyrządzono kobiecie, podniesiono, że „już przed pięćdziesięciu kilku laty przy układaniu ordynacyi wyborczej dla sejmu, uznano za potrzebne przyznać w niej i kobietom pewne prawa obywatelskie, (których nie posiadały naówczas kobiety w żadnym kraju); tymczasem dziś, gdy zmieniły się wszelkie warunki życia kobiety, gdy wyszła ona z rodziny i stanęła do walki i pracy na różnych polach razem z mężczyzną — dziś osądzono, że jej żadnych praw więcej nie potrzeba!“

Walka została przegrana. Może

wypadnie ponieść jeszcze nie jedną klęskę. Ale ostatecznie słuszna sprawa musi zwyciężyć. Kobiety nie przestaną się domagać należnego im pełnego równouprawnienia, bo, jak mówiła wystosowana do posłów sejmowych odezwa:

„Chcemy brać pełny udział w życiu naszego narodu.—Chcemy mieć wpływ na jego losy, ustawodawstwo i gospodarkę. — Chcemy podnieść rodzinę przez wprowadzenie instytucyi ku ochronie matki i dziecka.— Chcemy ulepszyć szkołę, zreorganizować szpitale, domy przytułku, domy sierot.—Chcemy wydać walkę alkoholizmowi i nierządowi. — Jednem słowem, chcemy pozyskać możność obrony interesów naszych, naszych rodzin i naszego społeczeństwa, dążyć do podniesienia jego poziomu moralnego!“

Historyczna ewolucya stanowiska kobiety jako żony.

Niegdyś i dzisiaj.

W czasach, kiedy kobieta walczy o równouprawnienie społeczne i polityczne z mężczyzną, szczególnie interesujący może być krótki przegląd ewolucyi, jaką w ciągu wieków przebyła kobieta, jako żona i matka.

W przebiegu dziejów rodziny rozróżnić można w społecznym stanowisku kobiety, jako żony, trzy wielkie etapy. Tu i owdzie zaciera się oczywiście wyraźna linia demarkacyjna, tu i owdzie ma liczne załamania w swem rozwoju, ale bądź co bądź trzy wspomniane etapy rysowują się zawsze, przynajmniej

jako tło faz ewolucyjnych. Rodzina, jeżeli obserwować ją będziemy w jej najogólniejszej formie, która jest zarazem najstarszą organizacją towarzyskiego życia, dochodzi do najrozleglejszego, trwałego rozmiaru, ogarniającego szerokie zakresy życia, w patryarchalnej wielkiej rodzinie. Potem z postępek kultury państwo-

wej i ekonomicznej przemienia się w nowożytną małą rodzinę, której zakres i zewnętrzne zadania zmniejszają się kolejno coraz bardziej. Ale przez to właśnie zyskuje możliwość tworzenia uszlachetnionej wspólności życiowej na nieskrępowanych niczem podstawach.

Tej ewolucji w rozwoju rodziny odpowiadają też kolejne zmiany stanowiska kobiety, jako żony i opiekunki rodzinnego ogniska. W czasach przedkulturalnych i w początkach kultury małżeństwo opierało się najczęściej na brutalnym, ekonomicznym motywie: mężczyzna szuka towarzyszki, na której barki mógłby zważyć jarzmo swej pracy. Ale i w owe czasy nie zawsze i nie wszędzie była kobieta tylko tem przymuszonym zwierzęciem roboczym. Znaczenie jej wzrasta z rozwojem rolnictwa, które pierwotnie było jej właściwym zakresem działania, wzrasta z życiem osiadłym, gdy dom i ognisko domowe wysuwa się na pierwszy plan życia. Do tego przyłącza się szanowane przez wszystkie wieki jej macierzyństwo; prócz tego pierwotne szczepy mają zawsze przesadną wiarę w jej czarodziejskie siły.

W drugim etapie rozwoju rodziny rola kobiety, jako żony, schodzi na drugi plan. Ale niemal wszystkie narody, które wystąpiły poważniej na widowni dziejów ludzkości, mają w początkach swego kulturalnego rozwoju krótki okres, kiedy—wedle tradycji—kobiety, a przynajmniej poszczególne kobiety stają się równorzędnym czynnikiem z mężczyzną. Można by nazwać tę epokę okresem heroicznym w dziejach narodów kulturalnych, a zarazem okresem wielkiego szczęścia i niedoli miłosnej (myt o Helenie, pieśń Nibelungów, Tristan i Isolda itp.). Ale wnet nastaje okres, kiedy społeczne stano-

wisko kobiety w rodzinie traci zupełnie znaczenie, kiedy żona cofa się w „cień zacisza domowego”. W życiu publicznym głucho wtedy o kobiecie. Zmianę tę stanowiska kobiety uzasadnić by można dwiema zasadniczymi przyczynami: wzmagającym się wpływ duchowieństwa i rosnącym znaczeniem ascetycznej moralności płciowej, powtórę rozwija się rodzina patryarchalna. W pierwszych stadiach patryarchalizmu żona podlega niewolniczo władzy męża, jedynym zakresem jej działalności jest gospodarstwo domowe. Teraz głównym motywem małżeństwa nie jest już szacowanie kobiety jako mechanicznej siły roboczej—choć i ten pierwiastek zarówno jak erotyczny nie znika nigdy zupełnie—ale przede wszystkim jako rodzicielki i wychowawczyni dzieci, a raczej matki synów, albowiem troska o męskie potomstwo jest naczelną troską rodziny patryarchalnej. Podział pracy między obie płci rozwija się w okresie patryarchalizmu w miarę zwiększania się dóbr i w miarę rozwoju oświaty.

Gdy jednak w nowym ustroju państwowym rodzina patryarchalna coraz bardziej kurczy się i zanika, znowu kobieta jest zmuszona najbardziej bezpośrednio i najgłębiej odczuć skutki tej ewolucji. Następuje przesilenie: mimo, że upada społeczna wartość rodziny, zostaje utrzymana fikcja dawnego stanowiska żony i matki właśnie ze względu na potomstwo; mimo, że usunięto kobiecie niejako z pod nóg grunt rodzinnego życia, ogranicza się w dalszym ciągu jej działalność tylko do murów tego rodzinnego domu. Kobieta z proletariatu odczuła pierwsza te zmienione, nowe warunki ekonomiczno-społeczne. Ale niebawem także żony z klas posiadających musiały dojść do przekonania,

że bytowanie, ograniczone wyłączenie do nowożytnej drobnej rodziny, z niej czerpiące wszystkie soki, jest nazbyt ubogie w treść duchową.

Niegdyś rodzina i dom były jedynym światem kobiety; im więcej czerpała z tego właśnie rodzinnego podłoża, tem pełniejsze treści było jej życie. Przeciwnie, dzisiaj wychodzi do pracy zawodowej, na arenę publiczną, aby przez to właśnie wypełnić treścią życie rodzinne. I dopóki nie urzeczywistni się przystosowanie do nowych warunków bytu w całej pełni, dopóty nie będzie brakować bolesnych tarć między rzeczywistością a celem. Nowożytne życie nie otwiera się przed kobietą tak łatwo i z tak pomyślnym wynikiem, jakby tego pragnęła. Przeciwnie i trudności czychają na każdym kroku; szereg zasadniczych problemów jest zgoła nierozwiązany. Weźmy za przykład choćby takie wewnętrzne przeciwieństwo, jakie zajmuje żywo kobiety zachodu, przeciwieństwo między tradycyjną, surową, monogamiczno-patryarchalną

etyką rodzinną, która nadaje małżeństwu charakter przymusowy, a ideą wolnego małżeństwa, t. j. takiego, któremu kształt i trwałość nadaje tylko własna wola obojga współmałżonków. Moznaby przytoczyć szereg argumentów za i przeciw. Ale nie tu na to miejsce, nie mam też bynajmniej zamiaru propagować idei wolnego małżeństwa. Chodzi jedynie o skonstatowanie faktu, będącego jednym dowodem więcej, że stanowisko kobiety w rodzinie wchodzi w nową fazę ewolucyjną, że kobieta szuka nowych dróg (przyczem nierazko wejdzie i na bezdroża).

Wszystkie te zewnętrzne i wewnętrzne trudności i przeciwieństwa muszą być tak czy owak rozwiązane. Epoka przejściowa musi się zakończyć ustaleniem pewnych trwałych wartości. Aby zaś przyspieszyć to utrwalenie, trzeba zespolić siły, obie płci muszą zgodnie współpracować nad zapewnieniem kobiecie nowego stanowiska w nowożytnym ustroju społecznym.

„Nowożytna“ kobieta.

Marny cel—wielkie wysiłki.

Energiczniej, niż kiedykolwiek, walczy dziś kobieta o należne jej prawa, zdobywa coraz nowe posterunki pracy, rozwija społeczną działalność w coraz szerszym zakresie, na równi z mężczyzną pracuje nad wzbogaceniem wiedzy ludzkiej. Obok tych zastępów kobiecych istnieje jednak i zastęp kobiet, dla których wygląd zewnętrzny, rozrywka towarzyska i stanowisko towarzyskie są jedynym upragnionym celem, jedynym ideałem życia. Czy cel ten jest godny tak wielkich wysiłków? Czy osiągnięcie wyniki równoważą chociażby szkody, jakie podobny tryb życia wyrażdza organiz-

*mowi, zarówno pod względem duchowym, jak fizycznym?—
Oto, co odpowiada na to ze stanowiska lekarskiego jeden
z wybitnych naszych lekarzy-hygienistów:*

Któż jej nie zna, tej damy z lepszych i najlepszych sfer towarzyskich, która tworzy zupełnie odrębny rodzaj w nowożytnym świecie, w tym chaosie wiecznego pośpiechu, i gonitwy za celem a nawet bez celu, tej damy, bez której nie łatwo moglibyśmy wyobrazić sobie nowożytne życie towarzyskie. Nie brak jej nigdzie, w żadnej okoliczności „towarzystwa“.

Smukła, jak łania — nie, figura musi być więcej niż smukła, klasyczne kształty, jakimi zachwycała się rzeźba starożytna, którym składała wspaniałe dzieła w wyrazie uwielbienia, musiały ustąpić miejsca modnej figurze. Gorset, raczej słuszniej mówiąc: pancerz o niesłychanie wyrafinowanej konstrukcji, „wyszlachetnia“ linię ciała. Nieprzeliczone stalki i fiszbiny krępują ciało od biustu w dół i przekształcają w zwężającą się kolumnę, pomagają gnieść i miażdżyć delikatne, wewnętrzne organa, o ile to tylko możliwe. Nowożytna kobieta nie zwraca wcale uwagi na to, że pod wpływem „przymusu“ mody oducza się oddychać normalnie, że płuca ulegają ciężkim uszkodzeniom, pozbawione możliwości swobodnego, nieskrępowanego funkcjonowania. Cóż ją obchodzi, że wątroba zostaje uciskana, że żołądek i jelita wprost są zmuszone zmienić miejsce, że organa dolnych części są wprost brutalnie maltretowane. Moda wymaga smukłej figury i wobec tego ustąpić muszą wszystkie inne względy, wszystkie argumenty higieny. Ani przez chwilę nie warto zastanawiać się nad nimi; zniszczyć, skrepić wszystko to, co nie chce dostosować się do mody.

Jeszcze więcej wysiłku trzeba włożyć w tę walkę z własnym ciałem, jeżeli matka przyroda była tak złośliwa, że ośmieliła się pokryć ciało mniejszą lub większą warstwą tłuszczu. Więc wtedy stosuje się nowy, jeszcze bardziej pancerny gorset, zaciska się go do tego stopnia, że stalki i fiszbiny pękają, że rwą się najsilniejsze sznurowadła. Ale czasem i to nie skutkuje. Kobieta nowożytna i wtedy nie traci otuchy, nie ustępuje z pola walki. Nie nadaremno przestudowała gorliwie wszystkie naukowe i nienaukowe broszury o kuracji odtłuszczającej. I nie obchodzi ją nic, czy ze stanowiska lekarskiego kuracja jest potrzebna, czy nie—chce schudnąć za każdą cenę! Nawet wtedy, gdy stalki i fiszbiny rozpycha nie tłuszcz lecz koścista budowa ciała. A że niekiedy taka radykalna kuracja niszczy wewnętrzny tłuszcz, niezbędny dla organizmu, że np. pozbawiona osłony tłuszczowej nerka zmienia się w bolesną, wędrującą nerkę, cóż to szkodzi—byłe schudnąć za każdą cenę! Gdy zaś wszystko zawodzi, nawet niezbyt miła w życiu codziennym wstrzemięźliwość od chleba, mięsa i słodczy, pozostają jeszcze preparaty, szumnie reklamowane, nieraz najszkodliwsze dla organizmu, ale dające uludę chudnięcia i pomniejszające wagę ciała. Bo nowożytna kobieta przynajmniej raz na tydzień radzi się wagi, czy jest dostatecznie „nowożytną“. A że przy tych wszystkich zabiegach chorzeje poczyna system nerwowy i inne organa—któż o to pyta?

I gdyby te usiłowania zakończyły się na tem. Ale pocóż wynale-

ziono sport, jeżeli nie w tym właśnie celu, aby biednemu rodzajowi kobiecemu dopomóc do uzyskania „uduchowionej” postaci. Wcześniej rano, kiedy znużony organizm domaga się jeszcze rozpaczliwie wypoczynku, dosiada się konia i wyrusza na godzinną, lub dwugodzinną przejażdżkę. Potem partya tenisa, trwająca dopóty, póki skąpane potem ciało nie stanie się wprost bezsilne. I wtedy jednak pozwolić sobie można raczej na wszystko inne, aniżeli na najkrótszy choćby wypoczynek.

Nowożytna dama przebiera się szybko i idzie na przechadzkę, a raczej—jakby należało powiedzieć—„biegnie na spacer”. Po skromnym posiłku—niedokarmianie się jest celowe i świadome—składającym się głównie z jarzyn, nieszczęśliwy organizm woła znowu o trochę spokoju i odpoczynku. Odmowa jest bezwzględna, bo wszędzie przecież wyczytać można, że drzemka popołudniowa powoduje tycie. Więc dama nadludzkim wysiłkiem zwalcza ogarniające ją zdrowe znużenie i spieszy do nowej „pracy”, spaceru, tenisa, wrotek itp.

Wieczór przynosi inne obowiązki i rozrywki towarzyskie: przyjęcia, teatr, koncerty. Dopiero około pół-

nocy lub później organizm zdobywa krótki wypoczynek.

Tak przedstawia się program dnia w życiu nowożytnej damy. Nie zacierpiałem go bynajmniej z bujnej fantazyi, lecz z opisu kilku moich pacjentek, które przyszły szukać u mnie pomocy, gdy ten tryb życia podkopał zupełnie ich siły. Niemal wszystkie cierpią na ciężkie zaburzenia nerwowe, na brak snu, niemal u wszystkich znalazłem zakłócenia w funkcjach wewnętrznych organów, które absolutnie nie chcą się przystosować do pragnień nowożytnej kobiety, podobnie jak kościste ciało nie chce schudnąć. Damy te, które, dzięki swej sytuacji socyalnej, mogłyby wieść najszczęśliwszy i najspokojniejszy żywot, pracować z pożytkiem czy na arenie ogniska rodzinnego, czy na szerszej arenie społecznej, marnotrawią czas, pieniądze, spokój i zdrowie, składając je w ofierze szaleństwu mody.

Nie byłem nigdy zbyt gorącym poplecznikiem ruchu kobiecego, ale doprawdy wolę najradzykalniejszą feministkę, aniżeli tego rodzaju nowożytną damę. Zwalczenie tego zła zaś uważałbym za nieporównanie wybitniejszą zdobycz w dziedzinie spraw kobiecych, niż wywalczenie praw politycznych.

Dr. St. Poz.

SPRZEDAŻ NA RATY



SPRZEDAŻ NA RATY

zdoby-

am dnia
Nie za-
bujnej
moich
szukać
b życia
Niemał
e zabu-
u, nie-
zakłó-
trznym
ie chcą
teń no-
jak ko-
ać. Da-
ytuacji
jszczę-
życiów,
na are-
szer-
otrawi-
ie, skła-
mody.
oracym
go, ale
jszą fe-
nowo-
go zła
wzwanie
edzinie
czenie

Pos.

RATY

Kalendarz kapitalisty.

Terminy płatności kuponów.

Styczeń 1. $4\frac{1}{2}\%$ ros. poż. państw.
z r. 1905. — 3% poż. złota II em. z r.
1904.

Styczeń 2. $3\frac{1}{2}\%$ poż. złota z r. 1904.
 4% poż. pań. z r. 1902. — 4% obligacji
Połud. Zachod. dr. żel.

Styczeń 3. 4% oblig. gwarant. ros.
dr. żel. z r. 1889 I i II serja. — $4\frac{1}{2}\%$
oblig. gwarant. dr. żel. fabr. Łódz.
z r. 1887.

Styczeń 13. 5% listy zastaw. Tow.
kred. m. Kielc z r. 1900. — 5% certyf.
Banku włośc. II ser. z r. 1908. — 5%
certyf. Banku włośc. III ser. z r.
1909. — 5% list. zast. Banku ziem. Wi-
leńskiego i m. Suwałk. — $4\frac{1}{2}\%$ poż.
i 5% poż. m. Kijowa.

Styczeń 14. 5% listy zast. b. Tow.
Wz. Kred. Ziem. — $4\frac{1}{2}\%$ poż. m. Pe-
tersburga. — $4\frac{1}{2}\%$ i 5% obl. Żytomier.
Tow. Kr. — 5% obl. Kijow. Tow. Kr.
od I do IX serji. — $4\frac{1}{2}\%$ obl. Tow.
Kr. Kijowskiego.

Styczeń 15. $4\frac{1}{2}$ i 5% poż. m. Ki-
jowa VII, IX, XIV, XVI serja. X,
XII, XIII, XV, XVII serja. — 5% cer-
tyf. banku włośc. z r. 1908, 1909
i 1910. — 5% listy zastaw. Tow. Kr.
m. Łomży. — 5% poż. premj. I em.
z r. 1864. — 5% renta złota z r. 1884. —
 4% , $4\frac{1}{2}\%$ i 5% certyf. banku włośc.
z r. 1906. — 5% oblig. banku Wileń-
skiego.

Styczeń 18. $4\frac{1}{2}\%$ ros. państw. poż.
z r. 1909.

Styczeń 28. 6% poż. umorz. dłu-
gu państw. — 6% poż. I i IV emisji
1817 i 1818 r.

Styczeń 31. 5% listy zastaw. m.
Piotrkowa.

Luty 1. 4% poż. złota V em. z r.
1893. — 3% poż. złota z r. 1896.

Luty 14. 4% bilety (metal) Banku

Państwa. — $3\frac{1}{2}\%$ obl. Banku ziem.
szlach. — 4% listy zast. Banku szlach.
ziem. I, II, III, IV, V emisji.

Luty 15. 5% listy zast. Tow. Kr.
m. Częstochowy.

Luty 28. 4% ros. konsol. renta r.
1901. — 4% poż. złota z r. 1889 II em.
 4% złota poż. z r. 1890 II, III i IV em.

Marzec 1. 5% list. zast. Tow. Kred.
m. Kalisza.

Marzec 14. 5% poż. z r. 1822. —
 5% II poż. prem. z r. 1866. — 5% poż.
wewn. z r. 1908 III em. — 5% bez-
term. poż. wewn. z r. 1822. — $4\frac{1}{2}\%$
poż. zewn. z r. 1893. — 4% renta
państw. 1894. — 5% poż. wewn. z r.
1905 I i II em. — 5% I poż. z r. 1820.

Kwiecień 1. 5% obl. Warsz. Tow.
Kred. — 4% poż. złota VI em. z r.
1894. — 3% poż. złota I em. z r. 1891. —
 5 i $4\frac{1}{2}\%$ list. zast. Tow. Kred. m.
Warszawy. — 4% obl. skarb. małe. —
 5% listy zast. Tow. Kr. m. Płocka. —
 5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Sie-
dleca. — 4% obl. gwarant. ros. dr. żel.
z r. 1889 I i II serja.

Kwiecień 9. $3\frac{1}{2}\%$ listy zast. Ban-
ku ziem. szlacheckiego z r. 1897.

Kwiecień 14. 5% bezterm. poż. VI
serji z r. 1855. — 5% bezterm. poż.
V ser. z r. 1854. — $4\frac{1}{2}\%$ poż. kolej.
konsol. z r. 1892 II em. — $4\frac{1}{2}\%$ poż.
m. Warszawy. — 5% obl. m. Warsza-
wy I, II i III serja. — $4\frac{1}{2}\%$ obl. m.
Warszawy V i VI serja.

Kwiecień 15. 5% poż. m. Kowna.

Kwiecień 29. 4% ros. konsol. renta
z r. 1901.

Maj 1. 3% poż. złota z r. 1896. —
 3% zewn. poż. z r. 1859.

Maj 2. 5% obl. Łódz. Tow. Kred.
miej. — 4% poż. złota V em. z r. 1893

Maj 3. 5 i $\frac{4}{2}\%$ listy zast. Tow. Kred. m. Łodzi.

Maj 14. $\frac{4}{0}\%$ pożycz. nieust. dochodu z r. 1859. — $\frac{4}{0}\%$ wewn. konsol. pożycz. z r. 1880 IV em. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. prem. szlachecka. — $\frac{3}{2}\%$ obl. Banku ziemsk. szlacheck. — $\frac{4}{0}\%$ obl. dr. żel. fabr. Łódz. II serji r. 1895. — $\frac{5}{0}\%$ listy zastaw. Banku ziemsk. szlacheck. — $\frac{4}{0}\%$ listy zastaw. Banku szlacheck. ziemsk. — $\frac{4}{0}\%$ renta państw. 1894 r. — $\frac{4}{2}\%$ listy zast. Ziemsk. Banku szlacheck. I em. — $\frac{5}{0}\%$ listy zast. ziemsk. Banku szlach. I, II, III i IV em.

Maj 17. $\frac{4}{0}\%$ oblig. Banku ziemsk. szlacheckiego.

Czerwiec I. $\frac{4}{0}\%$ konsol. renta ros. $\frac{4}{0}\%$ złota pożycz. z r. 1889. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. złota z r. 1890, II, III i IV em.

Czerwiec 14. $\frac{4}{0}\%$ renta państw. z 1894 r.

Czerwiec 23. 4 i $\frac{4}{2}\%$ listy zast. Tow. Kred. Ziemsk.

Lipiec I. $\frac{5}{0}\%$ listy zastawne Tow. Kred. m. Lublina. — $\frac{5}{0}\%$ listy zastaw. Tow. Kred. m. Radomia. — $\frac{4}{2}\%$ obl. dr. żel. fabr. Łódz. I em. z r. 1887. — $\frac{5}{0}\%$ obl. gwarant. dr. żel. Iwangr.-Dąbr. — $\frac{4}{2}\%$ obl. dr. żel. Iwangr.-Dąbr. I i II em. z 1881 r. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. złota VI em. z r. 1893 i 1894. — $\frac{3}{0}\%$ pożycz. złota z r. 1859. — $\frac{3}{0}\%$ pożycz. złota z r. 1891. — $\frac{4}{0}\%$ gwarant. oblig. ros. dr. żel. z r. 1889—I, z r. 1889—II serja. $\frac{4}{0}\%$ obl. połud.-zach. dr. żel. — $\frac{4}{0}\%$ gwarant. obl. ros. dr. żel. z r. 1890—III serja. — $\frac{4}{0}\%$ ros. państw. pożycz. z r. 1892. — $\frac{5}{0}\%$ państw. ros. pożycz. z r. 1906. — $\frac{3}{0}\%$ pożycz. z r. 1896.

Lipiec 14. $\frac{5}{0}\%$ listy zastaw. Tow. Kr. m. Kielc. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. prem. I em. z r. 1864. — $\frac{5}{0}\%$ renta złota z r. 1884. — $\frac{5}{0}\%$ listy Tow. wzajem. kred. grunt. — $\frac{4}{2}\%$ obl. Banku Mińsk. — $\frac{5}{0}\%$ obl. Mińsk. Banku miejsk. — $\frac{5}{0}\%$ listy zast. Tow. Kred. m. Łomży. — $\frac{4}{0}\%$ certyf. Banku włościań. — $\frac{4}{2}\%$ certyf. Banku włościań. I i II em. — $\frac{5}{0}\%$ certyf. Banku włośc. I em. 1906 r. — $\frac{5}{0}\%$ certyf. Banku włośc. II serja 1908 r. — $\frac{5}{0}\%$ certyf. Banku włośc. III serja 1909 i 1910 r. — $\frac{4}{2}$ i $\frac{5}{0}\%$ pożycz. m. Kijowa.

Lipiec 18. $\frac{4}{2}\%$ ros. pożycz. państw. z r. 1909.

Lipiec 28. $\frac{6}{0}\%$ pożycz. umorz. długu państw. — $\frac{6}{0}\%$ pożycz. państw. I i IV em. 1817 i 1818 r.

Lipiec 31. $\frac{4}{0}\%$ państw. pożycz. z r. 1902.

Sierpień I. $\frac{3}{0}\%$ pożycz. złota z r. 1896. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. złota V em. z r. 1893. — $\frac{4}{0}\%$ obl. główn. b. Tow. ros. dr. żel. z r. 1888.

Sierpień 13. $\frac{4}{0}\%$ biletów bankowych (sierpniowe). — $\frac{5}{0}\%$ listy zast. Tow. Kred. m. Częstochowy.

Sierpień 14. $\frac{3}{2}\%$ oblig. Banku ziem. szlacheck. — $\frac{4}{0}\%$ listy zast. Banku szlach. ziem. I—V em.

Wrzesień I. $\frac{5}{0}\%$ listy zast. Tow. Kr. m. Kalisza. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. w złocie z r. 1899. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. w złocie z 1890 II, III i IV em. — $\frac{4}{0}\%$ ros. konsol. renta z r. 1901. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. złota z r. 1893.

Wrzesień 14. $\frac{4}{2}\%$ pożycz. wewn. z r. 1893. — $\frac{5}{0}\%$ II pożycz. 1820. — $\frac{4}{0}\%$ I pożycz. 1820. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. II serji z r. 1822. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. prem. z r. 1866. — II em. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. państw. z r. 1902. — $\frac{5}{0}\%$ listy zast. Banku ziemskiego szlacheck. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. wewn. z r. 1905, I i II em. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. wewn. z r. 1908 III em. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. wewn. II bezterm. z r. 1882. — $\frac{4}{0}\%$ renta państw. z r. 1894.

Październik I. $\frac{5}{0}\%$ obl. Warszaw. Tow. Kred. miejsk. — $\frac{4}{0}\%$ obl. skarb. — 5 i $\frac{4}{2}\%$ listy zast. m. Warszawy. — $\frac{5}{0}\%$ listy zastaw. m. Siedlec. — $\frac{4}{0}\%$ pożycz. złota VI em. z r. 1894. — $\frac{3}{2}\%$ pożycz. złota z r. 1894. — $\frac{3}{0}\%$ pożycz. w złocie II em. z r. 1894. — $\frac{4}{0}\%$ gwar. obl. ros. dr. żel. z roku 1890 III serja. — $\frac{5}{0}\%$ listy zastaw. m. Płocka.

Październik 11. $\frac{3}{2}\%$ listy zastaw. Banku ziemsk. szlach.

Październik 14. $\frac{4}{0}\%$ oblig. głów. b. Tow. ros. dr. żel. z r. 1898. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. V serja bezterm. z r. 1854. — $\frac{4}{2}\%$ pożycz. wewn. konsol. z r. 1892 II em. — 5 i $\frac{4}{2}\%$ obl. m. Warszawy. — $\frac{5}{0}\%$ pożycz. VI z r. 1855.

Październik 15. $\frac{5}{0}\%$ pożycz. m. Kowna. $\frac{4}{2}\%$ pożycz. ros. państw. z r. 1909.

Październik 30. $\frac{4}{2}$ i $\frac{4}{0}\%$ listy zast. Tow. Kred. ziemskiego.

Listopad I. $\frac{4}{0}\%$ pożycz. złota V em. z r. 1893. — $\frac{3}{0}\%$ pożycz. złota z r. 1896. — $\frac{3}{0}\%$ pożycz. złota z r. 1859. — $\frac{5}{0}\%$ ros. pożycz. państw. z r. 1905.

Listopad 2. 5 i $4\frac{1}{2}\%$ obl. Tow. Kred. m. Łodzi.

Listopad 14. 4% doch. nieust. z r. 1859.— 5% pożycz. premj. szlach.— 4% gwarant. obl. dr. żel. z r. 1880.— 4% obl. fabr.—Łódz. dr. żel. z r. 1895.— 5% listy zast. szlach. Banku ziemsk. I, II i III em.— $4\frac{1}{2}$ i 5% cert. Bank. włośc.— 4% listy zastaw. szlacheck. Banku ziemsk. I—V em.— $3\frac{1}{2}\%$ obl. Bank. ziem. szlach.— $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. ziemsk. Banku szlacheck. I em.

Listopad 15. $4\frac{1}{2}\%$ wewn. konsol. pożycz. kolej. z r. 1890 I em.

Grudzień 1. 4% pożycz. złota z r. 1889.— 4% pożycz. złota z r. 1890 II, III. i IV em.— 4% listy likwidacyjne.— 4% rent. konsol. ros. z r. 1901.

Grudzień 14. 5% pożycz. wewn. z r. 1905.— 5% pożycz. wewn. z r. 1908.— 4% rent. państw. z r. 1894.

Grudzień 22. $4\frac{1}{2}\%$ listy zastaw. Tow. Kred. ziemsk.— 4% listy zastaw. Tow. Kred. ziemsk.— 5% listy zast. Tow. Kred. ziemsk.

Grudzień 31. $3\frac{1}{2}\%$ złota pożycz. z r. 1894.

Losowania.

Styczeń 3. 4% oblig. gwarant. ros. dr. żel. z r. 1889, I i II serja.— 4% oblig. gwarant. ros. dr. żel. z r. 1890 III serja.— $4\frac{1}{2}\%$ obl. dr. żel. Iwang.-Dąbr. I i II em.— $4\frac{1}{2}\%$ oblig. gwarant. dr. żel. fabr.—Łódzkiej z r. 1887.

Styczeń 15. 5% obl. m. Warszawy I, II, III i IV serja.— $4\frac{1}{2}\%$ oblig. m. Warszawy V i VI serja.— 5% pożycz. premj. I em. z r. 1864.— $4\frac{1}{2}\%$ wewn. kons. pożycz. z r. 1862 II em.

Luty 1. 4% pożycz. złotej V em. z r. 1893.

Luty 8—10. Ciągnięcie I klasy loterii klas. Król. Polsk.

Luty 14. 4% bilety metal. Banku Państwa.

Luty 15. $4\frac{1}{2}\%$ wewn. konsol. pożycz. kolej. z r. 1890 I em.—5 i $4\frac{1}{2}\%$ obl. Banku Kijowskiego.

Luty 23. 5% listy zast. Lubelsk. Tow. Kred. miejsk.

Luty 24. 5% listy zast. m. Lublina.

Marzec 1. 4% pożycz. złota z r. 1889 i 1890 II—IV em.— 4% listy likwid. Król. Polskiego z r. 1844.

Marzec 2. 5% listy zast. m. Radomia.

Marzec 8—9. Ciągnięcie II klasy loterii klas. Król. Pol.

Marzec 15. 5% pożycz. prem. II em. z r. 1866.— $4\frac{1}{2}$ i 5% oblig. Banku miej. m. Mińska.

Marzec 28. 4% listy zast. szlach. Banku ziemsk.— $3\frac{1}{2}\%$ oblig. Banku ziemsk. szlachecc.

Kwiecień 1. $3\frac{1}{2}\%$ oblig. konwers.

z r. 1898.— $3\frac{1}{2}\%$ Tow. wzaj. kredytu grunt.— 4% pożycz. złota VI em. z r. 1894.— $3\frac{1}{2}\%$ pożycz. złota z r. 1894.— 3% pożycz. złota I em. z r. 1891.— 3% pożycz. złota II em. z r. 1894.— $4\frac{1}{2}\%$ listy zastaw. Tow. Kred. ziemsk.— 4% listy zast. Tow. Kred. ziemsk.— 5% listy zast. Tow. Kred. ziemsk.

Kwiecień 11 i 12. Ciągnięcie III klasy loterii klas. Król. Polsk.

Kwiecień 14. 5% listy zastaw. m. Wilna.

Kwiecień 15. 5% pożycz. m. Kowna.

Kwiecień 16. 4% oblig. dr. żel. Iwangr.-Dąbr. III em.

Maj 9. 5% listy zast. m. Kijowa III i V em.— $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. m. Kijowa VI, VII i IX em.— 5% listy zast. m. Kijowa X em.

Maj 9—10. Ciągnięcie IV klasy loterii klas. Król. Polskiego.

Maj 14. 4% certyf. Ban. włośc.— 5% pożycz. prem. szlach.— 5% listy zast. Banku ziem. szlach.

Maj 17. 5% listy zast. Tow. Wzaj. Kred. grunt.— 5% listy zastaw. Tow. Kred. ziem. m. Siedlec.

Maj 21. $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. Wileńsk. Banku ziem.— $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. Kijow. Banku ziem. i wszyst. innych oprócz Chersonia.

Czerwiec 2. 5% listy zastaw. m. Płocka.

Czerwiec 10. Dziesięciodniowe ciągnięcie V klasy lot. klas. Król. Polskiego.

Czerwiec 14. 3% oblig. ros. główn.

Tow. dr. żel. III serja z r. 1881.— $4\frac{1}{2}\%$ pożycz. wewn. z r. 1893.— $5\frac{1}{2}\%$ listy zast. Tow. Kred. m. Łodzi.

Lipiec 1. 4% gwarant. obl. ros. dr. żel. z r. 1889 I serja, z r. 1889 II serja.— 4% gwarant. oblig. ros. dr. żel. z r. 1890 III serja.

Lipiec 14. 5% pożycz. premj. I em. z r. 1864.— $5\frac{1}{2}\%$ oblig. m. Warszawy.— $4\frac{1}{2}\%$ wewn. konsol. pożycz. II em. z r. 1892.

Lipiec 16. 5% obl. m. Warszawy I, II, III i IV serja.— $4\frac{1}{2}\%$ obl. m. Warszawy V i VI serja.

Lipiec 30. 5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Piotrkowa.

Sierpień 1. 4% pożycz. złota V em. z r. 1893.

Sierpień 7 i 8. Ciągnięcie I klasy lot. klas. Król. Polskiego.

Sierpień 13. 4% bilety bank. met.— $4\frac{1}{2}\%$ pożycz. kolej. wewn. konsol. 1890 r. I em.— $5\frac{1}{2}\%$ oblig. Banku. Kijowskiego.

Sierpień 23. 5% listy zastaw. m. Lublina.

Wrzesień 1. 4% listy likwid. Król. Polsk. w r. 1844.— 4% pożycz. w złocie z r. 1899.— 4% pożycz. w złocie z r. 1890 II, III i IV em.— 5% listy zastaw. m. Radomia.— 4% pożycz. państwowa z r. 1902.

Wrzesień 8 i 9. Ciągnięcie II klasy lot. klas. Król. Polskiego.

Wrzesień 13. 4% oblig. dr. żel. War.-Wied.— 4% obl. skarb.

Wrzesień 14. 5% pożycz. prem. z r. 1866 II em.— $4\frac{1}{2}\%$ obl. Ban. Mińsk.— 5% obl. Banku Mińsk.

Wrzesień 26. $4\frac{1}{2}\%$ obl. z r. 1897.

Wrzesień 28. $3\frac{1}{2}\%$ listy zast. Banku ziemsk. szlach. z r. 1897.— 4% oblig. Banku ziem. szlach.

Październik 1. $3\frac{1}{2}\%$ obl. konwers. z r. 1898.— 5% listy zastaw. m. Kalisza.— $3\frac{1}{4}\%$ oblig. Tow. Wzaj. Kred. grunt.— 4% pożycz. złota VI em. z r. 1894.— $3\frac{1}{2}\%$ pożycz. złota I em. z r. 1891.— 3% pożycz. w złocie II em. z r. 1894.— $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. ziemsk.— 4% listy zastaw. Tow. Kred. ziem.— 5% listy zastaw. Tow. Kred. ziem.

Październik 10 i 11. Ciągnięcie III klasy lot. klas. Król. Polsk.

Październik 14. $4\frac{1}{2}\%$ i 5% oblig. Żytomier. miejsk. Tow. Kred.

Październik 15. 5% listy zast. m. Wilna.

Październik 31. Listy zast. Tow. Kred. m. Warszawy.

Listopad 7. 5% obl. m. Kijowa III i V em.— $4\frac{1}{2}\%$ obl. m. Kijowa VI i IX em.— 5% obl. m. Kijowa X em.

Listopad 10 i 11. Ciągnięcie IV klasy lot. klas. Król. Polskiego.

Listopad 14. 5% listy zast. szlach. Banku ziemskiego.

Listopad 15. 5% listy zast. Tow. Wzaj. Kred. grunt.— 5% pożycz. szlach. prem.— 5% akcje gwar. dr. żel. lwangr.-Dabr.— $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. banków ziemskich: Kijowsk., Wileńsk. i innych.— 5% listy zast. Tow. Kred. m. Siedlec.

Listopad 22. $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. Wileń. Banku ziemsk.— $4\frac{1}{2}\%$ listy zast. Kijow. Banku ziemsk.

Grudzień 9. Ciągnięcie dziesięciodniowe V klas. loterii klas. Król. Polskiego.

Grudzień 12. 6% listy zast. m. Kijowa I i II em.

Grudzień 14. $4\frac{1}{2}\%$ pożycz. wewn. z r. 1893.— $5\frac{1}{2}\%$ list. zast. Tow. Kred. m. Łodzi.

Realizacje.

Styczeń 3. 4% pożycz. złota IV em. z r. 1894.— 4% pożycz. państw. z r. 1902.— $3\frac{1}{2}\%$ pożycz. złota z r. 1894.— 3% pożycz. złota z r. 1891 I em.— 3% pożycz. złota z r. 1894 II em.— 5% listy zast. Tow. Kred. m. Lublina.— 5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Radomia.— 4% obl. gwar. z r. 1890 dr. żel. Warsz.-Wied.

Styczeń 13. 5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Kielc z r. 1900.

Styczeń 15. $4\frac{1}{2}\%$ listy zastaw. m. Wilna.— 5% listy zast. Tow. Kred. m. Łomży.— $5\frac{1}{2}\%$ i $4\frac{1}{2}\%$ oblig. Banku mińskiego.— $4\frac{1}{2}\%$ i 5% certyf. Banku włośc.

Styczeń 31. 5% listy zastaw. m. Piotrkowa.

Luty 15. 5% pożycz. premj. szlach.—5% listy zast. szlach. Banku ziem.—4% bilety Banku państw. metal.—5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Częstochowy.

Marzec 1. 5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Kalisza.

Marzec 14. 4% obl. skarb.—4½% pożycz. wewn. z r. 1893.

Kwiecień 1. 5 i 4½% listy zastaw. Tow. Kred. m. Warszawy.—4% obl. skarb. mał.—5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Płocka i Radomia.—4% obl. gwarant. ros. dr. żel. z r. 1889 I i II serja.—4% obl. gwarant. ros. dr. żel. z r. 1890 III serja.

Kwiecień 9. 3½% listy zast. Banku ziemsk. szlach. z r. 1897.

Kwiecień 14. 5% obl. m. Warszawy I, II i III serja.—4½% obl. m. Warszawy V i VI serja.—5% pożycz. premj. I em. z r. 1864.—4½% pożycz. konsol. z r. 1892 II em.

Maj 2. 4% pożycz. złota V em. z r. 1893.

Maj 3. 5 i 4½% listy zast. Tow. Kred. m. Łodzi.

Maj 14. 4½% wewn. konsol. pożycz. z r. 1890 I em.

Maj 17. 4% oblig. Banku ziemsk. szlachec.

Czerwiec 14. 5% pożycz. prem. II em. z r. 1866.

Czerwiec 22. 5% listy zast. Tow. Kred. ziemskiego.

Lipiec 1. 5% listy zast. Tow. Kr. m. Lublina.—5% listy zast. Tow. Kr. m. Radomia.—4½% obl. dr. żel. fabr. łódz. I em. z r. 1887.—4½% obl. dr. żel. Iwangr.-Dąbr. I i II em.—Akcje dr. żel. Warsz.-Wied.—4% pożycz. złota VI em. z r. 1894.—3% pożycz. złota II em. z r. 1891.—3½% pożycz. złota II em. z r. 1894.

Lipiec 14. 3¾% obl. konwers. z r. 1898.—5% listy zast. Tow. Kred.

m. Kielc.—5% listy Tow. Wzaj. Kred. grunt.—4½% obl. Banku mińsk.—5% obl. mińsk. Banku miejsk.—5% listy zast. Tow. Kred. m. Łomży.—4% certyf. Banku włośc.—5 i 4½% obl. banku kijowskiego.

Lipiec 30. 5% listy zastaw. Tow. Kred. m. Piotrkowa.

Sierpień 13. 5% pożyczka premj. szlach.—4% biletów bankowych.—5% listów zastaw. Tow. Kred. m. Częstochowy.

Wrzesień 1. 5% listy zast. Tow. Kred. m. Kalisza.

Wrzesień 14. 4½% pożycz. wewn. z r. 1893.

Październik 1. 4% oblig. skarb.—5 i 4½% listy zast. m. Warszawy.—5% listy zast. m. Płocka.—5% listy zast. m. Siedlec.—4% gwar. oblig. ros. dr. żel. z r. 1889 I i II seryi.—4% gwarant. oblig. ros. dr. żel. z r. 1890 III serja.

Październik 14. 5% pożycz. premj. I serji z r. 1864.—5 i 4½% obl. m. Warszawy.—5% pożycz. V ser. bezter. z r. 1854.—4½% pożycz. wewn. konsol. z r. 1892 II em.

Listopad 1. 4% pożycz. złota V em. z r. 1893.

Listopad 2. 5 i 4½% listy zast. Tow. Kred. m. Łodzi.

Listopad 15. 4½% wewn. konsol. pożycz. kolej. z r. 1890 I em.—3½% obl. Banku ziemsk. szlachec.—4% oblig. dr. żel. fabr. łódz. II serja z r. 1895.—4% obl. Banku ziem. szlach.

Grudzień 1. 4% pożycz. złota z r. 1889.—4% pożycz. złota z r. 1890 II, III i IV em.—4% listy likwidacyjne.

Grudzień 14. 3% obl. Głów. Tow. ros. dr. żel. III serja z r. 1881.—5% pożycz. prem. II em. z r. 1866.

Grudzień 22. 4½% listy zastaw. Tow. Kred. ziemsk.—4% listy zast. Tow. Kred. ziemsk.—5% listy zast. Tow. Kred. ziemsk.

Porównanie wartości monet najgłówniejszych.

Rosya		Niemcy		Austria		Francya		Anglia			Stany Zjednoczone	
Ruble	Kopiejki	Marki	Fenigi	Korony	Halerze	Franki	Centi-my	Funtyszerl.	Szylingi	Pensy	Dolary	Centy
1	—	2	16	2	53	2	66	—	2	1,3	—	51,45
100	—	216	01	253	94	266	68	10	11	5,3	51	45,7
—	46,29	1	—	1	17	1	23	—	—	11,7	—	23,80
46	29,39	100	—	117	91	123	45	4	17	10,7	23	80,95
—	39,37	—	85	1	—	1	05	—	—	9,9	—	20,26
39	37,8	85	06	100	—	105	01	4	3	3,2	20	26,26
—	37,5	—	81	—	95	1	—	—	—	9,5	—	19,29
37	50	81	—	95	22	100	—	3	19	3,5	19	29,52
9	45,7	20	42	24	01	25	22	1	—	—	4	86,65
945	76,09	2042	94	2401	75	2522	22	100	—	—	486	65,65
1	94,33	4	20	4	93	5	18	—	4	1,3	1	—
194	33,7	420	—	493	51	518	26	20	10	11,6	100	—



SPRZEDAŻ NA RATY.

Procenty obliczone od 100 rubli.

Miesiące	2%	2 1/2%	3%	3 1/4%	3 1/2%	3 3/4%	4%	4 1/4%	4 1/2%	4 3/4%	5%	5 1/4%	5 1/2%	5 3/4%	6%
	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
1	0.17	0.21	0.25	0.27	0.29	0.31	0.33	0.35	0.38	0.40	0.42	0.44	0.46	0.48	0.50
2	0.33	0.42	0.50	0.54	0.58	0.63	0.67	0.71	0.75	0.79	0.83	0.88	0.92	0.96	1.00
3	0.50	0.63	0.75	0.81	0.89	0.94	1.00	1.06	1.13	1.19	1.25	1.31	1.38	1.44	1.50
4	0.67	0.83	1.00	1.08	1.17	1.25	1.33	1.42	1.50	1.58	1.67	1.75	1.83	1.92	2.00
5	0.83	1.04	1.25	1.35	1.46	1.56	1.67	1.77	1.88	1.98	2.08	2.19	2.29	2.40	2.50
6	1.00	1.25	1.50	1.63	1.75	1.88	2.00	2.13	2.25	2.38	2.50	2.63	2.75	2.88	3.00
7	1.17	1.46	1.75	1.90	2.04	2.19	2.33	2.48	2.63	2.77	2.92	3.06	3.21	3.35	3.50
8	1.33	1.67	2.00	2.17	2.33	2.50	2.67	2.83	3.00	3.17	3.33	3.50	3.67	3.83	4.00
9	1.50	1.88	2.25	2.44	2.63	2.81	3.00	3.19	3.38	3.56	3.75	3.94	4.13	4.31	4.50
10	1.67	2.08	2.50	2.71	2.92	3.13	3.33	3.54	3.75	3.96	4.17	4.38	4.58	4.79	5.00
11	1.83	2.29	2.75	2.97	3.21	3.44	3.67	3.90	4.13	4.35	4.58	4.81	5.04	5.27	5.50
12	2.00	2.50	3.00	3.25	3.50	3.75	4.00	4.25	4.50	4.75	5.00	5.25	5.50	5.75	6.00
6 1/4%	6 1/2%	6 3/4%	7%	7 1/4%	7 1/2%	7 3/4%	8%	8 1/2%	9%	9 1/2%	10%	10 1/2%	11%	11 1/2%	12%
rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.	rb.
0.52	0.54	0.56	0.58	0.60	0.62	0.65	0.67	0.71	0.75	0.79	0.83	0.87	0.92	0.96	1.00
1.04	1.08	1.12	1.17	1.21	1.25	1.29	1.33	1.42	1.50	1.58	1.67	1.75	1.83	1.92	2.00
1.56	1.63	1.69	1.75	1.81	1.88	1.94	2.00	2.13	2.25	2.38	2.50	2.63	2.75	2.88	3.00
2.08	2.17	2.25	2.33	2.42	2.50	2.58	2.67	2.83	3.00	3.17	3.33	3.50	3.67	3.83	4.00
2.60	2.71	2.81	2.92	3.02	3.13	3.23	3.33	3.54	3.75	3.96	4.17	4.38	4.58	4.79	5.00
3.13	3.25	3.38	3.50	3.62	3.75	3.88	4.00	4.25	4.50	4.57	5.00	5.25	5.50	5.75	6.00
3.65	3.79	3.94	4.08	4.23	4.38	4.52	4.67	4.96	5.25	5.54	5.83	6.13	6.42	6.71	7.00
4.17	4.33	4.50	4.67	4.83	5.00	5.17	5.33	5.67	6.00	6.33	6.67	7.00	7.33	7.67	8.00
4.69	4.87	5.06	5.25	5.44	5.62	5.81	6.00	6.38	6.75	7.13	7.50	7.88	8.25	8.63	9.00
5.21	5.42	5.62	5.83	6.04	6.25	6.46	6.67	7.08	7.50	7.92	8.33	8.75	9.17	9.58	10.00
5.73	5.96	6.19	6.42	6.65	6.88	7.10	7.33	7.79	8.25	8.71	9.17	9.63	10.08	10.54	11.00
6.25	6.50	6.75	7.00	7.25	7.50	7.75	8.00	8.50	9.00	9.50	10.00	10.50	11.00	11.50	12.00

Nasze papiery wartościowe.

Udział Królestwa Polskiego w międzynarodowej giełdzie.

*Czy i o ile nasze papiery wartościowe znajdują notowanie na międzynarodowej giełdzie, jaka jest sytuacja naszych podstawowych walorów krajowych? Aby otrzymać odpowiedź na te pytania, zwróciliśmy się do jednego z najwybitniejszych znawców naszych stosunków giełdowo-finance-
sowych, który z gotowością udzielił nam szeregu zamieszczonych poniżej informacji.*

Czy i w jakim stopniu papiery wartościowe nasze są notowane i znajdują obrót na giełdzie światowej? Pytanie wydaje się bardzo proste, a odpowiedź na nie ogromnie łatwą. Wystarczyłoby wziąć do rąk cedułki giełdowe z wielkich środowisk obrotu pieniądza, odszukać notowania, na których nam zależy i zestawić ich listę. Ale odpowiedź taka, w niektórych szczegółach bardzo nawet ciekawa, nie wyjaśniłaby nam zgoła przyczyn, nie dawałaby zgoła żadnego obrazu. Statystyka giełdowa, jak wogóle każda statystyka, jest niezrozumiałą dla szerszego koła czytelników, wymaga komentarzy i oświetleń, wymaga pewnego rodzaju wprowadzenia w znaczenie i mowę cyfr.

Trzeba więc odpowiedź na postawione na wstępie pytanie poprzedzić pewnemi ogólnemi uwagami o obecnej sytuacji giełdy światowej. Od dawna już giełda posiada obok charakteru finansowego wybitne znamię polityczne. Wszystkie większe transakcje są przeprowadzane wedle wytycznych, wskazanych polityką i dyplomacją państw. Każda też giełda pozostaje dzisiaj pod bardzo ścisłą kontrolą organów państwowych, każde państwo przestrzega bardzo pilnie, aby na jego

giełdach finansowych primo loco znalazły zbyt pożyczki państwowe, wewnętrzne, secundo loco pożyczki komunalne, a potem inne własne papiery prywatne.

Następne dopiero miejsca mogą zdobyć papiery zagraniczne. I tu znowu w pierwszym rzędzie rozstrzyga sytuacja polityczna i dyplomatyczna. I znowu łatwiej umieścić na giełdzie zagraniczne papiery państwowe niż prywatne. Ograniczenia są na ogół znaczne. W Niemczech na notowanie każdego papieru zagranicznego trzeba uzyskać specjalne pozwolenie kanclerza; w Paryżu wprowadzenie obcych walorów natrafia również na trudności, a decydują o tem najczęściej pobudki polityczne. Tak samo angielski targ pieniężny pozostaje w ścisłej zależności od wytycznych polityki i dyplomacji. Przykładem mogą być np. walory rosyjskie, dla których w ostatnim czasie wytworzył się w Anglii nowy rynek, niezależnie od Francji. I nie można prawie wątpić, że dodatki „Timesa” o przemyśle i finansach Rosji są ogłaszane w porozumieniu z rządem angielskim. Wogóle jednanie alianta przez ułatwienia finansowe jest już coraz częstszym objawem w akcji dyplomatycznej.

Innemi słowy niezależność polityczna posiada w kombinacjach targu pieniężnego międzynarodowego niezmienne doniosłe znaczenie.

Jakżi natomiast jest los walorów kraju pozbawionego tej niezależności? Kwestyą tą wypada się nam zająć, albowiem obchodzi nas ona w pierwszym rzędzie. Zresztą nie tylko nas. Podobna jest sytuacja giełdowa Galicyi i wogóle wszystkich prowincyi wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej, można by znaleźć analogie i gdzieindziej. W tych więc wszystkich wypadkach braku niezależności politycznej decydującym jest stanowisko rządu centralnego. Od jego poparcia zależy w bardzo znacznej mierze — chociaż nie zawsze — powodzenie danego waloru na giełdzie wewnętrznej i światowej.

Oto ogólne uwagi, odnoszące się do ustroju nowożytnego targu pieniężnego.

Przejdźmy teraz do szczegółowych faktów, które zapisuje statystyka.

Na giełdzie berlińskiej znajdujemy notacye $4\frac{1}{2}\%$ listów zastawnych Tow. Kredytowego Ziemskiego, akcyi Banku Handlowego w Warszawie, Banku Dyskontowego w Warszawie, Banku Handlowego w Łodzi. Niedługo akcyje kolei Warszawsko-Wiedeńskiej cieszyły się tu bardzo znacznym wzięciem.

Giełda paryska notuje $4\frac{1}{2}\%$ pożyczkę miasta Warszawy, t. zw. popularnie obligi, dalej akcyje Banku dla handlu i przemysłu w Warszawie.

Bruksela interesuje się akcyami drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, oraz akcyami Łowickiego Towarzystwa przetworów chemicznych i nawozów sztucznych.

We Wrocławiu znajdujemy zanotowane 4% listy zastawne Tow. Kredytowego Ziemskiego.

W cedułach giełdy petersburskiej uwzględnionych jest wcale dużo naszych walorów. Znajdujemy tu zatem: $4\frac{1}{2}\%$ listy zastawne Tow. Kredytowego Ziemskiego, $4\frac{1}{2}\%$ pożyczkę m. Warszawy (obligi), 5% listy zastawne Tow. Kredytowego m. Warszawy, akcyje kolei Herby—Kielce, dalej zaś akcyje i obligacyje Towarzystw akcyjnych przemysłowych: Fabryki widzewskiej w Łodzi, Louis Geyer, Heintzel, Hille i Dietrich (popularnie zwane żyrardowskie), Lilpop-Rau, Rosenblatt, Fitzer i Gamper, kopalni „Saturn” i innych.

Tak przedstawiają się statystyczne dane notowań. Ale przeważnie zarówno zagranicą jak w Cesarstwie, notowania te są czysto nominalne, obrotów bowiem nie ma żadnych. Niekiedy zdarzają się obroty w Petersburgu, ale na sumy bardzo niewielkie. W Berlinie zdarzają się czasem transakcyje na mniejsze sumy listów kredytowych ziemskich, natomiast, jak już wspomniano, akcyje kolei Warszawsko-Wiedeńskiej były na giełdzie berlińskiej bardzo poszukiwane. Wypadki r. 1905 wywołały w Paryżu bardzo znaczne obroty pożyczką miasta Warszawy, oczywiście w znaczeniu negatywnem, t. zn., że walory te wysprzedawano z obawy nawet ze stratą. (Obecnie kurs ustalił się w Paryżu z równoczesnym brakiem obrotu.)

Zdarzają się też — jak i gdzieindziej zresztą — wypadki, że akcyje jakichś fabryk czy przedsiębiorstw, istniejących w kraju, nie mają wcale notowania ani obrotu na giełdzie krajowej, bo wszelkie możliwe transakcyje dokonują się zagranicą. Są to wyłącznie przedsiębiorstwa założone i prowadzone kapitałem zagranicznym (u nas w znacznej mierze belgijskim, jak np. Towarzystwo sosnowickie). Akcyi tych przedsię-

biorstw nie notują całkiem nasze giełdy, gdyż do obrotu na naszym targu pieniężnym nie dochodzą one prawie nigdy.

Do uzupełnienia obrazu trzeba niezbędnie dodać parę uwag o obrocie naszych krajowych papierów w krajowym targu pieniężnym. Na plan pierwszy wysuwa się zwłaszcza niski kurs naszych listów zastawnych, w szczególności 5% listów zastawnych Tow. Kredytowego m. Warszawy. Przyczyny tej obniżki są tak charakterystyczne i ważne dla naszej gospodarki finansowej, że warto im poświęcić trochę uwagi. Jak już wspomniano wyżej, giełdy zagraniczne i w Cesarstwie są niemal zamknięte dla tych walorów, z wyjątkiem bardzo drobnej ich ilości. Znamiennej dalej cechą naszej gospodarki finansowej jest to, że kurs wszelkich wartości o stałym dochodzie ustawicznie się obniża. Publiczność nasza, lokująca kapitały swoje w papierach, nie zadawała się tym stałym i pewnym zyskiem, przenosi ponad nie lokatę ryzykowną, niestałą, lecz częstokroć wyższe dającą procenty. Innemi słowy wzrasta żyłka spekulacyjna w społeczeństwie. Działają również przyczyny natury lokalnej—jeżeli można się tak wyrazić. W przeciwieństwie do zagranicy, kasy oszczędności u nas są rządowe i na mocy prawa muszą lokować swe kapitały w papierach państwowych. Tem samem wszelkie inne walory nie dochodzą do głosu. Prawda, posiadamy liczne instytucje drobnego kredytu, liczne towarzystwa pożyczkowo - oszczędnościowe. Ale tym podstawowe nasze walory dają za niski procent, a przytem wszystkie prawie nie mają odpowiednich funduszów zapasowych. Tymczasem na zachodzie walory krajowe znajdują niemal zawsze pomieszczenie w kasach oszczęd-

nościowych, otwierając dzięki temu szersze pole zbytu dla walorów prywatnych. Podobnie bardzo poważnym konsumentem papierów miejscowych bywają na zachodzie Towarzystwa ubezpieczeniowe; są one zawsze potężnym czynnikiem rynku pieniężnego i walorowego. W Królestwie Polskiem istnieją tylko dwa towarzystwa, które mogłyby być poważnymi odbiorcami walorów krajowych. Natomiast liczne filje Towarzystw ubezpieczeniowych z Cesarstwa są tylko czynnikiem hamującym, albowiem wkłady, zebrane z naszego społeczeństwa, lokują w walorach rosyjskich. Ostatnią wręcz przyczyną zniżki kursu naszych walorów jest anormalna sytuacja na rynku hipotecznym. Wszakże t. zw. pierwsze numery hipoteczne w Warszawie dają od 6½ do 7% i wyżej, zależnie od dzielnicy, na prowincyi zaś stawki procentowe są jeszcze wyższe. A zapominać nie należy, że tego rodzaju kredyt hipoteczny jest lokatą zupełnie bez ryzyka.

Jest to kwestya bardzo doniosłego znaczenia. Tak, jak dzisiaj, listy zastawne kredytowe ziemskie—najpewniejsza lokata—tworzą poniekąd konkurencyę dla 5% listów zastawnych kredytowych miejskich. Gdyby dla pierwszych udało się znaleźć większy, niż obecnie, zbyt zagranicą, kurs drugich podniósłby się odrazu i niebrakło by nabywców.

Na ogół więc sytuacja nie przedstawia się zbyt korzystnie. Czy istnieją jakieś środki zaradcze?

Wszystkie nasze instytucje pieniężne są oparte niemal wyłącznie na kapitale krajowym, a skutkiem tego niewątpliwie nie posiadają odpowiedniego kontaktu z światem finansowym na zachodzie. Gdyby jednak udało się zainteresować bez-

pośrednio banki zagraniczne w naszym targu pieniężnym, to następstwem tego musiało by być także poparcie bardzo silne walorów krajowych. Innemi słowy wskazaniem na przyszłość jest szukanie bliższego, bezpośredniego kontaktu z za-

granicą, wciągnięcie jej, jako akcyonariusza, do naszych obrotów pieniężnych, by ten obrót, nawet przy obecnych warunkach finansowych i politycznych, stał się dla nas bardziej korzystnym.

B.



Sala obrad zarządu w Tow. Kred. Miejskiem w Warszawie.

Nowożytnie igrzyska olimpijskie.

Brak polskich uczestników.

W każdorazowym współzawodnictwie narodów na nowożytnych igrzyskach olimpijskich świecą zapaśnicy polscy nieobecnością. Czy słusznie? Odpowiedź znaleźć można w rozpatrzeniu innego zapytania: Jakie znaczenie mają nowożytnie Olimpiady i co dają narodom, które w nich uczestniczą?

W roku przyszłym 1916 odbędą się znowu igrzyska olimpijskie, wielkie międzynarodowe zapasy siły i zręczności. Tym razem z kolei terenem ich będzie stadion berliński. Stolica Prus, w których polskość narażona jest na najsroższy ucisk, na najgorsze prześladowanie. Nie brali dotąd Polacy udziału w Olimpiadach, rozgrywających się w środowiskach, obojętnych dla nas narodowościowo, lub nawet okazujących nam coś nie coś sympatii. Czyż warto wogóle zastanawiać się nad udziałem w nich teraz właśnie, kiedy rozegrać się mają w środowisku wręcz wrogo dla nas usposobionem?

Zdaniem mojem, błędne byłoby postawienie kwestyi w ten sposób. A błąd ten wynikałby w pierwszym rzędzie z błędnego mniemania, jakie posiada ogół—nie tylko zresztą w naszym kraju—o znaczeniu wskrzeszonych przez współczesność Olimpiad. Niejednokrotnie słyszy się i czyta, jakoby ćwiczenia sportowe w celach przygotowawczych do igrzysk olimpijskich wychodziły nażytek tylko tym niewielu, którzy bio-

ra w nich udział i jakoby szeroki ogół, którego fizyczne wzmocnienie i zdrowotne rozwinięcie jest troską każdego narodu, nie odnosił stąd żadnej korzyści. Co najwięcej, mile pogłaszcze dumę i ambicję narodową zwycięstwo w zapasach jego przedstawicieli.

Zarzut ten przedstawia się napozór dość prawdopodobnie. Ale tylko napozór. Bo osłabia go zaraz nieco głębsze zastanowienie się nad okresem przygotowawczym. Jeżeli uprzymiśmy sobie, jak wyszukuje się tych reprezentantów do międzynarodowego współzawodnictwa, na jak długi czas przedtem prowadzi się ćwiczenia i próby, celem znalezienia sił najlepszych, mogących dany naród zaszczytnie reprezentować na tym wielkim, światowym turnieju — to jednak nie możemy się oprzeć wrażeniu, że te rozległe i długotrwałe przygotowania wciągają w grę cały ogół danego narodu, zajmujący się sportem i gimnastyką. I jako pobudka do współzawodnictwa stają się bardzo poważnym czynnikiem w wykształceniu fizycznym każdego narodu.

Utwierdza to wrażenie regulamin igrzysk olimpijskich i cała literatura — istnieją specjalne pisma, poświęcone nowożytnym Olimpiadom — dotycząca tego przedmiotu. Istotą zapasów nie jest bezcelowe, popisowe porównanie sprawności fizycznej poszczególnych uczestników. Znaczenie Olimpiad, ich wpływ mają raczej sięgnąć w najszersze masy ludowe. Więc przedewszystkiem w istotnej treści turnieju uwzględnić się głównie tylko te rodzaje sportu, które mają znaczenie dla fizycznego wykształcenia narodowego, jak gimnastyka, wioślarstwo, pływanie, szermierka, kolarstwo, piłka nożna, lekka atletyka, szybkiebieganie itp. Sporty inne, o charakterze bardziej specjalnym czy towarzyskim, nie są wprawdzie wyłączone z programu — już choćby dla tego, by każdorazowa Olimpiada była możliwie całkowitym obrazem światowego sportu, ale już w samym programie zostają usunięte na plan dalszy, odgraniczone od istotnej treści międzynarodowych zapasów.

Liczba uczestników każdej Olimpiady dochodzi do wielu tysięcy. Więc już ten zebrany na zapasach wybór młodzieży różnych narodów tworzy poważny zastęp, a jest to przecież tylko drobny ułamek zastępów wykształconych fizycznie w każdym kraju. Tylko nieznuzone usiłowania celem wykształcenia silnego i sprawnego pokolenia, umożliwiają poszczególnym narodom udział w igrzyskach olimpijskich, wybór zapasników i zwycięzców Olimpiad.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że zwycięstwo nie jest łatwym zadaniem wobec wielkich wysiłków poszczególnych narodów, by nie pozwolić się przewyżżyć innym w zakresie wykształcenia fizycznego i sportowego. I nie można się dzi-

wić, że każde społeczeństwo, stając do międzynarodowego turnieju, przez lata całe przygotowuje swe zastępy sportowo-gimnastyczne, by w decydującej chwili wybrać z pośród nich najdzielniejszych, jako reprezentantów na Olimpiadzie. Nie setki, ale tysiące młodych ludzi kształci swą sprawność i siłę, a nie małą zapewne pobudką do tego staje się nadzieja wzięcia kiedyś udziału w międzynarodowym turnieju, nadzieja zwycięstwa na chwałę narodu i własną.

Zdaje mi się, że na to właśnie znaczenie i wpływ igrzysk olimpijskich nie wiele zwracano dotąd uwagi w społeczeństwie polskim.

Mają jednak Olimpiady i inne jeszcze znaczenie, równie ważne. Prace przygotowawcze muszą pociągać za sobą pewne konsekwencje, za mało dotąd doceniane. Oto, aby umożliwić szerokim warstwom młodego pokolenia przygotowanie do udziału w zapasach olimpijskich, aby wykształcić przyszłych zapasników, trzeba tworzyć tereny sportowe i tereny do gier ruchowych, pływalnie itp., trzeba popierać wydatniej, aniżeli dawniej, stowarzyszenia gimnastyczne i sportowe. Zagranicą dzieje się to już od kilkunastu lat w coraz większej mierze. Przyczyniają się znacznym sumptem rządy państw, zarządy miejskie, wreszcie w dużym stopniu ofiarność jednostek i instytucji. Hasłem tego poparcia jest już dzisiaj nie tylko ogólna idea wykształcenia i wzmocnienia fizycznego szerokich warstw, lecz także cel o bardziej realnym charakterze: umożliwienia reprezentantom swego narodu zwycięstwa w Olimpiadach.

I teraz dopiero powróćmy do zasadniczego zapytania: Czy dobrze jest, że w tem współzawodnictwie narodów na nowożytnych igrzyskach

olimpijskich naród polski świeci nieobecnością?

Jakiegolwiek wytoczylibyśmy poboczne argumenty i wątpliwości, zasadnicza odpowiedź brzmieć musi, że powinniśmy stawiać do tego wszechświatowego turnieju. Tem zaś bardziej, ponieważ podstawy, umożliwiające nam współudział, już istnieją. Mamy liczne stowarzyszenia gimnastyczne i sportowe we wszystkich trzech dzielnicach, a wyniki rywalizacji miejscowej nie rzadko bywają takie, że przed zagranicą się ich nie powstydzimy; w poszczególnych działach sportowych mamy przedstawicieli, którzy nieraz uczestniczą w konkursach zagranicznych i zdobywają nagrody — jeżeli nawet nie pierwsze to i nie ostatnie. Materiału zapaśników, z pośród których możnaby dokonać wyboru za-

paśników olimpijskich, z pewnością nie zabraknie. Potrzeba tylko uznać znaczenie i korzyści Olimpiad, chcieć wziąć w nich udział, rozszerzyć zakres działania, by szersze jeszcze warstwy ludności pozyskać dla idei wykształcenia fizycznego, zaapelować wreszcie o poparcie do ofiarności jednostek, która w kraju naszym hojniejsza jest, niż gdzieindziej, w stosunku do celów publicznych. A wtedy, przy dobrych chęciach powszechnych, reprezentanci narodu polskiego w niedalekiej przyszłości będą mogli sięgać i po laury zwycięzców na międzynarodowym popisie siły i sprawności fizycznej, tak jak dziś stają do rywalizacji, nieraz zdobywając zwycięstwa, na światowej arenie wiedzy i sztuki.

Sportsman.

Z działalności polskich skautów.

Za przykładem całej Europy i w naszym społeczeństwie skauting rozwija się coraz pomyślniej; ruch, mający na celu odrodzenie fizyczne i duchowe naszej młodzieży, zatacza coraz szersze kręgi. W Poznańskim i w Królestwie Polskiem idea zyskuje coraz więcej popleczników, ale warunki polityczne uniemożliwiają tu tworzenie się drużyn skautowych. Natomiast w Galicyi, a świeżo także w Polonii amerykańskiej zbiorowość skautowa opiera się na coraz silniejszych podstawach. Jakież są główne przejawy żywotności tego ruchu.

Letnie kolonie skautów w Galicyi.

Aby skauting mógł się należycie rozwijać, potrzebuje do tego niezbędnie — prócz innych warunków — w pierwszym rzędzie odpowiedniego terenu. Niestety, w kraju naszym idea skautingu nie zapaściła

jeszcze tak głęboko korzeni, by społeczeństwo całe współdziałało w rozpowszechnianiu i popieraniu tego ruchu, by starało się ułatwiać skautom ich ćwiczenia i zabawy, miast czynić trudności. W wielu miejsc-

wościach wędrowni skauci bywają traktowani jako włóczęgi po cudzych polach i lasach, których im prędzej się pozbędziesz, tem lepiej. Było zrazu to uprzedzenie i w ojczyźnie skautingu, w Anglii, ale tam zniknęło szybko, a dziś drużyna skautowa jest mile i sympatycznie witany gościem w każdej okolicy. I podczas gdy dawniej skauci angielscy musieli zazwyczaj składać pewne opłaty za teren pod obozowisko, dzisiaj każdy niemal „landlord“, każda niemal gmina przyjmuje ich bezpłatnie i z zadowoleniem.

Ta kwestya opłat i wydatków jest również pewną tamą w rozwoju skautingu. Tylko młodzież rozporządzająca bodaj najskromniejszymi zasobami pieniężnymi może należeć do szeregów skautowskich i brać udział w ćwiczeniach i zabawach. Najubożsi — a ci przecież najliczniejsi — są wyłączeni i w tym wypadku pozostają paryasami społeczeństwa. Wysiłki ubogich rodziców, stypendya, bursy umożliwiają im kształcenie się — nieraz o chłodzie i głodzie — ale na „zbytki“ — a tak, niestety, traktuje jeszcze ogół naszego społeczeństwa, ruch skautowy — nie dadzą grosza ani ubogie ich rodziny, ani społeczeństwo, jako jednostka zbiorowa. Tylko jednostki prywatne pośpieszą czasem ze skromną pomocą, ale czemże jest ta pomoc wobec legionu młodzieży, pragnącej udziału w odrodzeniu fizycznym i duchowym, a skazanej na bezczynność i wykluczenie.

Jakże poradzili sobie kierownicy skautingu w Galicyi, by zwalczyć te wspomniane wyżej przeszkody?

Od dłuższego już czasu powstała w Galicyi myśl urządzania letnich kolonji skautowskich. Zamiarem inicjatorów było, by, korzystając z letnich miesięcy, wolnych od nauki szkolnej, zgromadzić poszczególne

oddziały skautów w zdrowych, górskich okolicach i umożliwić im spędzenie kilku tygodni wśród wycieczek i ćwiczeń, które hartują ciało i wyrabiają ducha karnego i dzielnego. W r. 1912 powstała w Skolem w Galicyi wschodniej pierwsza taka kolonia, która zamieszkała w wolnym przez przeciąg lata miejscowym budynku szkolnym i stąd codziennie rano, w deszcz czy pogodę, wyruszała w okoliczne pola i lasy. Wydatki utrzymania pokryto z wspólnych składek kolonii, pewnym funduszem przyczyniło się również miejscowe Towarzystwo „Sokoła“. W roku następnym połączono kolonię skautów z odbywającemi się wówczas w Skolem ćwiczeniami sokolскими, organizując przy sposobności kurs praktyczny dla instruktorów skautowych. Młodzież zamieszkała w obozie, o świcie budził ją ze snu głos trąbki żołnierskiej, po mszy polowej rozpoczynały się ćwiczenia, pochody i dalekie wycieczki. Mimo uciążliwego trybu życia ani jeden skaut nie chorował w kolonii; wszyscy wrócili do domów wzmocnieni na siłach, zadowoleni z siebie. Podobną kolonię, choć mniej liczną, zorganizowano równocześnie w Sanoku.

Obok wyżej wymienionego typu kolonii, powstały w Galicyi inne jeszcze kolonie skautowskie, które możnaby podzielić na dwie grupy: kolonji wędrownych i zarobkowych. Jedne i drugie organizowały się samorzutnie, z inicjatywy poszczególnych drużyn, nie zaś z ramienia naczelnego związku. Pierwsze z nich, t. zw. wędrowne obozy, były to niejako wycieczki krajoznawcze: kilkunastu skautów pod wodzą swego dziesiętnika wyruszało z miasta i rozbijając obóz w coraz to innej okolicy, spędzało kilka tygodni letnich na pełnej przygod, samodzielnej wędrówce po kraju.

Kolonie zarobkowe — to właśnie organizacya najbiedniejszych skautów. Od dawna już weszło w zwyczaj w Galicyi, iż ubodzy uczniowie szkół średnich podejmują się podczas wakacji robót rolnych, aby wyżywić się pracą rąk własnych, zaoszczędzić coś niecoś na najbliższy rok szkolny, a równocześnie pokrzepić nadwątlone siły pobytem na świeżem powietrzu. Był to ruch częściowo zorganizowany — w Krakowie organizowaniem go zajmował się przez szereg lat ks. Gołba, katecheta gimnazyalny — częściowo samorządny. W tym ostatnim wypadku praca rolna w ciągu lata odbijała się najczęściej szkodliwie na zdrowiu fizycznym, a zwłaszcza moralnem młodzieży.

Aby ten ruch ująć w karby, usunąć jego wady i szkody, spotęgować pożyteczność, a zarazem zapewnić ubogim uczniom sprawiedliwy zarobek, zajęły się drużyny skautowskie organizacyą kolonii zarobkowych. Po przeprowadzeniu pertraktacyi z danym zarządem dworskim, kolonia podejmuje się wykonania pewnych robót rolnych, ziemnych, lub leśnych, biorąc je niejako we własne przedsiębiorstwo. Pod wodzą swego dziesiętnika rozbija namioty na wyznaczonym jej terenie i — pędząc życie obozowe, prowadząc własną kuchnię polową, ży-

jąc wśród przyrody, zdala od wpływów wsi i służby folwarcznej, wpływów, mogących niejednokrotnie demoralizować — wypełnia zupełnie samodzielnie, jedynie pod kierunkiem i za wskazówkami rządcy majątku, przyjęte na siebie zobowiązania.

Wytrwałość organizacyi skautowskich zjednała im wreszcie uznanie i poparcie nie całego społeczeństwa jeszcze, ale poszczególnych jednostek. Rok ubiegły można też uważać za przełomowy niemal w rozwoju skautingu w Galicyi. Kilku obywateli, dbałych o przyszłość naszej młodzieży, pospieszyło z hojnemi ofiarami, skauci stali się właścicielami paru sporych terenów w różnych okolicach Galicyi. Wśród ofiarodawców tych na miejscu naczelnym wymienić trzeba nazwisko lekarza lwowskiego ś. p. d-ra Alfreda Burzyńskiego, który stworzył krociową fundacyę na cele skautingu. Wedle woli fundatora, uczyniony przez niego zapis (z górą 60,000 koron) posłużyć ma wyłącznie na tworzenie skautowskich kolonii letnich.

Dzięki tej ofercie i innym zyskuje skauting w Galicyi silne podwaliny, możność szybszego i intensywniejszego niż dotychczas rozwoju.

Lwów.

J. Wierciak.

Polscy skauci w Ameryce.

Troską najwyższą tych, co, przywędrowawszy z Polski do Ameryki kładą fundamenty pod trwałą budowę odrębnej polskiej organizacyi narodowo-społecznej dla siebie i dla swych następców, jest — aby przyszłe pokolenia nie odbiegły zbyt od pragnień, przekonań i wierzeń

ojców. Widzą oni jednak z trwogą, jak coraz większe spustoszenie w szereгах młodzieży naszej sieje amerykanizacya, wciskająca się do zwartych dzielnic polskich w najrozmaitszej postaci, a przede wszystkim w formie organizacyi zabawowych i sportu.

Wszyscy ci, którym przyszłość naprawdę leży na sercu, już dawno zrozumieli, że jeżeli młodzieży polskiej nie da się tej samej sumy wrażeń i takich samych rozrywek, jakich jej dostarcza organizacja zabawowa i sportowa Ameryki, młodzież ta może być stracona bezpowrotnie i raz na zawsze nie tylko dla narodowości naszej, ale i dla religii. Stąd to owe usiłowania w podtrzymaniu gniazd sokolich w Stanach Zjednoczonych i owa troska wielu parafii amerykańskich o lokale dla zabawy i miejsce dla klubów młodzieży w halach parafialnych.

Z jakim przestajesz, takim się stajesz—powiada przysłowie. I trudno, aby było inaczej. Więc chłopiec polski, obcujący ustawicznie z młodymi amerykańcami, musiał, nawet wbrew własnej woli, ulegać ich wpływowi, amerykanizował się powoli, mimo starań rodzicielskich, aby go wychować na dobrego polaka. A jeżeli jeszcze rodzice nie myślą o tem, chłopiec zostaje stracony dla polskości.

Niebezpieczeństwo wynarodowienia wzrosło jeszcze dla młodzieży, gdy na gruncie amerykańskim rozszerzyła się przeszczepiona z Anglii idea skautingu, pozyskując dziesiątki tysięcy zwolenników. I ludzie, zastanawiający się nad przyszłością, zrozumieli, że jeżeli nie zorganizują sami skautów z polskiej młodzieży, to zorganizuje ich z niej Ameryka, ale już nie na polski tylko na swój wyłączny użytek. Zrozumieli, że skauting polski da młodzieży strój, formę organizacyi, zabawę, sport i wycieczki zupełnie takie same, jakie widzi i zna z obcowania z synami sąsiadów, czego i ona z całej swej młodej duszy pragnie i czego zazdrości, ale da jej to wszystko z instrukcją w języku polskim, z ust

osób starszych, serdecznie ją kochających, które ustawicznie wpadają jej będą w pamięć to, o czem nigdy zapomnieć nie powinna, że jest polską młodzieżą.

Z tej myśli dobrej zrodził się polski skauting w Ameryce. Organizacyą i opracowaniem podręczników dla skautów polskich zajęła się Polska Rada Narodowa w Ameryce, zwłaszcza zaś sekretarz generalny Rady, p. Stanisław Osada. Projektodawcy zwrócili się z prośbą o poparcie i współdziałanie do księży proboszczów w polskich parafiach, którzy też chętnie pospieszyli z pomocą. Zainteresowanie się skautingiem po wszystkich parafiach było większe, aniżeli oczekiwano. Odrazu poczęły się organizować drużyny skautowe w kilkudziesięciu miejscach.

Prawa skautowe są wzorowane na angielskiem prawie skautowem z pewnemi tylko zmianami, wynikającemi z innego narodowego bytu skautów polskich. Jednostką podstawową jest patrol, czyli zastęp, złożony zawsze z ośmiu chłopców, lub dziewcząt. W tej liczbie jest już patrolowy, czyli dowódca patrolu, który prowadzi dokładną listę członków, odbiera i zapisuje ustanowiony podatek, wykonuje rozkazy i stosuje się do instrukcyi drużynowego. Każdy skaut w patrolu ma swój numer. Każdy patrol ma swoje zawołanie — od jednego ze zwierząt, które sobie wybiera i którego głos naśladuje, oznajmiając swą obecność innym patrolom. I tak: orzeł—„kri-kri“, sokół—„kree-kree“, wilk—„uu-huu“, sowa—„tiwit-tiwit“, kot—„miau-miau“, bawół—„mu-mu“, paw — „piok-piok“, tygrys — „pruu-pruu“, niedźwiedź—„boor“ itd. Zawołania te i inne w każdej szkole mogą się powtarzać. Wszystkie patrole z jednej szkoły stanowią dru-

żyne; drużyny sąsiednie łączą się w obozy dla przeprowadzenia większych ćwiczeń.

Strój skauta składa się ze spodni, bluzy i sztylp z materyi i koloru „khaki”, według wzoru wojska amerykańskiego i takiegoż kapelusza. Dalej posiada skaut pas skórzany, laskę długości 4 stóp amerykańskich, manerkę na wodę i torbę. Na początek organizowano nawet nieumundurowanych skautów, byleby nie gasić zapału, jaki się objawił nawet wśród mniej zamożnej młodzieży.

Celem lepszego wdrożenia młodzieży do posłuszeństwa położono znaczny nacisk na musztrę i ćwiczenia rzędowe patroli, w skautingu amerykańskim nie obowiązujące. Za każde choćby najmniejsze ćwiczenie, patrolowy zapisuje kreskę temu ze skautów, który najlepiej spełnił swe zadanie. Kreski te są świadectwem postępów i decydują o otrzymaniu tytułu rzeczywistego skauta drugiej, a następnie pierwszej klasy. Bo chłopiec dopiero po zdaniu egzaminu otrzymuje tytuł i oznakę skau-

ta. Prócz tego istnieją oznaki honorowe za szczególne odznaczenia, więc za zwycięstwo w ogólnych zabawach i zawodach, albo za uratowanie komuś życia, albo wreszcie za inny ważny dobry uczynek. Największym odznaczeniem jest tytuł „orła”.

Jak już wspomniano, skauting wywołał wśród polskiej młodzieży w Ameryce ogromne zainteresowanie. Najwcześniej zorganizowane oddziały urządziły nawet kilka publicznych pokazów swej sprawności. I może już niezadługo każda polska szkoła parafialna w Stanach Zjednoczonych mieć będzie swój zastęp skautów, zszeregowanych pod hasłem „Czuwaj”, przetłomaczonem tak z angielskiego hasła skautowego „be prepared”. A dzięki temu setki młodzieży, która inaczej mogłaby być stracona bezpowrotnie i raz na zawsze, zostanie zachowana i dla narodowości i dla religii naszej, wyrośnie na polaków nie tylko z nazwiska, lecz i z przekonania.

Chicago.

W. M.

Kinematograf na usługach sportu.

Gimnastyka. — Niezwykłe łowy.

Z każdym niemal rokiem pozyskuje kinematograf zastosowanie w coraz nowych dziedzinach. Już oddawna stał się ważnym środkiem pomocniczym w medycynie, gdzie kinematografuje się nieraz trudną operację, aby później pokazać na filmie jej przebieg młodym adeptom wiedzy lekarskiej. W ostatnim czasie rozpoczęto używać go w szko-

łach przemysłowych, celem zaznajamiania uczniów naocznie z działalnością rozmaitych fabryk i zakładów przemysłowych. Coraz częściej posługuje się kinematografem zarząd wojskowy, by pozyskać trwałą, dokładną obraz ćwiczeń, mogący służyć za podstawę nauki. Przyrodnikowi oddaje kinematograf nieocenione usługi, pozwalając mu przy

pomocy automatycznie działających aparatów chwytając życie przyrody — jakby na gorącym uczynku.

Znana jest powszechnie zasada obrazów kinematograficznych. Na długiej, wąskiej filmie znajduje się szereg fotografii odtwarzających poszczególne chwile ruchu, szereg fotografii momentalnych, jak się zwykle nazywa. Jeżeli fotografie te przesuwają się szybko przed naszym okiem, nie widzimy każdej z nich z osobna, lecz wszystkie zlewają się w jeden obraz, wywołujący wrażenie ruchu. Wynika to, jak wiadomo, stąd, że oko ludzkie tylko wtedy może pochwycić jakiś obraz, gdy trwa on przez pewien ściśle określony przeciąg czasu. Z tej samej przyczyny nie rozróżniamy szprych szybko obracającego się koła, nie rozróżniamy skrzydeł przy śmigle aeroplanu itp. Przykładów podobnych możnaby wiele przytoczyć.

W naturze każdy ruch odbywa się podobnie, jak w kinematografie, tylko z nieporównanie większą precyzją; każdy składa się z ogromnej liczby rozmaitych drgnień tak szybkich, że oko ludzkie, w oderwaniu od całości ruchu, uchwycić ich nie może. Patrzymy np. na gimnastyka, przeskakującego przez rów, czy zapórę, obserwujemy jego skok w kolejnej ciągłości, lecz poszczególne momenty są niepochwytne. Widzimy ptaka szybującego wspaniale w powietrzu, lecz nie możemy dostrzedz, jakie jest położenie lub szybkie drgnięcie jego skrzydeł w danej chwili. Bo zanim zdolałszy zaobserwować, przyszła już druga faza ruchu, następne drgnięcie, zlewając się z poprzedzającymi w jeden obraz.

Pod tym więc względem przez długie lata była obserwacja ludzka niedoskonała. Aż przyszedł czło-

wiekowi w pomoc wynalazek fotografii momentalnej. Dzisiaj dzięki temu można chwytając ruch, trwający zaledwie tysięczną część sekundy. Aparat fotograficzny, zaopatrzony migawką, okazał się narzędziem doskonalszym od ludzkiego oka. Otrzymujemy w ten sposób obraz konia ponad przeszkodą, lub obraz ptaka w poszczególnej fazie lotu itp.

Jednakże migawkowe zdjęcia fotograficzne były tylko fragmentami, nie dawały pojęcia o następstwie i ciągłości. Tymczasem, zwłaszcza w dziedzinie sportu, zbadanie tej ciągłości miało duże znaczenie. Przypuśćmy np. że ktoś źle przeskoczył przez przeszkodę. Nasuwało się oczywiście pytanie, gdzie skaczący uczynił błędne poruszenie? Ale na pytanie to nie można było dać odpowiedzi, trzeba było zadowolić się jedynie domysłami i przypuszczeniami, bo przecież nikt z obecnych przy skoku, nie potrafił uchwycić okiem poszczególnych faz w ciągłości ruchu.

Wtedy nauczyciele gimnastyki i sportowcy wpadli na doskonały pomysł. Obraz kinematograficzny jest szeregiem poszczególnych momentalnych obrazów; rozłożmy go a będziemy mieć zupełnie dokładne przedstawienie szczegółów w ciągłości, w kolejnym następstwie. Urzeczywistniono ten pomysł w ten sposób, że na tej samej tablicy kopiowano kolejno poszczególne zdjęcia kinematograficzne. Obraz taki przedstawia zatem wszystkie ruchy składowe, jakie w danym ćwiczeniu gimnastycznym, czy zabawie sportowej powinny być wykonane, by osiągnąć dobry rezultat ostateczny.

Liczba tablic wzorowych wydanych zagranicą, a mających służyć za wskazówki przy nauce, szybko się powiększa; w niedalekiej przyszłości mają się również pojawić

wzorowe tablice dla skautów, przedstawiające rozbijanie obozu, wznoszenie mostków, służbę samarytańską itd. Tak więc kinematograf staje się nauczycielem sportów.

Może mieć jednak kinematograf i inne jeszcze zastosowanie w dziedzinie sportowej, bardziej bezpośrednie. Dzięki pomysłowości pewnego z wynalazców angielskich mogą nasi nemrodzi krajowi odbywać zgola niezwykle łowy. Obraz kinematograficzny staje się żyjącą—w przenośni, ale poniekąd dosłownie—tarczą dla amatorów sportu strzeleckiego. Zamiast doskonalić się w strzelaniu przez strzały do karty, czy do krążka glinianego, czy wreszcie do stałej, kołyszającej się lub posuwającej tarczy, imitującej jakąś zwierzynę, gość strzelniczy kinematograficznej ma sposobność polować na dzikie zwierzęta, strzelać ptaki, bujające w powietrzu, mierzyć do galopujących koni, pędzących samochodów itd.

Kontrola celności jest możliwie najdokładniejsza. Dzięki pomysłowemu urządzeniu mechanizmu, filma zatrzymuje się automatycznie na sekundę po każdym strzale, jeżeli zaś strzał był celny, w miejscu ugodzenia kuli ukazuje się na ekranie kinematografu jasna dziura.

Automatyczny aparat zatrzymujący jest zbudowany na zasadzie mikrofonu. Po nad tarczą kinematograficzną umieścił wynalazca dwie słuchawki, podobne całkiem do telefonicznych; huk wystrzału wstrząsa je, wstrząśnienie to zaś, przy pomocy odpowiednich dźwigni, zatrzymuje aparat kinematograficzny w celu operatora, przerywając na sekundę prąd elektryczny.

Jeżeli jednak strzał był celny, trzeba jeszcze usunąć jasną dziurę świecącą wskutek tego na ekranie. Do tego celu służy inne, również

proste urządzenie. Ekran jest sporządzony z szerokiego pasa papierowego, przewijającego się z jednego walca na drugi. Walce te, ustawione poziomo, obracają się również przy pomocy elektryczności. Wystarczy więc nacisnąć kontakt elektryczny, aby papier przesunął się dokładnie o całą szerokość obrazu i aby obraz padł znowu na nieuszkodzoną niczem płaszczyznę.

Urządzone w Londynie strzelnice kinematograficzne pozyskały sobie wstępny bojem licznych zwolenników, dając im istotnie niezmiernie miłą rozrywkę, nieporównanie więcej urozmaiconą od strzelania w strzelnicach starego typu. Bujnej wyobraźni ludzkiej bardziej pochlebia postrzelić lwa w komorę lub „położyć trupem” jakąś inną bestię, aniżeli trafić w asa.

Ma zaś strzelnica kinematograficzna i to znaczenie, że otwiera jakby żywą księgę przyrody przed szerszym tłumem, który w ten sposób podczas zabawy rozszerza zakres swych wiadomości pośrednio nauką pogładową. Ze względu na to, byłoby może dobrze pomyśleć i u nas o wprowadzeniu pomysłowej inowacyi, tem więcej, że wobec dzisiejszych postępów techniki kinematograficznej, koszty nie będą zbyt znaczne, a z pewnością wróca się sownie.

Udoskonalenie obiektywów i stworzenie teleobiektywów o ogromnej ogniskowej rozszerzyło pole, na którym aparat kinematograficzny może chwycić życie przyrody, a przede wszystkim reprodukować polowania na bardzo niebezpieczną lub bardzo płochliwą zwierzynę. Z pomocą teleobiektywów można bowiem fotografować nawet drobne stosunkowo przedmioty w odległości paru set metrów.

Jednym z najciekawszych obra-

zów, wykonanych ostatnimi czasy, przy pomocy kinematografu z teleobjektywem, jest polowanie na kozły skalne alpejskie. Jak wiadomo, kozioł skalny jest niezmiernie płochliwym zwierzęciem i rzadko pozwala się podejść myśliwemu. Przytem zamieszkuje zwykle na szczycie prostopadłych niemal ścian skalnych, dokąd nawet stada kóz nie potrafią dotrzeć. Dlatego też polowanie na kozły skalne należy do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych, a w Indyach angielskich koła sportowe cenią wyżej położenie trupem himalajskiego kozła skalnego, aniżeli zabicie kilku królewskich tygrysów.

Dotychczas kinematografia nie mogła się porywać na fotografowanie kozła skalnego, umożliwił to dopiero teleobjektyw. Kozioł alpejski ma pewną właściwość, niezmiernie korzystną dla łowcy kinematograficznego: oto przez całutki dzień stoi nieruchomo na tem samem miejscu ze spokojem i wytrwałością, jakich mógłby mu pozazdrościć nie jeden fakir indyjski.

Mimo to zdjęcie kinematograficzne jest jeszcze ciągle połączone z ogromnemi trudnościami. Pierwszem zadaniem myśliwego jest stwierdzenie, na której skale koczuje stado kozłów. Sprawdziwszy to, obserwuje bacznie od wczesnego rana zachowanie się zwierząt. Jeżeli starsze kozły pokładły się na ziemi, to dowodzi to, że stado nie opuści tego miejsca do nocy, jeżeli tylko nie zostanie spłoszone. Teraz trzeba

wdrapać się pod wiatr na skałę, możliwie bez szelestu. Najgroźniejszym nieprzyjacielem są kamienie; wystarczy, aby jeden z nich, choćby niewielki, obsunął się na dół, a płochliwe zwierzęta znikną natychmiast bez śladu. Skoro wreszcie operator zdołał podejść na odległość kilkuset metrów ku stadu, szuka kryjówki poza jakimś wystającym złomem skalnym. Potem ustawia aparat możliwie nieruchomo na płaskich kamieniach, bo użycie ruchomego statywu jest wykluczone, i wyczekuje chwili najodpowiedniejszej do zdjęcia.

Jeszcze trudniejsze jest uchwycenie kozłów i polującego na nich myśliwego na tym samym obrazie. Uduje się to wówczas, gdy formacja skał pozwala podkraść się z dwóch stron ku zwierzyźnie. Wówczas operator najpierw udaje się na swoje stanowisko, a potem myśliwy z bocznej strony skrada się ku kozłom, starając się dotrzeć możliwie najwyżej w górę, gdyby bowiem w chwili strzału znajdował się w zbyt wielkiej odległości od obiektu, pojawiłby się na obrazie tylko jako punkt bezkształtny. Jeżeli powiedzie mu się szczęśliwie, musi jeszcze dać sygnał operatorowi, również z największą ostrożnością, bo inaczej kozły mogłyby uważać ten sygnał za hasło do ucieczki i z pewnością skorzystałyby z niego niezwłocznie.

Takie są nowożytnie łowy kinematograficzne na kozły skalne alpejskie.

St. J.

KALENDARZ MYŚLIWSKI

dla KRÓLESTWA POLSKIEGO (wedle przepisów z roku 1871).

NAZWA ZWIERZINY	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październik	Listopad	Grudzień
Łosie { byki												
{ klępy	■	■	■	■	■	■	■	■	+		+	■
Jelenie { byki												
{ łanie	■	■	■	■	■	■	■	■	+		+	■
Sarny { rogacze												
{ kozły i kozłeta	■	■	■	■	■	■	■	■	+		+	■
Zające		✱	■	■	■	■	■	+				
Dziki												
Niedźwiedzie												
Wilki												
Lisy												
Żbiki												
Rysie												
Wydry												
Kuny												
Łasice												
Orły i jastrzęble												
Glusze { koguty												
{ glusze		✱	■	■	■	■	■	+				
Cietrzewie { koguty												
{ cietliorki		✱	■	■	■	■	■	+				
Jarząbki { koguty												
{ kury		✱	■	■	■	■	■	+				
Drople		✱	■	■	■	■	■	+				
Kuropatwy		✱	■	■	■	■	■	+				
Przepiórki				+	■	■	+					
Derkacze (chróściele)				+	■	■	+					
Turkawki				+	■	■	+					
Kwiczoly				+	■	■	+					
Drozdzy				+	■	■	+					
Gęsi				+	■	■	+					
Kaczki { kaczory												
{ kaczki				+	■	■	+					
Nury				+	■	■	+					
Słonki				+	■	■	+					
Dubelty				+	■	■	+					
Bekasy, kszyki				+	■	■	+					
Kuligi				+	■	■	+					
Kurki				+	■	■	+					

OBJAŚNIENIA: ■ Pole czarne oznacza całomiesięczny czas ochrony.
 + Krzyżyk oznacza czas ochrony od 14 względnie do 14 danego miesiąca..
 ✱ Gwiazdka oznacza czas ochrony od 28 lutego

Kalendarzyk dobrej gospodyni.

Styczeń.

Pierwszy miesiąc w roku powinien i w gospodarstwie kobiecem zabrznieć pobudką budzącego się życia, choć natura cała wydaje się jeszcze spletaną zimowym snem.

Drób, który już w Listopadzie i Grudniu był odpowiednio dobrany i rozdzielony na gniazda według swej wartości zarodowej, przy dobrem utrzymaniu zaczyna się nieść. Zwłaszcza kury ras ciężkich, Orpingtony, Wyandotty, Langshany, Plymouth-rocki niosą się, a nawet okazują chęć wysiadywania. W końcu stycznia nasadza się zwykle kury tych ras dla wyhodowania najcenniejszych sztuk zarodowych, lub też zakłada się pierwszą seryę jaj do wylęgacza. W czasie silnych mrozów zabezpiecza się drób przed zmarznięciem, zawieszając nad grzędami matę ze słomy lub chustkę wełnianą, okna i drzwi powinny być dobrze opatrzone, a pożywienie rano ciepłe, wieczorem zaś dobra porcja ziarna, które najlepiej organizm w cieple utrzymuje. Woda w poidłach powinna też być letnia, a wypuszczanie drobiu na dwór ograniczone do południowych godzin. Ruch dostateczny powinny kury znaleźć w grzebniku, gdzie ziarno sypiemy pomiędzy, gdzie grubą warstwę sieczki z słomy. Grzebień i długie dzwonki uszne zwłaszcza u ras śródziemno-morskich, jak włoszki lub minorki, trzeba smarować tłuszczem, co je zabezpiecza przed odmrożeniem. Jaja powinny być podbierane kilka razy na dzień, aby nie przemarzły. — *Kaczki* pekiny amerykańskie zaczynają się niekiedy nieść w końcu miesiąca, jeśli są wczesnego legu. —

Gęsi powinny dostawać owies dla pobudzenia wczesnej nieśności.

Trzoda chlewna dopasa się, aby ją można było sprzedać przed postem. Maciory prośne powinny być wypuszczane na korytarz w chlewie, a o ile pogoda pozwala, na okólnik przed chlewem, posypyany piaskiem lub popiołem, gdyż długie zamknięcie w ciasnych klatkach mogłoby się źle odbić na potomstwie. — *Ciętła*, które w postępowych gospodarstwach chowa się tylko w trzech ostatnich miesiącach w roku, w Styczniu powinny być już podchowane, pojone mlekiem z ręki zaraz po urodzeniu.

Luty.

Wczesne kurczęta już się wylęgają i wymagają wielkiej pieczołowitości przy wychowie. Chcąc im zapewnić zieloną paszę, zasiewamy owies w doniczkach lub skrzynkach na tydzień przed wylęzieniem. Nieśność w tym miesiącu wzmacnia się już i lekkie rasy niosą się na dobre, byle miały paszę obfitującą w białko i wapno. Kto jeszcze nie ma nasiadek ani wylęgacza, może użyć do wysiadywania dwuletnie indyczki, które do tego dają się skłonić przed rozpoczęciem okresu nieśności. Bardzo intensywnie żywione indyczki zaczynają się wprowadzić niekiedy nieść w końcu lutego, ale zazwyczaj dopiero w końcu Marca lub w Kwietniu rozpoczyna się ich nieśność. Gęsi mnożą się i powinny mieć zawczasu przygotowane gniazda, a jaja znaczone, aby każdej własne jaja podłożyć. Wylęgacz wymaga bacznej uwagi, bo najmniejsze zanied-

banie może cały zabieg zmarnować. Jeśli stoi w pokoju opalonym, to największa trudność leży w normowaniu wilgoci, której zazwyczaj bywa za mało. Przed samym lęgiem trzeba umieć pohamować ciekawość i nie zaglądać do wylęgacza ani pod kurę, aby jaja były dobrze dogrzane, co w ostatnich dniach lęgu jest szczególnie ważne.

Swinie prosią się zazwyczaj w lutym i prosięta w tym czasie są bardzo pożądane, bo do „zielska“ już wyrosnięte. Przy dużych zwłaszcza i tłustych maciorach konieczny jest dozór nawet w nocy, aby prosiąt nie podusiły, przeciwko czemu zabezpiecza także palenie światła w czasie długiej, zimowej nocy. Maciory powinny dostać po oproszeniu lekko strawną paszę, a przy dużej ilości prosiąt z każdym tygodniem dodaje się im osypki i okopowych, aby nie schudły zanadto. Dopasione karmniki sprzedaje się lub bije przed zapustami na użytek domowy i przygotowanie szynek na święta wielkanocne. Doświadczone gospodynie twierdzą, że najlepsza i najtrwalsza wędlina jest z sztuk zabitych w Lutym, a obsuszonych na marcowym wietrze.

Marzec.

W Marcu powinno się już roić od małego drobiu, a kosze są pełne jaj. *Marcowy drób* uchodzi słusznie za najlepszy do chowu, gęsi, kaczki, kury i indyki niosą się i zaczynają wysiadywać. Wprawdzie dawniej uważano, że indyki powinny się wylęgać w maju, ale postępowe gospodynie wola, aby przed upałami lipcowymi miały już korale. Chcąc, aby jaja miały mocne skorupy, trzeba pamiętać o dodawaniu drobiowi wapna do paszy: czy to kości mielonych, czy skorupki od jaj użytych na kuchnię. *Jaja* powinny być znaczone datą codzienną, aby tylko świeże były używane do wylęgu. W Marcu zaczyna się zwykle wysyłka jaj zarodowych;

w naszym klimacie wcześniej niepodobna wysyłać, aby jaja w drodze nie przemarzły. — *Indyki* tuczą się w Marcu na Wielkanoc, najprędzej i najlepiej tuczą się gąskami z ciasta i tłuszczu, albo ciastem z mlekiem.

Prosięta 3-tygodniowe zaczynają się dokarmiać najprzód mlekiem słodkimi, a po paru dniach z dodatkami krupniku z kaszy jęczmiennej. Marcowe prosięta są doskonałe do chowu, a obfitość mleka ułatwia ich wychów.

Kwiecień.

Te same roboty co w Marcu, ale o tyle ułatwione, że pogoda zazwyczaj pozwala drob trzymać na dworze. Wylęgająca się i podrastająca młodzież wymaga bardzo obfitego pożywienia i obszernego pomieszczenia. Trzeba uważać, aby kurniki i kaczarnie nie były przepełnione, gdyż skutkiem tego szerzą się zazwyczaj choroby zaraźliwe. Jedynym sposobem zapobieżenia jest utrzymanie nadzwyczajnej czystości, mycie koryt, bielenie ścian i grzęd, usuwanie codzienne nawozu. Najstarsze kurczęta mogą dostać niziutkie grządki, wszystkie jednej wysokości. Młody drób chronić pilnie przed słą, bo jedna ulewa może zniszczyć cały przychówek. Wrony, sroki, szczury, tchórze, łasice i lisy robią na wiosnę często spustoszenie w kurnikach, trzeba mieć na to baczną uwagę i tępić je natychmiast po spostrzeżeniu.

Swinie po odsadzeniu prosiąt powinny dostać przez 2—3 dni po pół kwarty owsa żrumbionego lub wyki, co je pobudza do lochania; jeżeli są bardzo wychudzone, to trzeba je obficie żywić, aby się poprawiły, powinny chodzić teraz przez cały dzień na okólniku. W początkach kwietnia szczepi się świniom surowicę ochronną przeciwko czerwonce. Wśród prosiąt wylęgniętych w Lutym i Marcu robi się pierwszy wybór sztuk przeznaczonych do hodowli.

M a j.

Jest to ostatni miesiąc lęgów zarodowych, najpóźniej wylęgają się perlice; kury ras lekkich, wylęzione w Maju, są jeszcze zdadne do chowu zarodowego; rasy ciężkie już przed zimą dobrze nie wyrosną, jeśli dopiero w końcu Maja są wylęzione. Kaczki majowe rosną doskonale; wcześniejsze mogą być w Maju już użyte na pieczone, o ile są dobrze wyrosnięte, a jeszcze nie zaczęły się pierzyć. Anglicy cenią bardzo takie kaczęta tuczone, które nazywają „zielone”. Gdy kaczki zaczną się pierzyć, chudną i nie można ich bić aż po ukończeniu pierzenia, gdy mają 5—6 miesięcy. Indyczęta wymagają w Maju bardzo starannej opieki, gdyż są wtedy najbardziej skłonne do chorób.—Gęsi młode można paść na seradeli nasiennej i lubinie, gdzie szkód nie zrobią, a wypasą się doskonale. Przy obfitości jaj można zacząć *konserwowanie* na użytek zimowy. W roztworze szkła wodnego przechowują się one do Nowego Roku, trzeba tylko codziennie świeże dokładać.

Swinie powinny być wypuszczane na pastwisko, przy czem dostateczne jest żywienie dwa razy na dzień starszych sztuk, prosięta muszą być żywione obficie i często, aby prędko rosły.

Czerwiec.

Wczesne gęsi powinny być sprzedawane w tym miesiącu, uchwycone odpowiedniej pory dla sprzedaży jest niezmiernie ważne, gdyż zapobiega przepelnieniu kurników. Wczesne indyczęta już mają korale i mogą iść na pastwisko. Stare indyory powinny być usunięte, gdyż często biją młodzież. Trzeba pamiętać, aby drób miał zawsze świeżą i czystą wodę do picia, gdyż w braku jej pije błoto z kałuży, a wtedy może się nabawić choroby. Stare kury dostają często skorup wapniaka na nogach, aby do tego nie do-

puścić, trzeba im nogi smarować raz na miesiąc naftą na pół z smalcem. Utrzymanie kurników w czystości jest w czasie upałów jeszcze ważniejsze niż w innych porach roku, gdyż bakterie rozwijają się z niezmierną szybkością. Drób wcześniej wylęzony już zaczyna okazywać wszystkie cechy rasy, każdą więc sztukę, która, czy to w opierzeniu, czy w kolorze nóg, czy w budowie, okazuje braki, teraz już trzeba użyć na kuchnię, aby nie trzymać bezwartościowych egzemplarzy. Koguty do chowu powinny być wybrane i trzymane od tej pory do jesieni oddzielnie.

Prosięta wczesne rozdzielamy: oddzielnie knurki i maciorki do chowu i tym dajemy dużo ruchu i paszę skoncentrowaną z wylęczeniem ziemniaków; oddzielnie przeznaczone do wypasu, które powinny mieć ruch ograniczony i paszę tuczącą tak obliczoną, aby po skończeniu 7—8 miesięcy już mogły być sprzedane jako bakoniaki. Wszystkie świnię trzeba myć lub plawić w wodzie jak najczęściej.

Lipiec.

W razie silnych upałów niezmiernie ważna jest ochrona drobiu w czasie południa. Od 12—4 powinny zwłaszcza indyki, gęsi i kury być zagnane w miejsce zacienione, gdzieby miały zieleninę do skubania i czystą wodę. Chcąc mieć ładne upierzenie, dolewamy do wody roztwór siarczanu żelaza, biorąc 10 gr. na litr wody. Poidła i koryta powinny być codziennie myte i czyszczone, grzędy co tydzień bielone, nawóz usuwany. Jako doskonały podściół zalecam miał torfowy, który pochłania zapach nawozu i służy potem jako znakomity nawóz, zwłaszcza pod warzywa.—W Lipcu trzeba wybierać 2-letnie koguty i 3-letnie kury, oraz stare indyczki i kaczki 5—6-letnie przed rozpoczęciem pierzenia, gdyż w tym czasie wymagają obfitego pożywienia, a produkcja ich już kosztów nie pokryje. Pozosta-

wia się do chowu na rok następny tylko kury z wczesnego lęgu i z roku poprzedniego, a koguty roczne i do kur dwuletnich najpiękniejsze młode w większej ilości, aby można w jesieni ostateczny wybór zrobić, uważając na to, żeby móżdż dobierać stado z dwóch gniazd niespokrewnionych między sobą. — *Gęsi* idą teraz na pastwisko po sprzęcie zbóż i sprzedawane są zazwyczaj dopiero po dwukrotnem podskubaniu. Podskubanie to powinno się ograniczyć na lekkim podgarnianiu ręką pierza i puchu przez kilka dni z rzędu, aby wypadające, dojrzałe pióra wybrać; obdzieranie gęsi do naga z pierza jest nieludzkim okrucieństwem i w żadnym razie nie powinno się praktykować. — *Kaczki* silnie żywione w miarę podrastania trzeba sprzedawać, trzymanie ich do zimy w żadnym razie się nie opłaca. — *Indyki* po przejściu koralenia stają się wytrzymałe na słoty i upały, potrzebują tylko pastwiska i czystej wody, dopasa się je rano i wieczorem siekanem zielskiem z osypką i mlekiem kwaśnem. — Większe drobiarnie powinny mieć stale w piwnicy zapas *galloseriny* t. j. szczepionki przeciw cholerze, aby przy pierwszym wypadku przedsięwziąć natychmiast szczepienie ochronne. Dodatek siarczanu żelaza, bezwzględna czystość, unikanie przepelnienia w kurnikach są środkami ochroniającymi przed wybuchem zarazy.

U macior zbliża się druga serya prosienia, terminy powinny być zanotowane, aby maciory dobrze dopilnować. Letnie prosięta wymagają nadzwyczajnej czystości, aby nie uległy bieguncce. Przy cementowych podłogach konieczny jest obfity podściół, lepsze to niż pryzce drewniane, pod którymi szczeni lubią się legnąć. Chlewy trzeba bielić, koryta zmywać wodą wapienną, świnie myć często.

Sierpień.

W tym miesiącu konieczne jest ostateczne oddzielenie drobiu zaro-

dowego, sprzedaż już wypierzonych kaczek, których dłużej trzymać nie warto, bo tę samą cenę osiągnie się za nie w ciągu zimy co w sierpniu. Pulardki i kogutki tuczy się oddzielnie na sprzedaż w wczesnym jesiennym sezonie. Drób doborowy, wybrany przygotowuje się na jesienną doroczną wystawę drobiu, urządzaną przez Ziemianki w Warszawie. — W Sierpniu niosą się zwykle indyczki i mogą być nasadzone najlepiej w małych kłatkach w ogrodzie. Idyczeta wrześnieowe dają doskonale piecyste w karnawale. W końcu miesiąca zaczynają się kury pierzyć, wymagają wtedy silnego białkowego pożywienia, dodatku siarczanu żelaza do wody, kwiatu siarczanego do paszy (łyżeczka na 10 sztuk dwa razy na tydzień). Wczesne kury tegorocznego lęgu zaczynają się już nieść i wymagają również obfitego pożywienia. Każdą młódkę nieśną trzeba znaczyć obrączką z numerem, albo tabliczką zawieszoną na skrzydle i *zacząć od pierwszego jajka prowadzić kontrolę nieśności*, aby na wiosnę użyć do wyłęg jaj najnieśniejszych sztuk. Jeżeli jaja są przeznaczone na zimowe przechowanie, to najlepiej koguty usunąć, a jaja niezaplodnione przechowywać się lepiej. — Przy najmniejszym objawie choroby drób podejrzany usunąć, kurniki wybielić, podłogi wymyć ługiem i posypać torfem.

Świnie wiosenne dopasać; w końcu Sierpnia lub początku Września powinny być wyrosnięte i dopasione, t. j. mieć wagę około 280 funt. Druga serya prosienia jeszcze trwa, jesienne prosiaki lepsze są na wypas, niż do chowu, ale przy dobrym żywieniu w zarodowych gospodarstwach można jeszcze doskonale sztuki wychować.

Wrzesień.

Wrześnieowe kurczęta i indyczęta są ostatnim letnim przychowkiem, o którego zdrowym chowie

decyduje pogoda Września, kończą one rok hodowlany i mogą być użyte tylko na pieczone. Kury w najlepszym razie zaczynają się pierzyć i nieśność się zmniejsza, najwięcej jaj daje nam teraz już tylko wiosenny przychówek. Żywnienie drobiu powinno być coraz obfitsze w miarę zorywania ściernisk i ukończenia zwózki zboża, w czasie której drób sporo pożywienia sam potrafi znaleźć, o ile nie jest trzymany w zagrodach. Cała młodzież powinna już mieć grzędy, a baczną obserwację przychówku pozwala na umiejętny dobór sztuk zarodowych. — *Zamówienia* brakującego drobiu w dobrych hodowlach, prowadzonych w jednym kierunku od dawna i mających typ ustalony teraz powinny być dokonane, bo w zimie lepsze sztuki są już zwykle wykupione. Gęsi zarodowe już teraz powinny być sprowadzone.

Prosienie świń powinno być we Wrześniu ukończone, późniejsze prosięta zwykle słabo wyrastają, a brak mleka utrudnia ich wychów. Karmniki dopasione sprzedaje się na wagę, stare maciory mającej więcej niż 6 lat po odstawieniu prosiąt zaczyna się paść „na słoninę”.

Październik.

Jest to właściwy koniec roku hodowlanego. W tym miesiącu trzeba ułożyć cały plan następnej kampanji. Obliczyć zapasy posiadanej paszy i przybliżoną wartość tej, którą mamy dokupić. Sprzedać wszystkie drób nadliczbowy z wyjątkiem 1) własnych sztuk zarodowych, 2) przeznaczonych na wystawę jesienią, 3) odpowiednich na sprzedaż zarodową przed Nowym Rokiem, 4) przeznaczonych na kuchnię, 5) przeznaczonych na zimowy wypas. Zrobić dokładny spis inwentarza i wreszcie remont i oczyszczenie budynków przed zimą. Ważne te roboty wymagają bystrego oka hodowcy, gdyż decydują o dalszym rozwoju pracy hodowlanej. Długie

noce zmuszają do bardziej intensywnego żywienia ziarnem, tembardziej, że drób pierzący się jest w stanie chorobliwym i nie ma naturalnego pokrycia. Przy dobrem żywieniu, pierzenie kończy się w Październiku lub najpóźniej do połowy Listopada. Indyki i gęsi pasą się na buraczyskach i kartofliskach. — Liście suche, opadające z drzew, stanowią doskonały podściół zimowy, o ile są na suchu zgrabione i na górze zabezpieczone przed gniciem.

Remont chlewów, oczyszczenie ich i obejrzenie parnika i wszystkich naczyń do przygotowania paszy teraz powinno być skuteczniejsze. Obfitość drobnych ziemniaków, które w ciągu zimy tracą na wartości, pozwala na intensywny wypas starych sztuk i podforsowanie młodzieży wylężonej w Sierpniu, aby przed zimą dobrze podrosła i w karnawale druga serya opasów była gotowa. Maciory i młodzież zarodowa powinny jeszcze chodzić na pastwisko, bo ruch korzystnie na zdrowie ich oddziaływa, a na polach po uprzętniętych ziemniakach i burakach mogą znaleźć sporo pożywienia choć przez czas krótki przed obsiewem.

Listopad.—Grudzień.

Najważniejszym wypadkiem dla hodowców jest przypadająca w tym miesiącu doroczna wystawa drobiu, urządzana w Warszawie przez Ziemianki. Drób, zawczasu przygotowany na wystawę, dobrze odżywiony, oswojony z swym właścicielem i nie płoszący się, z łebkami i nogami czysto umytemi, zapakowany do wygodnej klatki dobrze zabezpieczonej od przeciągów przez okrycie płótnem musi wywrzeć korzystne wrażenie, zyskać nagrodę i... zamówienia, które pozwalają hodowcy na dalszy rozwój pracy. Trzeba jednak pamiętać, że najlepszych sztuk bezwzględnie sprzedawać nie wolno, bo doraźny zysk przyniesie niepowetowaną stratę. Gniazda za-

rodowe muszą być w tych miesiącach zestawione, aby drób dobrze przywykł do siebie, dlatego Listopad i Grudzień, choć to pozornie martwe miesiące, jednak dla hodowcy są bardzo ważne, dają bowiem fundament dalszej pracy. Już teraz powinno się zamówić jaja do wiosennego lęgu, lub nabyć gniazdo zarodowe, co uważam zawsze za daleko pewniejsze. Jeśli kto trzyma duże stado drobiu razem, nie dzieląc na gniazda, to trzeba w Listopadzie zmienić od razu wszystkie koguty, bo sprowadzona pojedyncza sztuka będzie niechybnie przez miejscowe zamęczona, tak, że choć czasem uniknie śmierci, ale do rozplodu zdalna nie będzie. Nadliczbowe sztuki trzeba sprzedawać w Grudniu, bo za duża liczba samców wpływa na to, że jaja mogą być niezależone. Sztuki zapasowe, które są pozostawione na wszelki wypadek, powinny być trzymane oddzielnie w małych „kawalerskich” kurnikach otoczonych wygonem siatkowym. Drób korzysta jeszcze w razie pogody z wybiegu lub pastwiska, dopóki go śnieg nie pokryje, ale większą część dnia spędza w grzebniku zasłanym siewką, liśćmi suchymi lub torfem. Ziarno dobrze z podściółką zmieszane zachęca go do pożądanego ruchu, bu rak lub główka kapusty powieszona na sznurku daje zieloną paszę, a woda letnia w ogrzewanym poidle zabezpiecza przed chorobami płuc i gardła, częstymi o tej porze roku. Pulardki i indyczęta jesienne, dopa-

sane teraz, mogą być korzystnie sprzedane na Boże Narodzenie. Żywienie zimowe musi być dobrze unormowane, aby się drób nie zapasał, a jednak miał z czego wytwarzać jaja.

Maciory prośne przy ograniczonym ruchu nie powinny być zapasane, prośnienie należy tak unormować, aby w tych miesiącach prośięta nie przybywały, gdyż są bardzo trudne do wychowu. Karmniki paszą się w zimie doskonale, ale pomieszczenie nie powinno być za zimne, gdyż wtedy pasza źle jest wykorzystywana przez nie. Przy tuczeniu obliczać ściśle opłacalność, ważyć zarówno pokarm jak i tuczniki i przy małym przyroście natychmiast karmniki sprzedawać. Młodzień zarodową, o ile tylko możliwa pogoda, wypuszczać na spacer, przy wielkiej słońcu dać im się wylatać choć na korytarzu w chlewie. Z końcem roku racjonalna gospodarka powinna znaleźć potwierdzenie w cyfrach. Wszelkie rachunki zamknięte muszą wykazać plus zarówno w zyskach pieniężnych jak i w poprawie lub powiększeniu liczby inwentarza; wtedy dopiero, gdy w gospodarstwie naszym skonstatujemy stały wzrost, stada hodowane dochodzić będą stopniowo do coraz większej doskonałości, przechodzić będziemy z jednego kalendarzowego roku do drugiego z tem przeświadczeniem, że celową pracą wzbogacamy majątek własny i krajowy i prowadzimy go do doskonałości.

M. Karczewska.

Sprzedaż na raty



Sprzedaż na raty

Z tajemnic kuchni.

Gotowanie i konserwowanie potraw.

Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tem, czemu teoretyczne zdobycze wiedzy tak rzadko i z takim opóźnieniem bywają stosowane i wyzyskiwane w praktyce codziennego życia. Zastanawiając się, nie miałem bynajmniej na myśli techniki, przemysłów chemicznych itp. Bynajmniej. Tutaj teoria i praktyka idą zazwyczaj równym krokiem. Mnie chodzi o to, że zdobycze wiedzy winny przynosić bezpośrednio pożytek życiu jednostki, że wogóle wszystko, co składa nasze życie codzienne, nawet najmniejsze drobiazgi winny ciągnąć korzyści z postępów nauki. A tak nie jest.

Weźmy na przykład naszą kuchnię. Któż z gospodyni gotuje w zgodzie z zasadami chemii? Ani jedna! A przecież chemia kuchni jest tak ważnym czynnikiem dla zdrowia ludzkiego. Więc o garnkach i innych naczyniach kuchennych chcę mówić poniżej. Czemuż nie mieliśmy ich kształtu i budowy dostosować do tego, co nas uczy wiedza? Nauka skonstruowała już dawno pomysłowe aparaty laboratoryjne. Czemu życie codzienne nie idzie temi wytyczonymi już drogami?

Przyjrzyjmy się najpierw naszym pokrywom. Mają one na celu ochronić gotujące się potrawy przed zanieczyszczeniem, to znaczy przed wpadaniem z zewnątrz zarazków, mają też stworzyć zamkniętą przestrzeń, w której przemiana organicznych materii mogłaby się odbywać bez przeszkody. Czy przykrywy naszych garnków spełniają te zadania? Niel. Przedewszystkiem nie przykrywają szczelnie. Powtóre wszyst-

kie posiadają tę wadę, że są wypukłe ku garnkowi, zamiast odwrotnie. Czy to ma jakieś znaczenie? Jeżeli zdejmiemy przykrywę z garnka, zachodzą dwie ewentualności: albo kładę przykrywę wewnętrzną stroną do góry, a wtedy osiada na niej kurz i bakterye, które później dostają się do garnka, albo też kładę przykrywę na stole tak samo jak na garnku, przyczem zbieram na nią kurz i bakterye ze stołu. Słowem i tak źle i tak niedobrze.

Rada jest prosta. Wykorzystajmy w kuchni to, co stosuje bakteriolog w swem laboratorium. Jego przykrywy są wypukłe ku górze, mają dużą wystającą krawędź. Taką przykrywę można położyć wszędzie wewnętrzną powierzchnią ku dołowi, bez obawy, ponieważ styka się ona ze stołem wystającą krawędzią, która po nakryciu garnka pozostaje poza jego obwodem. Fabrykanci będą z pewnością produkować takie przykrywy, jeżeli tylko zaczniemy się ich domagać.

Ale jeszcze z innego względu użycie takiej przykrywy jest wskazane. Badania prof. Jägera wykazały, że w tym wypadku ciepło dążące ku górze przebywa korzystniejszą drogą i że temperatura w tak nakrytem naczyniu jest wyższa o jeden stopień Celsiusza na minutę. Innemi słowy, potrawy ugotują się szybciej, pomijając już to, że są nieporównanie lepiej ochronione przed zanieczyszczeniem i bakteryami. Przy miedzianych naczyniach kuchni francuskiej zastosowano już dawno ten kształt z powodzeniem, poza tem używa się go tylko w Ba-

waryi. A jednak przykrywy takie winny się znajdować wszędzie, w każdej kuchni, powinnyby wyprzeć zupełnie używane obecnie niehygieniczne przykrywy.

Bardzo duże znaczenie dla konserwacji naszych środków żywności posiada zabezpieczenie ich przed bakteriami z powietrza. Przy dostatecznej ochronie moglibyśmy przechowywać pokarmy ogromnie długo. podczas gdy obecnie psują się już w ciągu paru dni, a w upalne miesiące letnie nawet w ciągu kilku godzin. W laboratoriach bakteriologicznych używa się korków z waty, które zamykają bezpośredni dostęp zewnętrznego powietrza i umożliwiają filtrację powietrza. Czy gospodarstwo domowe wykorzystało to doświadczenie uczonych? Nie! Używamy szafek od much, i nakryć, które wprawdzie dzięki gęstej siatce drucianej chronią potrawy od much i zanieczyszczenia „zgrubsza”, ale przepuszczają swobodnie pył i zarazki, powodujące rozkład. Czyż tak trudno byłoby zaopatrzyć ściany tych szafek i te klosze druciane warstwą waty, zamykającej dostęp bakteriom? Dłuższe zakonserwowanie się pokarmu odplaci niewątpliwie z nadwyżką ten wydatek. I wogóle szafy kuchenne wymagają reformy. Baczmy, aby szafy z ubraniami i bielizną zamykały się szczelnie, by zawartość ich ochronić przed kurzem. A czy zwracamy uwagę na to, że szafy kuchenne często mają spaczzone drzwi, że często zamykają się jedynie na zakrętkę, że wogóle wobec licznych szczelin drzwi i ścian zamknięcie jest tylko iluzoryczne? Skarżymy się, że psuje się mleko i inne pokarmy, ale nie czynimy nic, aby temu zapobiedz.

Pruskie ministerjum oświaty zarządziło niedawno, by wszelkie naczynia w zakładach publicznych, re-

stauracyach, kawiarniach itp. czyszczono w roztworze sody przed powtórne użyciem. Wydano to zarządzenie na podstawie smutnej statystyki rozpowszechniania się tą drogą chorób zakaźnych. Czy w gospodarstwie domowym zwraca się na to uwagę? Wiadomo powszechnie, że wszystkie przedmioty dokola nas są pokryte niesłychaną ilością bakterii. Stykamy się z niemi ciągle, bez przerwy. Na szczęście, nie są to zazwyczaj tak zwane bakterie patogeniczne, to znaczy chorobotwórcze. Inaczej cała ziemia wydłubiłaby się już dawno. Ale bywają i bakterie szkodliwe dla naszego zdrowia. Czy możemy wiedzieć z całą pewnością, że ktoś, kto w naszym własnym domu używał przed nami szklanki, talerza, widelca, nie cierpi na jakąś chorobę zakaźną? Nie, tego napewno nie wiemy. Ale przecież zmywamy naczynia. Nawet w gorącej wodzie. Czy to pomaga? Profesor berliński Esmarch udowodnił na podstawie licznych prób, że zmywanie naczyń zimną a nawet ciepłą wodą nie usuwa wcale bakterij. Nie wiele pomaga również wytarcie ściereczką. Szklanka wydaje się wprawdzie zupełnie czysta. Ale jeżeli brzeg jej pokryjemy spożywką żelatynynową do hodowli bakterii, otrzymujemy niebawem olbrzymie kolonie zarazków. Zazwyczaj nieszkodliwych, prawda. Lecz niekiedy tą drogą przenosimy zakaźne choroby. Czyż zdrowie nasze nie jest warte tego trudu, by zmyć naczynia jednopropentowym roztworem sody o temperaturze 50 stopni Cels.?

Nie chciałbym bynajmniej budzić w mych czytelnikach przesadnej obawy przed bakteriami. Dla uspokojenia dodam, że są liczne bakterie nader pożyteczne dla organizmu ludzkiego, zwłaszcza dla systemu

trawienia. Ale mimo to twierdzą też, że gospodarstwo domowe w zakresie kuchni może bardzo wiele skorzystać z doświadczeń chemii i bakteriologii, zarówno przy sporządzaniu jak konserwowaniu pokarmów.

Skoro o gotowaniu mowa, warto wspomnieć jeszcze o pewnej nowej teorii naukowej, która niby olbrzymi znak zapytania stanęła u progu naszej kuchni. Kwestya wprost zasadnicza: czy należy gotować pokarmy, czy żywić się niegotowanymi? Otóż cały szereg uczonych, z Kazimierzem Funkiem na czele, dowodzi, że gotowanie niszczy wiele najpożyteczniejszych części składowych naszych środków spożywczych, a przedewszystkiem pozbawia ich pierwiastka, nazwanego „witaminą”. Na pytanie, czym jest owa „witamina”, nie umie jeszcze nauka wyczerpująco odpowiedzieć. Dowodzi tylko, że znajduje się we wszystkich roślinach, a zwłaszcza w nasionach, prócz tego w mięsie, w świeżym mleku, w żółtku, że rozpuszcza się w wodzie, i że—co najważniejsze—zostaje zniszczona ogrzaniem

do 120 — 150 stopni przez dziesięć do dwudziestu minut. A jeżeli brakuje witaminy w naszych pokarmach, organizm zaczyna chorzeć, zanikają mięśnie, pojawiają się zaburzenia systemu nerwowego, funkcji serca itp.

O ileby teoria okazała się prawdziwą, musiałaby wywołać wprost rewolucję w naszej kuchni. Trzeba by powrócić do zwyczajów najdawniejszych przodków, którzy żywili się pokarmami niegotowanymi. Mijemy jednak nadzieję, że chociaż część gotowanych pokarmów uda się ocalić przed zaborczością nowej teorii. Zresztą przygotowujmy się powoli do nowego systemu odżywiania. Szereg wybitnych lekarzy od dawna już wykazuje użyteczność surowych owoców dla organizmu; kuracje owocowe są już dawno stosowane z jak najlepszym wynikiem. Więc bez względu na trafność czy nietrafność nowej teorii, zapewnijmy surowiznie należne miejsce na naszych stołach. I pocieszajmy się, że gotowane pokarmy, chociażby nawet nie pomogły nam, z pewnością nie zaszkodzą.

M. May.

Sportowy strój kobiety.

Sport w każdej swej postaci jest walką pomiędzy człowiekiem a żywiołami natury; czasem chodzi o zdobycie przestrzeni, czasem powietrza, czasem wody, czasem ujarzmiamy siłę i moc zwierzęcą. Stroje nasze zwykłe, nawet najprostsze, są do sportu nieodpowiednie: ciężar ich, obcisłość lub szerokość zbyt duża, skomplikowanie utrudniają tę wspomnianą walkę i przeszkadzają w odniesieniu zwycięstwa. Trzeba więc

ubrania specjalnego, zastosowanego do potrzeb każdego sportu, t. j. do pokonywania przeszkód, nie krępującego żadnego ruchu, a zabezpieczającego od niewygod.

Główne zasady, które należy mieć na względzie przy sprawianiu ubrania sportowego, powinny być następujące:

1) Pierwszą myślą niech będzie właściwy cel kostiumu, potem dopiero dozwoloną jest kokieteria.

2) Ubrania sportowe powinny być mocne, proste, praktyczne, lekkie i ciepłe. 3) Unikać należy materiałów tanich. 4) Nosić gorsety małe, krótkie, miękkie, nie krępujące ruchów.

Golf ma kostium zbliżony do tenisowego i ten ostatni najzupełniej wystarczyć może. Jednakże prawdziwa „golfwoman” angielska ubiera się do tego sportu w zimie w ciężkie buciki, gwoździami nabijane, w wysokie kamasze, wkłada spódniczkę z grubego szkockiego tweedu, oszytą u dołu plisą skórzaną, ze względu na możliwość błota; spódniczka powinna być bez zmarszczek, aby wiatr jej nie nadymał i niezbyt wąska, by umożliwiała stawianie dużych kroków. Zakład długi z kamizelką. W lecie spódniczka może być z „serge” lub szewiotu białego czy granatowego. Strój uzupełnia bluzka „chemisier” bardzo swobodna w ramionach, z kołnierzykiem miękim wykładanym i małą, męską krawatką w żywych kolorach. Buciki żółte i małe, dobrze na głowę wchodzący kapelusz. Tak wygląda kostium czysto angielski. Elegantki paryskie wprowadzają jeszcze pewne urozmaicenia, np. bluzkę długą, w rodzaju Norfolk, do tego spódniczka z płaskimi zakładkami i wysokie brązowe buciki na niskich obcasach i mocnej podeszwie. Na głowie czapeczka płóciana okrągła, przybrana barwnym skrzydełkiem. Można również schować włosy, upięte w mocny węzeł pod kapelusz z miękkiego wyginanego filcu, przybrany z prawej strony małą fantazją z białych piór. Płaszcz specjalny „golf” albo duże ciepłe okrycie. I pamiętać należy o rękawiczkach „golfowych”, zapinanych na zewnętrznej stronie ręki, aby w niczem nie przeszkadzały zręcznym i eleganckim ruchom dłoni przy podbijaniu piłki.

Tennis jest tak rozpowszechniony, że ma nawet swoje specjalne materiały: wełnę, flanelkę, płótno białe w paseczki czarne, niebieskie, popielate. Spódniczka powinna być krótka, obcisła w biodrach, szeroka w obwodzie. Bluzka biała z kołnierzykiem wykładanym, albo bardzo mało wycięta, ze względu na opalenie szyi. Kapelusz „canotier” albo panama. Trzewiki lub buciki z białego płótna, na podeszwie gumowej bez obcasów. Reformy i półczochy białe, rękawiczki jelonkowe. Nie zapominać o ciepłym okryciu po skończonej party; robią w tym celu płaszcze z wełny szkockiej „frise”, zakłady włóczkowe i sweatery białe lub kolorowe.

Marguerite Brodequis, mistrzyni tenisowych matchów we Francji, takie podaje rady adeptkom tej gry: rękawy powinny być krótkie, dla zupełnej swobody ręki. Płótno cienkie, lekkie i miękkie jest odpowiedniejsze niż zachwalana flanela; spódniczka najładniej wygląda obcisła w biodrach, t. j. z baskiną szeroką na 20 cm., a niżej układana w fałdy. Bluzka powinna być szeroka, najlepiej bez kołnierza, a jeżeli się już chce koniecznie mieć kołnierz, to niech będzie miękki, szeroko wyłożony, ozdobiony krawatem „regate”. A uczesanie? Na jakie ciężkie próby narażamy je podczas namiętnej gry! Jedynym możliwym sposobem ułożenia włosów jest zrobienie rozdziału na środku głowy lub na boku, boki płaskie i węzeł nisko przewiązany wstążką koloru paska. Grać się powinno albo z gołą głową albo w małym czepeczku włóczkowym, który się trzyma doskonale bez żadnej szpilki. Jako obuwie panna Brodequis poleca małe sandały sznurowe, lekkie, przewiewne, takie, jakie noszą przemytnicy w Pirenejach. (U nas wyrabiają takie w Galicji).

Jazda na rowerze wyszła z mody i nie należy do sportów wytwornych. W miastach kobiety rzadko są cyklistkami, za to na wsi jest to rozrywka zdrowa i mogąca oddać wielkie usługi praktyczne. Jako kostyum spódniczka krótka, przykrywająca spodnie z tego samego materiału, albo też jupe-culotte. Bluzka angielska gładka z długimi rękawami. Krótki zakieciak lub bolero. Najodpowiedniejszym materiałem jest szewiot lub „serge“, na lato alpaga. Na głowę marynarka bez przybrania, jedynie opasana wstążką, lub miękkie filcowy kapelusz. Rękawiczki miękkie i mocne.

Strój automobilowy powinien być pomyślany praktycznie i mieć na względzie zabezpieczenie od chłodu i kurzu. Dobre usługi oddaje płaszcz „reversible“, mający tę zaletę, że można go wkładać z jednej lub drugiej strony. Elegancki płaszcz ponsowy lub „khaki“ staje się stalowo szary lub brązowy z chwilą, gdy właścicielka jego zamienia wygodne miejsce w środku coupé na wystawione na kurz siedzenie chauffera. Bardzo elegancko wyglądają okrycia z miękkiej skóry, podszyte jedwabiem lub lekkim futerkiem. Na lato praktyczne jest okrycie z grubego, mięsistego materiału w szkocką kratę, przylegające do figury, obcisnięte paskiem, z rękawami nisko zachodzącymi na rękę. Na wiosnę i jesień daje się pod spód wateinę lub ciepłą podszewkę z multonu. Zimą niezbędny jest płaszcz z futra reniferów, kasztanków, fok, małp. Przody robi się szerokie, dobrze zachodzące jeden na drugi, dla zabezpieczenia piersi od wiatru. Głowę okrywa się kapturkiem „beguin“ lub kapeluszem miękkim: czapki wyszły z mody. Przykrywago długi woal. Okulary na woalu. O ile kapelusz przypinamy szpilkami, należy zabezpie-

czyć końce ich ochraniaczami, aby w razie gwałtownego wstrząśnienia nie zranić sąsiadów.

Fechtunek od niedawna dopiero jest u nas uprawiany przez panie. Spódniczkę robi się krótką i gładką, szeroką u dołu; spodnie czarne, bufiaste. Stanik z piki białej lub sukna jasnego, gładki, obcisły, zapięty na boku aż do góry i zakończony oficerskim stojącym kołnierzem. Rękawiczki fechtunkowe z długimi ranwersami, wysokie buciki bez obcasów, szpada, maska druciana z przyłbicą i napierśnik dobrze wywątowany dopełniają kostiumu.

Konna jazda, ta najszlachetniejsza, najpiękniejsza rozrywka była i zawsze będzie królem sportów. Do niedawna, stale niewzruszone jeszcze zasady ubrania amazonki uległy obecnie rozdwojeniu: siedzenie po męsku coraz więcej znajduje zwolenników, które po wypróbowaniu zalet wygodniejszej i bezpieczniejszej szkoły angielskiej, przyznają jej wyższość nad francuską. Koń, nie skrzepowany popręgami damskiego siodła, ma swobodę ruchów, może brać przeszkody. Przy męskim ubraniu niema obawy o zaczepienie sukni, przy pęknięciu popręgi w pędzie nie grozi niechybny upadek z siodła, ściąganego przez ciężar, zawieszony u jednego boku, przyczem kobieta jest zupełnie bezradna. Z męskiego siodła może amazonka sama zejść i siąść na konia, nie oglądając się na czyjakolwiek pomoc. Cóż więc dziwnego, że kobieta, dążąca wszędzie do samodzielności i tutaj woli nie być zależną od drugih, ale chce być panią konia i sytuacji.

Strój do jazdy po męsku składa się z długiego surduta w ciemnych kolorach, bardzo poprawnego w kroju, z plastronem lub kamizelką z tegoż samego materiału i spodni

fasonem męskim krajanych, dopełnionych wysokimi butami z kozłowej lub lakierowanej skóry.

Mimo niezaprzeczonych zalet nowej szkóły, dużo kobiet pozostaje wiernymi dawnej; wiedzą one, że siedząc „po damsku” pozostają bardziej kobiecemi, bardziej królowe, odbierając hołdy otaczających, wyniosłe i niedostępne. Strój amazonki powinien być utrzymany w stylu. Najbardziej eleganckie kostiumy są z sukna czarnego lub granatowego; kolory wiśniowe, vertbouteille, popielate są mniej dystyngowane. Spódnica obcisła, a przylegająca w biodrach, robi się krótsza i węższa niż dawniej, ale powinna być dość długa, aby przykryć całą stopę, gdy noga jest zgięta, i robi się nadmarszczona nad kolanem. Żakiet długi

(80—85 cm.) męskim krojem, zastępuje dawny stanik frakowy. Bluzka z białego płótna, czasem kamizelka z sukna czerwonego lub białej piki. Latem można nosić długi żakiet płócienny biały, przy czarnej spódnicy. Kołnierzyk sztywny i krawatka czarna lub kolorowa.

Nieodzowną częścią kostiumu jest czarny jedwabny trykot lub „culotte” irchą podszyte. Gorset powinien być wysoki u góry, krótki u dołu i wycięty na biodrze. Żadnych pierścionków, breloków, bransoletek, kokardek, szpilek, broszek; wszystkie biżuterie są tu nie na miejscu i świadczą jedynie o braku inteligencji i szyku sportowego. Jedyną fantazją dozwoloną jest ładna rączka od szpicruty.

St. Pol.

Co mówią uczeni o modzie?

Interesująca ankieta.

Nowe mody kobiece nie znajdują łaski w oczach przedstawicieli wiedzy. Ani kapelusze, ani wysokie obcasy nie podobają się higienistom. Nowożytnie talie kobiece i rozcięte dołem suknie zostały również surowo skrytykowane. Jedynie nowy gorset spotyka się z pewnem uznaniem ze strony lekarzy.

Takie w ogólności były wyniki ankiety, zorganizowanej w roku zeszłym przez jeden z wielkich dzienników paryskich. Pismo zwróciło się do kilkunastu „sław” paryskiego wydziału lekarskiego i akademików, zapytując ich, co sądzą o współczesnym stroju kobiecym.

Niektóre z nadesłanych na ankietę odpowiedzi są tak charakterystyczne, że warto poznać je bardziej szczegółowo.

— Przedewszystkiem cieszę się bardzo—oświadcza dr. Fr. Heckel— że potworna machina, jaką był dawniejszy gorset, coraz bardziej wychodzi z mody. Kobiety nie sznurują już swego ciała tak, jak niegdyś. Dawniejszy gorset krępował działalność wątroby i żołądka, dusił wprost te organa ciała. Obecnie używa się gorsetu elastycznego lub jedwabnego pasa, którym ze stanowiska higieny zbyt wielkich zarzutów czynić nie można. Natomiast

nie da się zaprzeczyć, że kobiety ciągle jeszcze ubierają się zbyt lekko, skutkiem czego narażają się niejednokrotnie na niebezpieczne zapalenie gardła i płuc. Pod względem estetycznym spętana suknia, krępująca nogi i nadająca każdej kobiecie wygląd wielkiego, źle złożonego parasola, nie jest wcale szczęśliwym pomysłem. Przesadne staranie o jak najmniejszą nogę, wykrzywienie stopy, powodowane użyciem nadmiernie wysokich obcasów, jest jeszcze gorszym złem i z pewnością w niedalekiej już przyszłości doprowadzi do zaniku mięśni łydek. A rozcięta suknia, umożliwiająca swobodniejsze poruszanie się nóg i z tego względu poniekąd zalecenia godna, odsłaniać będzie wówczas nie bujne wdzięki kobiecie, lecz zniekształcone kończyny, chude jak patyk. Wszakże kobiety chodzą dzisiaj tylko na przodzie stopy, co mówię! chodzą tylko na samych palcach. I skutkiem tego upodabniają się coraz bardziej do „digitigradów“, jak nazywamy palconogów wśród zwierząt. Koń jest najtypowszym, najbardziej znanym ich przedstawicielem, kobiety coraz więcej starają się go naśladować. Moda w dziedzinie kapeluszków uległa zmianie na lepsze. Kapelusze są lżejsze, dzięki czemu powietrze łatwiej dociera do włosów i do skóry głowy. Natomiast czapeczki skórzane, przez pewien czas bardzo modne, były ze stanowiska higieny czemś wprost potwornym.—Idealów mody trzeba szukać w starożytności. Tunika, podobna do szaty, którą propaguje Izydora Duncan, a która pozostawia ramionom i szyi zupełną swobodę, tunika taka, opadająca nieco poniżej kolan, przewiązana elastycznym paskiem—oto, moim zdaniem, wzór mody przyszłości. Do wyjścia na ulicę należałoby używać takiej sa-

mej szaty, nieco jeszcze przydłużonej. Pończochy ochraniać będą nogę przed pyłem ulicznym, a płytki bucik bez obcasa dopełni toaletę kobiecą. Elegantki mogłyby się ubierać w gazy i woale, upodabniając się do Tanagryjskich figur. Ale taka prosta toaleta wymaga niezbędnie, by kobieta, używająca jej, miała piękną budowę ciała. I to właśnie będzie zawsze największą przeszkodą w rozpowszechnieniu się podobnego stroju. Trzeba najpierw naprawić to, co niedorzeczności mody zepsuły w ciele kobiecem przez ciąg wieków...

Bardziej łaskawy jest sąd innego uczonego francuskiego, dra Desfosses.

— Jest zadaniem bardzo trudnem — powiada — zarówno chwalić, jak krytykować modę. Mody rodzą się w ciągu niewielu dni, pod wpływem nieumotywowanego niczem kaprysu, po kilku tygodniach zaś giną bez śladu, bo tak żąda nowy kaprys. W chwili, gdy chcemy zastanowić się poważniej nad jakąś modą, zanalizować jej istotę, korzyści i szkody, najczęściej moda ta należy już do przeszłości. Na ogół jednak, jak mi się zdaje, mody nowoczesne nie są ani bardziej niedorzeczne, ani bardziej mądre, aniżeli dawne. A raczej można nawet skonstatować pewien postęp, większe liczenie się z zasadami higieny. Kobieta dnia dzisiejszego nosi gorset, który umożliwia jej oddechanie; to już bardzo dużo. I gdyby jeszcze zdecydowała się rozszerzyć nieco swą suknię, obciąć nieco szpilki obcasów, to rozradowałyby się szczerze serce higienisty. Co się tyczy strojnych kapeluszy i barwności sukien, nie możemy ferować zbyt surowych wyroków, ani pociągać kobiety przed trybunał ścisłej krytyki rozumu. Raczej przyznajmy szczerze:

w każdej modzie, choćby najbardziej „zwaryowanej“ bywa zazwyczaj coś, co się podoba. Świat współczesny, życie współczesne grzeszą bezbrzeżną nieraz monotonią, niechajże chociaż moda raduje nasze oczy odrobiną barwności i fantazyi. Każda kobieta powinna nosić strój, odpowiadający kształtom jej ciała, wiekowi, wyglądowi. Samopoznanie, ta podstawa wszelkiej mądrości, jest również podstawą prawdziwej elegancji. Niestety! Jakże niewiele kobiet uznaje to i stosuje się do tej zasady!

Rezygnacja człowieka, który wszystko przebacza, bo wszystko rozumie, brzmi w słowach dra Gastona:

— Moda jest kapryśną panią — odpowiada na ankietę. — Przemiany jej nie pozostają w żadnym związku z okresami dziejowymi, z obyczajami i zwyczajami. Urodziłem się w epoce wszechwładnego panowania krynoliny, kiedy kobieta miała wygląd dzwonu, wędrującego na dwóch wysokich nogach; młodość moja przypadła na czas obszernych tourniur i szeleszczących „dessous“. Przeżyłem okres bufiastych rękawów i hermetycznie zamkniętej szyi. Potem nadszedł czas, kiedy wszystko, co było wypukłe, stało się płaskie: „linia“, sławna, gorąco pożądana, sztucznie wytwarzana „linia“ zastąpiła mniej lub więcej sztuczne wyniosłości. Widziałem z kolei spętana suknię; podczas gdy stanik rozwierał się aż do pasa, nogi obnażały się aż do kolan. Trzebaby udowodnić, że skutkiem głębokiego wycięcia staników zapalenia szyi i kataru stały się częstsze, niż były

dawniej. Ale niema na to dowodu; wiemy tylko, że kobieta łatwiej znosi odsłonięcie powierzchni skóry, niż mężczyzna... Wyliczam to wszystko, aby wskazać, jak błyskawicznie szybkie są ewolucje mody... Jaka moda jest najlepsza? Jaka najzdrowsza? Aby rozwiązać problem, trzebaby przede wszystkim zwołać wielką wspólną konferencję lekarzy i... krawców.

Dr. Davenière poświęca swe uwagi w pierwszym rzędzie kapelusze kobietom.

— Kapelusze współczesne — pisze — byłyby zupełnie dobre, byleby tylko nie obsuwały się jeszcze bardziej na czoło, zastaniając całkowicie oczy i byleby pozostały tak lekkie, jak obecnie. Sporządzone wprost z „niczego“ wydają mi się wielkim zbliżeniem do ideału. Jedynie welon powinien być bez miłosierdzia i bez apelacji skazany na zagładę.

Przytoczyliśmy powyżej nieco szczegółów z ankiety. Miała ona, oczywiście, znaczenie czysto teoretyczne. Najenergiczniejsze i najmądrzejsze argumenty nigdy nie zdolają zważyć tego, co się kobiecie — choćby pod wpływem przelotnego kaprysu — podobać będzie. Moda i higiena nigdy zapewne nie pójdą w rozumowanej parze, niekiedy tylko przypadek zadzierzga między nimi serdeczniejszy i bliższy stosunek. I z pewnością też żaden z zacytowanych wyżej uczonych nie potrafił przekonać własnej żony, że powinna się tak ubierać, jakby to on na naukowych podstawach uważał za wskazane.

Mira.

Turystyka i jej znaczenie dla dobrobytu kraju.

Do niedawna jeszcze osądzano bardzo sceptycznie korzyści, jakie rozwój turystyki zapewnia danemu krajowi. I długich lat było potrzeba, długich lat wytężonej pracy i propagandy, zanim szerszy ogół zrozumiał wielkie ekonomiczne znaczenie i kulturalną wartość ruchu obcych. Niestety, u nas zrozumienie to jest jeszcze ciągle znacznie mniejsze, aniżeli na zachodzie, gdzie turystyka stała się już ważną dziedziną życia ekonomicznego, zapewniającą pożytek liczny gałęziom przemysłu i dającą egzystencję tysiącom ludzi.

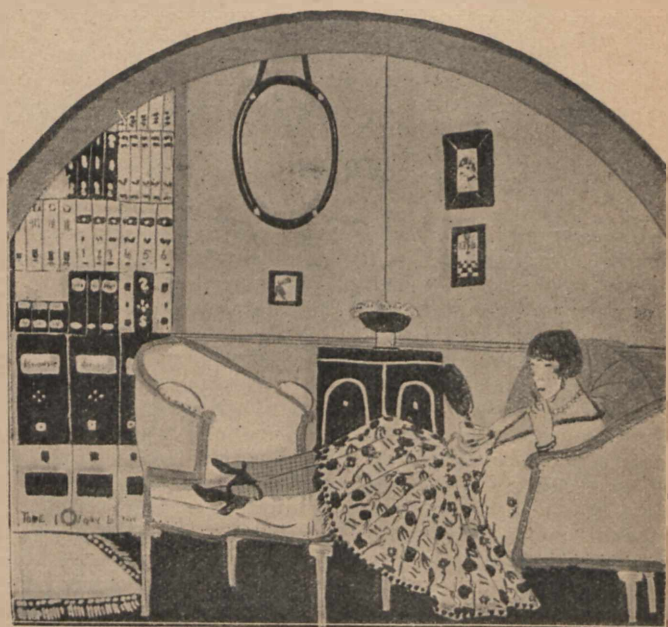
Różnorodność życia ekonomicznego sprawia, że ludzie, nie zainteresowani osobiście i bezpośrednio w przemyśle turystycznym, nie dostrzegają w pełni rezultatów, jakie przynosi turystyka. Stąd też rodzi się niesłuszne mniemanie, że jedynie hotele, restauracje, kawiarnie, lokale rozrywkowe i przedsiębiorstwa komunikacyjne ciągną bezpośrednią korzyść z ruchu obcych. Tak jednak nie jest. Liczne inne gałęzie przemysłu, na pozór nie pozostając w związku z turystyką, uczestniczą w płynących z tego źródeł dochodach, nie zdając sobie wcale z tego sprawy, ponieważ interesy ekonomiczne są powiązane mnóstwem wspólnych nici, a nie można wyobrzeźnić poszczególnych źródeł zarobkowych z całości obrazu ekonomicznego.

Stosunek tych gałęzi przemysło-

wych do turystyki można porównać ze stosunkiem, jaki istnieje między podatkami bezpośrednimi a pośrednimi. Podatek bezpośredni opłaca tylko człowiek, który zajmuje się wykonywaniem pewnego przemysłu; natomiast podatek pośredni opłaca każdy bez wyjątku człowiek, który konsumuje. I tylko z charakteru tego podatku wynika, że opodatkowany nie odczuwa prawie jego ciężaru, aczkolwiek w rzeczywistości podatek ten jest bardzo duży, większy niż podatki bezpośrednie. Tak samo przedstawia się sprawa dochodów z turystyki. Hotele i inne przedsiębiorstwa, bezpośrednio w turystyce zainteresowane, ciągną z niej widoczne zyski; inne liczne gałęzie przemysłu uczestniczą w tych zyskach pośrednio, biorą swą część przy każdym dostarczonemu produkcie, a suma ich dochodu — gdyby udało się wydzielić ją szczegółowo z ogólnego rachunku — okazałaby się niewątpliwie bardzo znaczna.

Ale turystyka stwarza też całkiem nowe gałęzie przemysłowe lub umożliwia rozwój już istniejących. W pierwszym rzędzie trzeba tu wymienić przemysł domowy, produkujące charakterystyczne wyroby miejscowe, nadające się na upominki z podróży, pamiątki itp. Istnieje w Niemczech, we Francji i gdzieindziej wiele wsi, których ludność czerpie z tego źródła bardzo poważne zarobki. Niestety, nie u nas. Nie dlatego bynajmniej, byśmy nie

DZIWACTWA MODY.



Mieszkanie „à la mode“.



Koronkowa cholewka.



Obcas-igła.

posiadali tego przemysłu domowego; niejeden z naszych produktów w tym zakresie miałby wszelkie widoki zbytu. Lecz brak u nas odpowiednich organizacji handlowych, brak reklamy. Trudno wymagać, aby obcy turysta sam przedsięwziął poszukiwania, co by i gdzieby można nabyć; trzeba przedstawić mu to, co ewentualnie mogłoby go zainteresować, trzeba zachęcić go do kupna, a nawet obudzić w nim zainteresowanie przy pomocy nowożytnego aparatu reklamy.

To znowu jeden szczegół, na który niewiele zwracamy uwagi. Ale wszystko razem dowodzi, że turystyka jest bardzo szczodrym źródłem dochodowym, byleby tylko umieć czerpać z niego.

Miliony wydaje zagranica, celem ściągania obcych turystów; tysiące ludzi przemysłują i pracują w tym zakresie.

A u nas?

Piękne są polskie ziemie, bogate są we wspaniałe krajobrazy, malowniczością nie ustępujące zagranicy, bogate są w zabytki przeszłości pierwszorzędnej wartości historycznej i kulturalnej; nawet oryginalne stroje i zwyczaje naszego ludu obudzić muszą zajęcie obcego turysty.

Ale by cudzoziemiec mógł nabrać chęci zwiedzenia naszego kraju, musi przede wszystkim wiedzieć o tem, co u nas zobaczyć może. Wie zaś, niestety, bardzo niewiele. Poczęści i nasza w tem wina. To, co u nas w kraju robi się dla podniesienia czy ożywienia turystyki, jest tak znikomym małym, że w porównaniu z zabiegami zagranicy o rozwój ruchu turystycznego — równa się niemal zeru. Tam pracuje nad tem i państwo, i stowarzyszenia i jednostki prywatne; u nas akcja stowarzyszeń turystycznych czy krajoznawczych i akcja jednostek —

o ile wogóle istnieje — rozбивa się o kamienną obojętność ogółu społeczeństwa. Towarzystwa z niesłychanym tylko wysiłkiem jedną nie liczne grona członków; najlepsze projekty i inicjatywy rozбивają się o brak zainteresowania i poparcia. Bo ciągle jeszcze hołdujemy przekonaniu, że ruch turystyczny wzbo-gaca tylko hotelarzy, restauratorów et consortes, a nie kraj cały.

A jednak ileżby na tem polu można dokonać nawet w naszych stosunkach!

Nasuwać się te uwagi, gdy czyta się w pismach o środkach i sposobach, jakimi posługuje się zagranica, by zwiększyć i ześrodkować u siebie turystykę światową. Weźmy na przykład Francję. Cały ruch turystyczny ujęła tam w ręce silna, zwarta i szeroka organizacja, do której należą deputowani, ministrowie, przemysłowcy, profesorowie uniwersytetów, słowem reprezentanci wszystkich warstw społecznych, pracujących i zapobiegliwych. Do osiągnięcia celu służy przede wszystkim szereg ułatwień i udogodnień, jakie już uzyskano, lub które będą uzyskane w najbliższej przyszłości. Więc niższe taryfy kolejowe za bilety jazdy do miejscowości kąpielowych lub odwiedzanych licznie przez turystów. Więc kontrola ścisła nad uzdrowiskami, ich urządzeniami, cenami, kontrola, której chętnie poddają się wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady, wiedząc, że w zamian za to otrzymają energiczne poparcie ze strony organizacji. Więc ulepszenie szos, dróg dla pieszych, gościńców dla samochodów, doskonałe przewodniki po wszystkich okolicach, doskonałe popularne mapy, w których zorientować się może każdy umiejący czytać. — To jednak część akcji tylko. Równocześnie postanowiono utworzyć dział rekla-

mowy, celem rozwinięcia agitacji wśród cudzoziemców przez rozrzucanie bogato ilustrowanych broszur w najrozmaitszych językach, przez ogłaszanie w pismach krajowych i zagranicznych artykułów i korespondencji, sławiących piękności kraju i zabytki, budzących zainteresowanie turystów. Nader ważnym czynnikiem jest finansowe poparcie zakładów hotelowych i leczniczych, jeżeli poddają się pod moralną dyrektywę organizacji. Obszerna ta i doskonale zorganizowana akcja poczyną już przynosić owoce; ruch turystyczny we Francji, wedle ostatnich zestawień statystycznych, zwiększa się bardzo szybko.

Tak jest we Francji. A u nas? Ziemia polskie nie mają, oczywiście, możliwości rozwinięcia akcji na tak wielką skalę. Ale gdyby tylko część niewielką programu francuskiego udało się u nas zrealizować — a to przecież najzupełniej możliwe — już i to wpłynęłoby niewątpliwie bardzo znacznie na ruch turystyczny swoich i obcym w naszym kraju.

Skoro już mowa o tem, co czyni zagranica celem podniesienia ruchu turystycznego, chciałbym podkreślić jeszcze jeden szczegół. Hoteli pierwszorzędnych jest w naszym kraju bardzo niewiele. Bo to, że hotel jakiś przybiera nazwę „pierwszorzędnego“ nie przeszkadza bynajmniej, iż w rzeczywistości bywa trzeciorzędnym, a nawet nieraz dalszorzędnym. Nie nazwa rozstrzyga, lecz to, co gość hotelowy otrzymuje. Zagranica ma naprawdę pierwszorzędnych hoteli dużo. A jednak nie ustaje w pracy nad refor-

mą i ulepszeniem hotelnictwa. W roku zeszłym powstał w Niemczech jedyny w swoim rodzaju zakład naukowy, międzynarodowy instytut hotelnictwa w Dysseldorfie. Założyło go miasto przy poparciu międzynarodowego — Związku hotelarzy i pruskiego ministerium handlu. Celem instytutu jest gruntowne wykształcenie fachowe i kupieckie przyszłych właścicieli, dyrektorów i administratorów wielkich hoteli. Nauka udzielana będzie przez sztab sił głównych i dodatkowych, przez docentów dla rozmaitych gałęzi wiedzy oraz zawodowców hotelowych. W programie nauk uwzględniono budowę hoteli, prowadzenie zakładów, sztukę reklamy, towaroznawstwo, kredyty i obroty pieniężne, językoznawstwo itd. Podkreślimy raz jeszcze, że instytut ten powstaje na zachodzie, gdzie hotelarstwo już dzisiaj jest ogromnie rozwinięte i stoi na wysokim poziomie. A u nas? Nie tąj bynajmniej, że z ogromnem zainteresowaniem wezmę do ręki pierwsze sprawozdanie roczne z działalności instytutu, by się przekonać, czy i ilu polskich uczniów korzystało z nauki. Ale obawiam się przykrego zawodu.

Tak zagranica popiera ruch turystyczny, w zrozumieniu jego doniosłego znaczenia dla bogactwa i dobrobytu kraju. Czy nie czas, abyśmy i my otrząsnęli się z apatyi i zabrali się do dzieła. A choćby wyniki pracy były nawet nieznaczne na początek, nie należy zapominać, że kładziemy tem podwaliny pod przyszły rozwój turystyki.

S.

Podróże zbiorowe.

Za — i przeciw.

Cieszące się zagranicą tak znacznym powodzeniem zbiorowe podróże i wycieczki w okolice bliższe i dalsze u nas należą wprost do rzadkości. Zagranicą istnieją ogromne organizacje, zajmujące się stale ich organizowaniem, by wymienić choćby Towarzystwo Lloyda lub Kompanię Cooka — u nas z rzadka tylko, możnaby niemal powiedzieć: przypadkowo, zorganizuje podróż podobną jakieś stowarzyszenie lub osoba prywatna.

Można przyłączyć szereg argumentów za i przeciw. Rozpocznijmy od tych ostatnich. „Nie można się oprzeć wrażeniu — powiada p. Wojciech Rostworowski w swych wspomnieniach z podróży p. t. „Fjordy“ — że jest w ludziach jeszcze po dziś dzień ten instynkt stadny, który ich pcha, gdzie im każą, bez, a może nawet wbrew ich woli, w jakieś niepojętej karności i bierności zarazem. Całe te tłumy, które tędy (przez fjordy) przechodzą i które się po tym ogromnym kraju rozsypują, to pionki, które dowodzą bez apelacyi panowie: Bennet, Cook i Comp. Każdy z nich to numer, który ma dziś być tu, jutro tam, pojutrze sięść na statek, a popo jutrze zejść ze statku. Każdy z nich może mi z góry powiedzieć, gdzie będzie tego i tego dnia, o tej i o tej godzinie i w którą stronę będzie wtedy patrzył. Żadnych niespodzianek, nic, co by się przewidzieć nie dało. I tak codziennie w każdym miesiącu wodzowie tych nieprzeliczonych stad, niewidzialni, ale wszechobecni, wypychają temi samymi drzwiami jednych, a wypy-

chają drugich, zgarniając do kieszeni podatek z ludzkiego posłuszeństwa. I kiedy o tem myślę, rozumiem doskonale, że to nie jest nic innego tylko jeden z jaskrawych wyrazów tego, co się nazywa społeczną karnością, a na czem stoi społeczny porządek. I to jest za pewne siła i czynnik organizacyjny pierwszorzędny, ale to jest zarazem niewola, przeciwko której wzdryga się nasza polska natura i nie ostatni chyba stopień rozwoju, do którego ludzkość dąży.“

Zapewne. Nie jest przyjemna ta konieczność dążenia dalej, chociażby chciał jeszcze podróżny posiedzieć chętnie dłużej w jakiejś miejscowości po drodze. Zapewne. Miło jest być panem samemu sobie, niczem nieskrępowanym, móżdż zmieniać kierunek i plany podróży z godziny na godzinę.

Zapewne. Ale... otóż to nie-szczęsne „ale“ staje zawsze człowiekowi na przekór... ale potrzeba mieć na to dużo czasu i dużo pieniędzy. Kto zaś nie posiada za wiele czasu, kto nie może rozporządzać do zbytku pieniędzmi, a jednak pragnie zwiedzić kawałek świata, zobaczyć nowe kraje i ludzi, ten musi się ucieść do pomocy podróży zbiorowych, temu da podróż taka ogromne korzyści. Bo, odbywana w ten sposób, kosztuje względnie najmniej, uwalnia od wszystkich kłopotów i trosk wędrowniczych, ułatwia orientację w istotnie cennych zabytkach i miejscowościach godnych zwiedzenia. Odpada trud nabywania biletów kolejowych czy okrętowych, trud wy-

szukiwania hoteli czy restauracji, przewodnik towarzyszący wycieczce zbiorowej nie tylko prowadzi, ale i objaśnia wszystko fachowo.

Więc nie w samej organizacji podróży zbiorowych upatrywałbym wadę, lecz raczej w tem, jak my polacy dzisiaj te podróże zbiorowe odbywamy. Nie mając własnej organizacji podróży zbiorowych, posilkujemy się obcemi. I to właśnie ma tę złą stronę, że odbywamy podróż w towarzystwie ludzi obcych nam duchem i narodowością, że przechodzimy nieświadomie obok polskich pamiątek na obczyźnie — bo wszak międzynarodowej organizacji nie obchodzą one wcale — że wyjaśnień, udzielanych przez przewodnika wycieczki w obcym języku, nie rozumiemy dokładnie, a czasem i nie rozumiemy wcale.

Tu więc, zdaje mi się, tkwi dla nas wadliwość organizacji, z jakich musimy obecnie korzystać. I zamiast narzekać, powinniśmy raczej pomyśleć o zaradzeniu złemu.

Jest u nas niewątpliwie miejsce na polską organizację podróży zbiorowych, a choćby tylko na polski oddział jakiejś organizacji zagranicznej. Przedsięwzięcie tego rodzaju z pewnością rychło pozyskałoby sobie uznanie i rozpowszechnienie, a byłoby również pożyteczne z ogólnego szerszego punktu widzenia. Wtedy bowiem marszruty byłyby układane z uwzględnieniem potrzeb, wspomnień i zamiłowań

polskich, uczestnicy mieliby sposobność zobaczenia po drodze wszystkiego, co pozostaje w jakimkolwiek związku z Polską, wyjaśnienia w polskim języku byłyby rzeczywistemi, nie zaś problematycznymi objaśnieniami.

Zapewne. Artysta, wielki miłośnik przyrody, człowiek rozporządzający czasem i pieniędzmi, nie będzie korzystał z tych ułatwień podróźniczych, jak zresztą nie korzysta z nich i dzisiaj. Tego, czego szuka w swych wrażeniach z wędrówki, podróż zbiorowa dać mu nie może. Ale dla szerszego ogółu dobra organizacja mogłaby się stać wprost nieocenionem dobrodziejstwem. Iluż ludzi, których dziś odstrasza samotność podróży, obce zupełnie środowisko, kłopoty, połączone z wędrówką, trudność porozumienia się obcym językiem itd. itd. — iluż takich ludzi wyruszyłoby chętnie zwiedzać dalekie krainy.

A realizacja przedsięwzięcia — powtarzam — nie wydaje mi się nadto trudną. Jeżeli nawet nie zdołalibyśmy stworzyć odrębnej, własnej organizacji, to możemy zawsze uzyskać utworzenie oddziału polskiego jakiejś organizacji istniejącej zagranicą, oddziału z polskimi przewodnikami, z uwzględnieniem polskich upodobań. Rzecz, zdaje mi się, godna uwagi, namysłu, rozważenia finansowego i pewnej pracy, która niewątpliwie opłaci się hojnie i materyalnie i moralnie.

Największy okręt świata.

Parowiec „Vaterland.”

W maju ubiegłego roku odbył pierwszą podróż z Europy do Ameryki parowiec „Vaterland” należący do Tow. Hamburg-Amerika-Linie. Jak wygląda ten nowożytny potwór morski, ilu może pomieścić pasażerów, jaką ma załogę i jakie zabiera zapasy?

Gdy niedawno temu spuszczone na wodę „Imperatora,” wydawało się, że technika budowy okrętowej wypowiedziała już ostatnie słowo pod względem rozmiarów, wygody i elegancji. A jednak w porównaniu z nowym parowcem „Vaterland,” maleje „Imperator” bardzo znacznie. Bo „Vaterland” posiada o około 6,000 tonn większą pojemność. Rozmiary tego giganta morskiego możemy uświadomić sobie w całej pełni dopiero wtedy, gdy zejdziemy do jego wnętrza. Kajuty luksusowe, to salony, przypominające najwytworniejsze buduary, to całkowite mieszkania kilkopokojowe, gdzie szczęśliwi wybrańcy losu i posiadacze mamony znajdują tę samą wygodę, co we własnych rezydencyach lądowych.

A cóż dopiero powiedzieć o apartamentach, służących do powszechnego użytku? Jadalnia pierwszej klasy to zazwyczaj najwspanialszy lokal na każdym statku, i słusznie, ponieważ tutaj zbiera się kilkakrotnie podczas dnia całe towarzystwo w ciągu swej podróży. Salon stołowy na „Vaterlandzie” może pomieścić pod swą barwną kopułą 700 osób. Podobnie jak w restauracji mnóstwo stolików mniejszych i większych, nawet na dwie osoby tylko, dzięki czemu np. małżeństwo, odbywające podróż, a nie chcące nawiązywać znajomości, może obia-

dować zupełnie oddzielnie. Olbrzymia sala błyszcząca bielą i złotem, sięga na wysokość trzech pięter, kopuła środkowa opiera się na kolumnach, uwieńczonych korynckimi akantusami, między którymi przeświecają ornamenty w stylu Ludwika XVI. Salon stołowy drugiej klasy aczkolwiek skromniejszy i niższy, jest również wygodny i miły. Kto szuka po obiedzie godziny spokojnego wypoczynku, znajdzie go w palarni, wyłożonej bogato rzeźbioną boazerią dębową, oświetlonej dyskretnie ukrytymi w ścianach i suficie lampami. To tuskulum głównie dla brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego.

Płec piękna może wypoczywać w ogrodzie zimowym, podobnym wprost do pięknego marzenia sennego. Szeroko rozgałęzione drzewa palmowe tworzą szmaragdowo-zielony dach liściasty na tle białych ścian marmurowych, których dyskretnie złocenia harmonizują wspólnie z zielenią. Stąd parę marmurowych stopni wiedzie do restauracji Ritz-Carlton. Hala długości 25 mtr., szerokości 20 i wysokości 7 mtr. z bogatą boazerią rzeźbioną, z oknami, rozmieszczonemi między pilastrami. Cztery ogromne obrazy w weneckim stylu ozdabiają salę. Nie brak też salonów dla dam, czytelników, pokojów do gry itp. Oprócz licznych łazienek przy kajutach wiel-

ki wspólny basen kąpielowy, dochodzący aż do 2½ mtr. głębokości. Dalej znów sala gimnastyczna z licznymi przyrządami do ćwiczeń, wśród których znaleźć też można aparaty Zanderowskie, tak bardzo dziś zalecane przez lekarzy. Nie zapomniano i o dzieciach; w klasie trzeciej urządzono dla nich osobne sale do zabaw, gdzie spędzać mogą

w czwartej. Tym ostatnim poświęcono też wiele starania, dzięki czemu zwłaszcza niezamożnym emigrantom daje „Vaterland” znacznie więcej wygody, aniżeli inne statki przewozowe.

Jak na każdym parowcu oceanowym zaledwie odległość paru kroków dzieli widzialną dla pasażerów część okrętu od niewidzial-



Basen kąpielowy dla pań na parowcu „Vaterland.”

niemal dzień cały pod dozorem kwalifikowanych wychowawczyń. Wszystkie korytarze obszerne, doskonale oświetlone.

Pływające miasto, ideał wykwintu i wygody, nie mające równego na lądzie stałym, pomieścić może — wraz z załogą i personelem służbowym, liczącym 1200 osób — z górą 5000 mieszkańców, mianowicie 700 pasażerów w pierwszej klasie, 600 w drugiej, 1050 w trzeciej i 1700

nej. Tuż poza złocistymi arabeskami marmurowych ścian jadalni, rozpoczyna się niedostępne dla publiczności królestwo gospodarstwa domowego. 350 stewardów, kucharzy, cukierników, rachmistrzów, rządów prowiantu i pomocników pracuje tu przez dzień cały, a jednak, choć życie wre tu jak w ulu, podróżni nie słyszą wcale jego szmerów.

W magazynach, składach i kuch-

niach wyzyskano miejsce do ostatecznych granic. W głębi tylnej części okrętu znajdują się magazyny, wyłożone materyałem litosilo, które mieszczą bagaże podróżnych, mogące uleść uszkodzeniu wskutek wilgoci. Tutaj też, zabezpieczone najdokładniej przed wilgocią, mieszczą się składy chleba, świeżych owoców, materyałów tabaczych, wszystko wyposażone elektryczną wentylacją. W osobnych przegrodach znajdujemy kartofle, których okręt na czas przejazdu tam i z powrotem zabiera 55,000 kilogramów. W magazynie win kryje się 8,500 całych flaszek i 5,800 półówek; przeważają wina reńskie i mozel-skie w liczbie 3,500 całych flaszek, dalej wina bordeaux i burgundzkie (2,200), wreszcie szampan (około 2,000 flaszek). Bardzo znaczne są zapasy wódek i likierów.

Konserwy, ciasta itp. mieszczą się w osobnych magazynach. Okręt wiezie stale 4,000 puszek z konserwami owocowymi, 1,500 funtów herbatników, biszkoptów itd. Prowiant dla pasażerów międzypokładowych i dla załogi znajduje się w przedniej części okrętu, gdzie w ogromnych lodowniach spoczywa również kilka tysięcy beczek piwa. Podczas gdy t. zw. prowiant suchy zabiera się od razu na cały czas podróży tam i z powrotem, więc mniej więcej na dni czternaście, zapasy inne bywają uzupełniane kolejno w portach, w których się okręt zatrzymuje. Tu więc kierownicy magazynów zakupują mięso, drób, ryby, jarzyny, jaja itp., a załoga przenosi je do chłodni, mieszczących się w pobliżu kuchni. Parę cyfr z zakresu konsumpcji daje najlepsze wyobrażenie, jak duże są te zapasy. W ciągu siedmiodniowej podróży spożywa pływające miasto—między innymi 22,000 kilogramów świeżego

mięsa, 48,000 jaj, 12,500 kg. jarzyn i 15,000 litrów mleka. Do gaszenia pragnienia służy 32,000 litrów piwa, 7,000 całych i 13,000 półówek flaszek wód mineralnych.



Zabawy dzieciinne
w III klasie na parowcu „Vaterland.“

Dwie elektrycznie poruszane windy ułatwiają transport zapasów z magazynów do właściwych kuchni, ciągnących się długim rzędem przez całą szerokość okrętu. Przy olbrzymich piecach podwójnych stoi armia kucharzy niemieckich i francuskich. Obok kuchni jest rzeźnia, cukiernia, piekarnia i kawiarnia. Wszędzie bardzo dużą rolę gra elektryczność; ona rozgrzewa ruszta, mięsi ciasto, kraje chleb, miele kawę, ubija pianę, obiera kartofle itd. itd.

Podczas gdy w kuchniach i oddziałach pomocniczych wrze gorączkowa praca, stewardzi zajmują się w salach restauracyjnych nakrywaniem stołów. Olbrzymie białe-

niarki okrętowe wysypują z siebie nieprzeliczone masy bielizny, mającej służyć do upiększenia mniejszych i większych stołów, do użytku pasażerów. Dla stu gospodyń wystarczyłby na długie lata ten zapas, który tu zużywa się w ciągu jednej podróży. Bo pomyślmy tylko: samych serwet jest tu 45,000! Jedne z cieniutkiego, połyskującego adamaszku, inne znów barwne, z brzeżkami i wstawkami, jeszcze inne białe, nieco grubsze. Obok w szufladach leżą odpowiednie do nich obrusy. Dalej w szafach z górą 30,000 ręczników. Ogółem sztuk bielizny około 100,000 wagi mniej więcej 40,000 kilogramów. Równie duże są zapasy szkła i porcelany, noży, łyżek, widelców.

A kiedy podczas obiadu oszalał pachnąc ciepłarniane kwiaty, rozmieszczone na każdym stole przez ogrodnika okrętowego i jego pomocników, kiedy naokół rozbrzmiewają wszystkie języki europejskie i pozaeuropejskie, kiedy w kieliszkach o przepięknym kształcie perli się szampan lub czerwieni purpurą burgund, kiedy ciche dźwięki orkiestry zlewają się harmonijnie ze śmiechem wesołym pięknych, strojnych kobiet — wtedy zapomina podróżny, że płynie wśród odmetów oceanu, zapomina o mogących mu grozić niebezpieczeństwach, przeżywa chwile wesołości i przyjemności.

X.

Kolej z Anglii do Francji.

Tunel pod Kanałem La Manche.

Rządy Anglii i Francji zgodziły się już niemal zasadniczo na budowę podmorskiego tunelu przez Kanał La Manche. Obecnie szereg inżynierów zajmuje się techniczną dyskusją nad problemem.

Z pośród wszystkich państw europejskich posiada Anglia najdoskonalszą, bo naturalną obronę przed każdym wrogiem, któryby chciał najeść jej ziemię. Obroną tą jest spienione morze, kanał La Manche, oddzielający ją całkowicie od reszty kontynentu. Jedyną więc drogą wiodącą do Anglii była do niedawna droga morską. Wprawdzie odległość między dwoma najbliższymi sobie portami Anglii i Francji: Doverem i Calais, nie jest zbyt wielka, ale morze w najwęższym miejscu bywa zazwyczaj bardzo wzbu-

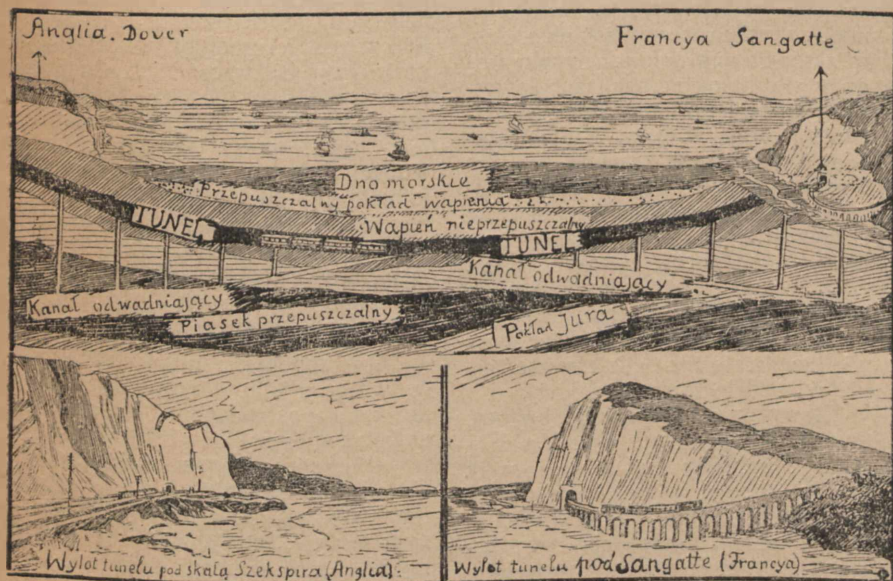
rzane, co naraża licznych podróżnych na nieprzyjemności morskiej choroby. Komunikacja taka jest również bardzo niedogodna dla handlu, ponieważ towary przewiezione koleją do portu trzeba przeladowywać na okręt, a potem znowu powtórnie ładować do wagonów kolejowych.

Odcięcie Anglii od kontynentu przestało jednak istnieć z chwilą udoskonalenia żeglugi powietrznej. Okazało się, że i balony i aeroplany mogą bez trudu przelatywać z Francji do Anglii, że więc morze

przestaje być tak doskonałą obroną ziemi angielskiej, jaką było dotychczas. A właśnie pragnienie utrzymania tej obrony było dotąd najgłówniejszą przeszkodą zbudowania innej jakiejś drogi, nie morskiej, z Francji do Anglii; obywatele Wielkiej Brytanii nie chcieli otworzyć dostępu dla najeźdźcy do swego kraju. „Pani mórz” — jak nazywają

nu tego zaniechano, a natomiast poczęto się zastanawiać nad budową ogromnego mostu z jednego wybrzeża na drugie. Ale Napoleon zaniechał zamiaru uderzenia na Anglię, sam pomysł mostu zaś uznano za niewykonalny.

W roku 1838 zjawia się poraz pierwszy myśl połączenia obu krajów podmorskim tunelem. Inżynier



Kanał pod La Manche.

Anglię — wołała bronić się na morzu, co wobec potęgi jej floty nie było trudne.

Pierwszy projekt dotarcia do Anglii inną drogą, nie przy pomocy okrętów, powstał za czasów cesarza Napoleona Bonapartego. Przemysłowano wówczas, aby balonami przewieźć wielką armię francuską na wybrzeża Anglii. Niebawem pla-

francuski Thome de Gamond wypracował szczegółowe planu tunelu. We Francji uznano je za mrzonkę; w Anglii zajęto się bardzo poważnie projektem, a książę Albert, mąż królowej Wiktorii, popierał bardzo gorąco jego urzeczywistnienie. Ale naród angielski, z obawy przed najeźdźcą, oświadczył się przeciwko budowie, w której możliwość nie

powątpiewano już wobec przebicia olbrzymiego tunelu przez górę Mont-Cenis.

Mniej więcej w czterdzieści lat później projekt wyłonił się ponownie; utworzono wielkie towarzystwo, które zebrało na bodową sumę 3 milionów rubli i rozpoczęło pracę równocześnie na obu wybrzeżach. Doprowadzono już tunel pod dno morskie w głębokości 50 metrów poniżej dna; wydawało się, że wielka myśl zostanie urzeczywistniona. Lecz w narodzie angielskim na nowo zrodziły się obawy; rozkazano przerwać budowę i zamurowano wejścia istniejące na brzegu angielskim. We Francji otwór tunelu pozostał otwarty po dzień dzisiejszy, co więcej pozostały wszystkie budynki i maszyny, tak, że dalszą pracę możnaby rozpocząć w każdej chwili.

Obecnie dzięki zaprzyjaźnieniu obu państw, zaczęto znowu myśleć o budowie tunelu i kto wie, czy wielkie dzieło nie będzie wykonane już w niedalekiej przyszłości.

Nowy plan projektuje budowę dwóch równoległych tuneli o średnicy 5 metrów; tunele te łączyłyby się z sobą w pewnych odstępach poprzecznymi sztolniami. Zbadanie części tunelu, zbudowanych przed trzydziestoma laty, wykazało, że przez wapienne ściany nie przeciekła ani kropla wody do wnętrza. Mimo to plan przewiduje budowę specjalnego kanału „odwadniającego” pod tunelem. Dno morskie wszczegół całej cieśniny składa się z miękkiego wapienia nie przepuszczającego wody; wiercenie tej

miękkiej skały z pomocą udoskonalonych współczesnych narzędzi jest bardzo łatwym zadaniem. Tunel biedz ma w głębokości 50 metrów poniżej dna morskiego, co bezwarunkowo wyklucza możliwość przzerwania go przez wody morskie.

Tunel skróciłby podróż z Paryża do Londynu, trwającą dzisiaj przy najspokojniejszym morzu siedem godzin, do trzech godzin za ledwie. Przez tunel ciągnęłyby wagony lokomotywy elektryczne, poruszające je z szybkością 120 kilometrów na godzinę. Cała więc podróż przez tunel trwałaby za ledwie 25 minut, wobec tego, że tunel miałby 50 kilometrów długości. Opracowane szczegółowo plany przewidują wszystkie urządzenia, zabezpieczające przed możliwością katastrofy, doskonałą wentylację, oświetlenie elektryczne tunelu i t. p.

Aby zapobiedz obawom Anglii, że wróg mógłby tędy dostać się do kraju postanowiono po stronie angielskiej urządzić otwór tunelu w olbrzymiej, prawie prostopadłej skale i doprowadzić aż do niego tor kolejowy po wielkim kamiennym moście, który możnaby zburzyć w razie niebezpieczeństwa.

Dzięki temu nieprzyjacieli nie mógłby wylądować, bo przy tunelu otwierałaby się wówczas przed lokomotywą olbrzymia przepaść z bałwaniancem się w głębi burzliwym morzem. Prócz tego mają strzedz otworu warowne fortece, wzniesione naprzeciwko, pośród fal morskich.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im H. Łopacińskiego w Lublinie

6006 c

1915v